



R E M I G I U S Z

MRÓZ

Ś W I A T Ł A W P O P I O Ł A C H

FILIA

REMIGIUSZ
MRŌZ

ŚWIATŁA W POPIOŁACH

FILIA

Moim Rodzicom
dawno nie mieli żadnej dedykacji,
a przecież im się należy.

*Posłuchaj,
jak mi prędko bije twoje serce.*

Wisława Szymborska,
„Życie Literackie” 24 XII 1967, nr 52, s. 3

*I o tej porze kto tu mógłby do mnie przyjść?
Najwyżej ktoś z umarłych.*

Wisław Myśliwski,
Traktat o łuskaniu fasoli

ROZDZIAŁ 1

1

Każde nieodwzajemnione spojrzenie wprawiało serce Seweryna w stan zaawansowanej dekompozycji. Od Burzy dzieliło go niecałe trzydzieści metrów, siedziała po drugiej stronie niewielkiego boiska, na którym dziś odbywał się festyn z okazji Dni Żeromic – równie dobrze mogłaby jednak znajdować się na innym kontynencie.

Próbował nawet nie patrzeć w jej kierunku i udawać, że jest nieświadomy jej obecności. Raz po raz jednak wzrok grawitował ku niej, zupełnie jakby działała jakaś magnetyczna siła, z którą nie mógł wygrać.

Kaja tymczasem poświęcała niemal całą uwagę temu, co działo się na boisku. Nic dziwnego, w jednej z drużyn grał bowiem Dominik, jej trzynastoletni syn. Zaorski wciąż nie mógł uwierzyć, że chłopak, który jeszcze przed momentem ledwo wiązał sznurówki, teraz potrafił puścić soczystą wiązanekę po tym, jak przestrzelił obok bramki.

Seweryn mimowolnie pomyślał o tym, jak zachowywałaby się jego starsza córka, gdyby nie wydarzyła się tragedia. Byłaby teraz w wieku Dominika, wchodziłaby w okres, w którym największym zmartwieniem Zaorskiego staliby się chłopcy przyprowadzani przez nią do domu.

Natychmiast się zmitygował i postawił tamę wezbranej fali druzgocących emocji. Zerknął na siedzącą obok Lidkę, koncentrując się na tym, co tu i teraz. Miał świadomość, że to ostatnie momenty, kiedy zwiastuny wczesnej dojrzałości nie pukają jeszcze do jej życia.

– Podaj no, kurwa! – rozległ się ryk Dominika.

Seweryn podniósł wzrok, który mimowolnie znów padł na Burzę. Zdawała się nie słyszeć przeklinającego syna, skupiając się przede wszystkim na wózku stojącym tuż przy ławce. Jej niedawno narodzone dziecko płakało, natychmiast absorbując nie tylko matkę, ale także ojca.

Michał Ozga również nachylił się nad wózkiem. Oboje próbowali jakimiś grającymi świecidełkami zająć uwagę niemowlaka, ale ten najwyraźniej nie miał zamiaru interesować się niczym poza dalszą serenadą.

Szczęśliwi ludzie. Ludzie sukcesu. Ona na najlepszej drodze ku temu, by wyjść poza korpus aspirantów i zostać podkomisarzem. On zajmujący pierwszą pozycję na liście wyborczej do sejmu z list Unii Republikańskiej, właściwie murowany kandydat na posła.

W końcu Kaja podniosła chłopczyka, a kiedy przytuliła go do piersi, ten szybko ucichł. Ozzy przesunął dłonią po główce syna i oboje przez jakiś czas zajmowali się nim, a nie tym, co na murawie orlika wyczyniał Dominik.

– Tатеł, długo jeszcze? – rozległ się głos Lidki.

Seweryn potrząsnął głową i spojrzał na córkę.

– A co? – spytał. – Nudzi ci się?

– Prawie jak w kościele.

– To może chcesz jakiegoś tatełozarta?

Lidka z odrazą cofnęła głowę tak bardzo, że zrobił jej się drugi podbródek.

– Powiedziałam, że mi się nudzi – odparła poważnym tonem. – A nie, że mi się zwariowało.

Zaorski skinął głową i wrócił do obserwowania tego, co działo się na boisku. Było trzy do dwóch dla drużyny Dominika, ale do końca meczu pozostało jeszcze jakieś dwadzieścia minut. Po nim miały się rozpocząć właściwe obchody Dni Żeromic i nie ulegało wątpliwości, że mała diablica tylko czeka, by dobrać się do straganów z jedzeniem.

– No dobra – burknęła. – Opowiedz, jak już musisz.

Seweryn konspiracyjnie się do niej nachylił.

– Wiesz, dlaczego mleko nie jeździ na koniu? – spytał.

– Nie.

– Bo zsiadło.

Córka trwała w całkowitym bezruchu, ignorując wyczekujące spojrzenie Zaorskiego. W końcu głęboko nabrała tchu i z kamienną twarzą wróciła do leniwego przyglądania się temu, co działo się na boisku.

– Nieśmieszne? – rzucił Seweryn.

– Megaśmieszne i kisnę.

– A się nie śmiejesz.

Lidka uśmiechnęła się na całą jedną trzecią sekundy, a potem obróciła głowę z powrotem w stronę murawy. Zaorski skorzystał z okazji i znów zerknął na Kaję Burzyńską.

Kołysała syna, a siedzący obok Michał poprawiał mu niewielką czapeczkę. Oboje robili to mechanicznie, teraz skupiając się na wyczynach Dominika z piłką. Uśmiechali się, biło od nich ciepło i szczęście.

Żadna z tych rzeczy nie była udawana i Seweryn dobrze o tym wiedział. O ile z Burzą przez ostatni rok właściwie nie utrzymywał kontaktu, o tyle z jej mężem, starym przyjacielem z lat szkolnych, jak najbardziej.

Spotykali się praktycznie co dwa, trzy dni. Chodzili na piwo, w weekend na whisky. Dość często robili wypadki do Zamościa na korty tenisowe, od czasu do czasu wybierali się na rower i potrafili zjechać kilkadziesiąt kilometrów roztoczańskimi ścieżkami.

Dopiero po jakimś czasie Seweryn uświadomił sobie, że im dalej jest od Burzy, tym bliżej stara się być Michała. Początkowo wydawało mu się to paradoksalne, ostatecznie jednak uznał ten stan rzeczy za zrozumiały.

Tylko dzięki Ozzy'emu mógł liczyć na wgląd w codzienność Kai. Był na bieżąco, wiedział niemal o wszystkim, co działo się w jej życiu. Miał wrażenie, jakby w nim uczestniczył, mimo że wyłącznie jako przyglądający się z oddali statysta.

Godzinami słuchał o ciąży, potem o porodzie i w końcu o samym dziecku.

Dziecku, które mogło okazać się jego. Dziecku, które mogło zmienić w ich życiu wszystko.

Rzeczywistość jednak brutalnie zweryfikowała marzenia i nadzieje. Kiedy tylko się okazało, że to Michał jest ojcem, Seweryn i Kaja wspólnie podjęli jedyną decyzję, która mogła sprawić, że rodzina Burzy przetrwa.

Wspólnie.

Czy na pewno? W kluczowym momencie Zaorski był przecież gotów zupełnie zmienić zdanie. Wystarczyłoby jedno słowo, a właściwie jedno spojrzenie.

To Kaja podjęła decyzję. I trwała w niej niezachwianie.

Czy mógł ją za to winić? Czy w ogóle powinien się dziwić, mieć pretensje, wyrzuty?

Nie.

Była szczęśliwa w wieloletnim małżeństwie z porządnym facetem. Mogła na nim polegać, ich życia były od dawna zespolone, stanowili dla siebie oparcie. Na Boga, wzięli ślub, wychowali razem dziecko, a teraz mieli kolejne.

Seweryn Zaorski był jej kochankiem. Przejściowym impulsem wywołanym dawną namiętnością.

Dlaczego miałyby dla niego porzucić wszystko, co udało się jej zbudować? Z jakiego powodu miałyby narażać na szwank rodzinę i sprawiać, że jej dzieci wychowywałyby się w rozbitym domu?

Zaorski nie miał żadnego moralnego prawa, by oceniać jej decyzje. I musiał spojrzeć na nie z perspektywy innej niż swoja.

Nie był miłością jej życia. Michał nią był. A on stanowił epizod, który napędzało fizyczne przyciąganie i pożądanie, nic więcej.

– No i czemu tak się patrzysz na ciocię Burzę? – rozległ się głos Lidki, który wyrwał go z zamyślenia.

– Co?

– No przecież widzę.

Ta mała gówniara nie była w ciemną bita. Już jako berbec potrafiła rozpoznać znacznie więcej niż jej rówieśniczki, a teraz, kiedy dobiła do w jej przekonaniu sędziwego wieku jedenastu lat i posiadała już całą ludzką mądrość, potrafiła rozszyfrować wszystko i wszystkich.

– Co ty tam widzisz... – odbąknął Seweryn.

– Że się gapisz.

– Nie gapię się.

– To co niby robisz?

Zaorski odchrząknął cicho i skierował wzrok w stronę pola karnego, pod którym jedna z drużyn właśnie konstruowała atak.

– No? – upomniała się o uwagę Lidka.

– Dasz mi spokój?

Mała skrzyżowała ręce na piersi.

– Jeszcze będziesz chciał, żebym ci nie dawała.

– Na pewno.

– Jak będę miała osiemnaście lat, to będziesz strasznie żałował, że tak mówiłeś.

– Mhm.

Jego córka najwyraźniej żyła w mylnym przeświadczeniu, że bycie rodzicem to osiemnastoletni wyrok. Prawda była jednak zupełnie inna. To dożywocie z możliwością warunkowego przedterminowego zwolnienia po odbyciu jakichś dwudziestu lat kary.

– Znajdę sobie pracę i męża, i dziecko – dodała diablica. – Będziesz za mną płakał i płakał.

Seweryn uznał, że najlepiej będzie szybko podjąć wątek. Jakikolwiek, byle nie miał związku z Kają. Od pewnego czasu bowiem córka suszyła mu o nią głowę, zupełnie jakby za punkt honoru postawiła sobie ustalenie, dlaczego ciocia już nie przychodzi.

– Dzieci się nie znajduje – odparł.

Pracy właściwie też nie, trzeba ją wydrzeć kapitalistycznemu demiurgowi trzymającemu w merkantylnych szponach cały świat. To jednak Zaorski postanowił zachować dla siebie.

– No to skąd się je bierze?

Zaklął w duchu, zastanawiając się, czy młoda z premedytacją wprowadziła go na minę, czy sam na nią wlaźł. Wydawało mu się, że po wszystkich bajkach edukacyjnych, które Lidka widziała, raczej pierwsza ewentualność jest słuszna.

– Może zapytam ciocię Burzę – dodała Lidka.

Seweryn natychmiast zwrócił się w stronę córki.

– Nawet się nie waż.

– Bo co? – odparowała.

– Bo następnym razem, jak będziesz chciała kostki lodu do pepsi, to wcześniej się przygotuję – rzucił pod nosem.

– Niby jak?

– Zaleję pojemnik wodą po parówkach.

– Fuuuj...

– No właśnie – uciął Zaorski. – Więc lepiej siedź cicho.

Naburmuszyła się, a potem wbiła wzrok przed siebie, prosto w Kaję. Zaorskiemu chwilę zajęło uświadomienie sobie, co robi.

– Przestań – dodał.

– Żeby coś przestać, musiałabym coś robić.

– Robisz.

– Nie.

– Tak – odparł. – Wślepiasz się w ciocię Burzę.

– Tak jak ty przed chwilą?

Seweryn głęboko nabrał tchu.

– Mówiłem: cicho bądź.

Na moment umilkli, zupełnie jakby spowalniająca na boisku akcja i cisza na trybunach ich do tego przymusiły.

– Nie możesz tak do mnie mówić – oceniła Lidka.

– Nie? Dlaczego?

– Bo jesteś tatelem.

– I co w związku z tym? – spytał Zaorski. – Już mi się chwila ciszy i spokoju nie należy?

– Ode mnie nie.

Seweryn uśmiechnął się i lekko pokręcił głową. Miał zamiar kontynuować rozmowę, byleby tylko odciągnąć myśli diablidy od Kai i być może także od tego, skąd się biorą dzieci.

Nagle jednak umilkł.

We względnej ciszy, która zaległa nad boiskiem, wydawało mu się bowiem, że usłyszał krzyk. Przerażliwy, kobiecy, dochodzący gdzieś z oddali. Natychmiast się rozejrzał i odniósł wrażenie, że kilkoro innych rodziców również go wychwytiło.

Zaraz potem stało się pewne, że nikomu się nie przesłyszało. Dźwięk się powtórzył, a Zaorskiemu udało się ustalić kierunek, z którego ten nadszedł.

Nie miał zamiaru tracić czasu. Natychmiast zerwał się na równe nogi.

– Zostań tutaj – rzucił do Lidki.

– Ale...

– Nigdzie się nie ruszaj! – polecił, a potem obrócił się w stronę lasu.

Kątem oka dostrzegł jeszcze Kaję. I nie mógł być do końca pewny, wydawało mu się jednak, że to właśnie na nim zogniskowała wzrok.

Zaraz potem puścił się biegiem w kierunku ściany drzew. Kilkoro innych rodziców rozglądało się z wahaniem, jakby nie wiedzieli, skąd dochodził krzyk – albo nie byli pewni, jak się zachować.

Seweryn pędził przed siebie sam, nie odnotowując, by ktokolwiek za nim ruszył. Wbiegł do lasu i na moment się zatrzymał, nasłuchując. Nie

wyłapał jednak żadnego dźwięku, dzięki któremu mógłby obrać właściwy azymut.

Przeraźliwe wołanie było wysokie, zdawało się należeć do jakiejś młodej kobiety. Wyobraźnia natychmiast podsunęła Zaorskiemu same czarne scenariusze, ale upomniał się w duchu, że być może przesadza.

Inni wszak nie ruszyli do lasu. Musieli uznać, że...

Urwał tok myśli, kiedy dźwięk się powtórzył.

Był cichszy, ale jeszcze bardziej desperacki. Zupełnie jakby dziewczyna czemuś się poddawała.

– Hej! – krzyknął Seweryn.

Pobiegł przed siebie, rozgarniając raniące go gałęzie. Nie było tu żadnej ścieżki, żadnego przesmyku. Musiał przebijać się przez dziką naturę i liczyć na to, że nie pomylił się co do źródła dźwięku.

Na dobrą sprawę mogło się jednak okazać, że w tak przepastnym lesie głos rozchodzi się w dość dezorientujący sposób.

Po chwili się zatrzymał, ale nadal nie potrafił ocenić, gdzie znajduje się dziewczyna. W dodatku wydawało się, że na dobre umilkła.

– Hej! – spróbował jeszcze raz.

Nadal nic. Żadnego wołania o pomoc, nawet najmniejszego dźwięku świadczącego o tym, że ta osoba próbuje uciekać, ratować się czy szukać pomocy.

Kluczył trochę, wciąż nawołując, po czym na powrót obrał poprzedni kierunek. Uznał, że powinien trzymać się pierwotnego założenia.

W końcu wydostał się z gęstwiny na niewielką leśną ścieżkę – rzadko uczęszczaną i zarośniętą, ale pozwalającą nieco przyspieszyć. Rozejrzał się w poszukiwaniu jakiegokolwiek prześwitu i gdy go wypatrzył, ruszył ku niemu.

Potrzebował nieco przestrzeni, by się zorientować w okolicy, spróbować zawołać i...

Nagle się zatrzymał, widząc, co znajduje się na pokrytej mchem ściółce. Na sekundę zastygł, jakby uderzył go piorun, a potem potrząsnął głową i dopadł do dziewczyny.

Właściwie nie powinien używać tego określenia.

Czyjekolwiek zwłoki się tu znajdowały, były niemalże zwęglone. Twarz zastygła w przeraźliwej pośmiertnej masce, z upiornie otwartymi

ustami, a kończyny były wykręcone, jakby w ostatnich chwilach życia tę osobę opętał jakiś demon.

Szczegóły anatomiczne jasno dowodziły, że ciało należy do kobiety, ale stopień zwęglenia był tak duży, że nie mogła to być osoba, która krzyczała.

Seweryn raptownie poderwał głowę, chcąc znów zawołać, dostrzegł jednak, że ktoś wyłonił się ze ścieżki, którą on tutaj dotarł.

Któraś z rodziców za nim pobiegło. I właściwie mogła być to tylko jedna osoba.

– Boże... – rzuciła cicho Burza, patrząc na spalone ciało.

2

Jeszcze przed momentem największym dylematem Kai było to, czy pomachać patrzącej na nią Lidce, czy nadal udawać, że nie widzi spojrzenia małej i jej ojca. Właściwie nie musiała nawet patrzeć na Seweryna, by wiedzieć. Czuła na sobie jego wzrok, jakkolwiek irracjonalne mogłoby to się wydawać.

Wraz z tym wzrokiem czuła ból, który trawił Zaorskiego.

A może tylko go sobie wyobrażała? Może w istocie jej perspektywa była zniekształcona przez ich wspólną, pełną żaru przeszłość?

Nie mogła wykluczyć, że Seweryn nie traktuje ich historii tak jak ona. Mógł pójść dalej, nie oglądając się za siebie, a te spojrzenia kierował ku niej tylko z czystej ciekawości.

Czy tak trudno było uwierzyć, że okazała się dla niego przelotną miłością?

Pamiętała przecież doskonale, jak to było w czasach licealnych. Seweryn Zaorski, znany żeromicki uwodziciel. Ile dziewczyn miał do wyjazdu na studia? Ile z nich ostrzegało przed nim pozostałe?

Nigdy na dobre nigdzie nie zakotwiczył, a bywało i tak, że kiedy poznawał koleżankę którejś ze swoich ówczesnych dziewczyn, dość szybko się w niej zakochiwał. Wówczas Burza wiedziała, by na niego uważać, przekonana, że ją potraktuje podobnie jak inne.

Po latach wyznał, że to ją nosił w sercu. Że biło dla niej i że właściwie od zawsze należało do niej.

Ale na ile była to prawda, a na ile podyktowane uniesieniem i zaprawione alkoholem wyznania?

Z dzisiejszej perspektywy wydawało się to nierealne. Zarówno to, co robili od momentu jego powrotu do Żeromic, jak i to, co mówił Seweryn. Dali się omamić zmysłowości i cielesności, nie była to prawdziwa miłość.

Tę Kaja mogła odnaleźć jedynie w małżeństwie, a Zaorski u boku innej kobiety. Takiej, dla której będzie gotów poruszyć cały świat, by byli razem.

Burza powtarzała to sobie, ilekroć go widziała. Uważali wprawdzie, by nie spotykać się w cztery oczy, od czasu do czasu jednak wpadali na siebie w towarzystwie. Szczególnie od kiedy Michał i Seweryn na nowo stali się nierozłączni, jak za najlepszych czasów ich szkolnej przyjaźni.

Wydawało jej się, że Zaorski nie ma takich problemów z funkcjonowaniem w nowej rzeczywistości jak ona. Zachowywał się naturalnie, nie wyglądało na to, by zmagał się z jakimkolwiek ciężarem. Ona tymczasem każdy wolny wieczór, gdy Michała nie było w domu, spędzała na słuchaniu ich muzyki.

Początkowo próbowała trzymać się od niej z daleka. Doskonale pamiętała, jak dotkliwie rozdzierają ją pierwsze dźwięki *Oczu szeroko zamkniętych*. Wciąż miała w świadomości, jak działają stare kawałki CCR, Bachman-Turner Overdrive, Buzzcocks czy Dire Straits. Nie wspominając o *Ostatniej piosence o miłości* Tomka Lipińskiego.

Zamierzała na zawsze pożegnać te dźwięki, nigdy do nich nie wracać. Tak, jak już kiedyś sobie to postanowiła.

Po czasie przekonała się jednak, że myśli o Sewerynie są jej niezbędne do życia. Skoro brakowało w nim jego samego, musiała zapewnić sobie choćby namiastkę jego obecności.

Czy on miał podobnie? Nie, inaczej dawno coś by z tym zrobił.

Czy podjęła dobrą decyzję? Tak, inaczej dawno coś by z tym zrobił.

Ostatecznie przecież tak wiele było w jego rękach. Nie uciekła, nie przeprowadziła się, nie odcięła się od niego. Wystarczyło, by którejs nocy podjechał pod jej dom, a potem wysłał jej esemesa. Wyszłaby na ganek, objęliby się i być może...

Urwała te rozważania jeszcze na murawie, w momencie, kiedy rozległ się kobiecy krzyk. Burza ledwo go wyłapała, ale natychmiast aktywował się w niej tryb, w który wchodziła, gdy tylko przywdziewała mundur.

Raptownie się rozejrzała, a kiedy popatrzyła na Zaorskiego, zrozumiała, że on także to usłyszał. Zaraz potem rozległo się kolejne desperackie wołanie, a Seweryn poderwał się na równe nogi. Jako jedyny.

Rzucił coś do Lidki i zaraz potem popędził w stronę lasu. Burza nie była pewna, czy obrał dobry kierunek, ale ruszyła za nim.

– Kaja! – krzyknął z niepokojem Michał.

– Zostań z dziećmi! – rzuciła tylko, a potem przyspieszyła.

Niedawno wprawdzie wróciła na służbę po urlopie rodzicielskim, ale jej kondycja pozostawiała wiele do życzenia. Nie było szans, by dogoniła Seweryna, mimo to próbowała.

W pewnym momencie straciła go z oczu, szczęśliwie jednak zostawił za sobą tak wyraźne ślady, przedzierając się przez chaszczę, że nie miała problemu z ustaleniem tropu.

Kiedy dotarła do Zaorskiego, stał na niewielkiej polanie, choć określenie to było nieco na wyrost. Miejsce sprawiało raczej wrażenie, jakby ktoś urządził tu sobie nielegalny wyrąb paru drzew.

Zaorski dostrzegł ją kątem oka. Zanim jednak na dobre się ku niej zwrócił, Burza zorientowała się, co sprawiło, że zamarł.

– Boże... – rzuciła.

Cisza, która spowijała las, wydawała się absolutna.

Kaja i Seweryn spojrzeli na siebie jak dwójka ludzi kompletnie zagubionych, nierozpoznających świata, w którym się znajdują. Burza ocknęła się jako pierwsza. Ruszyła powoli w kierunku Zaorskiego, ale ten natychmiast uniósł ku niej otwartą dłoń.

Kaja od razu zrozumiała.

– Miejsce zbrodni – odezwała się.

Seweryn powoli skinął głową.

– A przynajmniej musimy je traktować jako takie – odparł.

Opanowany, fachowy ton. Tyle pożądany w takiej sytuacji, ile boleśnie przypominający Burzy o tym, jak wiele ich od siebie teraz dzieliło.

Oboje pospiesznie się rozejrzeli, a Kaja sięgnęła do kieszeni po telefon.

– Co możesz powiedzieć? – rzuciła, również decydując się na profesjonalne rejestry.

Zaorski zmrużył oczy, patrząc na zwłoki.

– Że ta dziewczyna raczej nie krzyczała – oznajmił.

– Seweryn...

Przepraszająco uniósł dłonie, wciąż skanując wzrokiem gęsty las. Zaraz potem zbliżył się nieco do ciała, ostrożnie stawiając kroki, po czym przykucnął obok niego. Kiedy obrócił czapkę daszkiem do tyłu, Burza wiedziała, że za moment usłyszy konkrety.

Podczas gdy on skupiał się na zwęglonym ciele, ona czym prędzej wybrała numer komendanta. Poinformowała, co właśnie odkryli w lesie, po czym poprosiła, by Konarzewski zorganizował grupy poszukiwawcze.

– Dziewczyna musi być niedaleko – dodała. – Jeśli się pospieszymy, jest szansa, że nie zdąży wybiec z lasu.

– I jesteś pewna, że to nie ta, którą znaleźliście?

– Tak.

– Na sto procent?

– Ofiara jest praktycznie zwęglona, panie komendancie.

Konar mruknął potwierdzająco, po czym zapewnił, że za moment skontaktuje się ze swoimi odpowiednikami z okolicy, by zwołać więcej rąk do pracy. Kaja rozłączyła się, a potem powiodła wzrokiem po śladach, które na mchu pozostawił Seweryn.

Stawiając kroki tam, gdzie on, po chwili znalazła się tuż za nim. Obejrzał się przez ramię, a potem się podniósł.

– Konarzewski wysłał ludzi? – spytał.

Stali stanowczo zbyt blisko siebie, nie mieli jednak żadnego pola manewru. Należało zminimalizować dalszą ingerencję w miejsce zbrodni, szczególnie że jeden niewłaściwy krok mógł zatrzeć istotne dowody.

Burza z pewnym trudem przepchnęła ślinę przez gardło, przeklinając w duchu Zaorskiego. Nie pierwszy raz się przekonała, że bez względu na okoliczności jego bliskość wyrywa ją ze znanej rzeczywistości i przenosi do zupełnie innej.

– Wysłał – odparła cicho.

– Okej.

Seweryn patrzył na nią w milczeniu, jakby czekał na coś więcej. W końcu odchrząknął i obrócił się z powrotem w kierunku ciała.

– Nie ma śladów świadczących o czynnościach gaśniczych – odezwał się. – Ta kobieta cierpiała do końca.

Burza na moment zamknęła oczy i postarała się o to, by nie dać myślom opuścić zawodowego toru.

– Kobieta? – spytała. – A nie dziewczyna?

– Nie.

– Seweryn, spójrz na nią – odparła. – Przecież ona jest tak drobna, że nie mogła mieć więcej niż...

– Ciało pod wpływem wysokiej temperatury kurczy się jak skwarki na patelni.

Porównanie było upiorne, choć w ustach Zaorskiego zabrzmiało właściwie dość neutralnie. Być może dlatego, że potrafił w jakiś sposób powiedzieć to bez emocji, a być może dlatego, że Kaja przywykła do podobnych analogii w jego wykonaniu.

– Tak czy inaczej to nie tutaj spłonęła – dodał Seweryn.

– Hm?

– Rzuć okiem na ściółkę.

Burza dopiero teraz przyjrzała się samemu miejscu, w którym leżała kobieta. Wokół rzeczywiście brakowało jakichkolwiek śladów świadczących o tym, że jakiś czas temu gorzał tutaj pożar.

– Znaczy co? – rzuciła bezwiednie. – Ktoś spalił ją gdzieś indziej, a potem tutaj przeniósł?

– Najwyraźniej.

– Po co miałyby to robić?

– Może chciał, żeby ktoś szybciej trafił na zwłoki – odparł Seweryn, poprawiając nieco czapkę. – A może zasugerował się zakazem rozniecania ognia w lesie.

Kaja czekała, aż obróci się ku niej, by posłać mu pełne dezaprobaty spojrzenie. Zaorski jednak na powrót skupiał się na zwłokach.

– Trzeba przeczesać całą okolicę – dodał. – Gdziekolwiek sprawca dokonał spalenia, z pewnością zostawił ślady.

– Jasne – odparła Burza, podnosząc telefon. – Uczulę ich, żeby uważali na cokolwiek, co mogłoby świadczyć o tym, że gdzieś płonął ogień.

Kiedy pisała wiadomość do Konarzewskiego, kątem oka odnotowała, że Seweryn się ku niej obraca. Ledwo jednak skończyła i podniosła wzrok, ten ponownie trafił na jego plecy.

Znów pograżyli się w ciszy, która z jakiegoś powodu zdawała się właściwa.

– Jak bardzo cierpiała? – odezwała się w końcu Burza.

Zaorski cicho nabrał tchu.

– Trudno powiedzieć – odparł bez przekonania. – Organizm człowieka ma granicę wytrzymałości termicznej w okolicach pięćdziesięciu stopni Celsjusza, powyżej niej zaczynają się zmiany w białkach, prowadzące do ich denaturacji. A czerwony płomień, który widzisz w ognisku, ma zazwyczaj od pięciuset do tysiąca stopni.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Ano nie jest – przyznał ciężko Seweryn. – Ale tutaj obrażenia termiczne są dość oczywiste, mówimy o rozległych oparzeniach czwartego stopnia. Zgon był natychmiastowy.

Kaja mimowolnie popatrzyła na oblicze kobiety, wykrzywione w niemym, makabrycznym krzyku. Potem powoli i z trudem przesunęła wzrokiem po ciele, do którego przylgnęła wierzchnia warstwa odzieży.

Nie, „przylgnęła” to zbyt mało powiedziane. Ona stopiła się z ciałem.

Kai zdawało się niemożliwe, by ofiara umarła szybko.

– Jest jakakolwiek szansa, że to nie było zabójstwo? – rzuciła, byleby tylko przerwać ciszę.

Zaorski milczał.

– Seweryn?

Wypowiadanie jego imienia wciąż było dla niej tak dziwne, że nawet w tej sytuacji nie potrafiła przejść obok tego obojętnie. Z jednej strony usta układały się w tak znany kształt, sprawiając, że wydobywały się z nich tak znane dźwięki. Z drugiej były obce, jakby z innego życia.

– Hipotetycznie rzecz biorąc? – spytał Zaorski. – Możliwość jest. Mało osób o tym wie, ale rocznie w Polsce mamy około dwustu zgonów wywołanych przypadkowym zapaleniem się ubrania. Przy łatwopalnym materiale człowiek staje się praktycznie uwięziony w płomieniach.

Ta kobieta sprawiała wrażenie, jakby spotkało ją właśnie coś takiego.

– Więc może ona uciekła z jakiegoś pożaru? – odezwała się Burza.

– Może.

Oboje pomyśleli dokładnie o tym samym. Historii śmierci ojca Kai w pożarze, w którą oboje przez lata wierzyli.

– Ale to niekoniecznie musiał być ogień w budynku – podjął Zaorski. – Równie dobrze mogło chodzić o ognisko, jakieś przypadkowe zaproszenie czy łuk Volty.

– Łuk Volty?

Seweryn machnął ręką, a Kaja uznała, że najwyraźniej nie ma to większego znaczenia.

– Skontaktuję się ze OSP i rozpytam, czy ktokolwiek w okolicy zgłaszał jakąkolwiek sytuację z ogniem – dodała.

– Okej.

Westchnęła i ponownie skupiła się na zwęglonym ciele. Nie chciało jej się wierzyć, że może należeć do kobiety, przywodziło na myśl raczej nastolatkę, może nawet dziecko.

– Dobra... – rzuciła cicho Burza. – Zakładam, że więcej się dowiemy, jak zrobisz sekcję.

– Niekoniecznie.

– Hm?

– Przy zwęgleniach zazwyczaj trudno powiedzieć cokolwiek konkretnego.

Był to bodaj pierwszy raz, kiedy Zaorski zdawał się nieprzekonany co do kluczowej roli autopsji w wyjaśnieniu jakiegokolwiek zagadki.

– Co jest? – rzucił.

– Z czym?

– Milczysz.

– Bo to niecodzienna sytuacja – odparła Kaja.

Obrócił się do niej i lekko wzruszył ramionami.

– Znacząco dziwi cię, że nie palę się do sekcji?

– Jezus Maria, Seweryn...

– Sorry.

Burza poświęciła chwilę, by przyjrzeć się wykrzywionej twarzy kobiety – a raczej temu, co z niej zostało.

– To była żywa osoba – mruknęła.

– Mhm – potwierdził cicho Zaorski. – Ale teraz już raczej nie obrazi się za żarty na swój temat.

Nadal stał lekko zwrócony w jej kierunku, więc Kaja skorzystała z okazji i posłała mu surowe spojrzenie. Właściwie nie powinna się dziwić, już nie takie rzeczy słyszała z ust Seweryna. Zawsze jednak miało to miejsce w sterylnym prosektorium, w trakcie autopsji. Tu zaś stali nad ofiarą, która niedawno zginęła w męczarniach.

– Jedyne sposoby, jakie znam, by przywrócić zmarłym godność, to ustalenie, kto i jak odebrał im życie – dodał po chwili Zaorski. – Wszystko inne jest bez znaczenia.

– Okej – rzuciła Burza. – To na co konkretnie możemy liczyć?

– Na nic.

Kaja uniosła brwi, a on na powrót odwrócił się w stronę ofiary.

– Diagnostyka sekcyjna zwłok w przypadku zweglenia to zhora – wyjaśnił. – Cały obraz morfologiczny staje się zatarty.

– Dobra, ale...

– Zazwyczaj nie jesteśmy w stanie ustalić nawet tak podstawowej rzeczy, jak przyczyna zgonu – ciągnął Seweryn, przypatrując się kobiecie. – Właściwie żadne czynności obdukcyjne nie pomagają w stwierdzeniu, czy ktoś zmarł z powodu samego pożaru, czy był martwy już wcześniej. W tym wypadku obrażenia pośmiertne nie różnią się niczym od tych, które ofiara odniosła za życia. Nawet kurczenie się mięśni nie daje żadnej odpowiedzi, bo pod wpływem wysokiej temperatury tak samo będą zachowywały się *post mortem*, jak i wcześniej.

Burza przez moment milczała.

– Mimo to zrobisz sekcję? – odezwała się.

– Pewnie. Trudno mi wyobrazić sobie lepsze zajęcie na wieczór.

Pokręciła głową, ale nie zdążyła w żaden sposób zripostować, usłyszała bowiem nawoływania z oddali. Zbliżała się do nich grupa ludzi – być może policjantów przysłanych przez Konarzewskiego, a być może rodziców, którzy ruszyli z boiska.

Szczęśliwie okazało się, że to pierwsza z grup.

Zaraz potem Kaja i Seweryn się wycofali, a funkcjonariusze zaczęli ogradzać miejsce odnalezienia zwłok policyjnymi taśmami. Kiedy na miejscu zjawili się technicy z matami mającymi zapobiec kontaminacji śladów traseologicznych, Zaorski natychmiast skorzystał i na nie wszedł.

Burza również nie miała zamiaru zwlekać. Przywdziawszy cienkie, sterylne rękawiczki, ruszyła po matach w kierunku zwłok, a potem kucnęła obok Zaorskiego.

Ten sprawiał wrażenie, jakby fakt, że wreszcie może dotknąć ciała, wszystko zmieniał.

– Coś musisz być w stanie powiedzieć – odezwała się cicho Kaja.

Wiedziała, co w takiej sytuacji usłyszałaby jeszcze rok temu.

„Tak, że tęskniłem za tobą” – lub coś w tym stylu. Klasyczny Seweryn. Nigdy nie przepuszczał okazji, by rzucić takim lekkim, niby niezobowiązującym tekstem, używając tonu, który był ni to żartobliwy, ni to poważny – ale zawsze w jakiś sposób sprawiał, że atmosfera między nimi drastycznie się zmieniała.

Tamten klasyczny Seweryn jednak znikł na dobre. Podobnie jak tamta Burza. Oboje zadbali o to, by żadne z nich nie wróciło.

– Coś zawsze mogę powiedzieć – odparł.

– Więc?

Nachylił się nad zwęglonym obliczem, a potem starał się chwycić za obkurczoną powiekę, a raczej to, co z niej pozostało.

– Jezu...

– Wiem, mało delikatnie – rzucił Zaorski. – Ale na czułości będzie czas później.

Kaja skwitowała to milczeniem.

– Bez analizy działania czynników zewnętrznych istnieje właściwie tylko jeden sposób, żeby stwierdzić, czy ofiara żyła w momencie spalenia, czy nie – podjął Seweryn, starając się rozwinąć resztkę powieki.

Poniósł fiasko, zabrał się więc do drugiej.

– Człowiek ma to do siebie, że kiedy uderza w niego ogień, odruchowo zamyka oczy – dodał. – Jeśli więc na powiekach pojawiają się jasne smugi, to znaczy, że ofiara jeszcze żyła.

Kaja patrzyła na kawałek skóry, który Zaorski poddawał oględzinom, ale niewiele mogła stwierdzić. Przynajmniej przez moment. Potem spostrzegła, że kolor różni się nieco od tego na reszcie twarzy.

– Są smugi – skwitował Seweryn, a potem lekko się wyprostował. – Ta kobieta żyła, kiedy uderzyły w nią płomienie.

Burza wzdrygnęła się, odnosząc wrażenie, że ślina w przełyku jej zgęstniała. Szczerze powiedziawszy, najchętniej opuściłaby to miejsce, nigdy więcej nie wracała do tego widoku i zajęła się poszukiwaniem sprawcy.

Jego ślady znajdowały się jednak wyłącznie na zwłokach leżących na ściółce.

Kaja zmusiła się, by po raz pierwszy spojrzeć na nie z bliska. Skóra niemal wszędzie była poprzerzywana, zupełnie jakby ktoś zadawał rany

cięte ostrym narzędziem. Na brzuchu częściowo pękła, odsłaniając niektóre narządy wewnętrzne.

Kiedy Burzy zrobiło się słabo, mimowolnie zakryła usta dłonią i przeniosła wzrok wyżej, na szyję kobiety.

Wówczas nagle zamarła.

– Seweryn... – powiedziała cicho.

Obejrzał się przez ramię.

– Zgłodniałaś?

Zamiast odpowiedzieć, wskazała dłonią kark ofiary, jednocześnie przechylając się nieco. Zaorski przybrał podobną pozycję i szybko pomiarkował, w czym rzecz. Dotknął delikatnie żuchwy kobiety, a potem postarał się, by lekko odwrócić jej głowę na bok.

– Często spotykana sytuacja – odezwał się. – Tusz w tatuażach jest dość trwały, z biegiem lat wnika w tkanki, bo oprócz pigmentów ma szereg innych substancji. Szczególnie w przypadku tych wykonywanych dawniej przy autopsji wychodzą metale ciężkie, aminy i węglowodory aromatyczne, substancje konserwujące i tak dalej. Przy pożarach to pomocne w identyfikacji szczątków, bo...

– Znam ten tatuaż – ucięła Burza.

Seweryn spojrział najpierw na nią, a potem na to, co widniało na szyi ofiary. Były to trzy gałązki jakiegoś iglaka, ułożone w kształt odwróconej litery „Y”. W jego umyśle najwyraźniej nie pojawiło się to skojarzenie, które sprawiło, że policjantka znieruchomiała.

– Czekaj – rzucił szybko. – Wiesz, kim jest ofiara?

Kaja wciąż milczała, bijąc się z myślami. Nie, było to przecież absolutnie niemożliwe. To nie był jakiś powszechny symbol, w dodatku wytatuowano go w ten konkretny, a nie inny sposób...

– Burza?

Przesunęła dłonią po krótkich włosach, nawet nie odnotowując, że elektryzują się w kontakcie z gumową rękawiczką.

– Zęby... – powiedziała cicho.

– Co: „zęby”?

– Sprawdź je.

Zaorski zawahał się, a potem odciągnął pozostałość tego, co niegdyś było górną i dolną wargą. Kaja zaś, walcząc z przemożną potrzebą, by się

cofnąć, nachyliła się ku spalonej twarzy. I potwierdziła to, co było już dla niej tyle oczywiste, ile niemożliwe.

– To jest Ola Maksymiec – wydusiła.

– Co?

– Ten tatuaż... – ciągnęła jak w transie Kaja. – Pamiętam go, bo jako jedyna w całej szkole miała jakikolwiek... Pojechała kiedyś do Krakowa go zrobić, gdzieś na Krowodrzy...

Zaorski wypuścił wargi denatki i obróciwszy się do Burzy, oparł rękę o kolano.

– O czym ty mówisz? – rzucił, wciąż zdezorientowany.

– I ta górna jedyńka... – kontynuowała Kaja. – Wyszczерbiła ją sobie kiedyś na wuefie, kiedy któraś z nas przywalała jej kijem do unihokeja.

– Burza...

Kaja potrząsnęła głową. Wiedziała, że nie musi tłumaczyć Sewerynowi, o kim mowa – każdy w Żeromicach doskonale pamiętał Olę Maksymiec. Ją i jej chłopaka, których spotkał tragiczny los.

– Ona zginęła w pożarze ponad dwie dekady temu – rzucił Zaorski, po czym przeniósł wzrok na denatkę. – A te zwłoki spłonęły stosunkowo niedawno.

Burza nadal milczała.

– Wiem – odparła w końcu. – Ale jednocześnie wiem też, że to ona.

Seweryn powiódł wzrokiem po okolicy, która zaludniała się nie tylko lokalnymi stróżami prawa i technikami, ale także gapiami, którzy wiedzieli już, dokąd się kierować.

– Znaczy co sugerujesz? – powiedział. – Że ktoś przeniósł te zwłoki w czasie?

Kaja jakby dopiero teraz przypomniała sobie o oddychaniu. Raptownie nabrała tchu i się wyprostowała.

– A masz inne wytłumaczenie? – odparła.

3

Było już dawno po zachodzie słońca, gdy Seweryn wrócił do domu. Festyn oczywiście został odwołany, a całe oświetlenie, które miało sprawić, by ludzie bawili się do białego rana, przeniesiono w głąb lasu.

Mimo że oględziny miejsca zdarzenia nie mogły wniesć przesadnie wiele, Zaorski został tam do samego końca. Pomagał technikom, a po zabraniu ciała i przewiezieniu go do chłodni badał ściółkę leśną.

Zgodnie z jego przewidywaniami na niewiele się to zdało. Cała nadzieja tkwiła w tym, że policjantom uda się znaleźć prawdziwe miejsce przestępstwa, a nie porzucenia zwłok – nikt jednak nie trafił na nic takiego.

Po dziewczynie, która krzyczała, także nie było śladu, a cała sprawa zaczynała robić się coraz bardziej mętna.

Wraz z Burzą zachodzili w głowę, jakim cudem ofiara tak bardzo przypomina dziewczynę, która nie żyła od ponad dwudziestu lat, wciąż jednak kręcili się w kółko.

Zanim Seweryn wszedł do domu, zawahał się, a potem oparł plecami o drzwi i przez moment patrzył w nocne niebo.

Na miejscu zdarzenia przez długi czas nie mógł zebrać myśli – i nie miało to nic wspólnego z enigmatyczną zbrodnią i pozornie niemożliwą sytuacją. Głos Kai, jej wzrok i zapach sprawiały, że gubił się gdzieś w przeszłości, gdzieś na styku marzeń i sennych wizji i nie potrafił odnaleźć drogi powrotnej do realnego świata.

Od kiedy zjawili się kryminaliści w towarzystwie Konara i reszty lokalnych funkcjonariuszy, Seweryn i Burza właściwie nie zamienili jednego zdania, którego nie dałoby się zaklasyfikować do kategorii służbowej komunikacji.

Ich dawna relacja była martwa.

Nie został po niej żaden ślad, jedynie żaloszny powidok, który dostrzegał wyłącznie Zaorski. Nie padły między nimi żadne ukradkowe spojrzenia, kiedyś tak częste. Nie doszło do żadnego przypadkowego dotyku, a w ich zachowaniu nie było widać tej niegdyś chorobliwej potrzeby, by być bliżej siebie.

Należało pogodzić się z tym, że to, co między nimi było, bezpowrotnie zgasło.

Seweryn powoli się obrócił i wszedł do domu. W dużym pokoju paliło się światło, w sypialni Lidki z pewnością także. Przy stole w kuchni siedziała stara Ukrainka, bez której Zaorski właściwie nie wyobrażał już sobie funkcjonowania.

– Dobry wieczór, pani Swietłano – odezwał się, wchodząc do pomieszczenia.

Staruszka podniosła wzrok znad krzyżówki, którą rozwiązywała. Ćwiczyła w ten sposób polski, choć niespecjalnie jej to szło. Przynajmniej wzięwszy pod uwagę fakt, że ślęczała nad wydaniem sprzed dwóch miesięcy i wciąż nie udało jej się wypełnić połowy.

Mruknęła coś, co miało być powitaniem, a potem dopisała kilka liter.

– Dobrze idzie? – spytał Zaorski, nalewając sobie wody.

– Jako tako.

– Ważne, żeby ćwiczyć – odparł sentencjonalnie Seweryn. – Według niektórych badań rozwiązywanie krzyżówek wpływa na kondycję pamięci i funkcje poznawcze nawet lepiej niż leki.

Pani Swietłana znów niewyraźnie rzuciła coś pod nosem.

– Słucham?

– Ja już panu mówiła, że to dziecko dopisuje cały czas różne banialuki...

Zaorski stanął przy stole i upił łyk.

– Lidka?

– No a kto? – zachnęła się pani Swietłana. – Co zostawię te łamigłówki, to coś mnie tu wpisuje.

– Poproszę ją, żeby...

– Niech sam zobaczy – ucięła staruszka, obracając krzyżówkę ku Sewerynowi.

W polu opisanym jako „... Piaf, ikona francuskiej piosenki” na pięć liter Lidka zaproponowała: „DODAA”.

– I tak cały czas – bąknęła pani Swietłana. – Co ja nie patrzy, to ona dopisuje.

– Powiem, żeby przestała.

Kobieta pokręciła głową z głęboką dezaprobatą.

– Nic nie da – orzekła. – Do Dołżańska na obóz trzeba wysłać.

– No tak...

– Ja bym nie mówiła, gdyby dało się inaczej.

– Jasne.

Zaorski uśmiechnął się i dopił wodę, licząc na to, że pani Swietłana uzna porę za właściwą, żeby zbierać się do domu. Cenił sobie jej obecność, ale przede wszystkim wtedy, kiedy jego w domu nie było.

W innym przypadku najczęściej zdarzało się, że zamiast matkować Lidce, matkowała jemu. Krytykowała wyblakłe i sprane koszulki z logo Bachman-Turner Overdrive, podawała w wątpliwość stan jego fryzury i brody, a czapek z daszkiem kiedyś nieomal się pozbyła, twierdząc, że takie rzeczy to dla zwykłych fircyków, a nie dla niego.

– *Choroszo...* – mruknęła. – Ja już pójdzie.

Seweryn lekko zmrużył oczy.

– To nie aby po rosyjsku? – spytał.

– Po rosyjsku. Ale co, ja tak całe życie mówiła. To teraz ma przestać przez durnego Putina?

Pani Swietłana powoli się podniosła, a potem zabrała torebkę i inne swoje rzeczy. Przed ruszeniem do wyjścia zmierzyła jednak Zaorskiego nieprzychylnym spojrzeniem. Spodziewał się jakiegoś komentarza na temat wyposażenia swojej szafy, zamiast tego doczekał się jednak czegoś zupełnie innego.

– Była tu ta koza – oznajmiła.

– Co proszę?

– Ta, co przychodzi.

– Ale...

– Ona mówiła, że dzwoniła i dzwoniła do niego, ale nie odbiera. To ja powiedziała, że jakiś trup jest i tak dalej.

– Aha – odparł niepewnie Zaorski. – Jasne, dziękuję.

– *Nema za szczo* – odburknęła pani Swietłana, a potem zabrała torebkę i ruszyła do wyjścia.

Zawahała się jednak w korytarzu i zwolniła nieco.

– To nie jest dla niego dobra partia – orzekła.

– Nie?

– Ja wie, co mówi. Widziała takie jak ona.

– Mhm...

Seweryn dobrze wiedział, kogo miała na myśli – i dlaczego nie pałała do niej sympatią. Właściwie jeśli ona i Lidka w czymkolwiek się zgadzały, to właśnie w tym, że kobieta, z którą od dwóch miesięcy spotykał się Zaorski, powinna zostać zastąpiona kimś innym.

Była to spora komplikacja, przynajmniej jeśli chodziło o Lidkę. Seweryn nie mógł ignorować faktu, że córka nie polubiła jego partnerki.

Właściwie to, jak się na nią zapatruje, było sprawą bardziej kluczową niż wszystko to, co czuł Zaorski.

Rozmawiali o tym dość długo, zanim Seweryn przedstawił wybrankę córce. Lidka kręciła nosem tak bardzo, że w pewnym momencie wycofał się z pomysłu i porzucił myśl o tym, by się wiązać.

Następnego dnia diablica przyszła jednak do niego i oznajmiła, że trzeba chociaż spróbować.

Na razie nie zanosilo się na to, by te próby przyniosły zamierzony skutek, ale ilekroć Lidka zaczynała utyskiwać, zaraz zmieniała zdanie i stwierdzała, że „tateł potrzebuje w życiu kogoś oprócz mnie i starej czarownicy”.

– Kto inny byłby dobry – rzuciła w progę ta druga.

– Doprawdy? – odparł niechętnie Zaorski. – Kto?

– On już dobrze wie kto.

Pani Swietłana nie czekała na odpowiedź – zamiast tego szybko przekroczyła próg i zamknęła za sobą drzwi.

Zaorski właściwie zdążył się już do tego przyzwyczaić. Westchnął, a potem skierował się do pokoju córki, by odbębnić standardowe zamknięcie dnia, w weekend sprowadzające się do czytania jakiejś książki.

Lidka jednak spała, co dowodziło, że miała dzień pełen wrażeń. Niestety w większości pewnie niezbyt dobrych, bo po tym, jak wieść się rozeszła, praktycznie wszyscy zgromadzeni na boisku włączyli się albo w gorączkowe snucie spekulacji, albo w poszukiwania dziewczyny, która wezwała innych krzykiem.

Seweryn zadzwonił po panią Swietlanę dość szybko i ta zajęła się córką, ale nie ulegało wątpliwości, że diablica brała udział we wszystkim, co się działo. Nie potrafiła stać z boku, taka była jej natura.

Być może miała to po ojcu.

Zaorski z samego rana przygotował dla Lidki naleśniki, by w miarę możliwości zbudził ją zapach smażenia ulubionego śniadania, a potem starał się robić wszystko, by mała weszła w weekend bez obciążenia wczorajszym dniem.

Nie było jednak łatwo.

– To znalazłeś umarlaka? – spytała z pełnymi ustami.

Seweryn stał z uniesioną patelnią, dobrze wyćwiczonymi ruchami rozlewając masę aż do ścianek.

– Tateł, no powiedz.

– To nie jest temat dla dzieci.

– Ale ja nie jestem dzieckiem.

Zaorski na moment obejrzał się przez ramię.

– A kim? – spytał dla porządku.

– Przyszłą dorosłą.

– To jak już zostaniesz terazniejszą, będę ci opowiadał o takich rzeczach.

– Ale ja chcę teraz.

– Po co?

– No bo jestem ciekawa.

Boże, wyhodował w domu dziecko, które było żywo zainteresowane zwłokami. Gdzie popełnił błąd?

Właściwie chyba na każdym kroku, skwitował w duchu.

– To zaciekaw się tym, co masz zrobić na poniedziałek.

– Chyba żartujesz...

– Nie – uciął, podrzucając naleśnik na patelni. – Ale mogę, jak chcesz.

Odpowiedziała mu cisza, a on uznał ją za przyzwolenie.

– Wiesz, w co się gra na Węgrzech?

– Nie.

– Węgry berds.

Milczenie, które zapadło, było grobowe. Dopiero kiedy Zaorski odwrócił się do córki z naleśnikiem, a potem zsunął go z patelni na talerz, zdawała się odnotować tatełżart.

– Popłakałam się ze śmiechu – mruknęła.

– Widzę właśnie.

Seweryn chciał odwrócić się z powrotem do kuchenki i kontynuować smażenie, powstrzymał go jednak stanowczy wzrok małej.

– Zroluj – poleciała.

– Sama możesz.

– Ale nie roluję tak jak ty.

– To się naucz – podsunął. – Kto ci będzie rolował, jak będziesz już terazniejszą dorosłą?

– Mój mąż.

– Świetny pomysł...

– Znajdę sobie takiego, którego przeszkolisz.

Zaorski mimowolnie parsknął. Było w tym coś tak ujmującego, że właściwie trudno było zareagować inaczej. Wiedziała, jak go podejść. W rezultacie tuż po tym, jak nałożyła sobie niepoważnie dużo nutelli, uformował naleśnika w idealny rulon.

Nie doczekał się nawet zdawkowego podziękowania, więc wrócił do smażenia kolejnych porcji. Przez jakiś czas próbował urobić młodą, by zajęła się zadaniem domowym na poniedziałek dzisiaj, a nie jutro czy pojutrze, na ostatnią chwilę. Nie było łatwo, w dodatku miał świadomość, że to nie wszystko, do czego musi w ten weekend przekonać córkę.

– A pomożesz w geografii? – rzuciła w pewnym momencie.

– Nie.

– No ale tateł...

– Co, bombelku?

Rzuciła mu krótkie spojrzenie, które pełniło funkcję uprzejmego przypomnienia, by uważał na słowa.

– Jesteś też od pomagania – orzekła.

– Tak ci się wydaje?

– Tak. Musisz mi wyjaśniać rzeczy, jak ich nie wiem.

– A ty musisz posprzątać pokój – odparł, docierając do tego, co dzisiejszego ranka właściwie było najistotniejsze.

– Nie, tateł. Nie muszę.

– Jeśli...

– Muszę to zrobić rano kupę – oznajmiła diabolicznie. – Pokój co najwyżej mogę posprzątać.

Seweryn zsunął ostatniego naleśnika z patelni na talerz, a potem szybkim i sprawnym ruchem go zwinął.

– Poza tym pani Swieta...

– Pani Swietłana nie sprząta twojego pokoju.

– Ale by mogła.

– Mogłaby, gdybym ją poprosił.

– To poproś.

– Nie.

– Czemu?

– Bo to twój pokój i ty się nim zajmujesz.

Zalał patelnię wodą i postawił obok zlewozmywaka w irracjonalnym przekonaniu, że zanim wyjdzie do prosektorium, wymyje ją. Skończy się zapewne jak zwykle – on zapomni, a kiedy wróci, okaże się, że pani Swietłana się tym zajęła. I znów będzie mu co najmniej głupio.

– No dobra... – odburknęła Lidka. – Ale powiedz chociaż, jak zrobić, żeby mi się nie myliły wschód z zachodem.

– Hm?

– Cały czas mi się myli, gdzie jest które.

Zaorski podrapał się po głowie, zastanawiając się nad tym, czy kiedy był w wieku córki, też miał z tym problemy. Wydawało mu się, że nie, ale nie mógł być pewny. Właściwie przypomniał sobie coś, co mogło świadczyć o tym, że za dzieciaka miał z tym pewien kłopot.

– Dobra, zapisz sobie.

– Ale co?

– U góry północ, na dole południe. Zapamiętaj, to nie jest trudne – odparł Seweryn. – Wschód po prawej, zachód po lewej. Znajomość kierunków zależy od ciebie.

Lidka milczała.

– I co mi to daje? – rzuciła. – Poza tym chciałam tylko wschód i zachód.

– To dostałaś.

– Aha...

Na moment umilkła, a potem nastąpił charakterystyczny ruch brwi, zwiastujący nadejście Spirali Czemułności. Tylko nie to, skwitował w duchu Zaorski. Spieszył się, powinien dawno spotkać się z Burzą pod zakładem.

– U mnie w klasie wszyscy pamiętają północ i południe – odezwała się Lidka.

Powinszować, skwitował w duchu.

– Ale mało kto pamięta wschód i zachód – ciągnęła zaintrygowana diablica. – Wiesz, czemu tak jest?

– Nie wiem.

– Wiesz! – odparła. – Tylko nie chcesz powiedzieć.

Zaorski otworzył szafkę w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby uchodzić za namiastkę śniadania dla niego, ale nic odpowiedniego nie znalazł.

Trudno, weźmie po drodze hot doga na stacji albo zrobi sekcję na pusty żołądek.

– Może dlatego, że północ i południe zawsze są w tym samym miejscu – odparł. – A wschód i zachód zależy od tego, gdzie jesteś.

– Czemu?

Przez moment Seweryn rozważał, czy aby nie powinien udzielić merytorycznej odpowiedzi. Ostatecznie doszedł do wniosku, że nie.

– Pogłówkuj – odparł.

– Cały czas główkuję.

– Tylko nie nad tym, nad czym trzeba.

Lidka podeszła do blatu, a potem postawiła na nim talerz po naleśnikach z pozostałościami rozmazanej nutelli, przywodzącymi Zaorskiemu na myśl niezbyt udaną próbę zatarcia śladów krwi na miejscu zbrodni. Kiedy posłał córce krótkie spojrzenie, włożyła talerz do zlewu.

– Ja się zastanawiam tylko nad tym, co trzeba, tateł – oznajmiła.

– Tak?

– No, na przykład nad tym, że wszystkie nasze organy cały czas się ruszają, ale nasz mózg blokuje nam czucie tego.

W gruncie rzeczy nie mógł odmówić jej racji, dokładnie tak było. Z jednym wyjątkiem. Niektóre kobiety po ciąży odczuwały, jak jelita i inne organy wracają na swoje miejsce, kiedy macica się kurczy.

Uznał jednak, że Lidka nie musi tego wiedzieć.

– Albo że jak się zablokuje żołądek na odpowiednio długo, to będzie ci z przodu lecieć to samo co z tyłu – dodała.

W tym wypadku niestety również miała rację.

– Albo że codziennie nosimy w sobie kilogram grzybów, bakterii i roztocz... roztoczków.

Seweryn zamknął szafkę i obrócił się w kierunku córki.

– Roztoczy – odparł. – I co ty czytasz w internecie?

– Nic.

– Mówiłem, żebyś nie wchodziła na strony, gdzie...

– To jak mam się nauczyć doktorowania?

– Co?

– Postanowiłam zostać doktorką.

Jeszcze przedwczoraj planowała być astronautką, a cztery dni temu hydrołożką, Zaorski więc puścił to mimo uszu.

– Będę jak ty – oznajmiła.

– Fajnie.

– Tylko muszę się nauczyć rzeczy.

– Paru – odburknął, a potem skierował się do korytarza i zaczął zbierać się do wyjścia.

Lidka podreptała za nim.

– Dlatego czytam ciekawostki – oświadczyła.

– To może przestań.

Usiadł na szafce i włożył buty, podczas gdy córka stała przed nim z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

– To jak mam się nauczyć medycyny? – spytała z pretensją w głosie.

– Zazwyczaj się to robi na studiach.

– Ja chcę teraz.

– To weź sobie *Anatomię człowieka* Bochenka – poradził Seweryn. – Jest gdzieś w biblioteczce.

To powinno skutecznie zająć Lidkę na jakieś dziesięć minut, po których dojdzie do konkluzji, że medycyna jednak nie jest dla niej. Zaorski podniósł się, a potem sięgnął po czapkę wiszącą przy skórzanej kurtce.

– Pani Swietłana będzie za jakieś pół godziny – powiedział. – Dasz sobie...

– A musi przychodzić?

– Musi.

– Czemu?

Bo jesteś ludzkim odpowiednikiem małego tajfunu, który zmiotłby z powierzchni ziemi wszelki porządek, gdyby pozostawić go samemu sobie.

– Bo ktoś musi zrobić ci obiad – odparł Zaorski.

– Mogę sama.

– To teraz jesteś też szefową kuchni?

Lidka przewróciła oczami, jakby opowiedział największą bzdurę. Nie zdecydowała się jednak na werbalny komentarz, uznając chyba, że reakcja była dostatecznie wymowna. Mimo to, kiedy Seweryn otworzył drzwi, złapała go za rękę.

Serce Zaorskiego natychmiast stopniało.

- Ona robi wywary z kości umarniętych dzieci, tateł – szepnęła mała.
- To może zrobi z ciebie.
- Ejjj!

Seweryn kucnął obok córki, a potem pogładził ją po włosach, patrząc w oczy, w których mieścił się cały jego świat.

- Bądź dla niej miła – powiedział.
- Jestem.
- Mówisz, że jest czarownicą.

Lidka wzruszyła ramionami, sugerując, że jedno wcale nie wyklucza drugiego.

- Ale wrócisz szybko? – spytała.
- Postaram się.
- Postaraj się bardzo.

Nachylił się lekko, a potem pocałował córkę w czoło. Ta natychmiast do niego przyłgnęła i przez moment trwali objęci, jakby w istocie mieli rozstać się na długi czas.

Właściwie nic więcej nie było mu do szczęścia potrzebne. Latami mamił się przekonaniem, że by je osiągnąć, musi zejść się z Burzą, prowadzić z nią wspólne życie. Że bez niej nie wypełni jakiejś egzystencjalnej rozpadliny, która pochłania każdą odczuwaną radość.

Może jednak tak nie było. Rola ojca w zupełności wystarczała – szczególnie kiedy miał świadomość, że Kaja jest szczęśliwa z kochającym, dbającym o nią mężem.

I szczególnie teraz, kiedy on także był w związku.

Ale właśnie – czy rzeczywiście był? Sytuacja trwała od dwóch miesięcy, ale właściwie nigdy o tym nie rozmawiali. Zaczęło się całkowitym przypadkiem, kiedy wpadli na siebie wieczorem w jednej z knajp.

Trudno było przesądzić, czy to związek, czy tylko przelotny romans. Przynajmniej dotychczas. Teraz należało jednak zmierzyć się ze świadomością, że ta kobieta poznała Lidkę. Była u nich dwukrotnie.

Być może Zaorski zwyczajnie przegapił moment, kiedy wspólne noce zaczęły dość naturalnie przechodzić we wspólne dni.

Potrząsnął głową i wsiadł do swojej bordowej hondy accord kombi. Normalnie włączyłby któryś z dobijających rockowych kawałków z lat siedemdziesiątych, które towarzyszyły mu od pewnego czasu jako

soundtrack jego samotności. Tym razem jednak przeszło mu przez myśl, że może to dobry moment, by to zmienić.

Nie był już sam. W dodatku całe wczorajsze zachowanie Burzy zdawało się dowodzić, że jakiegokolwiek uczucia wobec niego niegdyś żywiła, wygasły.

Mimo to Seweryn włączył to, od czego zaczynał katowanie się w ostatnim czasie – kawałek *Since You Been Gone* Rainbow.

Już otwierające riffy mówiły wszystko – tkwiła w nich pewna bolesna melancholia, ale także coś, co pozwalało sądzić, że samotność nie musi równać się osamotnieniu. Pozostałe piosenki miały podobny wydźwięk, mimo że Zaorski nie dobierał ich pod tym kątem.

Dojeżdżając do szpitala, przy którym znajdowało się prosektorium, był bliski podjęcia decyzji, że to ostatni raz, kiedy słucha tej playlisty. Gdy jednak honda wyjechała z zakrętu, Seweryn uciął wszelkie rozważania.

Przed wejściem kłębił się tłum ludzi i mediów, policja blokowała zaś wjazd na parking. Kiedy zebrani zobaczyli, że jeden z funkcjonariuszy daje znać innemu, by ten przepuścił bordowy samochód, zwrócili się w kierunku Zaorskiego.

Rozległy się podniesione głosy, mignęło parę fleszy.

Ignorując cały ten niespodziewany ruch, Seweryn podjechał pod wejście, a potem wysiadł z auta. Niemal od razu w jego stronę ruszyło kilkoro dziennikarzy.

– Co może nam pan powiedzieć o sprawie? – rzucił jeden z nich, wyciągając ku niemu mikrofon.

Zaorski zerknął na trójkątną kostkę, niewielką nakładkę z logo NSI. Ogólnopolska telewizja? W Żeromicach?

– Czy potwierdzono już tożsamość ofiary? – zapytał ktoś inny.

– Znana jest przyczyna śmierci? – dorzuciła jeszcze jakaś dziennikarka.

Nie mogli wiedzieć, kim jest. Założyli pewnie, że osoba w cywilnych ciuchach była albo prokuratorem, albo śledczym, albo medykiem sądowym.

Zanim Seweryn zdążył choćby zastanowić się nad tym, czy powinien cokolwiek mówić, stracił uwagę zebranych. Wszyscy jak jeden mąż skierowali wzrok na policyjny samochód nadjeżdżający od centrum.

Zaorski uznał, że rozsądnie będzie jak najprędzej czmychnąć. Zdążył jednak zrobić tylko krok w stronę drzwi, nim poczuł, że ktoś łapie go za rękę. Miał wrażenie, jakby chwyciły go szpony jakiegoś demona, a jego paznokcie wpiły mu się w skórę.

Wzdrygnął się i raptownie obejrzał na kobietę, która trzymała jego dłoń.

– Widział pan ją? – rzuciła roztrzęsionym głosem kogoś opętanego.

Seweryn wysunął rękę i cofnął się o krok.

– Widział pan. Wiem, że tak.

Kobieta wodziła szalonym wzrokiem dookoła, nerwowo skubiąc zębami dolną wargę. Potarła mocno kark, a jej oczy zamrugały tak szybko, że przywodziło to na myśl osobę całkowicie niezrównoważoną.

Znów próbowała schwycić dłoń Zaorskiego, ale ten szybko ją cofnął.

– To ona, prawda? – rzuciła kobieta. – To ona!

– Przepraszam, ale...

– To moja mała córcia.

Zrobiła krok w jego kierunku, jakby miała zamiar go staranować. Seweryn musiał się cofnąć, by na niego nie wpadła.

Matka Oli, Krystyna Maksymiec.

Widywał ją chyba przy jakichś okazjach szkolnych, wydawało mu się, że rozpoznałby ją bez trudu. Ta osoba jednak różniła się od niej tak bardzo, że byłoby to całkowicie niemożliwe.

– Mówiłam, że ona żyje. Mówiłam wszystkim! – dodała gorączkowo. – Nikt mnie nie słuchał. Nikt!

Zaorski machinalnie chwycił za klamkę, zupełnie jakby otwarcie drzwi mogło sprawić, że ta sytuacja się zmieni.

– Nikt nie wierzył... – dodała nieco ciszej Krystyna. – Tyle razy prosiłam... błagałam... Nic. Nikt.

Potrząsnęła głową, ale wciąż nie mogła zogniskować wzroku na oczach Seweryna. Rzucała spojrzenia na boki, przywodząc na myśl kogoś, kto całkowicie postradał zmysły.

– Ona do mnie dzwoniła – wydusiła. – Ola. Dzwoniła do mnie, wie pan? Mówiłam im, mówiłam na komisariacie, mówiłam tyle razy... Ona dzwoniła.

Zaorski skinął głową, nie mając pojęcia, co robić.

– To było dzień, może dwa temu – dodała kobieta. – Wie pan, co powiedziała? Tylko jedno, tylko to krótkie zdanie... Po tylu latach...

Seweryn patrzył na oblicze szaleństwa, dostrzegając w nim jednak coś, co doskonale znał. Rodzicielski ból. Desperackie, przemożne poczucie bezsilności względem losu swojego dziecka.

– Co powiedziała? – spytał, sam siebie zaskakując.

Krystyna zamknęła oczy, a gdy je otworzyła, jej wzrok padł prosto na Zaorskiego.

– Tylko jedno – powtórzyła.

Seweryn czekał.

– „Mamo, błagam, pomóż mi” – wyrecytowała nagle kobieta pozbawionym emocji głosem. – „Oni mnie zabiją”.

4

Burza przechadzała się po korytarzu przed sterylną salą sekcyjną, czekając na Seweryna. Raz po raz zatrzymywała się, zamykała oczy i powtarzała sobie w duchu, że musi trzymać się tego, co robiła przez ostatni rok.

Nie dać się temu uczuciu. Wyprzeć je, zapomnieć o nim. Dla dobra synów, dla dobra męża, z którym miała spędzić całe życie, i dla swojego własnego dobra.

Wczorajsze spotkanie uświadomiło jej bowiem, że wszystko to, co wydarzyło się od powrotu Zaorskiego do Żeromic, było podlane łatwopalną substancją pochodzącą tylko z jej serca.

Dla niego był to bowiem romans, na nowo odrodzone licealne uczucie – tyle nęcące, ile nietrwałe. Raptem iskra, która li tylko w oczach Kai rozrosła się do rozmiarów wielkiego pożaru.

Wzdrygnęła się na myśl o tym porównaniu. Kurwa mać, parę metrów stąd, w zamrażarce, leżało zwęglone ciało. Powinna dać sobie spokój nie tylko z takimi analogiami, ale też w ogóle ze snuciem podobnych myśli.

Koniec z rozważaniami na temat Seweryna. Koniec ze wzdychaniem do przeszłości, która dziś, kiedy opadły emocje, jawiła się już zupełnie inaczej.

Odchrząknęła, a potem podniosła powieki i odwróciła się w kierunku wejścia. Zrobiła to w momencie, kiedy drzwi się otworzyły, a w progu pojawił się Zaorski.

Niech go chuj.

Fryzura w lekkim, pociągającym nieładzie. Stara czapka i sprana koszulka z kołem zębatym, a do tego jeansy, które Burza doskonale pamiętała. I ten chód, pewny siebie, ale nonszalancki, jakby sam Seweryn nie był świadomy, jakie wrażenie robi.

Stanął przed nią, a potem obrócił się przez ramię w kierunku drzwi.

– Jesteśmy pierwsi? – rzucił.

– Na to wygląda.

– Nawet Natalii jeszcze nie ma?

Pokręciła głową, a jego usta lekko się rozchyliły, jakby zamierzał coś powiedzieć. Ostatecznie jednak zamilkł, po czym oparł się plecami o ścianę i podkurczył jedną nogę. Skrzyżowawszy ręce na piersi, dalej trwał w ciszy.

Kaja się rozejrzała. Wydawało jej się logiczne, że szefowa zakładu patomorfologii stawi się tutaj jako pierwsza, być może Bromnicka uznała jednak, że nie musi uczestniczyć w sekcji, skoro ma w odwodzie Zaorskiego. O ile Burza się orientowała, Natalia skupiała się raczej na histopatologii i zagadkach, które można było rozwiązać jedynie pod mikroskopem.

Cisza się przeciągała, Seweryn wciąż się nie odzywał.

Kaja odnotowała jednak, że zerknął na jej pagony, zapewne dostrzegając na nich czwartą gwiazdkę. Nie wiedział, że dostała awans na stopień aspiranta sztabowego? Musiał wiedzieć. Widywali się przecież z Michałem tak często, ten z pewnością powiedział mu, jak komendant przywitał ją po powrocie z urlopu rodzicielskiego.

Był to jeden z niewielu przypadków, kiedy Konarzewski zachowywał się jak typowo miły, uprzejmy człowiek. Stwierdził nawet, że po tym, co wydarzyło się w ostatnim czasie, awans jej się należy.

Seweryn mimo wszystko mógł o to zapytać, może pogratulować. Zamiast tego trwał w całkowitym bezruchu.

Milczenie się przeciągało, stawało się coraz bardziej napięte. Burza cicho odchrząknęła, jakby zamierzała się odezwać, mimo że sama nie była pewna, co miałyby powiedzieć. Szczęśliwie jednak drzwi znów się

otworzyły i do korytarza wszedł Konarzewski, żegnany kolejnymi pytaniami od dziennikarzy.

– Co to za cyrk? – burknął, idąc w stronę sali sekcyjnej. – Kogoś popierdoliło?

– Jak ostatnim razem sprawdzałem, cały otaczający nas świat – odparł Seweryn.

Komendant lokalnej policji omiół go nieprzychylnym spojrzeniem, a potem powiódł nim dookoła.

– Zamość już kogoś przysłał? – spytał.

Kaja zerknęła na Zaorskiego, a on na nią. Pozornie nie było w tym nic poza próbą odnalezienia odpowiedzi u drugiej osoby, ale Burza poczuła, jakby doznała nagłego paraliżu.

– Halo – rzucił Konar.

Burza nerwowo odchrząknęła.

– Chyba nie – odparła. – Ale nie zaglądaliśmy do sali sekcyjnej.

– To może najwyższa pora.

Komendant ruszył ku wejściu, nim którekolwiek z nich zdążyło się odezwać. Patrzyli na siebie jeszcze tylko przez ułamek sekundy, ale Burza miała wrażenie, jakby miało to potrwać wiecznie.

Kiedy weszli do chłodnego, sterylne pomieszczenia, w nozdrza uderzył ich charakterystyczny zapach formaldehydu, środków dezynfekcyjnych i wybielacza. Duży metalowy stół, ogrodzony wysokimi brzegami, był pusty.

Tuż obok stała jednak Katarzyna Labocha, prokuratorka z Zamościa. Była już mocno po sześćdziesiątce, choć ze względu na rekordową liczbę zmarszczek wyglądała dużo starzej. W dodatku była tak wychudzona, że sprawiała wrażenie, jakby miała za moment zająć miejsce przeznaczone dla zwłok.

Na szafce obok leżał jej nieodłączny kajet w skórzanej oprawie, w którym zapisywała wszystko, co trzeba.

Po tym, jak Seweryn i Kaja ostatnim razem zapewnili jej głośne zatrzymanie jednego z oficerów Biura Spraw Wewnętrznych Policji, powinna witać ich z otwartymi ramionami. Zamiast tego jednak obrzuciła ich nieprzychylnym spojrzeniem.

– Nie spieszyło wam się – oceniła.

Zaorski pokiwał głową, jakby było to oczywiste.

– Zaryzykowaliśmy tezę, że nieboszczka nigdzie nie ucieknie – oznajmił.

– Ona nie – przyznała z nieustępliwą powagą na twarzy Labocha. – Ale mnie mogło znudzić się to czekanie.

– Trzeba było wyjść do dziennikarzy – poradził Konarzewski. – Chętnie by z panią pogadali.

Katarzyna kaszlnęła cicho, nie fatygując się tym, by zasłonić usta.

– Ktoś mi wyjaśni, skąd się tu wzięli? – rzuciła.

– Świetne pytanie – ocenił Seweryn.

– Na które to zapewne pan zna odpowiedź?

– Dlaczego niby ja?

– Bo to pan zawsze odpowiada za wszystkie problemy.

Wydawało się, że mówi to z pewną sympatią, choć kąciuki ust nawet jej nie drgnęły. Właściwie Burza mogłaby posądzać prokuratorkę o to, że nigdy w życiu się nie uśmiechnęła, ale doskonale pamiętała pewien grymas, który pojawił się na jej twarzy, kiedy ostatnim razem dostarczyli jej na tacy wszystko, czego potrzebowała do wygrania sprawy.

Zdobyli u niej wówczas całkiem sporo punktów, co było szczególnie istotne w przypadku Zaorskiego. Dla pozostałych prokuratorów z Zamościa, na czele z Korolewem, był w najlepszym razie złem koniecznym.

– Czasem się jednak przydadę – powiedział.

– Doprawdy? To sprawdzimy.

Seweryn powiódł wzrokiem po pustym prosektorium.

– Chętnie – odparł. – Ale o ile nie zechce się pani położyć na stole sekcyjnym, to nie mam czego kroić.

Burza powstrzymała uśmiech.

– Zacznijmy może od innych rzeczy – odparła Labocha, całkowicie niewzruszona. – Konkretnie od tego, o co tu chodzi.

Zaorski wsunął ręce do kieszeni.

– O to, że pozorowanie pracy jest znacznie bardziej męczące od jej wykonywania – odparł.

– Co takiego?

– Naprawdę nie moglibyśmy już się zabrać do badania umarlaka?

Konarzewski bezradnie uniósł wzrok, a Burza zrobiła krok w kierunku prokuratorki.

– Ciało naszym zdaniem może należeć do dziewczyny, która... cóż, teoretycznie nie żyje od przeszło dwudziestu lat – oznajmiła.

Labocha powiodła wzrokiem po wszystkich zebranych.

– Więc co? – mruknęła. – Wstała z grobu, a potem dała się podpalić?

– Na to wygląda – odparł Zaorski.

Kaja posłała mu spojrzenie, które w istocie było prośbą. Zdawało się, że do niego dotarła, bo uniósł lekko ręce, oddając jej całą inicjatywę.

– Ponad dwie dekady temu po drugiej stronie lasu, na Warnowych Bagnach, miała miejsce licealna impreza – podjęła Kaja. – Została urządzona w znajdującym się na obrzeżach Żeromic pustostanie, było trochę alkoholu, jakieś narkotyki. W sumie udział w tym zdarzeniu brało dwadzieścioro kilkoro uczniów lokalnej szkoły średniej.

– W tym tych dwoje – zauważył Konar, wskazując Burzę i Zaorskiego.

Oboje dla porządku potwierdzili krótkimi skinieniami głowy.

– Około drugiej w nocy, kiedy całe towarzystwo było już mocno zaprawione, w pustostanie wybuchł pożar – kontynuowała Kaja. – Nie udało się ustalić przyczyny zaprószenia ognia, stawiano różne tezy, przede wszystkim nieszczelność instalacji gazowej, ale nigdy niczego nie przesądzono. Cała chata w okamgnieniu stanęła w ogniu.

– I wewnątrz znajdowała się ta...

– Ola Maksymiec – dopowiedziała Burza. – Ona i jej chłopak.

– A co z resztą towarzystwa?

– Przeniosła się w głąb lasu, zanim doszło do pożaru.

– Całe dwadzieścia osób?

– Tak jest.

Labocha zmrużyła lekko oczy, co sprawiło, że skóra wokół nich całkowicie się pomarszczyła. Z dzisiejszej perspektywy rzeczywiście wydawało się to nieco dziwne, wtedy jednak nikt się nad tym nie zastanawiał.

– Kiedy grupa się zorientowała, co się dzieje, było za późno – ciągnęła Kaja, używając służbowego tonu, zupełnie jakby sama nie brała w tym udziału. – Po dotarciu na miejsce chata stała w ogniu. Nie słyhać było żadnych krzyków, nikt nie wzywał pomocy. Początkowo wszyscy założyli, że Oli i jej chłopakowi, Krystianowi Zakrzewskiemu, udało się uciec.

– Więc wszyscy wiedzieli, że tam byli.

– Zgadza się – potwierdziła Burza. – Para powiedziała, że chcą zostać sami.

Cel był oczywisty – i właściwie tylko jakiś cud sprawił, że inni nastolatki nie wpadli na dokładnie ten sam pomysł.

– Co się stało potem? – spytała Labocha. – Powiadomiono straż pożarną?

Kaja i Zaorski wymienili krótkie spojrzenia.

– Niezupełnie – odparła Burza.

– To znaczy?

– Cała grupa rozpoczęła poszukiwania pary, sądząc, że mogą mieć liczne oparzenia i wymagać...

– Nikt nie zadzwonił po służby?

– Nie od razu – przyznała Kaja. – Ale proszę mieć na względzie, że całe towarzystwo było pod wpływem alkoholu i substancji psychoaktywnych, przez co...

– Dobra – przerwała jej Katarzyna, unosząc dłonie.

Przeszła się po sali, a potem zatrzymała przy jednej z szafek. Obrócona tyłem do reszty, wciągnęła powietrze tak głęboko, jakby zapachy prosekatorium nie wykraczały dla niej poza normę.

– Postawmy może sprawę jasno – podjęła. – Wy dwoje tam byliście.

– Tak jest – odparła Burza.

– Więc niech mi pani tego nie relacjonuje, jakby było inaczej.

Kiedy prokuratorka się do niej obróciła, Kaja krótko skinęła głową.

– Proszę kontynuować.

– Oczywiście – odparła Burza. – Po tym, jak nie udało nam się odnaleźć Oli i Krystiana, popędziliśmy z powrotem do pożaru. Dopiero wtedy zorientowaliśmy się, że nigdzie nie ma śladów świadczących o tym, by ktokolwiek zdołał wybiec na zewnątrz.

Labocha skupiła wzrok na Sewerynie, ten jednak trwał z kamiennym wyrazem twarzy.

– To wtedy usłyszeliśmy przytłumiony krzyk ze środka – kontynuowała Kaja.

– Krzyk?

– Oli Maksymiec.

Dopiero teraz Zaorski lekko drgnął. Nie były to wspomnienia, do których ktokolwiek chciałby wracać – właściwie dotychczas Burzy

wydawało się, że to przerosłoby każdego, kto wówczas był na Warnowych Bagnach.

Być może popełniono wtedy szereg błędów, pozwalając, by dzieciaki natychmiast okryły te zdarzenia zasłoną milczenia. Nikt z nimi nie rozmawiał, w szkole nie pojawił się psycholog. Najwyraźniej uznano, że im mniej na ten temat będzie się mówiło, tym lepiej.

W efekcie jednak teraz, kiedy wszystko to wracało, Kaja z trudem formułowała słowa. Czuła się, jakby uchyliła furtkę do jakiegoś świata, w którym szaleje niemożliwy do opanowania huragan.

– Wołanie było ciche – dodała. – Właściwie nie każdy je usłyszał.

– Co się stało potem?

Burza przesunęła dłonią po twarzy, zgarniając z niej krótkie włosy.

– Kilka osób rzuciło się na ratunek – powiedziała.

Właściwie przede wszystkim zrobił to jeden idiota, dodała w duchu. Reszta starała się go zatrzymać.

Teraz jednak ów idiota najwyraźniej nie miał zamiaru się do tego przyznawać.

– Chata płonęła już jednak w najlepsze, nie było żadnego sposobu, by dostać się do środka. Za cud chyba należy uznać, że Ola przeżyła tak długo.

Kaja na moment urwała, spuszczać wzrok. Szybko jednak się zmitygowała.

– Zaraz potem nastąpiła eksplozja – podjęła. – Może w miejscu z resztką powietrza, gdzie dziewczyna znalazła ratunek. A może ogień dotarł do instalacji gazowej, trudno powiedzieć.

Labocha sprawiała wrażenie, jakby planowała zacząć utyskiwać na ówczesną policję, która nie ustaliła najistotniejszych faktów. Milczała jednak, czekając na ciąg dalszy. Problem polegał na tym, że Burza zasadniczo powiedziała już wszystko, co miała do przekazania.

– Wówczas ktoś się ocknął i zadzwonił do OSP – dodała. – Chwilę trwało, nim dyspozytor ściągnął odpowiednią liczbę ludzi, większość bowiem spała. Kolejny problem polegał na tym, że na Warnowe Bagna nie dało się dostać dużym samochodem, a najbliższy zbiornik przeciwpożarowy znajdował się dwa kilometry dalej, w środku lasu.

Kaja nie wiedziała, co więcej dodać. Cała reszta szczegółowych informacji była w raportach, które Labocha albo już przeczytała, albo

dopiero to zrobi.

– Chałupa spłonęła doszczętnie – uzupełnił Zaorski. – Zostały same popioły.

Katarzyna zmarszczyła czoło, jakby nie do końca dowierzała.

– O ile wiem, nie było nawet ciał, które rodziny mogłyby pochować – dodał Seweryn, wlepiając pusty wzrok w metalowe drzwiczki chłodni.

– Ale jakieś szczątki musiały przecież zostać.

– Zostały – odparła Kaja.

– Przeprowadzono badania DNA?

– Tak – włączył się Konarzewski. – I wprawdzie nie sposób było oddzielić jednych szczątków od drugich, ale potwierdziliśmy, że należały do Aleksandry Maksymiec i Krystiana Zakrzewskiego.

Prokuratorka głęboko westchnęła, jakby wszystko to, co usłyszała, było ponad jej siły.

– Jak szczegółowe były to badania? – zapytała.

– Słucham?

Labocha zgromiła komendanta wzrokiem.

– Czego konkretnie pan nie zrozumiał? – rzuciła.

– Sensu pytania.

Zrobiła krok w jego kierunku, jakby skrócenie dystansu miało mu przypomnieć, kto jest tutaj kim. Konarzewski jednak szybko zaczerpnął tchu, gotowy podjąć wątek.

– Badania były dość dokładne, ale bez przesadyzmu. Nie mieliśmy powodu wątpić, że te dzieciaki zginęły w pożarze – zastrzegł. – Nigdzie nie znaleziono żadnych śladów świadczących o tym, że udało im się uciec. W dodatku słyszano krzyk tej dziewczyny. No i w końcu było badanie DNA. Wszystko przeprowadzone przez ówczesnego odpowiednika Zaorskiego, doktora Roberta Balnicza.

Katarzyna obróciła się w kierunku szeregu metalowych drzwiczek w ścianie.

– A mimo to twierdzicie, że ciało dziewczyny leży w jednej z tych szuflad.

– My? Nie – odparł Konar. – To tych dwoje jest tego zdania.

Tym razem Labocha skierowała wzrok na Kaję.

– Na jakiej podstawie? – spytała.

– Charakterystycznego tatuażu z odwróconą literą „Y”, widniejącego w tym samym miejscu, w którym nosiła go ofiara – odparła Burza. – Oraz równie charakterystycznego ubytku w górnej jedyńce.

Prokuratorka trwała w nieco nerwowym wyczekiwaniu, licząc na więcej.

– Tylko tyle? – mruknęła.

– Cóż, to dość...

– Tatuaz i wyszczerbiony ząb? – ucięła. – Równie dobrze ktoś, kto wiedział o tych rzeczach, mógł je upozorować na zwłokach.

Kaja zerknęła na Zaorskiego, ten jednak zdawał się kompletnie wyłączony z rozmowy.

– Owszem, mógł – przyznała Burza. – Ale w jakim celu?

– Dobre pytanie – skwitował Konar.

Nikt jednak nie spieszył z odpowiedzią, motywacja sprawcy musiałaby bowiem być zgoła absurdalna. Dziewczyna ginie ze swoim chłopakiem w pożarze ponad dwadzieścia lat temu, a teraz ktoś porzuca zwęglone ciało w lesie, upozorowane na należące do niej?

Hipoteza kompletnie pozbawiona sensu.

– Jest jeszcze coś – odezwał się Seweryn.

Wszyscy zwrócili się w jego stronę.

– Przed wejściem zaczepiła mnie matka dziewczyny – dodał. – Twierdzi, że ta niedawno do niej zadzwoniła.

– Z zaświatów? – burknął komendant.

Zaorski wzruszył ramionami.

– Już nie takie rzeczy stamtąd wracały – oznajmił. – Tak czy inaczej córka miała powiedzieć: „Mamo, błagam, pomóż mi. Oni mnie zabijają”.

W prosektorium zaległa cisza, która wydawała się tyle nabożna, ile upiorna. Nikt się nie kwapił, by ją przerwać, dopóki Konarzewski głośno nie odchrząknął.

– Krystyna to wariatka – ocenił. – Nie wiem, czy pamiętacie, ale odbiło jej zaraz po pożarze.

– Tak bym tego nie ujęła – odparła Burza. – Ta kobieta w tragicznych okolicznościach straciła...

– A jak byś to ujęła? – uciął Konar. – Zaczęła odprawiać jakieś guśla, twierdziła, że ma kontakt z córką. Zaszyla się w jakiejś ruderze, paliła kadzidła, gadała ze zmarłymi. Kompletnie oszalała.

Seweryn podszedł do stołu sekcyjnego w milczeniu, a potem przesunął dłonią po płaskiej powierzchni przypominającej sito, zupełnie jakby oceniał, czy dziury są dostatecznie duże, by odprowadzić wszystkie płyny ustrojowe.

– Ta kobieta to zgłosiła – odezwał się.

– Co? – rzucił komendant.

Zaorski obrócił się w jego stronę.

– Po tym, jak dostała telefon, poinformowała kogoś na komisariacie – oznajmił.

Konarzewski prychnął.

– No i co z tego? – rzucił. – Ona co pewien czas przychodziła z kolejnymi rewelacjami. O jakichś, kurwa, podszeptach leśnych stworzeń, które twierdziły, że jej córka żyje. O jakichś wiadomościach z innej płaszczyzny egzystencji, o czyszczeniu czakr... czakrów czy cholera wie czego.

– Mimo wszystko dziwne, że krótko przed tym, jak ciało jej córki się odnajduje, ona twierdzi, że dostała od niej telefon – odparł Zaorski. – W dodatku z wiadomością o takiej treści.

Burza przygryzła dolną wargę, nie bardzo wiedząc, co to wszystko może oznaczać. Rzeczywiście było to ciało Oli Maksymiec? Ale jak miałyby uciec z tamtego pożaru? Dlaczego? Badanie DNA było błędne? Co miałyby się z nią dziać przez cały ten czas? I co w takim razie z Krystianem?

– Sprawdziliście billingi? – odezwała się Labocha, patrząc nie na Konarzewskiego, ale na Kaję.

Ta tylko wzruszyła ramionami, przebywała wtedy bowiem na urlopie rodzicielskim.

– Nie było czego sprawdzać – odparł Konar. – Ta kobieta postradała zmysły.

Nikt nie podjął wątku.

– Zresztą nawet gdyby był jakiś telefon, ktoś mógłby się podszywać – kontynuował komendant. – Jak często słyszy się o tych różnych próbach wyłudzenia? Zaraz się okaże, że Krystyna zrobiła jakiś przelew i to przekręt „na martwą córkę”.

Zaorski przysiadł na stole sekcyjnym, mimo że najpewniej nie powinien tego robić. Pod nieobecność Natalii Bromnickiej to on tutaj rządził

i ewidentnie czuł się jak u siebie.

– Rodzic nie myli głosu swojego dziecka z żadnym innym – powiedział.
– Szczególnie kiedy je straci.

Słyszając ból w głosie Seweryna, Burza niemal odczuła go na własnej skórze.

Wydawało się, że nikt nie przerwie milczenia, ale wyratował ich dzwonek telefonu Konarzewskiego. Ten szybko wyciągnął komórkę z kieszeni spodni od munduru, a potem odebrał połączenie.

Przez moment tylko słuchał, a na jego twarzy zarysowało się pewne niedowierzanie.

– Mówisz poważnie? – rzucił.

Kaja zerknęła na Zaorskiego, ten jednak sprawiał wrażenie, jakby nie dostrzegł jej wzroku.

– I jedzie tutaj? – dodał komendant. – Jezus Maria... Dobra.

Rozłączył się, a potem przeniósł wzrok w kierunku drzwi.

– Mamy wstrzymać się z czynnościami – oznajmił.

– Co takiego? – rzuciła Labocha. – Z czyjego polecenia?

– Jakiegoś prokuratora.

– Obawiam się, że to ja...

– Nie rozumie pani – przerwał jej Konar. – Ktoś jedzie tutaj z Warszawy i przejmuje śledztwo.

Katarzyna sprawiała wrażenie, jakby właśnie usłyszała dowcip, a Burza nie mogła się jej dziwić. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek doszło do podobnego zdarzenia. Owszem, w poważniejszych sprawach Kraków mógł wyręczyć Zamość, mimo że sprawa podpadała pod jego właściwość terenową.

Ale ktoś ze stolicy? Wydawało się to co najmniej podejrzanе.

– Przed momentem komisariat dostał telefon z KGP – ciągnął Konarzewski.

– Ale...

– Mamy czekać na prokuratora z Warszawy i nie zaczynać sekcji bez niego. Tyle wiem.

Labocha pokręciła głową, a potem wyciągnęła telefon i szybko wybrała jakiś numer. Odeszła kilka kroków od reszty, ale po chwili już sam wyraz jej twarzy świadczył o tym, że z jakiegoś powodu istotnie straciła to śledztwo.

Burza zbliżyła się do Zaorskiego, który równie uważnie analizował rozmowę prokuratorki.

– Co tu się dzieje, Seweryn? – spytała Kaja.

Kiedy w końcu na nią spojrzał, zobaczyła w jego oczach głęboki niepokój.

– Najpierw te ogólnopolskie media, teraz Warszawa przejmuje sprawę?
– dodała. – O co tu chodzi?

Zaorski podniósł się ze stołu sekcyjnego i spojrzał na niego wzrokiem właściwym komuś, kto nie jest pewien, czy odpowiednio przygotował swoje mieszkanie do inspekcji.

– O nic dobrego – odparł.

Chwilę później Labocha gorzko ich pożegnała, ewidentnie nie mając żadnego pola manewru. Wytyczne z prokuratury były jasne – ma zostawić wszystkie materiały śledczemu, który zmierzał na miejsce, a potem się usunąć. Nie dane jej będzie uczestniczyć w czynnościach nawet w charakterze doradczym.

– Mnie też odsuną – odezwał się Zaorski tuż po tym, jak Katarzyna opuściła prosektorium.

– Hm?

Seweryn wskazał wzrokiem zamykające się za prokuratorką drzwi.

– U niej miałem taryfę ulgową i kredyt zaufania – oznajmił. – U gościa, który przyjedzie z Warszawy, raczej nie mogę na to liczyć. Zobacz tylko to, co jest w aktach.

A jego profil nie przedstawiał się tam przesadnie różowo, skwitowała w duchu Kaja. Nowy etap życia w Żeromicach Zaorski zainaugurował praniem brudnych pieniędzy jako szef zakładu patomorfologii, a potem nie było lepiej.

Czekali w napięciu, szczęśliwie jednak nie musieli tego robić długo. Jakiś kwadrans po tym, jak Labocha opuściła salę sekcyjną, pojawił się w niej prokurator z Warszawy.

A właściwie prokuratorka.

Ledwo Seweryn ją zobaczył, na jego twarzy pojawił się niespodziewany dla Burzy uśmiech. Natychmiast wymienił się z nowo przybyłą serdecznym uściskiem dłoni.

– Karolina Siarkowska – przedstawił ją reszcie. – Prokuratura Krajowa.

Mimo że jej obecność wydała się zupełnie bezzasadna, Zaorski musiał wziąć ją za dobry omen. Przynajmniej pod kątem tego, co oznacza to dla jego partycypacji w całej sprawie.

Jeśli chodziło o inny wymiar, przyjazd Siarki był cokolwiek niepokojący.

Prokuratura Krajowa nie powinna zajmować się zwęglonymi zwłokami dziewczyny, która rzekomo zginęła w niewielkim miasteczku na Roztoczu ponad dwadzieścia lat temu. Nic logicznego nie tłumaczyło obecności Karoliny na miejscu zdarzenia.

A przynajmniej nic, o czym Seweryn potrafił pomyśleć.

– Zdaje się, że trochę was spowolniłam – odezwała się Siarkowska, zanim ktokolwiek zdążył zapytać o powód jej obecności. – Może więc przejdziemy do rzeczy?

– A może pani najpierw wyjaśni nam, co tu robi? – mruknął Konar.

Siarka zmrużyła lekko oczy, ogniskując na nim spojrzenie.

– Może nie – odparła.

– Mimo wszystko...

– Wystarczy, że będzie pan wiedział, kto tu podejmuje decyzje.

Konarzewski lekko się skrzywił, a potem zacisnął usta. Wyraźnie jednak nie miał zamiaru odpuszczać.

– Czego tu konkretnie szuka Prokuratura Krajowa? – rzucił. – Nie można było znaleźć sobie lepszych rzeczy do roboty?

Karolina posłała mu krótki uśmiech, który wydał się uprzejmym ostrzeżeniem, by komendant nadto się nie zapędzał.

– Nie macie jakichś politycznych gier, którym moglibyście poświęcić czas? – dodał mimo to.

Siarka zbliżyła się o parę centymetrów.

– Co konkretnie pan sugeruje, panie komendancie? – zapytała.

– Nic nie sugeruję, mówię tylko...

– Że Prokuratura Krajowa to upolityczniona instytucja?

Konar wzruszył ramionami, ale jego twarzy nie opuszczała wyraźna antypatia.

– A panu się wydaje, że kto pana powołuje? – rzuciła.

– Komendant rejonowy.

– Po zasięgnięciu czyjej opinii?

Konarzewski chrząknął i się rozejrzył.

– Burmistrza – dopowiedziała Karolina. – Swoją drogą powiatowego powołuje komendant wojewódzki, po opinii starosty. A wojewódzkiego...

– Szef TVN? – podsunął Seweryn.

Siarka posłała mu tylko przelotne spojrzenie.

– Komendant główny po opinii wojewody – wyjaśniła. – I chyba nie muszę dodawać, że głównego powołuje premier na wniosek ministra spraw wewnętrznych.

– Cóż...

– Jak pan widzi, z góry na dół to wszystko polityka – ucięła Karolina.

– Więc jeśli mamy to z głowy, dawajcie tego trupa i zaczynamy.

Tak naprawdę nie mieli niczego z głowy, ale Seweryn musiał docenić, że Siarka skutecznie wyciszyła temat. Nie dowiedzieli się właściwie nic, wysłała jednak dość klarowny sygnał, że jeśli ktokolwiek będzie tu zadawał pytania, to tylko ona.

Zaorski wskazał wszystkim szafkę z ubiorem ochronnym, a potem zaczął sam go przywdziewać. Siarkowska stała tuż obok, starając się naciągnąć obcisłe gumowe rękawiczki.

– Pomóc ci? – rzucił.

– W ustaleniu, co tu się odjechało? – szepnęła. – Jak najbardziej.

– To może najpierw ty byś mi...

– Potem – ucięła. – I nie tutaj.

Skinął lekko głową, od razu rezygnując z prób przekonania jej. Ewidentnie była gotowa rozmawiać, tyle że w cztery oczy.

– Dobra – rzucił rzeczowym tonem, podając jej czepek. – Denatka to naszym zdaniem Aleksandra Maksymiec, która...

– Wiem.

Seweryn obrócił się w jej kierunku, posyłając jej zaciekawione spojrzenie. Nie odpowiedziała jednak na nie w żaden sposób.

– Złapałam jeszcze Labochę na korytarzu – dodała. – Przekazała mi właściwie wszystko, co istotne.

Zaorski wciąż świdrował Karolinę wzrokiem.

– Szybko się uwinęłyście – zauważył.

– Nie było wiele do gadania.

– Jasne.

Wciąż na niego nie patrzyła, choć musiała być świadoma uwagi, którą na niej koncentrował. Podobnie jak powątpiewania w głosie, gdy wypowiadał ostatnie słowo.

Być może faktycznie wpadła na prokuratorkę z Zamościa. Być może ta rzeczywiście w kwadrans dałaby radę zreferować jej wszystko, czego dowiedziała się od Burzy.

Z jakiegoś powodu jednak zdawało mu się, że Karolina miała tę wiedzę już wcześniej.

– Zaczynamy? – spytała.

– Tak.

– To otwieraj lodówkę i wyciągaj piórniki.

Zaorski zwrócił się do niej, gdy obracała w ręku czepek.

– Co? – rzucił.

– Tak określacie te worki na zwłoki, nie?

– Niezupełnie.

– To jak na nie mówicie?

– Worki na zwłoki.

Czoło Siarkowskiej nieco się zmarszczyło, jakby ta nie była pewna, czy Seweryn robi sobie żarty, czy nie. Ostatecznie nie miało to wielkiego znaczenia – wszystkie skończą się w momencie, kiedy denatka trafi na stół sekcyjny.

– Włożysz to? – spytał Zaorski, wskazując wykonany z siatki niewielki czepek.

– Nie zamierzam.

– Tyle że to sterylne pomieszczenie.

Znacząco zerknęła na jego czapkę z daszkiem i nie ulegało wątpliwości, że dopóki on nie przywdzieje przepisowego nakrycia głowy, Karolina nie zgodzi się paradować w podobnym.

– Dobra – rzucił. – Ale w razie czego kontaminacja zwłok idzie na twoje konto.

– Nie ma sprawy.

Chwilę później Seweryn wysunął jedną z metalowych szuflad, w której znajdowała się denatka. Współ z Burzą przenieśli ją na stół sekcyjny, po czym wszyscy powiedli wzrokiem po nagim ciele.

Siarkowska machinalnie zrobiła krok w tył, Konarzewski zaś momentalnie się odwrócił, zakrywając usta.

– Co, do chuja... – syknął.

Właściwie trudno było dziwić się jego reakcji. Niektórzy lekarze czy patolodzy twierdzili, że widok spalonego ciała to najgorsze, co można zobaczyć w zakładzie medycyny sądowej.

Seweryn niekoniecznie się z nimi zgadzał, choć akurat w tym wypadku ofiara rzeczywiście sprawiała cokolwiek makabryczne wrażenie.

Miejscami doszło do oddzielenia się skóry, w innych miejscach do całkowitego jej spalenia – w jednym i drugim wypadku odsłoniły się mięśnie, a głębokie rany na ciele wyglądały, jakby ktoś pastwił się nad nim za pomocą ostrych narzędzi.

W dodatku kobieta zastygła w pozycji, która przywodziła na myśl obronną. Miała podniesioną gardę i podkurczone nogi.

– Jezu... – powiedziała cicho Karolina. – To normalne?

– Dostyc – odparł Seweryn. – Wskutek wysokiej temperatury dochodzi do kurczenia się tkanek, w dodatku następuje szybka utrata wody. Skóra pęka, przede wszystkim w przegubach stawowych, co od czasu do czasu jest mylnie brane za rany cięte.

– Tak to wygląda – odparła słabo Siarka.

Zbliżyła się lekko, ale zaraz z powrotem cofnęła.

– Przecież... tu widać organy...

– Mhm – potwierdził Zaorski, pochylając się nad brzuchem. – Zazwyczaj płomienie wyrządzają najwięcej szkód w okolicy klatki piersiowej i jamy brzusznej. Narządy wewnętrzne są wtedy nie tylko dobrze widoczne, ale też poddane działaniu temperatury.

W tym wypadku część uległa stwardnieniu, część zwęgleniu, stwierdził Seweryn. Dość standardowy widok i całkowicie spodziewany.

– Rodzaj obrażeń wewnętrznych jest tożsamy z tymi na skórze – ocenił.

– Okej...

Jeszcze raz dotknął powiek, a potem pokazał Siarkowskiej miejsca, w których te były nieco bielsze, pokryte smugami. Wyjaśnił, że dzieje się tak, kiedy ofiara żyje w trakcie wybuchu pożaru, bo machinalnie zamyka oczy.

– Śmierć je otwiera – dodał. – Co jest poniekąd intrygujące, prawda?

– Niespecjalnie.

Karolina skierowała wzrok na Burzę, a ta zgodziła się z nią krótkim skinieniem głowy. Zaorski odniósł wrażenie, że dzięki tej szybkiej wymianie spojrzeń zadzierzgnęła się między nimi jakaś namiastka porozumienia.

– Dobra – rzuciła Siarkowska. – Ale jakim cudem ta dziewczyna...

– To niekoniecznie dziewczyna.

– Co?

Seweryn wzruszył ramionami, bo nie wiedział, co konkretnie ma dodać do tego stwierdzenia.

– Jak nie dziewczyna? – spytała Siarka, wskazując wzrokiem zwłoki. – Widzisz przecież, że to drobne ciało, należące ewidentnie do nastolatki. A jeśli masz jakieś wątpliwości, to spójrz na te... Kurwa, po prostu popatrz na jej serce. Przecież ma rozmiar... – Karolina urwała i pokręciła głową. – To jeszcze dziecko.

– Obraz sekcyjny na to nie wskazuje.

– Seweryn... – włączyła się z apelem Burza.

Zaorski szybko zerknął na nią w sposób sugerujący, że przejdzie do rzeczy.

– Zupełnie normalnym zjawiskiem przy takiej przyczynie zgonu jest obkurczenie zwłok – oznajmił. – Części miękkie ulegają miniaturyzacji, podobnie organy wewnętrzne. Ma to nawet swoją fachową, całkiem zgrabną nazwę: narządy lalkowe.

Siarka zdawała się lekko wzdrygnąć, jakby to określenie przyprawiło ją o gęsią skórkę.

– Zanim nauka to zdefiniowała, często dochodziło do pomyłek w określaniu wieku ofiar – ciągnął Zaorski. – Szczególnie wzięwszy pod uwagę zewnętrzne narządy płciowe, które mimo że należały do mężczyzn, sprawiały wrażenie chłopięcych. Analogicznie sytuacja miała się w przypadku klatek piersiowych kobiet, które były brane za charakterystyczne dla dziewczyn.

Wszyscy milczeli.

– Pożar nigdy nie jest przyjacielem obducenta – kontynuował Seweryn.

– Nawet w przypadku kości pojawiają się kłopoty, bo też się kurczą, a nawet ulegają rozpadowi, co mylnie interpretowane jest jako obrażenia przedśmiertne. W dodatku w przestrzeniach śródczaszkowych nadtwardówkowo powstają pseudokrwiaki łudząco przypominające

krwiaki nadoponowe, a gazy zgromadzone w czaszce niejednokrotnie powodują pęknięcie jej sklepienia, co też bywa brane za urazy mechaniczne świadczące o ataku.

Zaorski wskazał na głowę ofiary, ale odniósł wrażenie, że nikt nie spojrział w to miejsce.

– Przez te gazy ciśnienie mocno rośnie, a nam zdarza się czasem znaleźć czerep kawałek od ciała. To dopiero daje pole do popisu kryminalistykom – dodał i zachichotał. – A jak otworzymy głowę, zobaczycie, że...

– To naprawdę konieczne? – spytał Konarzewski.

– Tak. Lubię zaglądać ludziom do czaszek.

– Mam na myśli te wszystkie informacje.

Seweryn się zawahał, a potem wzruszył ramionami.

– Myślałem, że chcecie kompleksowej analizy – oznajmił.

– Wystarczą nam konkrety odnośnie do denatki – odezwała się Siarka, wodząc wzrokiem po skurczonym ciele. – Wygląda, jakby się broniła.

– Hm?

– Ma uniesione ręce, jakby osłaniała twarz. I podciągnięte kolana, jakby...

– To tak zwana pozycja kolankowo-łokciowa – uciął Zaorski. – Zachodzi wskutek kurczenia się mięśni i nie daje żadnego pojęcia o tym, jak ofiara zginęła, choć oczywiście na pierwszy rzut oka wygląda to, jakby broniła się przed zabójcą.

Seweryn urwał, by nabrać tchu, co we wszechogarniającej ciszy było doskonale słyszalne dla reszty.

– Podejrzane byłoby raczej, gdybyśmy znaleźli te zwłoki w innym stanie – oświadczył.

– Hę? – odezwała się Burza.

Spojrzał na nią, jakby dopiero teraz przypomniał sobie o jej obecności. Były to jednak wyłącznie pozory. W istocie cały czas miał wrażenie, jakby mówił tylko do niej. I jakby byli tutaj sami.

– Jeśli ciało po pożarze znajduje się w innej pozycji, zazwyczaj jest to dowód na to, że zostało skrupowane przed śmiercią i mięśnie nie mogły się skurczyć.

Konarzewski zrobił krok w kierunku stołu sekcyjnego.

– Dostyc tego – uciął. – Masz jakieś konkrety?

– Całe mnóstwo.

– To proszę bardzo.

– A co dokładnie chce pan wiedzieć? – spytał Zaorski. – Ostatnio na przykład doszedłem do wniosku, że ludzie, którzy wspaniałomyślnie informują cię o tym, że masz zły humor, to zazwyczaj ci sami, którzy za niego odpowiadają.

Komendant rozłożył lekko ręce, a potem wskazał ciało, jakby sytuacja nie wymagała dalszego komentarza.

– Sprawa wydaje się dość oczywista – odezwała się Karolina.

Wszyscy skierowali wzrok w jej stronę.

– Ta dziewczyna... ta kobieta nie spłonęła w żadnym pożarze, bo nikt w okolicy żadnego nie zgłosił.

Koniec tej oznajmującej wypowiedzi Siarka okraszyła lekką intonacją pytającą, jednocześnie przenosząc wzrok na Burzę. Ta skinęła głową.

– Przepytaliśmy ochotników ze straży i właściwie wszystkich mieszkańców – podjęła Kaja. – Nikt nie widział żadnego pożaru, nie słyszał od nikogo, by cokolwiek się paliło.

Karolina z powrotem wbiła wzrok w ofiarę.

– Więc ewidentnie ktoś ją podpalił. Albo czymś oblewając, albo poddając bezpośredniemu działaniu ognia.

– Znaczy co? – włączył się Konar. – Przyłożył jej jakiś miotacz do ciała?

Wszyscy spojrzeli na Zaorskiego, jakby to on miał odpowiedzi i zachowywał je dla siebie.

– Właściwie niczego nie można wykluczyć – zauważył. – Przy takim obrazie sekcyjnym możliwe jest zarówno to, że śmierć nastąpiła wskutek wypadku, jakiegoś pożaru, jak i poprzez celowe spalenie przez zabójcę czy nawet jako rezultat zupełnie innego działania.

– Znaczy?

– Znaczy, że ktoś mógł zabić tę kobietę, a potem spalić jej ciało, by ukryć ślady – wyręczyła Seweryna Burza.

Potwierdził zdawkowym skinieniem głowy, po czym zaczął z wolna obchodzić stół sekcyjny. Przyglądał się kolejnym częściom ciała, zbliżając się tak bardzo, że niemal trącał zwłoki daszkiem czapki. Nie był to jeszcze jednak dobry moment, by obrócić ją do tyłu.

– Skoro jednak w okolicy nie było żadnego pożaru, to przynajmniej jedna wersja odpada – zauważyła Siarkowska.

Zaorski ujął lekko dłoń denatki, po czym zaczął oglądać kolejne palce.

– O identyfikacji daktyloskopijnej nie ma mowy – odezwał się. – Linie papilarne się zwęgliły.

Wyprostował się i spojrział na głowę kobiety.

– Po twarzy też raczej jej nie rozpoznamy – zauważył.

– Daj sobie, kurwa, spokój – burknął Konarzewski. – I okaż jakiś minimalny szacunek.

Seweryn popatrzył na niego ze zdziwieniem.

– Okazuję – odparł. – Ale niech pan pamięta, że to pusta powłoka. Tu już nie ma człowieka. Zostało po nim tylko opakowanie.

– No niech mnie chuj...

Komendant odwrócił się i trudno było powiedzieć, co konkretnie zarysowało się na jego twarzy.

– Możemy spróbować identyfikacji odontologicznej – dodał Zaorski. – Zęby wytrzymują temperaturę tysiąca sześciuset stopni Celsjusza, zresztą możemy pobrać z nich miazgę do badania DNA i potwierdzić, że to Olka Maksymiec.

– Albo to wykluczyć – odparła Karolina. – Ale zanim zidentyfikujemy tę kobietę, dobrze by było wiedzieć, jak zginęła.

– Okej.

– Okej? – mruknęła Siarka. – Przed chwilą mówiłeś, że...

– Mówiłem, że pożar to z mora obducenta – uciał Seweryn. – Ale nie, że nie dojdę, jaka była przyczyna śmierci.

Obrócił czapkę daszkiem do tyłu, a potem przystąpił do dzieła. Zaczął od włożenia do uszu słuchawek, a potem odpalił swoją playlistę na Spotify. Kiedyś trafił na badania tej platformy, z których wynikało, że przeszło dziewięćdziesiąt procent chirurgów słucha muzyki w trakcie operacji.

Najpopularniejszymi zespołami były The Doors, Led Zeppelin i Rolling Stones, więc uniwersalnym konsensem zdawało się, że podobne czynności powinny być wykonywane przy rockowych brzmieniach.

U Seweryna pierwsze dźwięki należały do Bachman-Turner Overdrive, grających kawałek *Woncha Take Me for a While*. Trudno było zliczyć godziny, które spędził zanurzony w jego dźwiękach, myśląc o Burzy. Właściwie stały się hymnem jego tęsknoty, soundtrackiem dotkliwego braku Kai w jego życiu.

Teraz jednak skupiał się wyłącznie na tym, co miał przed sobą.

Otwierał poszczególne jamy ciała, wyciągał kolejne narządy wewnętrzne i rozkładał je w przeznaczonych do tego miejscach. Przyglądał im się, badał je, a potem pobierał próbki do sporządzenia preparatów, które analizował pod mikroskopem.

W pewnym momencie uświadomił sobie, że od jakiegoś czasu jest w sali sekcyjnej sam. Stało się to akurat, kiedy miał wszystkie odpowiedzi, których poszukiwał.

Nie były jednak w najmniejszym stopniu zgodne z jego przypuszczeniami.

Wyniki sekcji nie miały sensu.

Seweryn ściągnął rękawiczki, zrzucił biały fartuch, a potem wyszedł na korytarz. Nie zastawszy tam nikogo, ruszył w kierunku wyjścia, spodziewając się, że Burza, Siarkowska i Konar czekają na zewnątrz.

Kiedy jednak otworzył drzwi, przekonał się, że był w błędzie. Przed zakładem patomorfologii w trybie pewnej hibernacji wciąż czyhali dziennikarze. Ledwo zobaczyli, że ktoś wychodzi, aktywowali się i ruszyli w kierunku drzwi.

Zaorski czym prędzej je zamknął.

Skąd to zainteresowanie? Nie wydawało się uzasadnione, choć powód z pewnością był ten sam, dla którego Warszawa przejęła śledztwo.

Seweryn odwrócił się i skierował w głąb skrzydła szpitalnego, sądząc, że cała trójka poszła albo do jednego z gabinetów, albo do stołówki.

Zobaczył jednak Siarkę w korytarzu. Szła ku niemu niepewnym krokiem, rozglądając się wokół, jakby spodziewała się jakiegoś niebezpieczeństwa.

– Co jest? – spytał Zaorski.

– Musisz przerwać sekcję.

– Hm?

– Właśnie dostałam telefon od przełożonego.

Seweryn szybko zastanowił się nad tym, o kogo w przypadku Prokuratury Krajowej chodzi. Wychodziło na to, że o samego ministra sprawiedliwości.

– I? – rzucił.

– Zabieramy ciało.

– Co?

– Jedzie do Warszawy – oznajmiła Siarka. – Tam zostanie poddane sekcji, całe postępowanie przenosi się do nas.

– Ale...

– Też tego nie rozumiem – rzuciła z niepokojem Karolina. – Ale nic nie mogłam zrobić.

Zaorski trwał w bezruchu, patrząc jej prosto w oczy całkowicie opanowany. Po chwili uzmysłowił sobie, że nie takiej reakcji się spodziewała.

– Dlaczego nie protestujesz? – rzuciła.

Seweryn dopiero teraz przypomniał sobie, że nie odwrócił czapki. Skierował ją daszkiem do przodu i wzruszył ramionami.

– Bo już ustaliłem, co spotkało ofiarę – oznajmił.

6

Burza miała wrażenie, jakby Żeromice przerodziły się w zupełnie inne miejsce. Pod komisariatem stali dziennikarze, którzy jeden po drugim wyciągali w jej kierunku mikrofony. W środku zaś policjanci, zamiast zajmować się typowymi zadaniami, przeskakiwali z TVN24 na NSI lub przeglądali portale w poszukiwaniu jakichkolwiek informacji, które tłumaczyłyby, skąd to zainteresowanie.

Kaja zatrzymała się przed biurkiem Jarka Hajduk-Szulca w przestrzeni wspólnej, a potem spojrzała na to, co znajdowało się na ekranie.

– Wiadomo coś? – spytał szybko.

Zamiast odpowiedzieć, Burza powiodła wzrokiem po nagłówku na jednym z portali. Był typowo krzykliwy i informował o tym, że w Żeromicach odnaleziono zwęglone ciało dziewczyny, którego poszukiwano od ponad dwudziestu lat.

„Jedna z miejscowych licealistek spłonęła w tragicznym pożarze razem ze swoim chłopakiem” – brzmiał podtytuł. Dalej autor rozwodził się nad okolicznościami, które Kaja dobrze знаła, co potwierdzało, że mężczyzna rozmawiał z kimś, kto był na tamtej imprezie.

– Zrobiliście sekcję? – dodał Hajduk-Szulc. – Jest potwierdzenie, że to ona?

Burza wciąż patrzyła na monitor, ignorując młodszego aspiranta. Zwróciła jednak uwagę na ten poprawny, pozbawiony pretensji ton głosu, który nijak nie przystawał do tego człowieka.

- Więc? – upomniał się o uwagę Jarek.
- Niczego jeszcze nie wiadomo.
- Ale podobno pojawiła się prokuratorka z...
- Zgadza się.
- I przejęła śledztwo?

Kaja potwierdziła cichym mruknięciem.

- Z jakiej racji? – dodał Hajduk-Szulc. – Przecież to nie ich właściwość.
- Ano nie.

– To dlaczego tak bardzo się interesują ciałem jakiejś dziewczyny, która spłonęła przeszło dwie dekady temu?

Najwyraźniej młodszemu aspirantowi dał się ponieść clickbaitom i barwnym nagłówkom, ani myśląc o tym, że jest absolutnie wykluczone, by zwłoki należały do ofiary pożaru sprzed tak długiego czasu.

– I jak to w ogóle możliwe? – dodał. – Ktoś je stamtąd usunął, a potem... co? Zakonserwował w tej zwęglonej formie?

Burza nie miała zamiaru odpowiadać, wyczerpawszy limit czasu na rozmowy z Hajduk-Szulcem na cały tydzień. Chciała rzucić coś na odchodnym, oboje jednak dostrzegli, że drzwi wejściowe się otworzyły, a do środka wszedł Seweryn Zaorski.

Jego obecność od razu wywołała grymas na twarzy młodszego aspiranta, zupełnie jakby to w nim upatrywał źródła wszystkich kłopotów, jakie przez ostatnie lata spotkały miejscową społeczność.

Seweryn minął go bez słowa, a potem lekko skinął do Kai.

- Możemy gdzieś pogadać?
- Jasne.

Burza poprowadziła go do niewielkiego pomieszczenia, które właściwie robiło tu za wszystko – od pokoju przesłuchań, przez salę do telekonferencji, aż po prowizoryczną celę. Kiedy zamknęła drzwi, Zaorski ze stęknieniem przysiadł na stole.

- Prokuratura Krajowa zabiera ciało – oznajmił.
- Że co?
- Zażyczyli sobie, żeby...
- Żartujesz?

– O dziwo nie – odparł. – Siarka dostała telefon z samej góry. Jeszcze dziś pojawi się tu transport i zabierze denatkę do Warszawy.

Kaja otworzyła usta, ale się nie odezwała. Zaczęła chodzić po niewielkim pomieszczeniu, nerwowo pocierając brodę. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że przez cały czas towarzyszyło jej spojrzenie Seweryna.

– Musisz? – spytała.

– Co?

– Patrzeć na mnie w ten sposób.

– Jaki?

Gdyby to pytanie padło w innym czasie, w innym życiu, przybrałoby zupełnie inny wymiar. Byłoby zaczepne, przepełnione tym charakterystycznym dla Zaorskiego flirciarskim tonem.

Tym razem jednak Burza nie wyłapała żadnej takiej nuty.

– Po prostu chciałem ci pogratulować – powiedział.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy.

– Ale czego?

Seweryn wskazał wzrokiem pagony z czterema gwiazdkami.

– Dobrze, że nie osiem – ocenił.

Kaja machnęła ręką, nie mając zamiaru pozwalać mu, by wyprowadził ich choćby na obrzeża spraw zawodowych.

– Rozumiesz coś z tego? – rzuciła.

– Niespecjalnie.

– W sumie nic nowego.

Zaorski odchrząknął i posłał jej znaczące spojrzenie, mające zapewne stanowić memento postanowienia, które dopiero co podjęła. To, że zachowywał się, jakby czytał jej w myślach, nie było niczym niespodziewanym. Ani niewygodnym.

– Sorry – dodała Burza.

– Słyszałem od ciebie gorsze pojazdy.

– Fakt. Ale nie za to przepraszam.

Skinął lekko głową, a ona odpowiedziała dokładnie tym samym. Dzięki temu właściwie oboje utwierdzili się w przekonaniu, że od tej pory nie padnie nic, co mogłoby skutkować podjęciem luźnej rozmowy.

Potrzebowali jednak chwili, by wrócić na właściwy teren. Ostatecznie wprowadził ich na niego Zaorski.

– Zanim Siarka dostała telefon z góry, udało mi się dokończyć sekcję. Kaja natychmiast się ożywiła.

– I?

– Wyniki są... dosyć dziwne.

– To znaczy?

Seweryn przez moment siedział w bezruchu na skraju stołu, po czym skrzyżował ręce na piersi, jakby zrobiło mu się chłodno.

– Oczywiście jest, że ta osoba nie spłonęła w żadnym pożarze – podjął. – Bo nigdzie w okolicy do żadnego nie doszło.

– No tak.

– W takim razie należałoby uznać, że została podpalona.

– Albo zginęła inaczej, a potem została zwęglona.

– Tyle że wykluczają to smugi na powiekach – odparł Seweryn.

Burza nie była przekonana co do ich istotności, ale skoro on przywiązywał do nich taką wagę, była gotowa się pod tym podpisać.

– Wziąwszy je pod uwagę, zostaje nam właściwie tylko jeden hipotetyczny scenariusz – dodał Zaorski. – Że ktoś albo oblał ofiarę czymś łatwopalnym, albo użył jakiegoś palnika.

– I? Znalazłeś jakieś ślady świadczące o jednym lub drugim?

– Nie.

Kaja uniosła brwi.

– Świetnie – oceniła. – Czyli mamy kolejny zawodowy sukces doktora Zaorskiego.

– Nie drwij sobie.

– Nie drwię.

– Ostatnio dzięki mojej pracy i wyjątkowo wnikliwej gastroscopii, w trakcie której pobrałem fragmenty tkanek do badania histopatologicznego, wykryłem polipa hiperplastycznego w...

– Tak, Seweryn, moja ciotka dokładnie mi to zreferowała.

– Naprawdę?

– Nawet zbyt dokładnie.

Zaorski przechylił głowę na bok i gdzieś na jego twarzy zabłąkał się pozornie przypadkowy uśmiech.

– Gadałyście o mnie? – rzucił.

Właściwie tak było – jej ciotka bowiem doskonale pamiętała nastoletnie zadurzenie Kai, które było tajemnicą poliszynela w całej rodzinie. Wówczas nazwisko Zaorskich w Żeromicach cieszyło się niemałą estymą, a Burzyńscy chętnie widzieliby najmłodszą przedstawicielkę rodziny jako przyszłą partnerkę Seweryna.

– Przelotnie – odparła Kaja. – Możemy wrócić do tematu?

– Czyli zostawiamy polipy?

– Zostawiamy.

– Okej.

Zaorski uniósł palcem daszek czapki i zmarszczył czoło, jakby miał zamiar wygłosić wyjątkowo naukowy wywód. Potem powiódł wzrokiem na boki.

– Zapomniałeś, na czym skończyłeś?

– Trochę.

Kiedy wreszcie utkwiał wzrok w jej oczach, Burza odniosła wrażenie, że za moment usłyszy powód, dla którego Seweryn się zdekoncentrował. I że będzie on dotyczył jej obecności.

Zamiast tego jednak tylko na siebie patrzyli.

Milczenie się przeciągało, a powietrze w pomieszczeniu zdawało się wysysane przez jakąś nienaturalną siłę.

– Nie możemy tak robić – odezwała się Kaja.

Zaorski szybko skinął głową.

– Jasne – odparł. – Więc zbadałem to ciało dość dokładnie.

– Mhm.

– Może nie tak dokładnie jak twoje, kiedy...

– Seweryn, kurwa mać.

Uniósł lekko otwarte dłonie, ale nikły uśmiech na twarzy Kai sprawił, że nie było w tym geście wiele z realnych przeprosin.

– Sorry – rzucił. – Będę się pilnować.

Burza wykonała ponaglący ruch ręką.

Nienawidziła tego faceta. Po prostu go nienawidziła.

– Kontynuuj.

– Okej – powiedział nieco bardziej profesjonalnym tonem. – Generalnie w przypadku zwęglenia trudno o ustalenie przyczyny zgonu i...

– Już to wyłożyłeś.

– Tak?

– Tak. Przejdź do rzeczy.

Kaja odniosła wrażenie, że całe to kluczenie przynosi mu nieco frajdy. I o ile go znała, nie było ono całkowicie mylne.

– Dobra, więc przebadalem komórki w naczyniach krwionośnych denatki pod kątem tego, czy występuje w nich duże stężenie tlenu węgla.

Urwał, jakby to miało jej cokolwiek mówić.

– Liczysz na to, że mi ten fakt w jakiś sposób zaimponuje? – rzuciła Burza.

– A nie zaimponował?

– Nie.

– W takim razie rozwinę.

– Rozwijaj.

Kąciki jego warg znów ledwie zauważalnie drgnęły, usta Kai zachowały się podobnie. Jezu, wystarczyła zwyczajna rozmowa, nawet dotycząca tematu tak mało pożądanego jak ten, a z Burzą działo się coś, co trudno było wytłumaczyć.

Miała wrażenie, że mogłaby resztę życia spędzić na rozmowie z tym facetem. Tyle by wystarczyło.

– Dla ustalenia przyczyny śmierci, a przede wszystkim tego, czy ofiara żyła w trakcie pojawienia się płomieni, kluczowa jest właśnie zawartość tlenu węgla we krwi – podjął Seweryn. – Zabija nas on właściwie od wieków, bo już przy pierwszych paleniskach dochodziło do zgonów właśnie z jego powodu. Większość ludzi sądzi, że w pożarze ginie się od temperatury, ale prawda jest taka, że sprawcą jest tlenek węgla.

Kaja odsunęła sobie krzesło, obróciła je, a potem przysiadła na oparciu tuż przed Zaorskim.

– Ten bezwonny i bezbarwny morderca wiąże się z hemoglobina, przez co następują zmiany biochemiczne we krwi, które...

– Prowadzą do zatrucia.

Seweryn uniósł brwi.

– Wystarczyło powiedzieć tyle – dodała Kaja.

– Może i wystarczyło – przyznał Zaorski. – W każdym razie to dość nieśmiały zabójca, bo trudno go wykryć. Nawet na sekcji, bo nie wywołuje żadnych zmian anatomicznych w organach wewnętrznych. Gdybyś więc kiedyś chciała się kogoś pozbyć, to...

– Będę chciała pozbyć się ciebie, jak zaraz nie powiesz, co ustaliłeś.
– Dobra, dobra – odparł szybko. – W każdym razie jeśli udaje się wykryć tlenek węgla, jest to przesłanka przemawiająca na korzyść tezy o śmierci wskutek pożaru. Problem w tym, że jedyną wskazówką może być jasnoczerwone zabarwienie krwi, organów wewnętrznych i plam opadowych, ale równie dobrze może oznaczać to mnóstwo innych rzeczy.

– I u ofiary było to zabarwienie?

– Tak.

– Czyli...

– Czyli możliwa jest śmierć w pożarze.

– Ale nie pewna?

– Nie. Choć we krwi wykryłem stężenie karboksyhemoglobiny przekraczające pięćdziesiąt procent, co też świadczyłoby właśnie o tym, że doszło do zatrucia tlenkiem węgla.

Kaja zmrużyła lekko oczy.

– Czyli dalej nie możesz powiedzieć nic konkretnego?

– Na tej podstawie nie.

– A na jakiej tak?

Zaorski rozplótł ręce, a potem wsunął je do kieszeni nieco podniszczonych jeansów.

– Otóż wyciągnąłem oskrzela i przyjrzałem się tchawicy.

– Mam ci pogratulować?

– Czemu nie? To były dość delikatne manewry, wzięwszy pod uwagę stopień obkurczenia mięśni i tak dalej.

Wciąż na siebie patrzyli, a Kaja nie mogła opędzić się od wrażenia, że prowadzą dwie równoległe rozmowy. Przy czym ta druga nie miała nic wspólnego ani z sekcją zwłok, ani z tą tajemniczą sprawą.

– Tak czy inaczej... – podjął Seweryn – badanie przesądzające o przyczynie zgonu sprowadza się do ustalenia cech przeżyciowości.

– Czego?

– Reakcji przeżyciowych – odparł Zaorski. – Czyli konkretnie tego, jak organizm zachowywał się tuż przed zgonem. W tym wypadku chodzi o to, czy doszło do aspiracji pyłu lub sadzy do dróg oddechowych.

Kaja miała ochotę upomnieć go, by mówił po ludzku, ale czuła, że i tak na niewiele by się to zdało.

– Jeśli cząstki tych dwóch substancji odnajdą się w oskrzelach, w tchawicy albo w krtani, ewentualnie nawet w płynie aspiracyjnym płuc, mamy wskazanie na pożar. Czasem w jego przypadku sadza dostaje się nawet do żołądka lub dwunastnicy, co dowodzi, że nastąpił odruch połykania.

Burza patrzyła na niego w ciszy.

– To oznaczałoby, że ofiara żyła w momencie wybuchu pożaru – dodał Seweryn.

– I znalazłeś te ślady?

– Tak – potwierdził spokojnie Zaorski. – W dodatku zauważyłem wyraźny obrzęk w błonie śluzowej gardła i krtani, co świadczy o wciąganiu gorącego powietrza.

Kaja mimowolnie pomyślała o tym, co spotkało tę kobietę. Obrazy, które zarysowała przed nią wyobraźnia, sprawiły jednak, że czym prędzej odsunęła od siebie wszystkie wnioski.

– Co więcej, w płucach wykryłem zatory tłuszczowe – dorzucił Seweryn.

– A to świadczy o czym?

– O tym, że ofiara umierała w agonii.

Burza na moment zamknęła oczy.

– Okej – odparła. – Ale nie jest możliwe, że ktoś to zainscenizował? Zabił ofiarę, a potem wprowadził sadzę do dróg oddechowych?

– Nie.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu, Burza – potwierdził Seweryn. – To jest zwyczajnie niewykonalne.

– Dlaczego?

– Bo przełyk zapada się po śmierci.

W końcu wstał, a potem przeszedł po sali. Zatrzymał się przy oknie, odsunął starą firankę i wyjrzał na zewnątrz.

– Obraz sekcyjny jest jednoznaczny – dodał. – Ofiara zginęła w pożarze.

– Ale jakim? – odparła Kaja i też się podniosła. – Nigdzie do żadnego nie doszło.

Na moment zaległo milczenie, które mówiło właściwie wszystko.

– Oprócz tego sprzed dwudziestu lat – dodała Burza.

– Mhm... – potwierdził cicho Zaorski. – Właśnie dlatego to nie ma żadnego sensu.

Kiedy obrócił się w jej kierunku, zareagowała od razu. Jeszcze moment wcześniej zamierzała podejść do okna i stanąć obok niego, teraz jednak zatrzymała się jak rażona piorunem.

Skracanie dystansu między nimi było najgorszym, do czego mogliby dopuścić.

Mimo to kiedy popatrzyła w jego oczy, poczuła, jakby oplotło ich coś, co ze wszech miar próbowało przyciągnąć obydwoje ku sobie.

Burza szybko skierowała myśli na inne tory. Mąż, synowie, rodzina.

Dziewczyna, z którą związał się Zaorski.

Wiedziała o jej istnieniu, Michał kilkakrotnie wykrył w zachowaniu przyjaciela znaki świadczące o tym, że kogoś ma. Nie udało mu się wprawdzie wyciągnąć z niego konkretów, Seweryn jednak w końcu przyznał, że faktycznie się z kimś spotyka. Nie chciał mówić nic więcej, twierdząc, że jest za wcześnie. Niemniej obiecał podzielić się tym już niedługo.

Sprawa musiała więc postępować naprzód, była rozwojowa. I najwyraźniej nie skończyła się na krótkim romansie.

Nie, to też nie był zaulek myśli, w który Kaja chciałaby się zagłębiać.

– Dobra, to zastanówmy się – rzuciła.

– Nad tym, że kto sieje wiatr, zbiera burzę?

W odpowiedzi Zaorski doczekał się jedynie pokręcenia głową.

– Może ta kobieta zginęła w innym miejscu? – podsunęła Kaja. – I została przetransportowana do Żeromic?

– Czyli ktoś jechał ze zwęglonym trupem w bagażniku?

– Dziwniejsze rzeczy już widziałam.

– Ta? Jakie?

– Ciebie słuchającego k-popu.

Seweryn raptownie się rozejrzał, jakby istniała szansa, że ktoś usłyszy.

– To było ze względu na Lidkę.

– Oczywiście.

– Daj spokój...

Kiedy nerwowo odchrząknął, Burza uznała, że pora wracać do tematu. Zakończyć go jak najprędzej, a potem się rozstać. Im mniej czasu spędzą razem, tym lepiej dla wszystkich.

– Byłoby to wykonalne? – spytała.

– Cóż... – mruknął Zaorski i podrapał się po czole. – Pomijając to, dlaczego ktokolwiek miałby coś takiego robić, zostałyby jakieś ślady ewidentnie odcinające się jako pośmiertne. Kawałki tkanek, substancji tłuszczowo-potowej, jakieś włókna...

– Chyba że transport był sterylny, a osoba przewożąca była w pełnym osprzęcie.

– Jakoś nie widuje się takich ludzi na drogach dojazdowych do Żeromic.

Miał rację, założenie było dość absurdalne. W głowie Kai kołatało jednak inne, jeszcze bardziej szalone.

– A jeśli to ona? – spytała. – Ola Maksymiec?

Seweryn nie odpowiedział i trudno było stwierdzić, czy to dlatego, że uznał pytanie za skrajnie idiotyczne, czy wprost przeciwnie.

– Tatuaż z gałązkami się zgadza – dodała Burza. – Wyszczerbiony ząb też.

– Musimy poczekać na wyniki badań odontologicznych.

– To prędzej doczekamy się Godota.

– Hm?

– Wszystko pójdzie do Prokuratury Krajowej – dodała Kaja. – Żadnych wyników od nich nie dostaniemy.

Nawet jeśli miał dobre układy z tą Siarkowską, trudno było Burzy uwierzyć, że postąpiłaby ona wbrew przełożonym. Szczególnie że komuś wybitnie zależało na tym, by ludzie z Żeromic nie mieli nic wspólnego ze śledztwem.

– Ale powiedz mi... – podjęła Kaja.

– No?

– Jest teoretyczna możliwość?

Zaorski ściągnął brwi.

– Że ta ofiara spłonęła ponad dwadzieścia lat temu, a dopiero teraz ujawniło się jej ciało? – upewnił się.

Kaja pokiwała głową jedynie dla porządku, a on ewidentnie dopiero teraz poświęcił temu dość logicznemu scenariuszowi więcej czasu. Chodził po pomieszczeniu, zatrzymywał się, wodził wzrokiem po ścianach, potem znów krążył wokół stołu.

– To w sumie dość szalony pomysł – odezwał się w końcu.

– Ale wykonalny?

– Hipotetycznie tak – przyznał Zaorski. – W odpowiednich warunkach ciało może zostać w istocie zmumifikowane. Jeśli wyparuje cała wilgoć, bakterie nie mają dobrego środowiska do życia, ale...

– Co?

– Ale żeby te zwłoki po ponad dwudziestu latach wyglądały w ten sposób, musiałyby być przechowywane w odpowiednich warunkach. Przede wszystkim nie można by było narażać ich na nadmierne działanie tlenu. To trochę jak z chlebem i ciastkami.

Kaja lekko się skrzywiła.

– To jest analogia, której szukałeś?

– Wydaje się całkiem niezła – odparł Seweryn. – Chleb jest pełen wilgoci, szybko się psuje. Ale wysuszone ciastko sprzed parudziesięciu lat wygląda mniej więcej tak samo, jak w momencie produkcji. Szczególnie jeśli jest zapakowane.

Spojrzeni na siebie i w jednym momencie oboje unieśli brwi.

– To najlogiczniejsza hipoteza, Seweryn.

– Sam nie wiem...

– A jakie inne wytłumaczenie byś proponował?

Zaorski potarł się po karku.

– Co w takim razie z Krystianem Zakrzewskim? – rzucił. – On też spłonął w tamtym pożarze.

– Może jeszcze się odnajdzie.

Seweryn zrobił krok w kierunku Burzy, a ona zbyt późno zorientowała się, że otaczająca ich przestrzeń jakby się skurczyła.

– Ale kto miałby wynieść te zwłoki z pogorzelniska? – dodał Zaorski, tak pochłonięty swoimi myślami, że zupełnie nieświadomy, iż zbliża się do Burzy.

– Nie wiem...

– Przecież oboje tam byliśmy. Widzieliśmy, jak OSP gasi cały ten budynek...

Odległość między nimi nagle skurczyła się do kilkunastu centymetrów, a Kaja mogła wyraźnie poczuć zapach perfum, który tak dobrze знаła.

– Nawet gdyby ktoś chciał wynieść te ciała, byłoby to niemożliwe...

– Wiem...

Zaorski nadal się zbliżał, a ona nie potrafiła się cofnąć. Miała wrażenie, jakby zupełnie pogubiła się w jego oczach. Nie słyszała nawet, co mówi. Odnotowywała jedynie dziwny, nostalgiczny, czuły ton, który zupełnie nie współgrał z tematem, którym się zajmowali.

– Bez sensu... – dodał Seweryn.

– To też wiem...

W końcu zatrzymał się tak blisko, że poczuła na ustach jego oddech. Patrzyli na siebie w milczeniu, a Kai wydawało się, że ktoś odciął jej dopływ powietrza. Zmysły przestawały normalnie funkcjonować, serce zaś kołatało tak szybko, jakby miało zamiar rozbić klatkę piersiową.

Cisza była jak piasek, który przesypywał się Burzy przez palce. Wiedziała, że nie potrwa już długo, zniknie bezpowrotnie, a wraz z nią Kaję opuści ta wszechogarniająca fala gorąca, przez którą każdy oddech zdawał się rozkoszny, wprost narkotyczny.

Jeśli miała powstrzymać tę chwilę przed ucieczką, powinna coś zrobić.

Nie potrafiła jednak się poruszyć, zupełnie jakby bliskość Seweryna całkowicie ją zahipnotyzowała.

Nagle poczuła wibracje na nadgarstku i się wzdrygnęła. Machinalnie cofnęła się o krok, jednocześnie podciągając rękaw munduru. Oboje w tej samej chwili spojrzeli na to, co znajdowało się na wyświetlaczu jej apple watcha.

Alert o zbyt szybkim biciu serca.

Kiedy podnieśli wzrok, przez sekundę ważyły się losy ich reakcji. Zaraz potem jednak oboje cicho parsknęli.

– Zegar wybija rozstanie – oznajmił Zaorski.

Ledwo te słowa wybrzmiały, Burza odniosła wrażenie, jakby nogi miały się pod nią ugiać. Mimowolnie poszukała jakiegoś punktu oparcia, robiąc wszystko, by nie było to ramię Seweryna.

– Tak, no tak... – wydusiła, siląc się na neutralny ton. – Właśnie. Na mnie też pora.

Zaorski skinął głową, ale jeszcze przez moment się nie poruszał, jakby ważył, jak ich pożegnanie powinno wyglądać. W końcu wybrał najbezpieczniejszą możliwość. Odsunął się, zerknął na Burzę jeszcze raz, po czym bez słowa ruszył do drzwi.

Zaraz potem je za sobą zamknął, a Kaja została w pomieszczeniu sama.

Podeszła do okna i oparłszy się o parapet, zwiesiła głowę. Właśnie dlatego, do kurwy nędzy, od ponad roku nie przebywała z nim sam na sam.

Nie mogła dopuszczać do takich sytuacji.

Powinna się pilnować – i to wtedy, kiedy miała jeszcze kontrolę nad tym, co się działo. Zanim znajdą się w sytuacji w cztery oczy. Zanim ta monstrualna siła zacznie ich pchać ku sobie.

Postanowiła w duchu, że więcej na to nie pozwoli. Potem chwyciła za firankę, chcąc ją zasunąć, coś jednak sprawiło, że wcześniej wyrzała przez okno.

Dostrzegła Seweryna, który właśnie szybkim krokiem opuścił komisariat. Gwałtownie się zatrzymał, uniósł głowę, a potem ściągnął czapkę i mocno przesunął dłońmi po włosach.

Ewidentnie problem z dojściem do siebie miał nie mniejszy niż ona, ale...

Nagle Burza urwała tok myśli, dostrzegła bowiem kobietę, która najwyraźniej czekała na Zaorskiego nieopodal budynku.

W pierwszej chwili nic nie wydało się podejrzane. Zaraz potem jednak ta podeszła do Seweryna, położyła mu rękę na karku, po czym przyciągnęła go do siebie i mocno pocałowała.

Kaja nie wierzyła w to, co widzi. Kogo widzi.

Boże, jakim cudem?

Owszem, było ewidentne, że musieli się widywać, ale nigdy nie przypuszczałyby, że...

Burza oparła się o szybę, jakby bez tego miały opuścić ją wszystkie siły. Potem obserwowała, jak Seweryn obejmuje swoją partnerkę i razem zmierzają w kierunku rynku.

7

Zaorski otworzył drzwi do „Kawałodka” i przepuścił w progu swoją towarzyszkę. Ta posłała mu spojrzenie mówiące, że nie jest pewna, czy traktować ten gest jako czysto dżentelmeński, czy protekcyjnalny. A może to Seweryn był po prostu na tym punkcie nieco przeczulony.

Usiedli przy stoliku obok okna, który Zaorskiemu nieodłącznie kojarzył się z Burzą. Tym razem jednak robił wszystko, by o niej nie myśleć.

Na blacie leżało tylko jedno menu, podsunął je więc siedzącej naprzeciwko kobiecie. Ta przejrzała je pobieżnie.

– Nie planowałam jeść – odezwała się.

– Domyślam się – odparł Seweryn. – Ale powinnaś spróbować przynajmniej legendarnego miejscowego przysmaku, ciastka owsianego.

– Jaja sobie robisz?

– Trochę – przyznał. – Z całego tego menu moja córka najbardziej lubi rurkę z kremem i ptysia. A ona zna się na rzeczy.

Karolina Siarkowska powiodła wzrokiem po tym, co znajdowało się w karcie, po czym ją zamknęła i zamówiła kawę. Zaorski zrobił to samo, uznając, że rurkę weźmie dla Lidki na wynos.

Do tej pory pani Swietłana musiała zaserwować jej już coś konkretnego, nie będzie miał więc żadnych wyrzutów sumienia.

A może nie powinien tak często kupować jej słodkości? Szczególnie że diablica nie kręciła się nigdzie w pobliżu i nie wierciła mu dziury w brzuchu. Może lepiej byłoby się nie wychylać z taką dawką cukru i...

– Wybacz, że ci przerwałam – odezwała się Siarka, wyrrywając go z zamyślenia.

– Hm?

– Szedłeś z dziewczyną.

– Aa – odparł nieco skołowany. – To właściwie...

– Narzeczona?

– Nie.

– W takim razie żona.

– Też nie – odparł. – Właściwie nie wiem nawet, czy „dziewczyna” to odpowiednie określenie.

Karolina zmrużyła oczy w charakterystyczny prokuratorski sposób, przez który ma się wrażenie, że oskarżyciel skanuje człowiekowi duszę.

– Obejmowaliście się – zauważyła.

– Fakt.

– A kiedy dość obcesowo na was wpadłam, pocałowaliście się na do widzenia.

– Też prawda.

– I nie wiesz, czy to twoja dziewczyna? – spytała z lekkim uśmiechem Siarka. – Chyba musisz popracować nad rozpoznawaniem znaków, Zaorski.

Seweryn powiódł wzrokiem za kelnerką, licząc na to, że akurat teraz pojawi się z dwoma kubkami kawy i wybawi go z tej sytuacji. Kłopot polegał na tym, że oboje wzięli kawę z dripa, która w tej chwili z pewnością kropla po kropli kapiała przez ekspres przelewowy.

– To ta, o której kiedyś wspominałeś? – spytała Karolina.

– Hm?

Zaorski nie bardzo wiedział, co więcej mógłby dodać.

– Chyba nie – kontynuowała Siarkowska. – Nic w waszym zachowaniu nie dowodziło jakichkolwiek komplikacji.

Wciąż nie przychodziło mu do głowy nic, co jednocześnie byłoby zgodne z prawdą i pozwoliłoby zaoferować Karolinie w miarę merytoryczną odpowiedź. Ostatecznie uznał, że im dalej od tematu Burzy, tym lepiej.

– Może zostawimy na chwilę mnie i zajmiemy się tobą – zaproponował.

– Co ty tu jeszcze robisz?

– Zostałam na kawę. I najwyraźniej rurkę z kremem.

– A oprócz tego?

– Spodobało mi się – odparła Karolina. – Macie tutaj całe mnóstwo atrakcji.

Seweryn skrzyżował ręce na piersi.

– Na przykład? – spytał.

– Długo by mówić.

– To wymień chociaż jedno ciekawe miejsce.

Siarkowska wyduła usta, wyraźnie nie mając w zanadrzu choćby minimalnie sensownej odpowiedzi. W końcu objęła wzrokiem wnętrze kawiarni i rozłożyła lekko ręce.

– Ta kafejka jest niczego sobie – oznajmiła. – Chciałam zobaczyć ją od środka.

– Mhm.

– Wiesz... Pogadać z jakimiś lokalsami, poznać Żeromice, te sprawy.

Zaorski trwał z rękami założonymi na piersi, przyglądając się prokuratorce. Ta uśmiechnęła się niewinnie.

– Ostatnio tylko przejeżdżałam obok, teraz wypadało zabawić dłużej – dodała.

Seweryn doskonale pamiętał ostatnią wizytę Siarki na Roztoczu. Zjawiała się tutaj wraz z innym prokuratorem, by przeprowadzić oględziny miejsca zbrodni, w którym odnaleziono zwłoki pozbawione organów.

Zaorski był ciekaw, jak skończyła się tamta sprawa. Media milczały na ten temat, ale właściwie mogło to oznaczać wszystko.

– Swoją drogą... – zaczął Seweryn.

– Nawet nie pytaj.

– Przecież nie zacząłem.

– Ale masz zamiar – odbąknęła Siarka. – Chcesz wiedzieć, czy złapaliśmy Ozyrysa.

Zaorski zerknął w kierunku baristy, który przywodził na myśl jakiegoś enigmatycznego sztukmistrza posiadającego zakazaną, tajemną wiedzę pozwalającą na przyrządzenie kawy z dripa.

– Nie pogardziłbym informacjami – odezwał się Seweryn. – Udało wam się go dorwać?

– Nie.

Zaorski zmarszczył czoło.

– Przecież mówiłaś, że wiesz, kim jest Ozyrys.

– Bo tak mi się wydawało.

– Facet miał jakieś alibi? Czy o co chodzi?

– To skomplikowane.

Czekał cierpliwie, aż Karolina rozwinię, stosując najlepszą metodę na wyciągnięcie z kogoś tego, co chciało się usłyszeć. Patrzył jej prosto w oczy w całkowitym milczeniu.

– Mniej więcej tak skomplikowane, jak twoja sytuacja z tą jedyną kobietą, która się liczy.

Dopiero teraz przypomniał sobie, że to właśnie tego określenia użył, kiedy po zbadaniu zwłok z Hrubieszowa rozmawiał z Siarką przez telefon. Właściwie dość dobrze oddawało, kim dla niego była Kaja.

– Naprawdę musimy wjeżdżać na pole mojego życia osobistego? – spytał.

– Dobrze by było.

– Bo?

– Bo lubię wiedzieć, z kim pracuję – odparła Siarkowska. – A już szczególnie, czy ci ludzie mają na tyle poukładane życie osobiste, żeby

nie przeszkadzało im w robocie.

Seweryn rozplótł ręce i położywszy je na stoliku, przysunął się nieco bliżej.

– A ty masz poukładane? – rzucił.

– Niczym kostka Rubika w rękach niemowlęcia.

– Tak myślałem.

Oboje spojrzeli na siebie w sposób, który zdawał się zapleść między nimi kolejną nić porozumienia.

– Coś z tym prokuratorem było na rzeczy – dodał Zaorski.

– Z Paderem?

Potwierdził zdawkowym ruchem głowy.

– No tak, napomknąłeś o tym, jak się widzieliśmy pod Hrubieszowem – zauważyła Karolina. – Ale wciąż nie wiem, skąd taka myśl.

– Z waszego wzroku.

– O – odparła Siarka. – To z żywych czytasz równie dobrze jak z umarłych?

– Aż tak dobrze nie – przyznał Seweryn. – Ale nie trzeba było tego robić, żeby to stwierdzić.

Siarkowska również przysunęła się do stolika, a potem dokładnie skopiowała jego pozę.

– W twoim wypadku też nie – rzuciła.

– Hę?

– Ty i aspirant sztabowa Burzyńska – wyjaśniła Karolina. – Ewidentnie macie nie tylko wspólną przeszłość, ale też przyszłość.

– Że co?

– To widać.

Rzucała mu rękawicę – i robiła to z wyraźną satysfakcją. Seweryn uznał jednak, że najbezpieczniej będzie jej nie podejmować.

– Jak bardzo poważne było to, co was łączyło? – rzuciła prokuratorka, najwyraźniej nie mając zamiaru odpuszczać.

– Jeśli powiem, że to nie twoja sprawa, to poczujesz się urażona?

– Nie – odparła. – Ale przypomnę ci, że lubię wiedzieć, z kim pracuję.

– Tyle że ze mną ani z nią nie pracujesz.

Jej wyraz twarzy świadczył o tym, że jest wprost przeciwnie. I właściwie było to oczywiste, od kiedy tylko podeszła do niego po tym, jak opuścił komisariat.

– Ale mogę – zauważyła. – O ile oboje jesteście gotowi.

– Na co konkretnie?

Siarkowska wciągnęła powietrze do płuc, a w jej oczach zakołatała powaga wysyłająca jasny sygnał, że czas na żarty się skończył.

– Coś tu wyjątkowo mocno śmierdzi – oznajmiła.

Zaorski się rozejrzył.

– Ja nie mam z tym nic wspólnego – zastrzegł.

Karolina popatrzyła na niego jak na dzieciaka, po czym lekko się nachyliła, jakby się obawiała, że usłyszy ich ktoś niepowołany.

– Polecenie służbowe o przyjeździe tutaj, a potem o odesłaniu zwłok do Warszawy przyszło z samej góry – podjęła. – I wierz mi, próbowałam w jednym i drugim wypadku przekonać przełożonych, że najlepiej by było, gdyby zajęła się tym prokuratura z Zamościa. Ewentualnie z Krakowa.

Zaorski mruknął potwierdzająco.

– Byli jednak nieugięci – dodała Siarka. – Komuś wysoko nade mną w hierarchii wybitnie zależy na tym, by sprawa trafiła do Prokuratury Krajowej.

– Dlaczego?

– Nie mam zielonego pojęcia – odparła ciężko. – W dodatku zaraz po dzisiejszym telefonie dostałam kolejne polecenie służbowe, by wracać do Warszawy i zostawić tę sprawę.

– I co zrobiłaś?

– Powiedziałam, że jestem w drodze.

– To średnio szczerze.

– Zdarza się – mruknęła Siarkowska. – Szczególnie kiedy ktoś robi mnie w chuja.

Seweryn zawahał się, po czym też nachylił się ku Karolinie.

– Okej – rzucił. – Na ile ufasz swoim przełożonym?

– Na tyle, że siedzę właśnie w kawiarence na zadupiu, starając się ustalić, czy w razie czego mogę liczyć na ciebie i Burzyńską.

Zaorski ściągnął lekko brwi.

– Jeśli mam dojść, o co tu chodzi, potrzebuję pomocy kogoś miejscowego – dodała Siarka. – A wy dwoje wydajecie się dość rozgarnięci.

– Cóż...

– Wydajecie się – podkreśliła Karolina. – Ale wciąż nie wiem, czy ten wasz ładunek emocjonalny nie eksploduje w najmniej spodziewanym i najmniej pożądanym momencie.

Seweryn cicho odchrząknął.

– Dawno go rozbroiliśmy – powiedział.

– Nie wygląda na to.

– Bo minęło trochę czasu, od kiedy ostatnio się widzieliśmy. Trochę się za sobą stęskniliśmy.

Nie doczekał się żadnej odpowiedzi.

– Trochę – podkreślił. – A nie tak, że cierpisz bez tej drugiej osoby do tego stopnia, iż wydaje ci się, jakby jakaś bestialska siła brutalnie rozrywała ci serce na strzępy.

Siarkowska posłała mu powątpiewające spojrzenie, a potem nagle nerwowo drgnęła. Dopiero po chwili Zaorski uświadomił sobie, że podeszła do nich kelnerka z kawami, a Karolina zauważyła ją w ostatniej chwili.

Kiedy nad stolikiem uniósł się wyjątkowo intensywny aromat, oboje na powrót się nad nim pochylili.

– To jak? – spytała Siarka. – Pisziesz się na to?

– Zależy, co masz na myśli.

– A jak ci się wydaje?

Seweryn przez moment mrużył oczy w głębokim namyśle.

– Dziki i niezobowiązujący seks z pociągającym lokalsem w czapce z daszkiem? – podsunął.

– Pudło.

– To nie wiem. Nic innego poza tym nie przychodzi mi do głowy.

Karolina pokręciła głową, jakby naprawdę musiała obcować z wyjątkowo niesfornym dzieciakiem. Upiła łyk kawy, doceniła ją krótkim skinieniem, a potem przez chwilę patrzyła na Zaorskiego w milczeniu.

– Nie zastanawia cię, skąd nagle się wzięły te wszystkie ogólnopolskie media? – podjęła.

– Zastanawia.

– Nie wspominając już o tym, że ciało z pożaru odnajduje się po ponad dwudziestu latach? Ani o tym, że ni stąd, ni zowąd Prokuratura Krajowa odbiera wam śledztwo?

Nie musiała stawiać tych pytań, od początku krążyły w głowie Seweryna z irytującym brzęczeniem.

– I nie masz wrażenia, że to ma jakiś związek z tym, co się stało pod Hrubieszowem? – dodała Karolina.

– Hm?

Odstawiła kubek i uniosła wzrok.

– Ozyrys usuwał organy z ciał ofiar i konserwował je tak, że trudno było ustalić przyczynę śmierci – wyjaśniła. – Naprawdę niczego ci to nie przypomina?

Właściwie do tej pory nie myślał o tym z tej perspektywy. Siarka miała jednak nieco racji. Jeżeli przyjąć, że ciało należy do Oli Maksymiec, to również w pewnym sensie zostało zakonserwowane, by przetrwać w zasadniczo niezmienionej formie przez tyle lat.

Organy były na miejscu, ale ogólny *modus operandi* się zgadzał. Był charakterystyczny dla mordercy, który chce zachować swoje ofiary jak najdłużej. Cieszyć się nimi, wracać do nich, na nowo przeżywać samo zabójstwo.

– Ozyrys mógł zacząć dwadzieścia lat temu – dodała Karolina. – A tych dwoje nastolatków mogło być jego pierwszymi ofiarami.

Zaorski chciał zaoponować choćby dla porządku. Z jakiegoś powodu jednak zatrzymał wszystkie obiekcje dla siebie.

Ten konkretny zabójca zatrzymywał trofea w postaci organów. Czy naprawdę tak niedorzeczne byłoby uznanie, że wcześniej zachowywał całe ciała?

– To jak? – spytała Siarkowska.

Seweryn dopiero teraz uzmysłowił sobie, że jeżeli tak dalej pójdzie, kawa całkowicie mu wystygnie. Napił się trochę, a potem odstawił kubek na stół.

– Od czego zaczynamy? – spytał.

Karolina przechyliła się na bok i sięgnęła do czarnej torby, którą postawiła przy krześle. Przez moment szperała w jednej z przegródek, a potem wyciągnęła z niej białą kopertę A4.

– Co to jest? – spytał Zaorski.

– Akta sprawy.

– A nie trzymacie ich w jakichś teczkach? Z urzędowymi pieczęciami i tak dalej?

– Trzymamy – przyznała Karolina. – Chyba że ktoś je nie do końca legalnie skseruje i włoży do zwykłej koperty.

Położyła ją bez wahania tuż obok kubka Seweryna, a ten niepewnie powiódł wzrokiem dookoła. Szczęśliwie jednak nikt nie wydawał się zainteresowany tym, co działo się przy stoliku pod oknem.

Zaorski sięgnął po kopertę i ostrożnie ją otworzył.

– I na co konkretnie mam zwrócić uwagę? – zapytał.

– Chyba sam się domyślisz.

Zmarszczył brwi, niepewny, do czego zmierza prokuratorka. Kiedy jednak wyciągnął kilka pierwszych kartek, przekonał się, że miała stuprocentową rację.

Jego uwagę od razu przykuła jedna z fotografii.

Przedstawiała niewielki głaz znajdujący się gdzieś pośród starodrzewu. Obok nie widać było żadnego prześwietu, żadnej ścieżki.

Na kamieniu zaś umieszczono symbol przedstawiający odwróconą literę „Y” ułożoną z iglastych gałęzi.

8

Spali przy sobie, ciało przy ciele, odlegli i oddzieleni brakiem potrzeby bliskości. Jego nie było przy niej, jej przy nim.

Trwało to od dawna, ale po tym, jak dziecko przyszło na świat, sytuacja jeszcze się pogłębiła. A może nie? Może momentem przełomowym był ten, w którym przewodniczący Unii Republikańskiej w województwie zaproponował Michałowi, by ten wystartował z jedyńki na liście do sejmiku?

Od tamtej pory wszystko stało się podporządkowane wyborom. Michał sporo czasu spędzał na wyjazdach – jeśli nie zabiegał o głosy w okolicy, to przebywał w Warszawie. Początkowo działał jedynie zakulisowo, jakiś czas temu jednak specjaliści od PR-u uznali, że należy wystawić go jako forpocztę zmian w Unii Republikańskiej.

Zaczął pojawiać się w studiach telewizyjnych. Debiutował na YouTube w rozmowie z Kamilą Biedrzycką, potem wystąpił w programie Bogdana Rymanowskiego w Polsacie, a po jakimś czasie pojawił się u Konrada Piaseckiego w TVN 24. Kiedy padło zaproszenie od *Kropki nad i* Moniki

Olejnik, oboje wiedzieli, że koło zamachowe tej politycznej maszyny na dobre poszło w ruch.

W dodatku Michałowi udało się nawiązać szereg znaczących znajomości, zyskał sobie sympatię władz partyjnych i był typowany na ministra, kiedy przyjdzie co do czego. Kaja nie mogła się dziwić – miał w sobie coś, co zjednywało ludzi, mógł się poszczycić niemałą wiedzą i determinacją, a w dodatku stanowił świeżą twarz w szeregach UR.

Jedynka na liście to potwierdzała. Nie dostawał jej nikt, co do kogo władze partyjne nie miały skonkretyzowanych planów.

Wszystkie sondáže pokazywały, że zmiecie konkurencję, i mandat poselski stał się dość pewną zdobyczą. Nie rozmawiali o przenosinach do Warszawy, Michał miał dojeżdżać na wywiady i posiedzenia sejmowe.

Niechybnie zbliżały się czasy, kiedy dłużej będzie przebywał poza domem niż w nim.

Burza jednak nie mogła zmusić się do tego, by żałować takiego rozwoju spraw.

Obróciła się na bok i zerknęła na budzik stojący na szafce nocnej. Mogła jeszcze trochę pospać, nawet powinna. Po tym jednak, co wczoraj zobaczyła z okna w komisariacie, wypita nieco za dużo wina, które zakłóciło sen.

– Nie śpisz już? – rozległ się mrukliwy głos męża.

Przeciągnął się, lekko szturchając ją ręką.

– Sorry – rzucił szybko.

– Nie szkodzi – odparła Burza. – Przebudziłam się pół godziny temu i nie mogłam zasnąć.

Michał obrócił się w jej kierunku, a potem podłożył rękę pod głowę i ziewnął.

– Wszystko okej? – zapytał.

– Tak, tak.

Kaja odwróciła się w drugą stronę, ale tylko po to, by zerknąć na niewielkie łóżeczko tuż obok, w którym spał młodszy z jej synów, Adam.

Nie zastanawiała się długo nad imieniem, właściwie wybrała je jeszcze w momencie, gdy sądziła, że to Seweryn jest ojcem dziecka. Tak podpowiadał każdy fibr w jej ciele, właściwie nie przyjmowała innej możliwości.

I czuła, że jeśli będzie to chłopczyk, musi być Adam. By upamiętnić tragicznie zmarłą córkę Seweryna, by w jakiś sposób przenieść jej część do tego świata.

Nigdy mu o tym nie powiedziała, nie zdążyła. Z wysunięciem propozycji czekała do momentu, aż jasna stanie się płeć. Zakładała, że będą wówczas razem w gabinecie ginekologicznym.

Zamiast tego jednak trafiła tam z Michałem.

Wtedy była przekonana, że dobrze postąpiła. Nie mogła opuścić człowieka, z którym miała jedno dziecko, a drugie w drodze. Żaden poryw serca tego nie usprawiedliwiał.

Burza podniosła się, a potem podeszła do łóżeczka.

– Śpi? – odezwał się Michał.

– Jak kłoda.

Kiedy obejrzała się przez ramię, mąż posłał jej krótki uśmiech.

– Miła odmiana po Dominiku – powiedział.

Miał stuprocentową rację. Kiedy ich pierwszy syn był w wieku Adasia, zdierał sobie gardło praktycznie bez ustanku. O przespaniu dwóch, trzech godzin nie było mowy.

Adam jednak rzadko płakał, a nawet jeśli, to uspokajał się, kiedy tylko Burza brała go na ręce. Reagował tak dobrze tylko na nią – wszyscy inni z jakiegoś powodu nie potrafili zdobyć sobie jego sympatii.

Nawet matka Michała, która przychodziła się nim zajmować i spędzała z nim sporo czasu, nie mogła liczyć na podobne traktowanie.

– Idziesz pierwsza? – odezwał się mąż Kai.

– Nie, możesz iść.

Michał podniósł się z łóżka, głośno stękając, a potem skierował się do łazienki. Zamknął drzwi, a Burza pochyliła się nad dziecięcym łóżeczkiem i delikatnie pocałowała syna w czoło.

Jakiś czas później myła naczynia w kuchni, właściwie gotowa, by zaraz zbierać się do pracy. Kątem oka dostrzegła jednak przez okno nadjeżdżający z oddali samochód i szybko rozpoznała bordowego kombiaka.

– Michał! – krzyknęła. – Seweryn do ciebie.

– Co? Czego chce?

– Nie wiem, bo jeszcze go tu nie ma.

– To skąd...

Urwał, dostrzegając, że Kaja wygląda przez okno. Skinął głową, a potem ruszył na zewnątrz. Wyszedł w momencie, kiedy Zaorski parkował tuż przed budynkiem.

Burza odłożyła ostatni talerz na ociekacz i wyjrzała na podjazd. Od czasu do czasu w podobnych sytuacjach zdarzało jej się to robić, choć ani mąż, ani Seweryn nie mieli o tym pojęcia.

Mężczyźni uścisnęli sobie ręce, a potem pokleпали się po plecach, jakby dawno się nie widzieli. Zawsze witali się tak samo – a ona zawsze w takich chwilach miała wrażenie, jakby nieomal zniszczyła między nimi coś, co było wyjątkowo cenne.

Wywiązała się krótka rozmowa, po czym obaj nagle obrócili się w kierunku okna. Nie mając czasu na wycofanie się, Kaja zdawkowo pomachała, starając się przyjąć obojętny wyraz twarzy.

Moment później Michał wrócił do kuchni, zostawiając Zaorskiego przy aucie.

– Tym razem ma sprawę do ciebie – oznajmił.

– Do mnie?

– Najwyraźniej w końcu się ocknął i uznał, że moje częste wyjazdy do Warszawy dadzą mu szansę, żeby cię odbić.

Burza przechyliła głowę na bok i spojrzała na męża, jakby opowiedział największą głupotę.

Nie pierwszy raz tak żartował – i z pewnością nie ostatni. Łatwość, z jaką mu to przychodziło, wynikała z tego samego, co sprawiło, że nigdy nie dostrzegł łączącego Kaję i Zaorskiego uczucia.

Ufał obydwójgu.

Gdyby nawet ktoś doniósł mu o romansie, prędzej oskarżyłby tego człowieka o pomówienie, niż dał wiarę jego słowom. A gdyby ktoś pokazał mu zdjęcie, na którym jego żona i najlepszy przyjaciel się całują, uznałby to za fotomontaż i oszczerstwa.

Mimo to Burza zawahała się przed sformułowaniem odpowiedzi. Wciąż miała absurdalne wrażenie, że może zdradzić ją jedno spojrzenie, ton głosu albo niewłaściwa mina.

– To radzę ci się starać – odparła.

– Myślisz, że jestem zagrożony?

– Wszystko zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy będziesz dobrze wywiązywać się z małżeńskich obowiązków – oznajmiła Kaja, a potem podeszła do niego.

Zanim wyszła na zewnątrz, pocałowała go i zrobiła wszystko, by nie zapomnieć tego momentu przez cały ten czas, kiedy będzie rozmawiać z Zaorskim.

Zaraz potem stanęła jednak prosto przed nim i wszystko, co sobie postanowiła, wzięło w łeb.

Wystarczył sam jego zapach. Nie musiał nawet się odzywać ani na nią patrzeć.

Boże, dlaczego nie mogła tak się czuć przy Michale? Choćby w niewielkim stopniu? Wystarczyłaby przecież namiastka.

– Co jest? – rzuciła, zmuszając się do tego, by jej głos brzmiał swobodnie.

– Nic wielkiego.

– Dla niczego wielkiego nie podjeżdżałbyś pod mój dom.

– Jestem tu dwa razy w tygodniu, Burza.

– Bo jedziecie z Michałem na tenisa albo na coś, co pod tym pojęciem rozumiecie.

Zaorski uniósł brwi.

– Raczej nie mamy żadnych wspólnych tajemnic.

Naraz obojgu zrobiło się niewygodnie, a Burza pożałowała, że rzuciła tę kretyńską uwagę. Mówiła jednak, co jej ślina na język przyniosła – byle mówić, byle nie dopuścić do tego, by znów otoczyło ich milczenie.

– Więc o co chodzi? – spytała szybko.

– Siarka została w Żeromicach – odparł Seweryn. – Zamierza się dowiedzieć, dlaczego ktoś z góry przejął tę sprawę.

– A co jej do tego?

Seweryn wzruszył lekko ramionami.

– Najwyraźniej ma o przełożonych nie najlepsze zdanie – wyjaśnił. – W każdym razie na tyle, by podejrzewać ich o jakieś machinacje.

– Jakie znowu machinacje? – spytała Burza, mimowolnie robiąc krok w kierunku Zaorskiego. – Co Prokuratura Krajowa miałaby kombinować w Żeromicach?

– To właśnie chcemy ustalić.

– My?

– Z twoją pomocą.

Kaja wiedziała, że najrozsądniej byłoby od razu odmówić, twierdząc, że to nie jej sprawa. Śledczy z Warszawy ustalą, co przydarzyło się Oli Maksymiec, potem poszukają Krystiana Zakrzewskiego. Przeanalizują wszystko i dojdą do tego, jakim cudem jej ciało pojawiło się po ponad dwudziestu latach. O ile to rzeczywiście ono.

Burzy nic do tego. Miała tu swoje sprawy, wracała na służbę po długim okresie nieobecności. Konarzewski z pewnością przygotował dla niej szereg zadań, by mogła spokojnie wdrożyć się w policyjne życie.

Spojrzała na Seweryna i zobaczyła w jego oczach to, co sama odczuwała.

Niegotowość, by odpuścić.

Oboje musieli wiedzieć, co wydarzyło się w pożarze, który odcisnął się piętnem na całej żeromickiej społeczności, także na nich. Musieli ustalić, co spotkało dwójkę ich znajomych. A już szczególnie po tym, jak ktoś zrobił wszystko, by nikt miejscowy się tym nie zajmował.

Wciąż jednak nie udzielała odpowiedzi, patrząc prosto w oczy Seweryna. Po raz kolejny miała wrażenie, że stopniowo wciągają ją jak ruchome piaski.

Kurwa mać, trzymaj się tematu, poradziła sobie w duchu.

– To za mało – rzuciła.

– Hm?

– Siarkowska ot tak miałaby postąpić wbrew przełożonym? Bo uznała, że chce znać prawdę? – spytała z powątpiewaniem. – To bez sensu.

– Fakt – przyznał Zaorski.

– Więc o co chodzi?

Seweryn uniósł lekko daszek czapki, spod której widać było jego włosy.

– Siarka uważa, że za spaleniem chaty na Warnowych Bagnach stoi Ozyrys.

– Jaki znowu...

Burza urwała, orientując się, że chodzi o seryjnego zabójcę, któremu media jakiś czas temu nadały taki pseudonim. Nie śledziłyby tej sprawy, gdyby nie to, że najwyraźniej pojawił się także w okolicy.

Kiedy ona była na urlopie macierzyńskim, Michał doniósł jej o zwłokach pozbawionych organów, znalezionych gdzieś w okolicach Hrubieszowa. Zaorski oczywiście został wezwany na miejsce, dokonał oględzin, a potem przeprowadził sekcję.

– I myślisz, że ten człowiek ma jakiś związek z Olą i Krystianem? – odezwała się.

– Nie wiem. To też trzeba ustalić.

Kaja nabrała głęboko tchu, a potem na moment zamknęła oczy. Nie musiała nic werbalizować, nie było nawet konieczności, by patrzyła na Seweryna. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jest na pokładzie.

– Od czego chcecie zacząć? – spytała.

Zaorski skinął głową w kierunku hondy, co wyraźnie stanowiło zaproszenie.

– Moment – rzuciła Kaja. – Włożę tylko mundur.

Wróciła do domu, wciąż niepewna, czy dobrze postępuje. Na tym etapie nie było już jednak odwrotu. Zaczęła przygotowywać się do wyjścia, kiedy dostała telefon z komisariatu – zgłosiła się dziewczyna, której krzyk Zaorski usłyszał na boisku.

Przepyтали ją i zasadniczo potwierdzili, że to osoba postronna, która przypadkiem natknęła się na zwłoki w lesie. Spanikowała, uciekła, a potem nie wiedziała, co robić. Ostatecznie zdecydowała, że opowie o wszystkim policji, jakkolwiek nie miała żadnych dodatkowych informacji.

Chwilę później Kaja wsiadła do bordowego kombiaka i zrelacjonowała rozmowę Sewerynowi. Przyjął to zasadniczo bez emocji, żadne z nich bowiem nie miało powodu sądzić, że dziewczyna, której krzyk słyszeli, jest w jakikolwiek sposób zamieszana.

Trwając w milczeniu, Burza powiodła wzrokiem po wnętrzu hondy. Czowała się nieco dziwnie, znów znajdując się w samochodzie, który tak dobrze знаła. I w którym doszło do tylu rzeczy niemożliwych do wymazania z pamięci.

Z lichych głośników dobiegły dźwięki gitary akustycznej, do których po chwili doszedł chrapliwy wokal. Burza zerknęła na tytuł piosenki: *Night Moves*.

– Bob Seger? – spytała.

– Mhm.

– A on przypadkiem jeszcze nie dycha?

– Dycha.

– Więc nie kwalifikuje się do twoich wytycznych.

Zaorski obrócił się w jej kierunku, a ramię lekko mu drgnęło, zupełnie jakby w ostatniej chwili powstrzymał odruch, by założyć rękę za oparcie jej fotela.

– Kwalifikuje się.

– Jakim cudem?

– Żadnym – odparł. – Wystarczą same fakty. Otóż ten kawałek pochodzi z albumu wydanego przez zespół Bob Seger & The Silver Bullet Band, który uformował się w siedemdziesiątym szóstym, a zakończył działalność w latach pięćdziesiątych.

Kaja lekko się uśmiechnęła, bo oznaczało to ni mniej, ni więcej, że na playlistach Seweryna ten wokalista może występować razem z zespołem, ale nigdy nie trafi tam w wersji solowej.

Chyba że umrze.

Burza przez moment wsłuchiwała się w kawałek i musiała przyznać, że jego klimat był adekwatny. Szczególnie że Bob Seger momentami śpiewał z lekką chrypką, która kojarzyła się Kai z głosem Seweryna.

– Pasuje do ciebie – oznajmiła.

– Świetnie, że akceptujesz.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Dobra – rzuciła. – Pokaż, co masz.

– Tak po prostu? Bez żadnej gry wstępnej?

Zgromiła go wzrokiem tak przepełnionym dezaprobatą, że natychmiast nerwowo sięgnął do kieszeni po telefon. Potem wyświetlił zdjęcie i podał komórkę Kai, nawet nie próbując się nachylić, by wspólnie zerknąć na ekran.

– Co to ma być? – rzuciła Burza.

– Symbol wymalowany farbą na kamieniu.

– Tyle widzę, ale...

– Siarka pojechała na miejsce dawnego pożaru – wyjaśnił szybko Seweryn. – I nieopodal znalazła ten głaz z identycznym znakiem, jak na...

– Tak, wiem, gdzie był ten znak.

Zaorski położył ręce na kierownicy, ale nie uruchomił silnika.

– Wiadomo, kiedy ktoś to narysował? – spytała Burza.

– Nie. Ale skoro Siarka od razu go dostrzegła, istnieje spore prawdopodobieństwo, że przed pożarem też byśmy go wyłapali.

Kaja wyrzała na zewnątrz i machinalnie powiodła wzrokiem po elewacji domu.

– A jeśli nawet nie, to potem było tam tak wiele osób przeczesujących okolicę na tyle dokładnie, że nikomu by to nie umknęło – dodał Seweryn.

Burza znów zerknęła na jego telefon, a potem rozsunęła dwa palce i powiększyła obraz. Wykadrowała tak, by symbol odwróconej litery „Y” znajdował się na całej rozciągłości ekranu.

– Pokrywa go lekka warstwa brudu – zauważyła. – Musiał zostać wykonany jakiś czas temu.

– Mhm.

Patrzyła na znak jeszcze przez moment, odnosząc dziwne wrażenie, że jest w nim coś niepokojącego. Owszem, знаła go, doskonale pamiętała tatuaż Oli – ale nigdy wcześniej nie wydawał się niczym więcej niż tylko przedstawieniem trzech gałęzi jakiegoś iglaka.

Chciała oddać telefon Zaorskiemu, uznając, że więcej ze zdjęcia nie wyciągnie, kiedy zobaczyła powiadomienie o przychodzącym esemesie.

„Diablica

Tateł, ja nie chcę nowej mamy. Naprawdę musimy z nią dzisiaj...”

Szybko podała komórkę Sewerynowi, nie bardzo wiedząc, czy powinna udawać, że nie widziała wiadomości. Zaorski zerknął na powiadomienie i chrząknął niepewnie.

– Robi sobie jaja – rzucił.

– No tak.

– To znaczy...

– Nie musisz niczego tłumaczyć.

Przełknął ślinę tak głośno, że usłyszała to pomimo włączonej muzyki. Zaraz potem uruchomił silnik, tyle że najwyraźniej zapomniał powiedzieć, jaki konkretnie mają plan działania.

Zaczął powoli wyjeżdżać z podjazdu, Burza zaś świdrowała go wzrokiem, czekając, aż odwróci do niej głowę. Skupiał całą uwagę na drodze, ale musiał wiedzieć, że pada na niego ciężkie spojrzenie.

– Na pewno nie chcesz o tym... – zaczął.

– Nie chcę – ucięła Kaja. – Poza tym Michał wspominał, że się z kimś spotykasz.

Przeszło jej przez myśl, by dodać, że wie z kim, bo widziała ich z okna komisariatu. Kiedyś zrobiłaby to bez wahania, wszak nie mieli przed

sobą żadnych tajemnic. Teraz wydawało się to jednak potencjalnie niebezpieczne. Lepiej było operować jak największymi ogólnikami.

A już najlepiej było w ogóle o tym nie rozmawiać. Czym prędzej zmienić temat i nigdy nie wracać do tamtego.

Burza postanowiła, że właśnie tak zrobi. Im mniej wie, tym lepiej. Zresztą do czego jej potrzebne szczegółowe informacje? Wyciąganie ich z Zaorskiego byłoby kompletnie bezsensowne. Wręcz irracjonalne.

– To poważna sprawa? – zapytała.

Niemal od razu przeklęła się w duchu.

– Cóż...

– Czyli poważna – oceniła Kaja.

– Tak bym tego nie określił.

– A jak? – odparła. – Ewidentnie macie zaplanowany wieczór z Lidką.

Seweryn znów nerwowo oczyścił gardło, po czym lekko pogłodził Boba Segera, jakby dzięki temu istniała szansa na zagłuszenie pytań Burzy.

– Uznałem, że czas najwyższy, żeby usiadły razem i pogadały – powiedział.

– Więc to pierwsze takie spotkanie?

– Na poważnie? Tak – odparł pod nosem. – Mijały się wprawdzie tu i ówdzie, wymieniły parę zdań, ale...

– Czyli oficjalne zapoznanie już było.

– Przelotne.

Kaja nadal świdrowała go wzrokiem, efekt był jednak taki sam jak dotychczas. Z jakiegoś powodu Seweryn nie zamierzał nawet na nią zerkać.

– A mimo to Lidka pisze o „nowej mamie” – zauważyła Burza.

– Bo ma absurdalne poczucie humoru.

Kaja musiała przynajmniej blado się uśmiechnąć.

– Ciekawe po kim – skwitowała, a potem położyła łokieć na drzwiach i podparła głowę.

Westchnęła cicho, uznając, że teraz już naprawdę najwyższa pora skończyć ten temat.

– Więc diabliska nie zapalała sympatią do wybranki twojego serca? – rzuciła.

– Jezu, Burza...

– Tylko pytam.

– Ale w jakim konkretnie celu?

– Właściwie nie wiem – odburknęła.

Cisza zaległa akurat w momencie, kiedy nastąpiła krótka przerwa między piosenkami. Oboje poprawili się nerwowo na fotelach.

– Nie masz jakichś innych pytań? – odezwał się Seweryn. – Takich z zupełnie innej beczki?

– Mam.

– To dawaj.

– Okej – odparła szybko Kaja. – To dokąd jedziemy? Bo zapomniałeś mnie chyba o tym poinformować.

– Do Krystyny Maksymiec.

– Po co?

– Przepytać ją.

– Na okoliczność czego?

– Telefonów, które otrzymywała od zmarłej córki.

Burza cicho westchnęła.

– Sprawia ci przyjemność, jak tak z ciebie wyciągam te informacje? – bąknęła.

– Trochę.

W końcu przelotnie na nią spojrział, a na jego twarzy zarysował się lekki uśmiech. Szybko jednak na powrót skupił uwagę na drodze.

Kiedy podjechali pod znajdujący się na obrzeżach Żeromic dom Krystyny, mieli wrażenie, że trafili pod zły adres. Zastali drewniany budynek, który był tak zapuszczony, iż wydawało się, że nikt w nim nie mieszka.

Tylko stojący obok samochód na warszawskich blachach dowodził, że są tu, gdzie powinni.

Wysiedli z hondy, a potem rozejrzeli się bacznie wokół. Chałupa przywodziła na myśl konstrukcje, które powstawały w czasach, kiedy na okolicę mówiło się Grody Czerwieńskie.

– Nie spieszyło się wam – rozległ się głos Karoliny, a Burza natychmiast zwróciła się w kierunku, z którego nadszedł.

Prokuratorce jednak nie dostrzegła aż do momentu, kiedy ta wychyliła się zza węgła.

– Chodźcie tu i spójrzcie na to – dodała.

Oboje ruszyli w jej stronę, a potem minęli róg budynku i stanęli obok niej. Zamiast oferować jakiegokolwiek wyjaśnienia, Karolina wskazała ręką przed siebie.

Na ścianie chałupy widniał ten sam symbol, który znajdował się na tatuażu oraz na głazie. Był niemal identyczny.

– Może mi ktoś wyjaśnić, co to, kurwa, jest? – spytała Siarkowska.

9

Zaorski wraz z Karoliną w jednym momencie wbili wzrok w Burzę, jakby to ona była w posiadaniu wszystkich informacji.

– Czemu tak na mnie patrzycie? – rzuciła szybko Kaja.

– Bo to ty rozpoznałaś ten tatuaż – odparła Siarka.

– Co nie znaczy, że wiem, co przedstawia.

Prokuratorka zbliżyła się do niej nieco, jakby uznała, że Krystyna Maksymiec może być w domu i przysłuchiwać się rozmowie.

– Ola nigdy nie mówiła, dlaczego wytatuowała akurat to? – zapytała.

Burza odsunęła z twarzy kosmyk włosów, a potem jeszcze raz spojrzała na znak wyryty na jednej z desek.

– Zakładam, że mówiła – przyznała. – Ale jeśli nawet tak było, to nie jestem w stanie sobie przypomnieć.

– Postaraj się.

– Staram się, od kiedy tylko zobaczyłam ten symbol na karku ofiary.

Karolina przez moment sprawiała wrażenie, jakby miała zamiar dodać coś jeszcze – ostatecznie jednak zamilkła, gdyż od frontu doszło ich skrzywienie drzwi. Wszyscy popatrzyli po sobie, po czym szybko ruszyli w kierunku wejścia.

W progu czekała na nich Krystyna – a raczej to, co zostało z tej kobiety. Jej blade, naznaczone cierpieniem i pustką oblicze mimowolnie skojarzyło się Sewerynowi z twarzami ludzi, którymi zajmował się w pracy.

– Czego tu szukacie? – spytała Maksymiec. – Mało wam jeszcze?

Zaorski postąpił ostrożnie w jej kierunku, ściągając czapkę.

– Pani Krystyno...

– To ty – rzuciła i machnęła ręką przed twarzą, jakby starała się rozgonić jakąś mgłę.

Przez moment nie było jasne, czy ma to stanowić oskarżenie, czy wprost przeciwnie – że kobieta cieszy się na jego widok. Stała w progu, mrużąc oczy i przyglądając się Sewerynowi w milczeniu.

W końcu jednak cofnęła się, zapraszając go do środka. Najwyraźniej ugrał parę punktów, kiedy pod prosektorium zdecydował się wysłuchać tego, co miała do powiedzenia. Wątpił jednak, by kredyt zaufania zapewnił mu wiele więcej niż samo wejście do chaty.

– A te dwie to... – zaczęła Maksymiec, po czym zmrużyła oczy, koncentrując uwagę na Kai. – Zaraz, zaraz... ty jesteś córką komendanta.

Właściwie ów komendant nie był nim od dość dawna, ale nikt nie miał zamiaru protestować.

– Tak – potwierdziła Burza. – Możemy wejść?

Kobieta niby zrobiła im miejsce, wciąż jednak trudno było uznać, że planowała wpuścić do środka wszystkich.

– Nie – odparła.

– Ale...

– Nie wszyscy – dodała szybko Krystyna. – Tylko ty i doktor Zaorski.

Oboje zerknęli na Siarkę, a ta dla porządku skinęła głową, po czym bez wahania się wycofała. Być może już wcześniej próbowała pukać do drzwi i założyła, że brak odpowiedzi oznacza, iż Maksymiec nie zamierza rozmawiać z obcymi.

Seweryn przepuścił Kaję w progu, a potem oboje dali się poprowadzić przez drewniany korytarz do niewielkiego pomieszczenia, które robiło za połączenie salonu i sypialni. Na ścianach poprzybijano wzorzyste tkaniny przypominające dywany, w całym domu unosił się zapach kadzideł, a niemal wypalone świece były praktycznie wszędzie – na meblach, stole, nawet na podłodze.

Zaorski uznał, że tylko jakimś cudem to wszystko jeszcze nie poszło z dymem.

– Proszę, siadajcie – powiedziała Krystyna.

Powiedli wzrokiem w poszukiwaniu jakichś krzeseł, ale na próżno. Dopiero kiedy Maksymiec zajęła miejsce na jednym z koców leżących na podłodze, pomiarkowali, że powinni usiąść obok.

Kobieta przyglądała im się bacznie, kiedy starali się przybrać w miarę wygodną pozycję.

– Pamiętam, co Ola o was opowiadała – odezwała się.

– Słucham? – wypaliła Burza.

Krystyna zamknęła oczy i wciągnęła powietrze nosem, jakby inhalowała jakąś życiodajną energię.

– Mówiła, że będziecie rodziną.

Kaja i Zaorski wymienili krótkie spojrzenia.

– To raczej nie było o nas – podjęła Burza. – W liceum właściwie...

– Nie, nie – ucięła Maksymiec. – To było dużo później. Parę lat temu, już po tym, jak doktor Zaorski do nas wrócił.

– Ach... rozumiem.

Seweryn w końcu usiadł po turecku i nachylił się ku siedzącej naprzeciwko gospodyni.

– Więc córka często się z panią kontaktowała? – spytał.

– Oj, nie, za rzadko... zdecydowanie za rzadko. Ale nie miała jak, rozumiecie, prawda?

– Niezupełnie – odparła Burza. – Szczególnie że aż do momentu, kiedy powiedziała pani Sewerynowi o telefonie, wszyscy byliśmy przekonani, że Ola nie żyje.

– Przecież mówiłam... Mówiłam każdemu, kto zechciał słuchać.

– Co konkretnie? – spytała Kaja.

Kobieta otworzyła oczy i bezsilnie westchnęła.

– Wiecie, co się wydarzyło tamtej nocy? – rzuciła. – Na Warnowych Bagnach?

– Liczymy na to, że pani nam powie – włączył się Zaorski.

– Tak, no dobrze... – odparła Krystyna, ale zamiast mówić, podniosła się i ruszyła w kierunku przedpokoju. – Podam tylko coś do picia. Co byście chcieli?

– Naprawdę nie trzeba – odparł Seweryn.

– Zaparzę wam cykorii.

– Dziękujemy, ale... – spróbowała Burza.

– To przecież żaden problem – odparła kobieta, a jej głos dochodził już chyba z kuchni. – Nie wiem, czy wiecie, ale cykoria była od wieków bardzo powszechnym substytutem kawy.

Żadne z gości się nie odezwało.

– Tak, tak – dodała Maksymiec. – Może was zaciekawi, że Fryderyk II Hohenzollern, zwany Wielkim, swojego czasu zakazał picia kawy w całych Prusach. Pod koniec osiemnastego wieku doprowadziło to do masowej uprawy cykorii, która miała ją zastąpić. Była też bardzo powszechna w napoleońskiej Francji. I oczywiście w Stanach Zjednoczonych, to znaczy u Konfederatów, z powodu całej tej blokady...

Burza posłała pytające spojrzenie Sewerynowi, ale ten jedynie wzruszył ramionami. Przez moment słuchali jeszcze trochę na temat cykorii, a potem nieco o innych ludowych naparach i wywarach z arcydzięgiewa, czworolistu zwyczajnego, kozłka lekarskiego i mandragory.

Kiedy Krystyna wróciła z dwoma szklankami w plastikowych koszyczkach, Zaorski na dobrą sprawę był realnie ciekawy smaku tego napoju. Upiwszy łyk, stwierdził, że nie jest tak daleki od kawy, jak się spodziewał.

Kaja przyjęła degustację z obojętnością, ale Seweryn znał jej mimikę na tyle, by dostrzec mikroekspresje świadczące o tym, że najchętniej pozbyłaby się całej zawartości naczynia.

Krystyna długo im się przypatrywała, zupełnie jakby oczekiwała jakiegoś komentarza na temat przyrządzonego naparu. A przynajmniej tak przez pewien czas wydawało się Zaorskiemu. Kiedy jednak rzucił na ten temat luźny komentarz, Maksymiec zupełnie go zignorowała.

Wciąż przypatrywała się dwójce gości w milczeniu.

– Pani Krystyno? – odezwała się w końcu Burza.

Gospodyni zamrugła, a potem bez słowa się podniosła. Wyciągnęła duże, płaskie ceramiczne naczynie, pokryte warstwą sadzy, po czym umieściła je na podłodze. Rozłożyła na nim trzy krzyże z jakiegoś plecionego materiału, a tuż obok różę.

– Wszystko w porządku? – dodał Seweryn.

Kobieta wciąż ich ignorowała. Wsunęła lnianą ścierkę pod rzeczy znajdujące się na naczyniu, dodała do środka kilka łądyg i liści, a potem delikatnie ją zamknęła, tak by nie odcinać dostępu powietrza. Zanim Kaja i Zaorski zorientowali się, co gospodyni zamierza zrobić, podpaliła wszystko.

Róża i krzyże musiały wcześniej zostać polane czymś łatwopalnym, bo niemal od razu się zajęły. Krystyna zaś zamknęła oczy i pochyliła się,

pozwalając, by dym wydobywający się z lnianej ścierki otoczył jej twarz.

Sewerynowi przemknęło przez myśl, że to, co widzą, tłumaczy ewentualne urojenia tej kobiety.

Chwilę trwało, nim wszystko, wraz ze ścierką, spłonęło. Maksymiec rozgoniła ręką ostatnią smużkę dymu, ale nadal nie podnosiła powiek. Na jej twarzy jednak pojawił się wyraz kojarzący się z głęboką ekstazą.

– W ten sposób z nim rozmawiam – wymamrotała ledwo zrozumiale.

– Aha – odparł pod nosem Zaorski.

Kaja lekko go szturchnęła.

– Z nim? – spytała. – To znaczy?

– Ze Swarogiem.

Nawet gdyby kobieta nie miała zamkniętych oczu, Seweryn pozwoliłby sobie na wymowne uniesienie brwi.

– Z półtłustym czy chudym? – rzucił.

– Słucham?

– Z Piątnicy czy z Mlekovity?

Kaja odchrząknęła ostrzegawczo, wybałuszając na Zaorskiego oczy.

– Swaróg, nie twaróg – odparła dla porządku gospodyni. – Słowiański bóg ognia.

– Ach, no tak... – mruknął Zaorski i przeniósł wzrok na Krystynę. – I co ten Swaróg pani mówi?

Maksymiec milczała jeszcze przez moment, po czym wreszcie podniosła powieki.

– Wiele rzeczy – oznajmiła. – Kontaktuje się ze mną, od kiedy zabrał moją córkę.

– Mhm.

– To w jego płomieniach odeszła. Ale to także on otoczył ją opieką w zaświatach.

– Świetnie – odparł Seweryn i zaczął się podnosić. – To my już pój...

Urwał, kiedy Kaja złapała go za rękę. Było to osobliwe, absolutnie niespotykane, ale paradoksalnie także znajome uczucie. Miał wrażenie, jakby do tej pory nie żył i ktoś właśnie podłączył mu elektrody.

Burza musiała poczuć coś podobnego, bo natychmiast cofnęła dłoń. Tyle jednak wystarczyło, by Zaorski się nie podniósł.

Oczywiste stało się dla niego, że nie mieli tu dłużej czego szukać. Cokolwiek inhalowała ta kobieta, wpływało na jej psychikę. Raz

twierdziła, że jej córka żyje i do niej dzwoni, teraz, że zabrał ją jakiś słowiański bóg ognia, który się z nią kontaktuje.

– To także bóg nieba, wiecie? – spytała Krystyna.

– Jasna sprawa.

– On odpowiada za to, co się dzieje... To dzięki niemu widzimy bójkę słońca z księżycem, a nocą także pochodnie trzymane przez aniołów...

– Tak.

– Gwiazdy – dodała Maksymiec. – Mam na myśli gwiazdy.

– Wiadomo.

Jeśli kobieta była w stanie wyłapać sarkazm w głosie Seweryna, to najwyraźniej postanowiła tego nie robić. Być może zresztą była przyzwyczajona do podobnych reakcji.

– Powiedział mi wiele na wasz temat – dodała.

– Coś takiego.

Krystyna przez moment milczała, patrząc to na jedno, to na drugie.

– Jesteście razem, lecz osobno – powiedziała. – Wasze życia są odrębne, ale zespolone.

Tym razem Zaorski nie spieszył się z komentarzem.

– Nie tak być powinno – dodała kobieta. – Nie to jest wam przeznaczone. Wiecie o tym, prawda?

Przez moment zanosilo się na to, że to pytanie retoryczne i gospodyni będzie kontynuować. Trwała jednak w milczeniu, oczekując jakiegokolwiek reakcji.

– Cóż... – zaczęła Burza.

– Kumplujemy się – wyręczył ją Seweryn.

Maksymiec uśmiechnęła się z pełnym sympatii pobłażaniem.

– Dzieci, drogie dzieci... – powiedziała. – Wasze losy są połączone na przecięciu światów, nie możecie ich rozplątać. Nikt nie może, żadna siła, żaden żywioł. A już z pewnością nie ludzka ręka.

Krystyna odchyliła głowę i nabrała głęboko powietrza.

– Nie można ignorować wyroków niebios – oznajmiła. – Im dłużej będziecie to robić, tym więcej krzywdy wyrządzą sobie i innym.

– Jasne – odparł szybko Zaorski. – Ale wracając do pani córki...

– Jesteście dla siebie – przerwała mu Maksymiec. – Jeszcze zanim się narodziliście, byliście jednością. Nie możecie się tego wyprzeć. Byłoby to

największą przewiną nie tylko wobec was samych, waszych dzieci, ale także...

– Tak się składa, że nie mamy dzieci – wtrącił Seweryn. – Poza tym...

– Oczywiście, że macie.

– Jak ostatnim razem sprawdzałem, to jednak nie.

Kobieta opuściła głowę i cicho się zaśmiała, jakby rzeczywiście powiedział coś zabawnego.

– Myślicie tak linearnie – oceniła. – Wasze dzieci już się narodziły, choć nie ma ich jeszcze na tym świecie.

– Okej.

– Przeszliście wspólnie piękną, długą drogę miłości, mieliście razem cudowne życie – ciągnęła Krystyna. – Byliście dla siebie wsparciem i celem wszechrzeczy. Miłowaliście się tak, jak tylko dwoje stworzonych dla siebie ludzi potrafi. Wychowaliście dzieci, obserwowaliście, jak dorastają, jak zakładają własne rodziny, a potem w spokoju odeszliście do innego świata. Nierozdzieleni, połączeni w jedno.

Seweryn uznał, że nie ma sensu dalej komentować ani próbować przerwać tej kobiecie. Zerknął na Burzę w poszukiwaniu gotowości, by dali sobie spokój, Kaja jednak patrzyła na Maksymiec z zaciekawieniem.

– Skąd pani to wszystko wie? – spytała.

Zaorski z niedowierzaniem uniósł brwi.

– Otrzymuję wgląd.

– W co?

– We wszystko, co dzieje się na płaszczyznach istnienia. W przeszłości, teraźniejszości, przyszłości – odparła cicho Krystyna. – Ale tylko uchylam drzwi, mogę wejrzeć jedynie tam, gdzie on mi pozwala... A teraz pozwolił spojrzeć na jedną z waszych przyszłości.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech tak ciepły, jakby myślała o czymś nieprawdopodobnie przyjemnym.

– Wasza ścieżka jest naprawdę wspaniała – oznajmiła Maksymiec. – Ale musicie sami na nią wejść.

Ku coraz większemu zaskoczeniu Seweryna Burza pokiwała głową.

– Nikt was na nią nie wprowadzi, to musi być wasza decyzja – kontynuowała gospodyni. – Świat dał wam szansę jedną na milion. Dziękujcie losowi, bo dwie bratnie dusze tak rzadko się odnajdują, tak rzadko są w stanie się połączyć...

Urwała, krzywiąc się lekko, a potem potrząsnęła głową, jakby odganiała jakąś myśl.

– Wiecie wszystko, co musicie – oświadczyła. – Zdajecie sobie ze wszystkiego sprawę...

– To znaczy? – spytała Kaja.

– Nie potraficie odnaleźć sensu życia bez siebie. Kiedy jedno znika, drugie traci cel we wszystkim, co robi. Rzeczywistość staje się wydmuszką, świat pustoszeje i nie ma żadnej substancji...

Burza położyła dłoń na ręce kobiety, a ta spojrzała na nią ze łzami w oczach.

– Tak czuła się pani po tym, jak Ola zaginęła?

Dopiero teraz Seweryn zaskoczył. Gotowość Burzy do przyjęcia tej narracji nie wynikała z tego, że dała się porwać słowom kobiety. Jedyne, co robiła, to budowała pomost, dzięki któremu mogła się do niej dostać.

Świadomie też użyła słowa „zaginęła”, a nie „zginęła”, dając rozmówcy poczucie, że ona także wierzy w telefony, które Krystyna dostawała od córki.

– Nie, to nie tak... – odparła Maksymiec.

Kaja nachyliła się ku niej.

– Oczywiście, że nie – powiedziała łagodnym tonem. – Pani mówi o miłości romantycznej, a ta strata, która panią dotknęła, wiąże się z zupełnie innym jej rodzajem.

– Tak.

Burza pogładziła ją po starej, pomarszczonej dłoni.

– Proszę nam opowiedzieć, co się wtedy wydarzyło – podjęła. – Ola przeżyła? Krystianowi też udało się wydostać?

Gospodyni nie odpowiadała.

– Gdzie od tamtej pory się podziewali? – dodała Kaja.

Nadal nic.

Być może należało przyjąć nieco oględniejszą narrację, niesugerującą wprost, że Ola przetrwała pożar.

– Kiedy dostała pani pierwszy telefon? – spytała Burza.

Maksymiec zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, wydawało się, że pokrywa je jakaś mgła. Wyraźnie nie chciała wracać do tamtych momentów, za co trudno było ją winić.

– Po kilku miesiącach od tego pożaru – odezwała się w końcu kobieta – Ola chciała powiedzieć, że wszystko w porządku. Zapewnić, że zajmie się wszystkim. Że nie muszę się już niczym martwić.

Seweryn i Burza pokiwali lekko głowami.

– Poradziła mi, żebym wypatrywała znaku.

– Jakiego znaku? – spytał Zaorski.

– Naszego.

– To znaczy?

Krystyna cofnęła rękę, a potem podniosła się i podeszła do jednej z szafek. Przez jakiś czas przerzucała jej zawartość, nim w końcu wyjęła utkany z lnu symbol, dobrze znany jej gościom.

– Trykwetr – oznajmiła. – Towarzyszy mojej rodzinie od dawna. Już moja prababka, która trudniła się na tych ziemiach ziołolecznictwem i wróżbiarstwem, uznawała go za najważniejszy ze wszystkich.

Maksymiec podała plecionkę Kai i z powrotem usiadła na kocu.

– Ola wiedziała o tej historii, doskonale ją znała. Dlatego wytatuowała sobie ten znak na ciele – podjęła kobieta. – Trykwetr był zawsze ważny na tych terenach, zresztą do dzisiaj pojawia się w hafcie biłgorajskim, ceramice łądeckiej czy pisankach z Lubelszczyzny.

– Co oznacza? – zapytała Burza.

– Wieczny cykl życia – odparła Krystyna, jakby to miało wszystko wyjaśniać. – To także symbol słońca. Symbol trzech form świata materialnego, trzech etapów egzystencji... i oczywiście potrójny aspekt kobiety.

Trykwetr. O ile pamięć nie myliła Seweryna, to słowo miało jakieś konotacje z wierzeniami Słowian. Nie był jednak na tyle biegły w temacie, by przypomnieć sobie konkrety.

Trzeba będzie to sprawdzić. Tymczasem jednak mieli ważniejsze rzeczy do ustalenia.

– Służył też do rzucania zaklęć – dodała Maksymiec. – Był wykorzystywany w obrzędach magicznych.

– A od czasu pożaru służył pani córce do czego? – włączył się Zaorski.

– Kazała mi na niego czekać.

– Tak, już to pani mówiła.

– Miałam go wypatrywać – dodała jak w transie Krystyna. – Ale na początku na opak to zrozumiałam. Sama błąkałam się po lesie

i zostawiałam nasz symbol. W różnych miejscach, z różnych powodów...

– To pani namalowała go na głazie na Warnowych Bagnach? – spytała Burza.

– Tak.

W porządku, jedna niewiadoma wyjaśniona.

– I na ścianie domu?

– Też – przyznała Maksymiec. – Ale na nic się to nie zdało. Ola nie skontaktowała się ze mną, nie przyszła.

– Ale wiedziała pani, że przeżyła pożar?

Krystyna nagle się wzdrygnęła, jakby ktoś wylał na nią kubek przeraźliwie zimnej wody. Otworzyła szerzej oczy, patrząc na Burzę ze zdumieniem.

– Ależ wy nic nie rozumiecie – oceniła.

– Najwyraźniej – odbąknął Seweryn.

– Ola tam spłonęła. Razem z Krystianem.

– Ale... – zaczęła Kaja.

– Jestem nieprecyzyjna – skarciła się kobieta. – Powinnam powiedzieć, że spaliły się tam ich ciała. Ale nie dusze, nie dusze. Przeciwnie. Ich światła zapłonęły w popiołach, na długo po tym, jak płomień zgasł.

Rozłożyła lekko ręce, jakby była to najbardziej oczywista rzecz pod słońcem.

– W porządku – podjął Zaorski. – Więc podsumujmy: pani córka spłonęła w tamtej chałupie, a mimo to parę miesięcy później zadzwoniła do pani i od tamtej pory utrzymywałyście kontakt?

– Tak.

Seweryn klepnął się w uda i wstał.

– Na nas pora.

– Poczekaj – rzuciła Kaja, po czym skupiła się na gospodyni. – Mówiła pani, że miała czekać na ten symbol.

– Tak. Dopiero on otwierał drogę.

– Do czego?

– Do mojej córki.

Burza znów nieznacznie się do niej zbliżyła.

– Może pani nam to wyjaśnić?

– Tak, oczywiście... – odparła Krystyna. – Miałam czekać, aż pojawi się trykwetr. I wreszcie się pojawił, wreszcie dostałam to, czego tak

bardzo pragnęłam.

Liczyli na więcej, ale w chałupie panowała cisza.

– Gdzie się pojawił? – zapytała w końcu Kaja.

Kącki ust kobiety nieco opadły, jakby poruszenie akurat tego konkretnego wątku sprowadzało na nią jakieś troski. Wstała, a potem znów podeszła do szuflady, z której wcześniej wyciągnęła plecionkę.

Tym razem wydobyła z niej niewielką drewnianą szkatułkę. Położyła ją przed Burzą i Sewerynem, a oni w jednym momencie skupili wzrok na znajdującym się na wieczku odwróconym „Y”, stylizowanym na trzy połączone ze sobą gałęzie iglaste.

– Kilka miesięcy po pożarze ktoś mi to przyniósł – oznajmiła. – Była to pierwsza z podobnych rzeczy. Z pieniędzmi.

– Z pieniędzmi? – spytała Kaja.

Kobieta potwierdziła zdawkowym skinieniem.

– Od mojej córki – oznajmiła. – Dbała o mnie. Czuwała nade mną nie tylko z zaświatów, ale także tutaj, w tym ziemskim życiu. Chciała, bym miała za co żyć. Bym dobrze żyła.

Seweryn przesunął dłonią po zaroście.

– Kto to pani przyniósł? – spytał.

– Och, człowiek, którego oboje dobrze znacie...

Podnieśli wzrok, ale kobieta patrzyła wyłącznie na Kaję.

– Twój mąż, drogie dziecko – oznajmiła Krystyna.

– Co proszę?

– Kazał mi przysiąc, że nigdy nikomu o tym nie powiem – dodała gospodyni. – Ale teraz, kiedy Swaróg oddał ciało mojej córki... wszystko się zmieniło.

Seweryn stał w bezruchu, ze wzrokiem wbitym w Burzę. Ta sprawiała wrażenie, jakby nie była pewna, czy aby się nie przesłyszała.

– Michał Ozga zna wszystkie odpowiedzi – dodała Maksymiec. – Może powinnaś zastanowić się nad tym, dlaczego ci ich nie udzielił.

ROZDZIAŁ 2

1

Po wizycie w starej chałupie na odludziu Kaja wiedziała właściwie tylko jedno – potrzebowała czasu w samotności, by przetrwać to, co usłyszała. Zostawiła Seweryna w obejściu w towarzystwie Siarkowskiej, po czym sama ruszyła przez las do domu.

Co to niby miało oznaczać? Jakim cudem Michał miałby przynieść tej kobiecie szkatułkę z symbolem, który znajdował się na szyi Oli Maksymiec?

Mniejsza o powód, choć mógł on wiele tłumaczyć. W tej chwili Burzę interesowało przede wszystkim to, dlaczego mąż słowem się nie zająknął na ten temat.

Zatrzymała się w środku lasu, nie wiedząc, czy konfrontacja z nim to teraz najlepszy pomysł. Zawahała się, powiodła wzrokiem dookoła, po czym wyciągnęła telefon.

Musiała z kimś porozmawiać. Zrozumieć, jaki to miało związek z przeszłością.

Była tylko jedna osoba, której mogła powiedzieć wszystko – i która również uczestniczyła w tamtych zdarzeniach. Wybrała numer Ewki Rajszy, a potem oznajmiła, że musi pogadać.

Tym samym wysłała uniwersalny sygnał, rozumiany przez wszystkie przyjaciółki na całym świecie. Sytuacja była poważna. Tryb spotkania – natychmiastowy.

– Gdzie jesteś, dziewczyno? – spytała od razu Rajsza.

– W lesie.

– Na, kurwa, grzybach?

– Niezupełnie – odparła Kaja. – Przyjdiesz do Gałęźnika?

Ewka milczała.

– To miejsce niedaleko mojego starego domu, przy zwalonym konarze drzewa, gdzie...

– Daj spokój – ucięła Rajsza. – Chlałam tam sporo, ale nie na tyle, żeby nie pamiętać.

Burza uspokoiła nieco oddech, sama nie będąc pewna, czy rozregulował go szybki marsz, czy to, czego się dowiedziała.

Było absolutnie niemożliwe, by Michał miał przed nią jakiegokolwiek tajemnice. Nie należał do tego typu ludzi. Był wzorowym mężem, nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, by zatajać cokolwiek przed Kają.

Czy to możliwe, że się myliła?

Nie, już to kiedyś przerabiała. Przez uporczywe uczucie do Seweryna podświadomie wzrastała w niej gotowość do formułowania podejrzeń wobec męża. Ale nie było to nic więcej niż naturalna reakcja.

Dotarła do Gałęznika po dwudziestu minutach, Rajsza już na nią czekała. Siedziała na zwalonym konarze, a obok siebie postawiła czteropak tyskiego. Uściskały się na powitanie, po czym Ewka posłała jej najbardziej zaniepokojone spojrzenie ze swojego arsenału.

Otworzyła dwie puszki, a potem jedną podała Burzy.

– Mów – poleciła. – Co znowu odjechał Zaorski?

Kaja uniosła brwi.

– Ale skąd...

– W Żeromicach pojawiły się zgrillowane zwłoki – wyjaśniła Rajsza. – Raczej nikt poza nim by się tym nie zajął. A to znaczy, że znowu razem pracujecie.

Burza pociągnęła duży łyk – stanowczo za duży – a potem przysiadła na konarze. Z trudem odganiała myśli o tym, co niegdyś robili tutaj z Sewerynem.

Napiła się jeszcze trochę.

– Na schłanie się będzie jeszcze czas – dodała Ewka. – Teraz gadaj. Co odpierdolił?

– Nic.

– Jasne.

– Tym razem to Michał.

Rajsza sprawiała wrażenie, jakby miała parsknąć głośnym śmiechem. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że była to poważna deklaracja.

Kaja czym prędzej zarysowała jej sytuację, nie opuszczając szczegółów, których zapewne nie powinna przekazywać cywilom.

Kiedy skończyła, okazało się, że jej puszka magicznie się opróżniła. Ewa szybko podała jej drugą.

– Ja jebię – oceniła. – Chyba za mało przyniosłam.

– Chyba tak.

Ewka dopiła swoje piwo i otworzyła kolejne, nie ociągając się.

– Ale może przesadzamy – dodała czym prędzej. – Z tego, co mówisz, stara ma nasrane pod kopułą, gada zupełne pierdoły.

– Rajsza...

– Twierdzi, że od śmierci Olki nie tylko systematycznie z nią gada, ale też dostaje od niej jakieś... kurwa, co? Prezenty przynoszone przez Ozzy'ego? Daj spokój.

Burza zamknęła oczy i przez moment wsłuchiwała się w dźwięki lasu. Normalnie nic nie koło jej tak jak one, teraz jednak dla zszarganych nerwów nie było ratunku.

– W mojej profesjonalnej ocenie jest jebnięta – podsumowała Ewka. – W dodatku inhaluje jakieś krzyże i zioła. To dla ciebie normalne?

– Cóż...

– Że nie wspomnę już o lataniu po lesie i zostawianiu wszędzie jakichś dawnych mitologicznych symboli Słowian, by przyzwać ducha zmarłej córki.

Przy tak postawionej sprawie Kaja właściwie nie wiedziała, jak skomentować.

– Plus to całe bredzenie o tobie i Zaorskim – dorzuciła Rajsza. – Trzeba wziąć pod uwagę, że chciała po prostu obsmarować Michała, bo wymyśliła sobie, że ten cały Swaróg chce, żebyście mogli się bez problemu rozmnażać.

– I naprawdę wydaje ci się, że...

– To pomyłona oszołomka z totalną odkleją – ucięła Ewka. – Nie możesz wierzyć w żadną z jej bzdur.

Burza upiła jeszcze łyk piwa, zastanawiając się nad tym, czy gdzieś w słowach przyjaciółki nie tkwi ziarno prawdy.

Nawet zakładając, że Krystyna jest zdrowa na umyśle, tak naprawdę nie wiedzieli, co chciała osiągnąć.

– Poza tym przypomnij sobie, co mówiła na początku – ciągnęła Rajsza.
– Przecież ona łąziła do gazet i na policję, twierdząc, że jej córka żyje i się z nią kontaktuje. To co, potem stwierdziła, że jednak nie? I że teraz za sprawą, kurwa, Swaroga może nawiązać z nią połączenie?

Właściwie Burza mogła pogodzić jedno z drugim. Krystyna nie precyzowała, co ma na myśli pod pojęciem życia, a rozmowa z nią dobitnie dowodziła, że nie przyjmuje jasnego podziału między tym doczesnym a wiecznym.

– Dobra, ale zastanówmy się dla porządku – podjęła Kaja.

– Nad czym?

Burza odwróciła się do Ewki i odstawiła swoje piwo.

– Pamiętasz, gdzie był Michał, kiedy chata się paliła? – spytała.

– Co?

– Staralam się sobie przypomnieć, ale...

– Pytasz mnie, gdzie był jeden z wielu typów, którzy tamtej nocy próbowali dobrać się do naszych majątek? – przerwała Rajsza. – Nie pamiętam nawet, czy któregoś dopuściłam, a co dopiero, gdzie był ten, który znajdował się na samym końcu kolejki.

Nie była to do końca prawda, ale z jakiegoś powodu Ewka do dziś lubiła zgrywać dość rozwiazłą nastolatkę.

– Nie mogę sobie go tam przypomnieć – powiedziała Kaja.

– Bo byłaś zajęta robieniem maślanych oczu do Zaorskiego.

– Może, ale...

– Ale co?

– On z pewnością przyszedł na tamtą imprezę – odparła Burza. – Rozmawiałam z nim o tym. Pamięta pożar.

– Mhm.

– To dlaczego ja nie kojarzę, żeby tam był? Znaliśmy się już wtedy dobrze, gadaliśmy dość często.

Ewka machnęła ręką i pociągnęła łyk piwa z puszkki.

– To było ponad dwadzieścia lat temu, dziewczyno – zauważyła. – W dodatku byliśmy najebane jak szpaki.

– Niby tak, ale...

– Odpuść.

– Może powinnam zapytać Seweryna – odparła Burza.

Na dźwięk tego imienia Rajsza bezsilnie westchnęła i przez moment zanosilo się na to, że rzuci jakimś niewybrednym komentarzem. Ostatecznie jednak tylko napiła się piwa, Kaja zaś mimowolnie wpadła w spiralę myśli.

Jej pierwszym odruchem było zwrócenie się o pomoc do Zaorskiego. To właśnie w nim, nie w Michale, upatrywała osoby, która daje gwarancję prawdomówności. Gdyby było inaczej, po prostu skonfrontowałyby się z mężem.

Boże, nigdy nie dał jej żadnego powodu do nadwerężenia zaufania. A mimo to Burza wiedziała, że gdyby od Krystyny usłyszała coś podobnego na temat Seweryna, po prostu by mu o tym powiedziała.

Nie siedziałyby z najlepszą przyjaciółką w lesie i nie głowiła się nad tym, jak postąpić.

– Pojebane to wszystko – zauważyła Ewa.

– Co ty powiesz.

– Olka i Krystian zginęli w tamtym pożarze, wszyscy słyszeliśmy jej krzyk. Nie było żadnych śladów świadczących o tym, żeby ktoś się stamtąd wydostał. I ktoś potem przebadał to pogorzelnisko, no nie?

– Tak.

– I stwierdził, że ci ludzie nie żyją.

Kaja cicho westchnęła.

– To skąd twoim zdaniem wzięło się to ciało? – zapytała.

– A ja wiem? – odparła półgębkiem Rajsza. – Ktoś pewnie to zaaranżował. Wyszczربیł jakiejś lasce zęb i zrobił tatuaz.

– W jakim celu?

Zanim Ewka zdążyła odpowiedzieć, obie nagle usłyszały trzask łamanej gałazki. Natychmiast odwróciły się w kierunku, z którego nadszedł, i nieomal poderwały na równe nogi, widząc, kto zatrzymał się tuż przy wejściu do Gałęznika.

Miał koszulkę z przetartym logo Creedence Clearwater Revival, nieodłączną czapkę, a także dodatkowy, równie powszechny atrybut – butelkę whiskey w ręce.

– Seweryn? – wypaliła Burza. – Co ty tu robisz?

Zaorski zerknął najpierw na nią, potem na Rajszę. Ostatecznie obejrzał się przez ramię na ścieżkę, którą tu przyszedł.

– Chyba powinniście wywiesić jakiś znak, że zajęte – zauważył niepewnie.

Kaja zsunęła się ze zwałonego konara, podczas gdy Ewka wciąż trwała w taktycznym bezruchu, jakby chciała zaznaczyć, że nie opuści posterunku, choćby nie wiadomo co.

– Chciałem po prostu posiedzieć i pomyśleć – dodał Zaorski, lekko unosząc wólpustą butelkę. – W dobrym towarzystwie.

Burza obróciła się do Rajszy, a potem cicho westchnęła.

– Wciąż masz szansę – oznajmiła. – Szczególnie że my już skończyliśmy.

Zaległa cisza, która szybko stała się kłopotliwa. Kaja czuła jej ciężar i wystarczył ułamek sekundy, by całkowicie ją przygniotła. Musiała jak najszybciej to przerwać, uciec od niej jak najdalej.

Już chciała rzucić, by wraz z Ewką się zbierały, dotarło do niej jednak, że ewakuowanie się stąd w popłochu jest najgorszym, co może wybrać.

Nie należało bać się ani tej ciszy, ani tego, co oznaczała. Należało się z nią zmierzyć.

– Nie przejmujcie się – odezwała się Burza.

– Hm? – mruknęła Rajsza.

– Nie musicie się krępować.

– Ale...

– Widziałam was z okna komisariatu.

Całe napięcie, które jeszcze przed momentem gromadziło się między nimi, nagle zdało się eksplodować, pozbawiając orientacji wszystkich poza Kają. Ta poczuła jakiś imperatyw, by wyciągnąć do Ewki i Seweryna pomocną dłoń – wyprowadzić ich z szoku, w który mimowolnie ich wprowadziła.

– Nie powiem, żebym spodziewała się takiego sparowania, ale z całą pewnością nie będziecie się ze sobą nudzić – rzuciła.

– Eee... – zdołała zwerbalizować Rajsza.

Kaja obróciła się do niej i posłała jej najzwyczajniejszy w świecie uśmiech.

– Mogłaś wprowadzić powiedzieć mi wcześniej – oznajmiła. – Choć fakt faktem, nie miałabym wtedy takiej niespodzianki.

– Ale... – powtórzyła Ewa.

– Jak... – dodał od siebie Zaorski.

Burza zaśmiała się cicho – i miała wrażenie, że wypadło to całkiem nieźle. Przekonująco. Jakby ta sytuacja nie wytrąciła jej z równowagi i nie zdekonstruowała rzeczywistości.

– Szkoda, że się nie widzicie – powiedziała. – Dla samych waszych min warto było udawać, że się nie połapałam.

– Czekaj, dziewczyno... – podjęła Rajsza. – Chcesz powiedzieć, że...

– Że widziałam z okna, jak go pożerałaś pod komisariatem, tak – przerwała jej Kaja. – A potem jak wpadliście na Siarkowską, która przerwała wam czułości.

Mówiąc to wszystko, Burza patrzyła albo na przyjaciółkę, albo na drzewa tuż obok Seweryna. Nie potrafiła się zmusić, by spojrzeć na jego twarz. Była przerażona tym, co mogłaby na niej zobaczyć.

Właściwie każda reakcja stanowiłaby cios, po którym trudno byłoby się podnieść. Odwróciła się więc, a potem lekko trzepnęła przyjaciółkę w ramię.

– Wszystko mi opowiesz – powiedziała.

– Tak, jasne, ale...

– Przestań się wić. Wszystko jest okej.

Ewka uniosła lekko brwi, jakby mimo wieloletniej znajomości nie mogła stwierdzić, czy słyszy z ust Kai prawdę.

Ta szybko się odwróciła, obawiając się, że długa analiza ujawni zbyt wiele emocji, które próbowała stłumić.

– Skonfrontuję się z Michałem – powiedziała. – Zapytam o tę szkatułkę i sam symbol.

– Burza... – zaczął Zaorski, ale urwał, kiedy uniosła lekko dłoń.

– Muszę to zrobić sama – oznajmiła.

Zanim zdążył choćby pomyśleć o tym, by zaproponować, Kaja zgmiotła puste puszki, po czym ruszyła z nimi w kierunku ścieżki.

– Uważajcie na siebie – rzuciła na odchodnym, siląc się na przewrotny ton. – To drzewo jest już trochę spróchniałe i nie wytrzyma zbyt dużej aktywności.

Odeszła, nie oglądając się za siebie.

Początkowo szła powoli, spokojnym krokiem – kiedy jednak oddaliła się na tyle, by żadne z nich nie mogło jej dostrzec, natychmiast przyspieszyła. Byle dalej od Gałęźnika, zupełnie jakby mogła uciec od świadomości tego, co stało się jasne, kiedy zobaczyła ich razem.

Nawet nie rozważała, czy wspomnieć o tym Rajszy. Wyszła z założenia, że przyjaciółka sama powie jej o tym, kiedy będzie gotowa.

Nie mogła jej winić. Nie potrafiła. Seweryn był wolnym facetem, nie mogła się spodziewać, że do końca życia będzie się umartwiał, myśląc o tym, jak wiele pięknych chwil przeżył z Kają.

Zatrzymała się przy jednym z drzew, upuściła puszki, a potem oparła się ręką o pień i pochyliła. Miała wrażenie, że ktoś uderzył ją prosto w żebra i wyrwał spomiędzy nich serce.

Weź się w garść, powiedziała sobie w duchu. Masz sprawę do rozwiązania.

Wyprostowała się, podniosła zgniecione aluminium i ruszyła z powrotem w stronę drogi. Starła się myśleć tylko o tym, co powie Michałowi.

Jej myśli cały czas wracały jednak do Rajszy i Seweryna.

Boże, jakim cudem oni się zeszli?

Myślała o tym przez całą drogę do domu, świadoma, że kolejne scenariusze będą uporczywie nachodzić ją przez dającą się przewidzieć przyszłość. Będzie o tym myślała przed zaśnięciem, będzie budziła się z wciąż żywymi rozważaniami w głowie.

Jej wyobrażenia także nie będzie próżnować, podsuwając jej sceny, w których Seweryn i Rajsza...

Nie chciała o tym myśleć. Nie potrafiła.

Kiedy wróciła do domu, właściwie nie zachodziło ryzyko, że zastanie męża. Było zbyt wcześnie, a on jak zwykle w ostatnim czasie miał aż nadto obowiązków. Usiadła przed laptopem i otworzyła maila, dostrzegając stanowczo za dużo wiadomości, by czuć się komfortowo.

Jedna pochodziła od fotografa, który robił im niedawno rodzinną sesję na użytek kampanii wyborczej Michała.

Kaja kliknęła na wiadomość o tytule „Prevki – sesja Ozgów 2023”, a potem pobrała pliki przez WeTransfer i zaczęła przeglądać ujęcia. Szczęśliwa, kochająca się rodzina. Ona, Michał, Dominik i Adam.

Uśmiechy, śmieszne miny, obraz ogólnej radości.

Burza zamknęła oczy i potarła mocno twarz. Na ile to wszystko było jedynie pozorami?

Sięgnęła po telefon i wybrała numer Michała – głównie po to, by ustalić, o której wraca i ile ma czasu na przygotowanie się do

konfrontacji. Mąż powitał ją jednak w sposób, którego się nie spodziewała.

– Właśnie miałem do ciebie dzwonić – oznajmił. – Muszę jechać w teren.

– Hm?

– Jest jakieś spotkanie w Tomaszowie, chcę, żebym pogadał tam trochę o obecnej gospodarce w regionie i zmianach, które proponujemy.

– To o której będziesz?

– Chyba zostaniemy na noc, bo lokalni działacze organizują jakąś kolację czy coś.

Kaja milczała.

– Wiesz, jak jest – dodał Michał.

– No tak.

Zastanawiała się, co robić. Nie była gotowa przekładać próby dokopania się do prawdy na następny dzień. Nie chciała też wytaczać wszystkich dział przez telefon, nie mogąc obserwować tego, co dzieje się na twarzy męża.

– Słuchaj, muszę lecieć – rzucił Michał.

Burza przycisnęła górną wargę do zębów i zaczęła lekko ją skubać. Kurwa mać, dosyć tego. Nie miała zamiaru dłużej tracić czasu.

– Rozmawiałam z Krystyną Maksymiec – oznajmiła.

Ze słuchawki dobiegły jakieś przytłumione rozmowy i dźwięki z oddali.

– Hm? – mruknął Michał.

– Powiedziała mi o szkatułce, którą jej przyniosłeś.

Przez moment Kaja odnosiła wrażenie, że połączenie zostało przerwane. Zaległa bowiem cisza, zupełnie jakby mąż nagle odszedł do ludzi, którzy znajdowali się obok.

– Tej z symbolem trykwetru – dodała Burza.

Wciąż nic, żadnej odpowiedzi.

Kaja nie zamierzała ponaglać, szczególnie że cisza w tym wypadku była najwymowniejszą z reakcji. Michał nie pytał, o co jej chodzi. Nie udawał, że nie ma pojęcia o żadnej szkatułce.

Milczał, tym samym potwierdzając słowa Krystyny. Burza wiedziała już, że kiedy w końcu się odezwie, ona usłyszy prawdę.

Tak się stało.

– Nie mogę przełożyć tego wyjazdu – powiedział. – Ale nie pójdę na tę kolację. Będę wieczorem w domu i wszystko ci powiem. Obiecuję.

2

Seweryn przysiadł na powalonym masywnym konarze, a potem postawił na nim butelkę. Przytaszczył jamesona z edycji Caskmates Outland, w której ta irlandzka whiskey była poddawana procesowi maturacji w beczkach po bourbonie i piwie IPA. Nadawało jej to chmielowo-leśny aromat, który przekładał się na smak kojarzący się Zaorskiemu przede wszystkim ze słodem jęczmiennym.

Niezobowiązujący trunek, w sam raz do tego, by zająć się nim w lesie, w samotności. Nie spodziewał się, że nie dane mu będzie jej tu zaznać. Ani tym bardziej, że trafi akurat na te dwie kobiety.

– Nic jej nie mówiłam, przysięgam – odezwała się Ewka. – A ona w ogóle nie dała po sobie poznać, że cokolwiek wie.

Seweryn bez słowa podał Rajszy butelkę, a ona szybko się napiła.

– Naprawdę musiała nas przyfilować z okna – dodała.

– Najwyraźniej.

– Ale nieźle to zniosła.

Zaorski obrócił się do niej, kiedy z powrotem przekazywała mu jamesona. Pociągnął z gwinta, po czym otarł usta.

– A dlaczego miałyby źle to znieść? – spytał.

– Daj spokój.

– Z czym?

Ewka przewróciła oczami, a potem zsunęła się z konara. Obróciła się jak w tańcu i znalazłszy tuż przed Sewerynem, położyła mu dłonie na policzkach. Ścisnęła mocno, jakby miała do czynienia ze słodkim dzieckiem.

– Burza dalej do ciebie wzdycha, chłopaku – oznajmiła.

– Mhm...

– I będzie to robiła, bo żyje mylnym wyobrażeniem.

– Tak?

– Wiadomo – odparła Rajsza. – Wydaje jej się, że jesteś takim superseksownym, przyjemnie nieokrzesanym, upajająco chropowatym

gościem, na jakiego wyglądasz.

– A nie jestem?

– Nie – oznajmiła, przesuwając ręce na jego włosy. – Gdyby tylko na poważnie się z tobą zeszła, przekonałaby się, że to wszystko tylko pozory.

– Okej.

Ewka zmrużyła lekko oczy, zbliżając się do jego twarzy, a on szybko zsunął czapkę w stronę karku, by daszek im w niczym nie przeszkodził.

– Tylko tyle? – rzuciła.

– Zamierzałem zapytać, skąd ty czerpiesz wiedzę, ale musielibyśmy wtedy uznać, że jesteś ze mną w poważnym związku.

Ewka zagwizdała cicho.

– Dzisiaj jem kolację z twoją córką – oznajmiła. – Jeżeli to nie jest poważne, to nie wiem, co ma być.

Było to dla niego absolutne novum, podobnie jak dla Rajszy. Pomijając Burzę, on przez lata po rozstaniu z Martyną nawet nie myślał o tym, by tak naprawdę się z kimś związać. Ona zaś nigdy nie postrzegала żadnego ze swoich partnerów jako naprawdę perspektywicznego.

Co więcej, żadne z nich nigdy nie powiedziałyby, że coś takiego wydarzy się właśnie między nimi dwojgiem. Zanim to wszystko się zaczęło, wydawało się całkowicie absurdalne. Rajsza była ostatnią osobą, którą Seweryn traktowałby w takich kategoriach. Ona także zdawała się w najlepszym wypadku tylko go tolerować.

Myśli Zaorskiego machinalnie wróciły do początkowych momentów ich związku, Ewka jednak szybko przerwała ten proces, mocno przyciągając jego głowę. Pocałowała go tak, jakby miała zamiar go wchłonąć, a potem lekko przygryzła jego wargę. Kiedy się odsunęła, zobaczył na jej twarzy to dobrze znane, wyzywające spojrzenie.

Zazwyczaj kończyło się ostrym, dzikim pieprzeniem. Nie sposób było inaczej tego nazwać – i cała ich relacja na początku sprowadzała się właśnie do tego. Zupełnie jakby w ten sposób rozładowywali całą niechęć, którą przez lata do siebie czuli.

Mimo że trwało to już kilka miesięcy, ledwie parę dni temu zaczęli używać słowa „związek”. Stało się to w momencie, kiedy jedna z łóżkowych rozmów zeszła na temat Lidki. Seweryn zasadniczo przegapił moment, w którym dotarli do konkluzji, że Rajsza powinna ją lepiej poznać.

Owszem, przewijała się tu i ówdzie, Zaorski nie ukrywał znajomości z nią przed córką. Nie dookreślił, na czym polega, ale mała diablica dość szybko połączyła kropki. I w tym wypadku ułożyła z nich dość wymowny obraz.

W takiej sytuacji nie pozostało nic innego, jak tylko zagrać w otwarte karty. Pozwolić, by Rajsza w niezobowiązujący sposób spędziła z nimi trochę czasu – i przekonać się, czy Lidka choć hipotetycznie byłaby w stanie ją zaakceptować.

– Zamierzasz mnie tu wyjechać czy nie? – rzuciła Ewka.

Zaorski potrząsnął głową.

– Co?

– Nie gryzę cię dlatego, że mam szczękościsk, chłopaku.

Seweryn lekko się uśmiechnął, a potem upił łyk jamesona. Normalnie takie pytanie z ust Rajszy doprowadziłoby dokładnie do tego, co sugerowała. Teraz jednak z jakiegoś powodu Zaorski nie odpowiedział w jedyny właściwy sposób.

Mimo że Burza jakiś czas temu zniknęła w przesmyku między drzewami, miał wrażenie, że nadal jest obecna.

– Zastanawiam się nad... – zaczął.

– Nad rżnięciem? – przerwała mu Ewka i od razu sięgnęła do jego krocza. – Czekaj, pomogę ci.

– Akurat nie nad tym – odparł, wciąż się lekko uśmiechając.

Rajsza uniosła brwi z niedowierzaniem.

– Naprawdę? – spytała. – Chcesz mi powiedzieć, że potrafisz myśleć o czymś innym?

– Od czasu do czasu.

– Nie poznaję kolegi.

– Dobra, dobra – rzucił pod nosem. – Wiesz dobrze, o co chodzi.

Ewka westchnęła, a potem przesunęła dłońmi po udach Zaorskiego i na powrót zajęła miejsce obok. Pociągnęła łyk niedopitego tyskiego, ale musiało się już wygazować, bo skrzywiła się i wyciągnęła rękę po whiskey.

Seweryn wręczył jej butelkę.

– Tylko spokojnie – poradził. – Dobrze by było, żebyś była względnie nienapruta podczas poznawania mojej córki.

– Sama nie wiem – odparła Rajsza. – Może lepiej zniosę to na małym wspomaganium.

– Będzie dobrze.

– Jak się nawalę, to na pewno.

Zaorski posłał jej powątpiewające spojrzenie, a ona niewinnie uniosła wzrok i zatrzepotała rzęsami.

– Macie podobne charaktery – rzucił.

– Poważnie?

– Cóż...

– Nie wiem nawet, czy teraz bardziej obraziłeś swoją córkę, czy mnie.

Seweryn uśmiechnął się pod nosem. Zanim lepiej poznał Rajszę, miał wrażenie, że ta arogancka, wywyższająca się, irytująca kobieta nie ma ani krztyny dystansu do siebie. Szybko jednak się okazało, że za tą mało przystępną warstwą kryje się wiele, wiele więcej.

Spojrzał na nią, a potem przesunął dłonią po jej policzku i zatrzymał się na karku. Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Lepiej uważaj – wymamrotała, jednocześnie przygryzając jego usta. – Jak zaczniemy, możemy nie skończyć.

Zaorski odsunął się nieco, by spojrzeć jej w oczy.

– Znaczy ty na milion procent skończysz – oznajmiła. – Co do mnie nie ma takiej pewności.

– To miał być przytyk?

Ewka wzruszyła ramionami.

– Raczej wyzwanie – dorzuciła.

– Któremu nigdy dotąd nie uchybiłem.

– Tak ci się wydaje? – spytała z przekąsem.

Pokręcił głową, a potem wbił wzrok w gęsty las przed nimi. Wiedział doskonale, że jeśli szybko nie porzucą tego wątku, za moment znajdą się w całkiem innej sytuacji. Rajsza zdawała się do tego dążyć, zupełnie jakby wiedziała, do czego doszło tutaj między Sewerynem i Burzą, i jakby chciała, by udowodnił jej, że tamte wspomnienia w niczym mu nie przeszkadzają.

Być może rzeczywiście znała historię tego miejsca. Kaja przecież sporo opowiadała swojej najlepszej przyjaciółce.

Zaorski nieraz się głowił, czy ten fakt w ogóle przeszkadza Rajszy w rozwijaniu relacji z nim. Wszystko stało się jednak tak szybko,

w dodatku jakby bez ich udziału, że może sama nie zdążyła się nad tym dobrze zastanowić.

Teraz z pewnością działała świadomie. Patrzyła w jego oczy tym swoim charakterystycznym, wyuzdanym wzrokiem, przed którym nie było ratunku.

A przynajmniej dopóty, dopóki coś z zewnątrz nie posłużyło pomocną dłonią. Tak stało się teraz, kiedy rozległ się dzwonek telefonu Seweryna. W normalnych okolicznościach nie fatygowałyby się nawet o sprawdzenie, kto dzwoni. W tej chwili jednak skwapliwie skorzystał.

– Siarka – oznajmił.

Ewka ciężko westchnęła.

– Ta laska ewidentnie postawiła sobie za cel, żeby nam przerywać – oceniła.

Zaorski posłał Rajszy krótki uśmiech, a potem wstał i odebrał połączenie. Odszedł o krok, nim uświadomił sobie, że wysyła tym samym niezbyt korzystny sygnał. Zupełnie jakby nie ufał Ewce.

– Hej – rzuciła Karolina.

– Hej.

– Masz chwilę?

– Właściwie to...

– Zresztą nieważne – ucięła Siarkowska. – Tak czy siak posłuchasz.

Seweryn poprawił daszek czapki, wychodząc z założenia, że ta raczej nie będzie już w niczym przeszkadzała.

– Nie zostawiasz mi wielkiego pola manewru – oznajmił.

– Bo mam wieści z Warszawy.

– To znaczy?

Kiedy Karolina zamilkła, do uszu Zaorskiego doszły trele ptaków, które w tej części lasu niepodzielnie królowały w koronach drzew. Sielskie odgłosy wyraźnie kontrastowały z pełnym powagi tonem głosu prokuratora.

– Są wyniki badań DNA – podjęła Siarka.

– I tak po prostu trafiły do ciebie?

– Bynajmniej. Musiałam się nagimnastykować i uruchomić Padera, żeby z kolei ten uśmiechnął się do kogoś w laboratorium.

– Okej...

– Badania potwierdziły zgodność materiału z tym, który technicy pobrali od matki – oznajmiła Karolina. – To ciało, które znaleźliście, należy do Aleksandry Maksymiec.

Seweryn przesunął dłonią po szczękę, machinalnie przyglądając zarost rozwichrzony przez Rajszę.

A zatem nikt niczego nie upozorował, wyszczerbiając jeden z zębów i umieszczając tatuaż na szyi.

- Słyszysz? – upewniła się Siarkowska.
- Tak. Nawet za głośno i zbyt wyraźnie.
- I co myślisz?
- Że to nie powinno być możliwe.

Na linii rozległy się krótkie trzaski, jakby Karolinie wypadła komórka. Najpewniej jednak przekładała ją z jednej strony na drugą.

– Bez przesady – odparła. – Możliwości jest sporo. Ktoś mógł wynieść stamtąd ciało, a potem przechowywać je w odpowiednich warunkach.

– W domyśle Ozyrys.

– No tak – przyznała Karolina, nie kryjąc w głosie przekonania co do preferowanej przez nią hipotezy. – Ale jest też opcja, że ta dziewczyna i jej chłopak uciekli z pożaru.

– Opcja o zerowym prawdopodobieństwie, bobyśmy ich widzieli. I nie słyszelibyśmy krzyków.

Seweryn powiódł wzrokiem po koronach drzew i głośno westchnął.

– To badanie DNA mogło zostać sfalszowane? – spytał.

– Nie sądzę. Ale w tej sprawie niczego już nie jestem pewna na sto procent.

– Dobra... – odparł. – Więc zostaje nam tylko jedno.

– Ekshumacja.

Potwierdził cichym mruknięciem.

– Ale domyślam się, że nie będzie łatwo – podjął. – Ktokolwiek z Prokuratury Krajowej przejął od ciebie to postępowanie, z pewnością już uzyskał zgody, a może nawet zdążył...

– Nie.

– Nie? – powtórzył machinalnie Zaorski. – Jak to: nie?

– Nikt nie zlecił ekshumacji.

– Dziwne.

– Powiedziałabym, że nienormalne – odparła Karolina. – Pierwszym, co bym zrobiła, gdyby mi nie odebrano śledztwa, byłoby uzyskanie zgody od Zakrzewskich i Maksymiec, by odkopać te szczątki.

Seweryn zaczął kręcić się przy powalonym konarze, układając to wszystko w głowie i nawet nie dostrzegając, że Rajsza wodzi za nim wzrokiem.

– Naprawdę nikt tego nie zlecił? – dopytał raz jeszcze.

– Naprawdę.

– W takim razie muszą zakładać...

– Że tych szczątków tam nie ma – dokończyła za niego Siarkowska. – Powiedziałabym nawet, że muszą mieć pewność.

Seweryn zatrzymał się kawałek dalej, ściągnął czapkę i przesunął dłonią po włosach. To wciąż nie miało najmniejszego sensu.

– Odkopmy je – powiedział.

– Będzie co po tylu latach?

– Nie wiem – przyznał. – Bo nie wiem, co konkretnie tam pochowano.

– Ten wasz komendant nic na ten temat nie mówił?

– Oględnie – odparł ciężko Zaorski. – Burza próbowała go przycisnąć, ale twierdzi, że nie zajmował się takimi rzeczami i że trzeba by sprawdzić u ówczesnych lekarzy.

Karolina na moment zamilkła.

– Albo zapytać rodziny – rzuciła w końcu. – Chyba wiedzą, kogo złożyli do grobów.

– Tak wprost?

– Jakoś nie wyglądasz mi na faceta, który owija w bawełnę, Zaorski.

Seweryn właściwie nie miał zamiaru polemizować.

– Ty zapytaj Krystynę – dodała Siarka. – Ja i Burza skontaktujemy się z Zakrzewskimi.

– W porządku.

Chwilę później się rozłączyli, a Zaorski zerknął kontrolnie na zegarek. Do kolacji miał jeszcze sporo czasu, zdąży bez trudu wrócić do chałupy na obrzeżach Żeromic i dopytać o szczegóły.

Schowwał komórkę do kieszeni jeansowych spodni, a potem obrócił się do Rajszy, która dzielnie opróżniała wygazowane piwo.

– Muszę lecieć – oznajmił.

Ewka zerknęła na niego z powątpiewaniem i lekko stuknęła puszką o whiskey, którą przyniósł.

– W połowie butelki?

– Siarka chce, żebym jeszcze raz przepytał matkę Olki.

– Po kiego chuja? – odparowała Rajsza.

– Po takiego, że właściwie byliśmy zbyt delikatni i...

– Stara powiedziała wam już wszystko, czego potrzebowaliście.

Dorzuciła nawet te bzdury o Michale.

Zaorski zmarszczył brwi, a potem sięgnął po jamesona.

– Myślisz, że to bzdury? – spytał.

– Wiadomka.

– Bo?

– Bo Ozzy to najbardziej modelowy mąż – wypaliła. – A tacy nie trzymają niczego przed swoimi żonami w sekrecie.

Seweryn zasadniczo mógłby się pod tym podpisać. Wydawało się absolutnie niemożliwe, by Michał niegdyś miał z tą sprawą jakiś związek i przez tyle lat nie powiedział o tym Kai. Szczególnie teraz, kiedy to wszystko na nowo się rozpoczęło.

– Szkoda czasu – oceniła Ewka. – Poza tym Burza niedługo rozmówi się z Ozzym i wszystkiego się od niej dowiesz.

– Ma z nim pogadać?

Rajsza uniosła bezsilnie wzrok.

– Daaa... – odparła. – A co myślałeś?

Dobre pytanie, uznał w duchu. Miała wprawdzie pewne doświadczenie w tworzeniu przed mężem pozorów, ale Zaorski nie zamierzał pozwalać swoim myślom popłynąć w tym kierunku.

Nie planował też dać się Rajszy przekonać. Podszedł do niej, by pocałować ją na do widzenia, ta jednak natychmiast do niego przylgnęła. W efekcie coś, co miało trwać jedynie sekundę, zajęło im jakieś dziesięć minut.

Potem Seweryn wreszcie ruszył w stronę przejścia prowadzącego do domu.

– Zabierasz whiskey? – rzuciła Ewka.

– Jak widzisz.

– Ale...

– Nie schlej się przed kolacją – powtórzył. – I widzimy się o osiemnastej.

– Przynieść coś?

Zaorski zatrzymał się przed szpalerem drzew. Na dobrą sprawę nie miał czasu się nad tym zastanowić.

– Nie wiem – odparł. – Nigdy nie przedstawiałem nikogo mojej córce.

– Więc jestem pierwszą hipotetyczną nową matką?

Seweryn obejrzał się przez ramię, a Rajsza uraczyła go krótkim śmiechem, jakby ta wizja była tak absurdalna, że nie zasługiwała na inny komentarz.

– Wyluzuj – rzuciła. – Coś wymyślę.

– Sam nie wiem, czy to dobry pomysł...

– Bo co? – odparowała ostrzej. – Nie wiem, czym się bawią dziesięciolatki?

– Lidka ma jedenaście.

– Zero różnicy.

Jeszcze niedawno Zaorski uznałby to za atak na swoją córkę, teraz jednak miał świadomość, że przez Ewkę przemawiała sympatia. Niemniej trzeba było dość dobrze ją poznać, by to wyłapać.

– Rzecz w tym, że ona raczej nie bawi się tym, czym dziewczynki w jej wieku – odparł.

– Mówię ci, luz.

– Dobra – odparł. – Ale sama to na siebie sprowadzasz.

Machnęła ręką, a on posłał jej lekki uśmiech i skierował się w stronę swojego domu. Moment później wsiadł do samochodu, zmagając się z pewnymi wątpliwościami, czy wypita whiskey aby nie okaże się problemem. Ostatecznie jednak uznał, że droga na drugą stronę lasu będzie pusta, a on w razie czego ma wtyki w lokalnych strukturach policji.

Jedno ani drugie założenie nie dało mu komfortu i przeklął się w duchu za to, że pije za dnia. Trzeba było poczekać na kolację. Jakkolwiek może to właśnie z jej powodu sięgnął po butelkę w pierwszej kolejności.

Ledwo odpalił silnik, wewnątrz samochodu wypełniło się dźwiękami *Since You Been Gone*. Machinalnie chciał zmienić piosenkę, a najlepiej całą playlistę, ostatecznie jednak został przy tej.

Zaraz potem uderzył go ten przeklęty kawałek BTO, *Woncha Take Me for a While*, a po nim przyszedł czas na równie mocny kaliber, *Someday Never Comes* CCR. Cała ta zgraja muzycznych sztyletów towarzyszyła mu aż do momentu, kiedy dojeżdżał pod dom Krystyny.

Wówczas nagle wyłączył radio.

Był to odruch tyle nonsensowny, ile bezwarunkowy. Wywołał go jednak widok, którego Zaorski kompletnie się nie spodziewał.

Przed budynkiem stał samochód Ozzy'ego.

3

Kaja niechętnie podjechała pod jedyny motel w okolicy, w którym mogła zatrzymać się Siarkowska. Mieścił się przy wylotówce na Tomaszów Lubelski i oprócz niezbyt wygodnych łóżek do spania oferował też niespodziewanie dobre dania w restauracji. Był to właściwie jedyny powód, dla którego jakakolwiek kobieta mogłaby się tu zadekować.

Jeśli chodziło o mężczyzn, potencjalnych przyczyn było więcej. Miejsce to stanowiło bowiem stały punkt zborny dla dziewczyn ze Wschodu, które życie zmusiło do świadczenia usług seksualnych.

Burza wysiadła z auta, a potem czekała przez moment na Karolinę. Była przed umówioną porą, ale nie miała zamiaru dzwonić. Postanowiła spożytkować ten czas na spokojne poukładanie myśli.

Prokuratorka jednak najwyraźniej albo dostrzegła ją z okna, albo założyła, że sama będzie wcześniej. Wyszła z motelu, a potem wymieniła się z Kają krótkim uściskiem dłoni.

– Powinnaś znaleźć sobie inne miejsce – poradziła Burza, wsiadając do auta.

– Bo?

– To nazywamy Kurewską Przystanią.

Siarka prychnęła cicho.

– W sumie sensowne – zauważyła. – Przez większość czasu wprawdzie nie ma mnie w pokoju, ale nocą te ściany okazują się naprawdę cienkie.

– Nie wątpię.

Kiedy Kaja wycofywała, Siarkowska powiodła wzrokiem po elewacji, którą właściciel motelu powinien odnowić dobre dwadzieścia lat temu.

– Jest jakaś alternatywa? – spytała.

Burza zerknęła na nią z ukosa.

– Sugerujesz, że Żeromice są tak zapadłą wiochą, że jest tu tylko jeden motel? – rzuciła.

– Tak.

– Słusznie – przyznała Kaja. – Ale kawałek w kierunku Hrubieszowa jest niewielkie gospodarstwo agroturystyczne plus masz jeszcze jakieś nowe apartamenty niedaleko rynku. Była z nimi afera, bo mieszkańcy budynku protestowali przed spodziewanym zalewem turystów z Airbnb.

Obydwie lekko się uśmiechnęły, bo te obiekcje właściwie nie wymagały komentarza. Karolina powiodła wzrokiem po wnętrzu samochodu, a potem wbiła go w wyświetlacz na desce rozdzielczej.

Blue Öyster Cult grali właśnie *Burning for You*, jeden z ulubionych ostatnich czasy kawałków Kai. Nie numer jeden, ten zaszczytny tytuł bowiem przypadł innemu, który katowała od dobrych kilku miesięcy.

– Widzę, że macie z Zaorskim podobny gust – odezwała się Siarka.

– Trochę na mnie wpłynął.

– Mhm.

Burza postanowiła zignorować to wymowne mruknięcie.

– Ale tej kapeli akurat nie słucha – powiedziała.

– Bo jeszcze istnieje?

– Zgadza się – potwierdziła Kaja. – Za jakiś czas, o ile któremuś członkowi się umrze lub się rozwiążą, będzie nadrabiał. Tak było, kiedy odmeldował się David Bowie. Przed Sewerynem otworzył się cały wszechświat z jego muzyką.

Karolina przez moment patrzyła na nią w milczeniu, jakby ważyła, o jak wiele może zapytać.

– Nieźle go znasz – rzuciła w końcu.

– Cóż...

Siarkowska liczyła na więcej, ale w końcu zrozumiała, że czeka na próżno.

– To wszystko? – zapytała. – „Cóż”?

– A co mam więcej powiedzieć?

– Co chcesz.

Właściwie nie był to najgorszy układ, jaki w życiu jej proponowano.

– Znamy się od dziecka, spędziliśmy razem kupę czasu, więc siłą rzeczy trochę się poznaliśmy.

– Mhm.

Kaja zwolniła nieco przed skrzyżowaniem i na moment obróciła głowę w jej kierunku.

– Często tak znacząco pomrukujeś? – rzuciła pod nosem.

– Czasem – przyznała Siarka. – To nigdy nie byliście razem?

– Nie.

– Nawet za dzieciaka?

– Nawet – odparła Burza, starając się nie dać po sobie poznać, że to wszystko w gruncie rzeczy półprawda.

– Dlaczego nie?

– Bo w szkole Seweryn miał opinię casanovy, który zalicza kolejne dziewczyny i nie szuka niczego poważnego – wyjaśniła Kaja. – A ja miałam wizję wielkiej, jedynej, przeznaczonej miłości, która się w to nie wpisywała.

– I zrealizowałaś ją? Z mężem?

Zwlekanie z odpowiedzią mogło właściwie za nią posłużyć. Wykręcanie się zaś tylko potwierdzi to, co stało się już oczywiste.

– A ty masz jakiś interes w wypytywaniu?

– Mam – odparła Karolina. – Lubię wiedzieć, z kim pracuję. Poza tym Zaorskiego już przemaglowałam.

– I co ci powiedział?

– Że jesteś jedyną, która się liczy.

Burza mocniej ścisnęła kierownicę, zupełnie jakby za moment z boku miał nadejść jakiś silny podmuch wiatru i zatrząść samochodem. Wbijała wzrok przed siebie, nie bardzo wiedząc, jak zakończyć ten wątek.

Rozumiała, dlaczego Siarka draży. Musiała się wywiedzieć, czy relacja dwójki współpracujących z nią osób nie skomplikuje całej sprawy.

– Nie masz się czym przejmować – odezwała się szybko Kaja.

– Hm?

– Dlatego pytasz, prawda? Bo, co zrozumiałe, chcesz ustalić, czy nasza wspólna przeszłość nie skomplikuje śledztwa. Ale zapewniam cię, że...

– Nie dlatego pytałam.

– Nie?

Kątem oka Burza widziała, jak Karolina szybko pokręciła głową.

– To po co? – rzuciła.

– Po prostu widzę, jak się zachowujecie w swoim towarzystwie – odparła Siarkowska.

– To znaczy?

– Jakby rozrywało was fizyczne, rozpaczliwe cierpienie, bo nie możecie się do siebie zbliżyć.

Była to dość trafna diagnoza, choć Kaja nie miała najmniejszego zamiaru tego przyznawać.

– Brzmisz, jakbyś mówiła z doświadczenia – zauważyła.

– Może tak jest.

Zanosilo się na to, że przynajmniej w jakiejś mierze pociągną ten wątek, nie było jednak ku temu okazji, Burza bowiem dotarła dokładnie tam, dokąd się kierowała. Ku zaskoczeniu Siarki zatrzymała się tuż pod komisariatem.

– Co jest? – spytała prokuratorka. – Wezwałeś Zakrzewskich na przesłuchanie?

– Nie.

– To co tu robimy? Miałyśmy...

– Nie musimy z nimi rozmawiać.

– Obawiam się, że bez ich zgody ekshumacja...

– Nie musimy też robić żadnej ekshumacji – ucięła Burza. – Choć Seweryn pewnie będzie zawiedziony.

Wysiadła z auta, zanim prokuratorka zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Dopiero kiedy znalazły się na zewnątrz, Karolina posłała jej zniecierpliwione spojrzenie.

– Co ty kombinujesz? – rzuciła.

– Nic. Po prostu kazałam jednemu z niższych stopniem funkcjonariuszy przegrzebać archiwa.

Siarkowska nagle się ożywiła.

– Macie dokumenty z oględzin po tym pożarze? – spytała.

– Tak jest – potwierdziła Kaja. – W dodatku znaleźliśmy technika sekcyjnego, który zajmował się ciałami.

Burza otworzyła drzwi do komisariatu i wykonała zamaszty ruch ręką, Karolina jednak puściła ją przodem.

– Czeka w moim biurze – dodała Burza.

– Masz biuro?

– Niezupełnie. Właściwie to biurko.

Chwilę później Kaja przysunęła do niego dodatkowe krzesło, a Hajduk-Szulc w milczeniu położył na blacie wszystkie materiały, które udało mu się zgromadzić. Większość znajdowała się w archiwach, a on nie był zachwycony, kiedy Burza wpadła na to, by go zaangażować.

Na słowa podziękowania zareagował zdawkowym skinieniem głowy, po czym przyprowadził mężczyznę, który sporządził cały raport. Nazywał się Obelnicki i wyglądał, jakby mimo siedemdziesiątki na karku chciał wyglądać na góra dwudziestkę.

Czerwona koszulka miała nadruk stylizowany na logo znanej marki samochodowej i głosiła: „Jestem lordem, jeżdżę fordem”, dresowe spodnie zaś pokrywały napisy, które Kaja widziała u dzieciaków z liceum. Buty pozornie pochodziły z najnowszej kolekcji New Balance, ale logotyp sprawiał wrażenie, jakby nie był wykonany do końca poprawnie.

Pracował jako technik na komisariacie lata temu, odszedł jednak, zanim Burza przywdziała policyjny mundur. Nigdy na niego nie trafiła.

– Dziękujemy, że tak szybko udało się panu tym zająć – odezwała się, po czym wskazała na siedzącą obok Karolinę. – Prokurator Siarkowska.

Ta skinęła głową.

– I aspirant sztabowa Burzyńska – dodała Kaja.

– Tak, kojarzę, ale...

Obelnicki lekko się skrzywił, a żadna z kobiet nie wychwyciła powodu.

– A nie prokuratorka? – podsunął. – I aspirantka sztabowa?

– Cóż...

– No chyba tak wolicie?

– Wolałabym – przyznała Burza. – Ale dopóki ustawodawca nie pójdzie nam na rękę i nie zmieni odpowiednich przepisów w ustawie o Policji, jesteśmy nimi związani. Przynajmniej w oficjalnych czynnościach.

– Szkoda.

Kaja nie dodała, że na straży tej konstrukcji stoi nie kto inny, jak komendant Konarzewski. Był jak męskoosobowy cerber, który tylko czeka, aż któraś z funkcjonariuszek powie, że jest aspirantką lub sierżantką. Symptomatyczne było jednak to, że na najniższy ze stopni w formie żeńskiej – posterunkową – bynajmniej się nie zżymał.

– Co to komu przeszkadza? – rzucił Obelnicki. – Boją się, że co? Ich męskość na tym jakoś ucierpi?

– Najwyraźniej – odparła dla porządku Burza, chcąc czym prędzej przejść do rzeczy. – Ale co może nam pan powiedzieć o tych szczątkach?

Mężczyzna rozsiadł się nieco wygodniej, a potem założył nogę na nogę i skrzyżował ręce na kolanie, niczym darzony estymą profesor zamierzający wygłosić długo oczekiwany wykład.

Wskazał ruchem głowy teczkę leżącą na biurku.

– Przypuszczam, że tu jest wszystko, co ważne – oznajmił. – Moja pamięć może okazać się zawodna, w końcu to było przeszło dwadzieścia lat temu.

Siarkowska otworzyła materiały, po czym obie przesunęły po nich wzrokiem. Na fotografiach z miejsca zdarzenia widać było jedynie pogorzelnisko. Chata spaliła się kompletnie i tylko cudem nie zajęły się okoliczne drzewa.

Burza przekartkowała zdjęcia i zatrzymała się na wynikach oględzin.

– Wie pani, komendantem był wtedy pani ojciec – podjął Obelnicki.

– Tak, wiem.

– To był dobry człowiek. Solidny, sumienny.

Kaja pospiesznie skinęła głową, ale zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Siarkowska nachyliła się i postukała palcem w otwartą teczkę.

– Odnalazł pan na miejscu pożaru szczątki ofiar? – zapytała.

– Sam? Nie, zrobił to doktor Robert Balnicz, zajmował się wtedy... no cóż, tym wszystkim, czym się zajmuje szef prosektorium. Ale tych szczątków nie było wiele.

Burza zaklęła w duchu, bo właśnie tego się obawiała.

– To powszechne? – spytała Karolina.

Obelnicki wzruszył ramionami.

– Proszę wybaczyć, ale nie jestem specjalistą od pożarów – oznajmił. – Większość czasu spędziłem tutaj, w Żeromicach. A zgony zazwyczaj dotyczyły chorób układu krążenia i...

– Więc praktycznie nic pan tam nie znalazł? – dopytała Kaja.

– Cóż, ja przede wszystkim niczego tam nie szukałem.

– To znaczy?

– Ciałami zajmował się doktor Balnicz. Ja pobrałem oczywiście próbki, jak tego wymagała sztuka. Ale nie było chyba żadnego prikazu z góry, żeby je badać.

– A mimo to według komendanta Konarzewskiego wykonano badanie DNA.

– Tak, doktor Balnicz wszystko sprawdził – mruknął Obelnicki i wyciągnął głowę w kierunku teczki, jakby starał się dostrzec, co właśnie analizowała Kaja. – W tamtym czasie oczywiście stosowano już badanie DNA w praktyce sądowej, ale nie było na tyle powszechne, żeby przy takich sytuacjach to robić. Stało się tak, bo rodzina jednej z ofiar dość długo naciskała.

– To znaczy?

– Zakrzewscy – odparł mężczyzna. – Rodzice Krystiana. Byli przekonani, że ich syn żyje, nie mieli zamiaru chować jakichś szczątków, rozumieją panie...

Karolina potwierdziła zdawkowym skinieniem.

– Nie ustawali w wysiłkach, żeby zlecić badanie, więc pobraliśmy materiał porównawczy i posłaliśmy wszystko do Krakowa – kontynuował Obelnicki. – Wyniki powinny być w tej teczce.

Kiedy rozmówca klarował to wszystko Siarkowskiej, Kaja właśnie czytała kluczowy fragment ekspertyzy sporządzonej przez krakowskich techników. Wyniki były dość jednoznaczne i nie pozostawiały pola do interpretacji.

Potwierdzały to, co mówił Konar.

– Ma to pani? – spytał Obelnicki.

– Tak.

– No to wie pani, że w Krakowie ustalono, iż spopielone szczątki należą do Aleksandry Maksymiec i Krystiana Zakrzewskiego.

Obelnicki oznajmił to, jakby była to najbardziej oczywista rzecz pod słońcem, Kaja i Siarka przyjmowały zaś jakieś zgoła absurdalne tezy. Może miał rację. Do tej pory najbardziej logicznym wyjaśnieniem było, że Konarzewski minął się z prawdą, kiedy mówił o badaniu DNA.

Nikt nie znalazł teczki na potwierdzenie jego słów, nie było namacalnych dowodów, że tych dwoje spłonęło w pożarze. Był jednak namacalny dowód na to, że materiał genetyczny odnalezionnej niedawno ofiary należy do Olki.

Problem polegał na tym, że jedno stało w sprzeczności z drugim.

Siarkowska nieznacznie otworzyła usta, ale przez jakiś czas nie formułowała żadnej odpowiedzi. W końcu utkwiała spojrzenie w mężczyźnie siedzącym przy biurku.

– Nie doszło do żadnego błędu? – spytała.

– Słucham?

– Nikt nie pobrał niewłaściwego materiału albo...

– Proszę pani – uciał Obelnicki. – Tutaj wtedy wszyscy tym żyli. Gdybym coś schrzanił, nigdy by mi tego nie zapomniano. Poza tym chodziło o dzieci ludzi, których znałem.

– Może zatem...

– Nie miała miejsca żadna pomyłka – zapewnił. – Te dzieciaki niestety spłonęły w tamtym pożarze.

Karolina zamilkła, nawet się nie poruszając.

– Jakim cudem więc ciało, które znaleźliśmy, należy do Oli Maksymiec? – zapytała bezsilnie Burza.

Obelnicki powoli przeniósł na nią wzrok.

– Dobre pytanie – odparł. – Albo ta dziewczyna zmartwychwstała i spłonęła ponownie, albo...

– Tak?

Mężczyzna wzruszył bezradnie ramionami, nie potrafiąc zaproponować żadnego racjonalnego wyjaśnienia.

4

Seweryn postawił samochód tuż za autem Ozzy'ego, blokując wyjazd, a potem otworzył drzwi, chcąc natychmiast puścić się pędem w kierunku chałupy. W ostatniej chwili jednak się zawahał.

Wiedział, co powinien zrobić najpierw. Sięgnął po telefon i wybrał numer Burzy.

– No? – rzuciła.

– Gdzie jesteś?

– Na komisariacie, właśnie...

– A Michał? – uciał nerwowo Zaorski. – Gdzie jest?

Chwilowe wahanie.

– W Tomaszowie Lubelskim – odparła Kaja. – Ma tam jakieś spotkanie w terenie. Potem wraca i mamy...

– Dzięki.

Rozłączył się bez słowa wyjaśnienia, po czym szybko skierował się ku chałupie. Zanim jednak dotarł do obejścia, drzwi nagle się otworzyły.

Nie ulegało wątpliwości, że cokolwiek robił tu Michał, skończył w momencie, kiedy usłyszał parkujący samochód.

– Co ty odpierdalasz? – rzucił bez ogródek Zaorski.

Ozzy zamknął za sobą drzwi i niepewnie się rozejrzał. Strach w jego oczach był przelotny, ale łatwy do dostrzeżenia.

– Jesteś sam? – spytał.

– Jak widać. A teraz mów.

Michał ruszył w jego kierunku, wciąż z pewnym ostrożnym wahaniem, jakby się spodziewał, że jego żona czyha gdzieś za drzewami lub ktoś nagrywa komórką całą tę sytuację. Musiałby naprawdę się postarać, by sprawiać wrażenie jeszcze bardziej winnego i przyłapanego na gorącym uczynku.

Zatrzymał się tuż przed Sewerynem, a ten posłał mu tak konfrontacyjne spojrzenie, jak nigdy dotąd.

– Kurwa mać, Ozzy – syknął.

– Spokojnie, daj mi...

– Co to ma znaczyć?

Michał znów powiódł wzrokiem dookoła, a potem skinął głową w kierunku samochodów. Oddalili się kawałek od chaty i zatrzymali dopiero, kiedy znaleźli się w odległości dostatecznej, by Krystyna Maksymiec nie mogła ich usłyszeć.

– Miałeś być na jakimś spotkaniu w terenie, do chuja – rzucił Seweryn.

– Wiem, zaraz tam...

– Nie pierdol.

– Nie pierdolę – odparł spokojnie Ozzy. – Zaraz jadę do Tomaszowa, załatwiam tam, co trzeba, i wracam tutaj. Muszę pogadać z Kają o...

– Wiem doskonale o czym.

Zmierzyli się wzrokiem i przez moment trwali w jakimś dziwnym pacie, którego żaden z nich nie miał zamiaru przełamywać.

– Więc widziałeś szkatułkę – odparł Michał.

– A teraz widzę ciebie. Tutaj.

Ozzy nie odpowiedział.

– I lepiej by było, gdybyś zaczął mówić – poradził mu Zaorski.

– Słuchaj...

– Okłamujesz teraz swoją żonę, stary? – wpadł mu w słowo Seweryn, nie potrafiąc powściągnąć emocji.

Sam był zaskoczony tym, jak silnie w nim wezbrały, i początkowo nie rozumiał, co leży u ich źródła. Odpowiedź była jednak oczywista. Jedynym ratunkiem dla udrećzonego serca było założenie, że Burza jest w szczęśliwym związku z najlepszym facetem, jakiego Zaorski znał.

Porządnym, prawdomównym, wiernym i szanującym ją.

Ten sam facet jednak najwyraźniej miał także drugie oblicze.

– Zapytam ostatni raz – zagrmiał Seweryn. – Co ty tu, kurwa, robisz, Michał?

Ozzy mimowolnie cofnął się o pół kroku, a potem podciągnął rękaw marynarki i spojrzał na zegarek.

– Nie teraz – powiedział.

– Teraz.

– Nie – odparł twardo. – Za godzinę muszę być w Tomaszowie Lubelskim i jeśli...

– Jebać Tomaszów Lubelski.

Zaorski patrzył na niego w sposób, który jasno sugerował, że nie ma zamiaru go przepuścić. Mimo to Michał ruszył przed siebie, próbując obejść przyjaciela, Seweryn jednak natychmiast chwycił go za rękę.

– Co ty odp...

– Najpierw wyjaśnisz mi, co tu robisz – uciął Seweryn. – Dopiero potem pojedziesz sobie do tego, kurwa, Tomaszowa.

Przez moment wydawało się, że Ozzy odtrąci jego dłoń, co niechybnie doprowadziłoby do eskalacji napięcia po obydwu stronach. Ostatecznie jednak tylko na nią spojrzał, a Zaorski powoli ją cofnął.

Nie musiał powstrzymywać go fizycznie, i tak zastawił jego samochód, skutecznie uniemożliwiając mu wyjazd.

Michał w końcu to zrozumiał, a przynajmniej na to wyglądało.

– Zadzwoń i powiedz, że nie dotrzesz – odezwał się Zaorski.

– Seweryn, posłuchaj...

– Albo mi tu wszystko wyjaśnisz, albo zaraz wyciągam telefon i mówię twojej żonie, że cię tu zastałem.

Na twarzy Ozzy'ego pojawiło się charakterystyczne, pełne pretensji odbicie zawiedzionej męskiej solidarności.

– Poważnie? – syknął.

– Poważnie.

– I nie wydaje ci się, że...

– Wydaje mi się, że Burza zasługuje na to, żeby jej nie okłamywać.

Michał zacisnął lekko usta, jakby w ostatniej chwili powstrzymał się przed sformułowaniem komentarza mogącego pogorszyć sytuację.

– A już w szczególności na to, by nie robił tego jej mąż – dodał Seweryn.

– I ty będziesz mi o tym mówił?

– Ktoś musi.

Ozzy zmrużył lekko oczy, a potem niespodziewanie postawił krok w stronę Zaorskiego.

– To chyba muszę ci przypomnieć, kto wrócił po latach do miasta i robił w chuja wszystkich wokół – odparł. – W tym także moją żonę.

Seweryn też się zbliżył.

– Różnica między nami jest taka, że nie ja ślubowałem jej...

– Robię to, kurwa, żeby ją chronić – uciał szybko Michał, rozkładając ręce. – Naprawdę tego nie rozumiesz?

– A ty nie rozumiesz, że ona nie potrzebuje takiej ochrony?

– O tym nie ty będziesz decydował – odparował Ozzy.

– Ani ty.

Mierzyli się wzrokiem, a Zaorski dopiero teraz uświadomił sobie, że w oczach przyjaciela wszystko, co mówił, mogło wyglądać co najmniej dwuznacznie. Przegapił moment, w którym dał się ponieść emocjom i pozwolił im pokazać, jak bardzo zależy mu na Burzy.

Szczęście w nieszczęściu, że Michał skupiał się teraz przede wszystkim na samym ich zatargu, a nie tym, co stanowiło jego podwaliny.

– To dla jej dobra – powtórzył.

– Jej dobro wymaga tylko tego, żeby mąż ją szanował.

– Uważaj, kurwa, co mówisz.

Zaorski poczuł, że prawa dłoń sama zacisnęła mu się w pięść.

– Uważam – odparł. – I zapewniam cię, że gdybym tego nie robił, usłyszałybyś dużo więcej.

– Ta?

Była to krótka, niewiele znacząca odpowiedź, ale podziałała na Seweryna jak płachta na byka. Tylko cudem udało mu się nie odpowiedzieć na to fizycznie.

– Ta – rzucił równie niedbale. – Bo gdybym się nie pilnował, usłyszałybyś jeszcze sporo o...

– No? Kurwa, o czym?

Zaorski napiął mięśnie. Na tym etapie nie miało już żadnego znaczenia, jakie słowa wymieniają. Żaden z nich na dobre ich nie rejestrował.

– O tym, jakiego masz, jebany, farta – syknął Seweryn.

– Farta?

Spytał, jakby sądził, że to jakiś przyczynek do sformułowania groźby. Zaorskiemu jednak rozchodziło się o coś zupełnie innego.

– Mógłbyś zjechać cały pierdolony świat – rzucił Seweryn. – I nigdzie nie znalazłbyś kogoś takiego jak Burza.

Michał zmrużył oczy.

– I właśnie przepierdalasz tego farta w najlepsze, uznając, że wiesz lepiej niż ona, czego potrzebuje.

– A co ty, kurwa, możesz o tym wiedzieć?

– Absolutnie nic – odparł Zaorski. – Podobnie jak ty.

– Ja jednak znam ją trochę lepiej, nie wydaje ci się?

– Najwyraźniej nie na tyle, żeby...

– Wystarczająco – uciął Ozzy. – Zapewniam cię, kurwa, że wystarczająco.

Seweryn mimowolnie zacisnął drugą pięść.

– Nie masz pojęcia o mojej żonie – dodał Michał. – Ani o tym, czego potrzebuje lub nie.

– Jedyne, czego jej potrzeba, to uczciwego męża, który...

– Pierdol się.

– Sam się pierdol – odparł Zaorski i miał zamiar dodać coś jeszcze, Ozzy jednak nie dał mu ku temu okazji.

Popchnął go, a Seweryn nie pozostawał dłużny, uderzając go otwartymi dłońmi w klatkę piersiową. Michał zatoczył się do tyłu, Zaorski zaś natychmiast znalazł się tuż przed nim.

– Skurwysy... – zdołał syknąć Ozzy, nim przyjaciel się na niego rzucił.

Seweryn powalił go na ziemię, ale ledwo o nią grzmotnęli, Michał zrobił wszystko, by przetoczyć się na bok. Zaczęli się szarpać, próbując się wzajemnie unieruchomić – wciąż niegotowi, by wyprowadzić pierwsze uderzenie.

Zaorski nie miał jednak złudzeń. Jeśli to potrwa jeszcze chwilę, przywali przyjacielowi prosto w twarz.

Nagle się ocknął, uzmysławiając sobie, co robią. Walnął Michała łokciem w brzuch, a potem odtoczył się na bok i poderwał na równe nogi. Kiedy Ozzy zrobił to samo, Seweryn uniósł otwarte dłonie.

Tyle wystarczyło.

Patrzyli na siebie w milczeniu, głośno i nierówno oddychając. Żaden nie zamierzał kontynuować tego, co mimowolnie rozpoczęli. Wiatr niósł chłodne powietrze znad niewielkiej niecki w lesie, a emocje powoli stygły.

W końcu wygasły przynajmniej na tyle, by dwóch mężczyzn mogło na powrót nawiązać rozmowę.

– Po co tu przyjechałeś? – zapytał ponownie Zaorski.

Michał miał świadomość, że to ostatni raz, kiedy Seweryn próbuje się tego dowiedzieć. Podparł się pod boki, wyprostował i nabrał głęboko tchu.

– Kaja powiedziała mi o szkatułce – odezwał się.

– I?

Ozzy jeszcze przez moment uspokajał emocje, po czym otrzepał ubranie i uświadomił sobie, na jak niewiele się to zdało. Rozłożył ręce, a potem podszedł do auta i przysiadł na ziemi, opierając się o jedno z kół.

Seweryn stanął obok.

– Są rzeczy dotyczące tamtego pożaru, o których nigdy nikomu nie powiedziałem – oznajmił Michał.

– Więc najwyższa pora, żebyś to zrobił.

Ozzy nie podnosił oczu, jakby nie był gotów znieść wzroku przyjaciela. Dla Zaorskiego oczywiste było, że pogodził się z sytuacją. I wiedział, że będzie musiał powiedzieć o wszystkim nie tylko swojej żonie, ale także jemu.

W tej sytuacji mógł zrobić tylko jedno.

– Zadzwoń po Kaję – odezwał się.

– Co?

– Ona też musi to usłyszeć.

- Więc może lepiej, żebyś to ty...
- Po prostu po nią zadzwoń – przerwał mu Michał, a potem przesunął dłońmi po twarzy. – Wszystko wam wyjaśnię.

5

Kiedy Burza dotarła na miejsce, spodziewała się zastać raczej zwyczajny widok. Tymczasem jej oczom ukazało się dwóch facetów w utyłanych ziemią ubraniach, sprawiających wrażenie, jakby coś ich mocno przeczłgało.

– Co tu się... – zaczęła.

– Mała różnica zdań – uciał Zaorski.

Stał obok Michała, który wyglądał na pokonanego i zupełnie nieobecnego myślami. Siedział zgarbiony przy samochodzie, nawet nie patrząc na Kaję.

– Na temat czego? – zapytała.

– Ciebie.

– Co?

– Mniejsza z tym – odparł Seweryn. – Ozzy chciałby ci coś powiedzieć. A właściwie wszystko.

Kiedy skierowała spojrzenie na Michała, w końcu się ocknęła. Na jego twarzy pojawił się blady uśmiech, zupełnie jakby górę wzięła jakaś automatyczna reakcja na widok żony.

Kaja nie miała pojęcia, co tutaj robił. Przez telefon Zaorski powiedział tylko tyle, że są razem i na nią czekają. Przyjechała jak najszybciej, zostawiając Obelnickiego z Karoliną na komisariacie.

Zbliżyła się do Seweryna i stanęła obok niego, a potem oboje popatrzyli z góry na Michała. Widząc rozpaczliwy wyraz twarzy męża, chciała w mimowolnym odruchu jakoś go pocieszyć, podnieść na duchu. Zamiast tego jednak milczała.

– Przyjechałem, żeby poprosić Krystynę o milczenie – odezwał się nagle Ozzy.

– Co takiego? – rzuciła Kaja.

– Wie, dlaczego przyniosłem jej tę szkatułkę. I ma świadomość, jakim cudem znalazła się w moim posiadaniu.

Podciągnął kolana i otrzepał nieco ziemi ze spodni, o które w normalnych okolicznościach dbał dokładnie tak, jak producent tego wymagał. Przez moment zbierał myśli, a Burza i Seweryn go nie ponaglali.

W końcu cicho westchnął.

– To ja wywołałem ten pożar – powiedział.

– Że co? – wypalił Zaorski.

– O czym ty mówisz, Michał?

– To przeze mnie zginęli. To ja ich zabiłem.

Seweryn i Kaja wymienili krótkie, pełne dezorientacji spojrzenia.

– Miałem tę szkatułkę, bo dostałem ją od Olki... – ciągnął. – My... Sami rozumiecie...

Żadne z nich się nie odzywało, czekając.

– Kręciliśmy ze sobą – dokończył wreszcie Ozzy. – Mieliśmy romans.

To słowo w jego ustach sprawiło, że Burza poczuła się, jakby trafił ją piorun. Przez niepokojąco długą chwilę nie potrafiła się poruszyć, jakby utraciła władzę nad swoim ciałem. O sformułowaniu jakiegokolwiek komentarza nie było mowy.

– To się zaczęło dwa tygodnie wcześniej na jakiejś imprezie – podjął nieco pewniejszym głosem Michał. – Krystiana nie było, my się nawaliliśmy... Skończyło się na tym, że zamknęliśmy się w jakimś pokoju i... sami możecie sobie dopowiedzieć resztę.

Powiódł wzrokiem po drzewach na obrzeżu działki, unikając patrzenia na żonę i przyjaciela.

– Ola nie chciała tego ciągnąć, uważała, że to był błąd – kontynuował Ozzy. – A przynajmniej na początku.

– Spotykaliście się? – rzuciła Kaja.

Jej ton głosu był ostrzejszy, niż się spodziewała.

– Nie wiem, czy można to tak nazwać... – odparł Michał. – Zobaczyliśmy się dwa dni później, żeby jeszcze raz to przegadać. I wyładowaliśmy w łóżku. Wtedy już chyba wiedzieliśmy, że nie tak łatwo będzie z tym skończyć...

Ozzy urwał i przesunął dłońmi po twarzy, sprawiając, że trochę drobin piasku z niej zniknęło.

– Olka cały czas podkreślała, że kocha Krystiana, że z nim nie zerwie. I że musimy przestać.

– A ty? – odezwała się Burza.

Boże, nie chciała stawiać tego pytania, ale czuła, że powinna. Jej mąż nie miał pojęcia, jakie drugie dno drzemie w tym wszystkim, o czym teraz im opowiadał.

– Sam nie wiedziałem, co o tym myśleć – podjął nieobecny głosem. – Ale po dwóch tygodniach to się zaczynało robić już dość poważne... Taki czas w życiu nastolatków, buzujące uczucia, sami pamiętacie...

Kaja pamiętała aż za dobrze, emocje te bowiem odżywały w niej, ilekroć Zaorski stał obok. Tak jak teraz. Miała ochotę zerknąć na niego i spróbować wyczytać z jego oczu, jak się na to wszystko zapatruje. Bała się jednak posłać mu choćby zdawkowe spojrzenie.

– Kiedy była ta impreza na Warnowych Bagnach... – odezwał się Ozzy – sytuacja stała się już dość skomplikowana.

– Jak bardzo? – spytał Zaorski.

Jego głos był wyzuty z emocji, analityczny. Znikła z niego nieodłączna przewrotność i równie powszechna gotowość do żartów w każdej sytuacji. W niczym nie przypominał tonu, którym zazwyczaj operował przy Burzy.

– Krystian zaczynał coś podejrzewać – kontynuował Michał. – Ola poświęcała mu mniej czasu, wykręcała się, rzucała jakieś wymówki. Nigdy jej na niczym nie przyłapał, ale wiedział chyba, że jego dziewczyna trochę mija się z prawdą.

– I? – rzucił Seweryn.

– Na tamtej imprezie miała uświadomić mu, że to wszystko bzdury. Że tylko on się liczy. Że chce z nim być na zawsze i wszystkie jego obawy są nieuzasadnione.

– Więc wcześniej z tobą zerwała?

Ozzy uniósł wzrok i wbił go gdzieś pomiędzy chmury.

– Tak, rankiem tego dnia – odparł. – Przyszła do mnie i dała mi tę swoją szkatułkę, sam nie wiem dlaczego. Powiedziała, że chce, żebym miał coś, dzięki czemu będę zawsze o niej pamiętać. Po czasie to... te słowa okazały się dość upiorne.

Potrząsnął głową i znów ją zwiesił.

– Wtedy byłem gotów odpuścić – oznajmił. – Ale wieczorem, na tej imprezie, przy tym całym alkoholu... odjechało mi. Po prostu mi odjechało.

Kaja zrobiła krok w jego kierunku.

– Co zrobiłeś?

Ozzy głośno przełknął ślinę i skrzywił się, jakby przyszło mu to z wielkim trudem.

– Kiedy poszliście całą grupą do lasu, ja zostałem – powiedział.

– I? – rzuciła Burza. – Co ty chcesz powiedzieć, Michał? Że spaliłeś tę chatę?

W jednej chwili umysł Kai naszły słowa wypowiedane przez Siarkowską. O tym, że jej zdaniem to Ozyrys. Seryjny zabójca, który od przeszło dwudziestu lat doskonalił swoje *modus operandi*. Zaczynał od zwęglenia zwłok, nie potrafiąc znaleźć lepszego sposobu, by je zachować. Teraz zaś usuwał organy i konserwował ciała jako trofea.

Nie, Boże. To było bardziej niż absurdalne.

– Michał?

Ozzy wreszcie na nią spojrział, a ona zobaczyła w jego oczach łzy.

– Tak – powiedział.

– „Tak” co, do cholery?

– Spaliłem tamtą chatę...

Burza machinalnie postawiła kolejny krok w jego kierunku, naraz jednak poczuła, jak Seweryn delikatnie ujmuje jej rękę. Cofnął dłoń równie szybko, jak ją wyciągnął, ale tyle wystarczyło, by powstrzymać Kaję przed... Właściwie sama nie wiedziała przed czym.

– Jak? – odezwał się Zaorski.

– Wszedłem tam dobry kwadrans po tym, jak się oddaliliście z resztą – powiedział.

Jezu, to dlatego Kaja nie pamiętała, że jej mąż w ogóle był na tej imprezie. Teraz wszystko zaczynało mieć sens.

Jednocześnie jednak nie miało go ani trochę. Michał nie był człowiekiem, który byłby w stanie zrobić coś takiego. Nawet jako pijany, zdruzgotany sercowo nastolatek.

– Wszędzie były świece – podjął nieobecny tonem. – Mnóstwo świeczek... Ola naprawdę się postarała. Ciągnęły się przez cały parter, po schodach, aż na piętro... Wszystkie płonęły.

Musiał na moment urwać, by nie pozwolić wspomnieniom wyprzeć rzeczywistości.

– Wszedłem na górę, spodziewając się już najgorszego, rozumiecie... że zastanę ich...

– *In flagranti* – wyręczył go Zaorski.

Michał zdawkowo skinął głową, zdając się przeżywać jeszcze raz to wszystko, co miało miejsce tyle lat temu.

– Ale jak tylko wszedłem po schodach, uświadomiłem sobie, że to nie tak – wyjaśnił. – Ola nie miała zamiaru seksem przekonywać Krystiana do czegokolwiek. Przeciwnie. Zatrzymałem się przed wejściem do jednego z pokoiów na piętrze i słuchałem tego, co mówiła. O zdradzie, o tym, jak wielkim była błędem, o mnie...

– Wyjawiała mu wszystko? – odezwała się Burza.

– Tak – odparł Ozzy. – I nie przebierała w słowach, odnosząc się do tego, co było między nami... Rzeczy, których nasłuchiwałem się na swój temat, nie powinien słyszeć żaden mężczyzna.

Michał przesunął dłońmi po czole, zbierając z niego włosy.

– Co zrobiłeś? – zapytała Kaja.

– A co mogłem? Co mi pozostało? – spytał cicho. – Odwróciłem się i wycofałem. Na parterze popędziłem prosto do wyjścia, pewny, że mnie nie usłyszą. Ale byłem nawalony, wpółświadomy i znokautowany tym, co usłyszałem...

Urwał i pokręcił głową, jakby nie mógł się pogodzić z tym, co potem nastąpiło.

– Przewróciłem jedną ze świeczek po drodze – wydusił. – Przypadkowo, właściwie ledwo to odnotowałem... Potem jednak się zatrzymałem. I zacząłem przewracać inne. Nie myślałem logicznie, jedyne, czego chciałem, to zepsuć im tę noc i...

Ukrył twarz w dłoniach i głęboko wciągnął powietrze do płuc.

– Nie pomyślałem nawet, że to może wywołać pożar – dodał. – Wydawało mi się, że zgasły... że je zgasilem... Mój pijany rozum nie był w stanie ogarnąć niebezpieczeństwa, które stworzyłem...

Opuścił ręce i spojrzał najpierw na Seweryna, potem na Burzę. Nie wiedziała, czego szukał, ale oboje trwali z kamiennymi wyrazami twarzy.

– Stamtąd pobiegłem prosto do domu – powiedział. – Nie miałem zamiaru brać udziału w żadnej imprezie... Zamknąłem się w pokoju, o pożarze dowiedziałem się dopiero, kiedy ktoś skrzyknął całe Żeromice. Nie wiedziałem, co robić, tak naprawdę nie rozumiałem, że to przeze mnie...

Ozzy podniósł się, wspierając się o nadkole.

– Nigdy nie chciałem wyrządzić im żadnej krzywdy – powiedział. – Ale prawda jest taka, że ich zabiłem. To ja ich zabiłem.

Kaja nie miała pojęcia, jak się zachować ani co odpowiedzieć. Na myśl przychodziło jej właściwie tylko jedno.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Michał rozłożył ręce.

– A jak miałbym? – jęknął. – Latami o tym myślałem, ale... im więcej czasu mijało, tym trudniej było znaleźć jeden dobry powód, żeby obciążać tym ciebie czy kogokolwiek innego. Nie mogłem nic zmienić, nie mogłem cofnąć czasu. Co się stało, to...

– Chyba żartujesz.

Ozzy nie odpowiedział.

– Żyłeś w kłamstwie przez całe nasze małżeństwo?

– Kaja...

– I potrafiłeś bez najmniejszego trudu...

Nie dokończyła zdania. Właściwie nie sformułowała do końca nawet myśli, która pojawiła się w jej głowie.

Czy miała prawo stawiać takie zarzuty? Emocje dyktowały oczywistą, twierdzącą odpowiedź, ale nie mogła polegać wyłącznie na nich. Sama okłamywała Michała – i to nie w kwestii przeszłości. Przez długi czas robiła to dzień w dzień.

– Kto wiedział? – odezwał się Seweryn.

– Nikt...

– A Krystyna?

Michał znów z trudem przepchnął ślinę przez gardło.

– Kiedy przyszedłem do niej jakiś czas po pożarze, chciałem tylko oddać szkatułkę – podjął. – Byłem jeszcze w szoku, próbowałem jakoś... nie wiem, coś zrobić.

– Więc wsadziłeś tam jakąś kasę.

– Tak – przyznał. – Zamierzałem powiedzieć, że Olka po prostu ją u mnie zostawiła, kiedy odrabialiśmy lekcje... ale kiedy tu przyszedłem, jej matka była w jakimś delirium. Twierdziła, że ma kontakt z córką, mamrotała coś o słowiańskich bóstwach, a kiedy zobaczyła ten symbol na wieczku, kompletnie postradała zmysły.

Ozzy oparł się o drzwi auta, a potem wsunął ręce do kieszeni.

– Była przekonana, że Ola za pomocą tego symbolu się z nią komunikuje, więc...

Urwał, jakby niegotowy dokończyć.

– Więc co? – ponagliła go ostro Burza.

– Zacząłem umieszczać go w innych miejscach.

– Popierdoliło cię?

– Ja... po prostu...

– No? – rzuciła z jeszcze większą złością.

– Chciałem... chciałem dobrze... – zaczął kluczyć. – Chciałem jakoś naprawić to, co zrobiłem, jakoś zadośćuczynić... pomóc jej...

Przyznawał się do tego z wyraźną niechęcią, ale nie miał zamiaru dłużej niczemu zaprzeczać.

– Od czasu do czasu zostawiałem gdzieś pieniądze i ten znak, trykwetr – wydusił, biorąc się w garść. – Olka wytatuowała go sobie przez jakąś rodzinną tradycję, nie pamiętam dokładnie...

Zawiesił głos i powiódł po nich wzrokiem, jakby chciał zapytać, co jeszcze może im powiedzieć. Burza nie potrafiła ułożyć w głowie żadnej sensownej myśli. Na dobrą sprawę chciała po prostu stąd odejść.

– Skąd to ciało? – odezwał się Zaorski.

– Nie wiem.

– Jakim cudem DNA matki zgadza się z DNA ofiary pożaru i tymi zwłokami?

– Nie mam pojęcia, stary, naprawdę...

Seweryn patrzył na niego nieruchomym wzrokiem, jakby próbował ustalić, czy może mu wierzyć.

– Nie mam z tym nic wspólnego – dodał Michał. – Wszystkie moje winy leżą w przeszłości.

Powoli zaczął mówić o tym, z jak dużymi wyrzutami sumienia się zmagał. Ile razy myślał o tym, żeby iść na policję, wyznać prawdę. Podkreślał, że był tchórzem, że zrezygnował w ostatniej chwili. A im więcej czasu mijało, tym trudniej było odnaleźć w sobie odwagę.

Burza miała wrażenie, że słucha samej siebie, kiedy mówiła mu o tym, co zrobiła pod Delawą. Ale tamta sytuacja była inna. Broniała się, odebrała życie w obronie własnej.

Mimo to wspomnienia Michała z nastoletnich lat były jak jeden do jednego.

Kiedy skończył, nie czekał na żaden komentarz. Spuścił wzrok, a potem usiadł bokiem na fotelu kierowcy, opierając rękę o otwarte drzwi.

– Róbcie, co uważacie za słuszne – powiedział. – Ze wszystkim się pogodzę.

Obrócił się przodem do maski, a potem niespodziewanie zamknął auto, jakby w ten sposób chciał zapewnić im odpowiednie warunki do podjęcia decyzji. Kaja i Zaorski wymienili krótkie spojrzenia, po czym oboje ruszyli w kierunku jego auta.

Oddalali się powolnym, niepewnym krokiem, jakby nie byli przekonani, czy w ogóle powinni to robić. Pograżeni w milczeniu, nie sprawiali wrażenia, że którekolwiek ma zamiar je przerwać.

Sytuacja wydawała się zbyt skomplikowana, by ubrać ją w jakiegokolwiek słowa.

– Co myślisz? – rzucił w końcu Zaorski.

Kaja zatrzymała się przy bordowej hondzie, po czym spojrzała w stronę męża. Siedział pochylony nad kierownicą, dotykając jej czołem. Trwał w całkowitym bezruchu, załamany, właściwie kompletnie zdruzgotany.

– Burza?

Kaja zamrugła nerwowo i przeniosła wzrok na Seweryna.

– On niemal dokładnie cytował moje słowa – powiedziała.

– Hm?

– Mówiąc o poczuciu winy, wyrzutach sumienia, chęci poddania się...

Zaorski zmarszczył czoło, najwyraźniej dopiero teraz docierając do podobnej konkluzji. Nie gorzej niż ona pamiętał, co działo się w jej umyśle po wydarzeniach spod Delawy.

– Co konkretnie sugerujesz? – spytał.

– Nic nie sugeruję – odparła i obróciła się do niego. – Oznajmiam ci fakt.

– To znaczy...

– Znam swojego męża – powiedziała. – I wiem, kiedy kłamię.

Seweryn uniósł lekko czapkę, jakby dzięki temu mógł lepiej ocenić sytuację.

– I myślisz, że tak było? – zapytał. – Kiedy mówił o wyrzutach?

– Nie – odparła grobowym tonem Burza. – Myślę, że tak było od samego początku.

Zaorski zamilkł, wyraźnie się tego nie spodziewawszy.

– Cała ta wersja, którą nam przedstawił, nie ma nic wspólnego z tym, co się wydarzyło – oznajmiła.

6

Seweryn stał przy blacie kuchennym, starając się skupić na tym, czego wymagała od niego Rajsza. Mieli wspólnie przygotować kolację, jego umiejętności kulinarne kończyły się jednak dokładnie tam, gdzie się zaczynały – na naleśnikach.

Prawdę powiedziawszy, Ewka też nie radziła sobie rewelacyjnie. Właściwie wyglądało na to, że tylko nieznacznie lepiej niż on orientuje się, co należy robić, by przyrządzić niezbyt skomplikowane danie – dorsza z piekarnika z warzywami. Co rusz zerkała na telefon, po czym wydawała Zaorskiemu krótkie polecenia, z których połowa gdzieś ulatywała.

Wciąż mimowolnie wracał do tego, co powiedziała mu Burza, nim razem z Michałem odjechała spod chaty Krystyny Maksymiec.

Nie sprawiała wrażenia, jakby miała jakiegokolwiek wątpliwości. A skoro ona była przekonana, że Ozzy kłamie, Seweryn nie powinien przyjmować odmiennej wersji.

Zresztą im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej podzielał zdanie Kai. Coś w tej całej opowieści Michała nie grało. Szczególnie sama ta wizyta u Krystyny, na której przyłapał go Zaorski.

Nim odjechali, Ozzy tłumaczył, że chciał ustalić, jak wiele kobieta im powiedziała. Łudził się, że jakoś się z tego wykaraska, nie musząc przedstawiać Burzy całej prawdy, przed którą chciał ją chronić.

Argumentował, że ostatnim, czego życzyłby komukolwiek, jest uświadomienie sobie, że przez tyle lat żyło się z człowiekiem, który kogoś zabił. Tak się postrzegał, a przynajmniej tak twierdził.

Seweryn nie mógł jednak pozbyć się poczucia, że to nie współgra z konstruktem człowieka, którego dotąd znał.

Na Boga, kilka lat temu Kaja przyznała się do zabicia dwóch ludzi. Gdyby Ozzy rzeczywiście miał coś podobnego na sumieniu, czy nie

powiedziałyby o tym wtedy? Czy nawet w przypływie zwykłego impulsu by o tym nie wspomniał?

Zaorski nie mógł w to uwierzyć. I zaczął przypominać sobie wszystko, co Michał robił, od kiedy on wrócił do Żeromic.

– Słyszysz, chłopaku? – rozległ się głos Rajszy.

Seweryn natychmiast pokiwał głową.

– Tak? To co powiedziałam?

– Że...

– No?

– Że starzejąc się, w istocie powoli stajemy się ludźmi, których najbardziej potrzebowaliśmy jako dzieci?

Ewka zrobiła skwaszoną minę, jakby rzucił jej prosto w twarz mokrą ścierkę.

– Siekaj cukinię na półplastry.

– Półplastry, półplastry... okej.

Co to, kurwa, był półplaster? Określenie wydawało się całkowicie enigmatyczne, a do tego absurdalne. Plastry mają różne kształty, jakiś czas temu naklejał Lidce taki w kształcie ryby. Innym razem stylizowany na plakietkę z nazwą kafejki z *Przyjaciół*.

– Marchewkę, cebulę i paprykę na niewielkie cząstki – dodała Rajsza.

– Jasne.

Tylko tyle? Jak ludzie piszący te przepisy w internecie mogli się spodziewać, że to cokolwiek mówi? Niewielką cząstką wszechświata można było nazwać zarazem atom, jak i pół którejś galaktyki.

– Selera obierz z włókien – ciągnęła Ewka z nosem w komórcę.

– Mhm...

– I pokrój go w małe kawałki pod skosem.

– Pod skosem, rozumiem.

Absurd. Kompletny absurd.

Mimo to Zaorski zabrał się do roboty przy cukinii. Początkowo kroił ją z lepszym lub gorszym zamysłem, w pewnym momencie jednak kompletnie się wyłączył i siekał byle jak.

– Co jest z tobą? – rzuciła Rajsza.

Ocknął się i zorientował, że kawałki wyszły mu niespecjalnie symetryczne.

– Daj mi to – dodała. – A ty pilnuj dorsza.

Zaorski rozejrzał się niepewnie po kuchni.

– Jest w piekarniku.

– No tak...

Ewka głośno westchnęła, a potem popchnęła go lekko w kierunku rzezonego sprzętu AGD.

– Co się dzieje, chłopaku? – spytała.

– Nic wielkiego. Po prostu mam dziś kolację z córką i partnerką.

Kiedy na nią zerknął, od razu zrozumiał, że tego nie kupiła.

– Mów – poleciła.

Zasadniczo pewnie prędzej czy później i tak by to zrobił. Przynajmniej częściowo, nie miał bowiem najmniejszego zamiaru opowiadać komukolwiek o tym, czego dowiedział się od Michała. Jego tajemnica była bezpieczna – zarówno u niego, jak i u Burzy. Nawet jeśli okazałaby się nieprawdziwa.

Kiedy Seweryn na dobre się nad tym zastanowił, doszedł do wniosku, że właściwie było bez znaczenia, czy powiedzieliby komukolwiek. Nawet gdyby poszli z tym na policję, ostatecznie wszystko sprowadziłoby się do słowa przeciwko słowu. Nie istniał żaden dowód, który mógłby pogrążyć Ozzy'ego.

Jezu, skąd te myśli? Były tyle szalone, ile bezzasadne. Szczególnie że przedstawioną przez Michała wersję należało w całej rozciągłości podać w wątpliwość.

Przedstawił więc Rajszy tylko to, co było absolutnie konieczne, a potem przeszedł do swoich przemyśleń na temat okresu, gdy wrócił do Żeromic.

– Więc od razu z powrotem się zakumplowaliście? – podjęła.

– No.

– Mimo że sypiałeś z jego żoną?

Zaorski chrząknął z niezadowoleniem, a potem odchylił się, by zerknąć w kierunku korytarza. Na szczęście diablica siedziała zamknięta w swoim pokoju, zajmując się... właściwie Bóg jeden wie czym. Od kilku miesięcy Seweryn był coraz mniej na bieżąco i nie wiedział nawet, które gry są teraz na topie.

– I mimo że przyjechałeś do Żeromic, żeby prac brudne pieniądze i robić przekręty na lekach? – dodała Ewka.

– Daj spokój.

– A co, nie było tak? – odparowała, lejąc oliwę na patelnię, na której mieli lekko przysmażyć warzywa. – Na moje oko to nie Michał jest podejrzany, tylko ty, chłopaku.

– Ech.

– Wrzuć warzywa na patelnię.

Zaorski zaczął ostrożnie to robić, zastanawiając się, czy Rajsza nie dodała za dużo oliwy. Wolał jednak zachować swoje obiekcje dla siebie. Może nie miało to żadnego znaczenia, że marchewka właściwie utonęła.

– Ozy od początku znał powód, dla którego wtedy przyjechałem – odezwał się Seweryn.

– He?

– Wiedział, że jestem obserwowany. I słowem się o tym nie zająknął, niczym się nie zdradził. Prawda wyszła na jaw dopiero, kiedy policja pojawiła się w Żeromicach, a...

– Tak, tak, pamiętam – ucięła Ewka. – Tę historię zna każdy. Listy od nieżyjącego Burzyńskiego, który potem okazał się nie tylko żywy, ale też przewodzić Grupie Białopolskiej.

Na sam dźwięk tej nazwy Zaorski lekko się wzdrygnął. Doskonale pamiętał, jak podczas konfrontacji z tymi ludźmi otarł się o śmierć. Ostatecznie jednak doprowadził służby nie tylko do ojca Kai, ale także całego szefostwa tej organizacji.

– Dążę do tego, że Michał jest w stanie dość przekonująco odgrywać swoją rolę – podjął Seweryn. – Przez długi czas niczym się nie zdradził ani przede mną, ani przed Burzą.

Rajsza skupiała się bardziej na selerze niż na nim, ale dla porządku mruknęła powątpiewająco. Zaorski tymczasem wrzucił na patelnię kawałki cukinii – i jeśli Ewka dobrze rozpoznała znaczenie terminu „półplastry”, to oznaczał on tyle, co półokręgi.

– Słuchaj... – bąknęła.

– Cały czas to robię – odparł. – Żeby nie uронić ani kropli.

Wciąż zdawała się odnotowywać tylko piąte przez dziesiąte.

– Michał stał po jasnej stronie – dodała. – Działał zgodnie z prawem, współpracując z organami ścigania.

– Może, ale...

– Które w dodatku ścigały właśnie ciebie.

– Zasadniczo to Grupę Białopolską.

– Dla której robiłeś to i owo.

– Nieświadomie – zaznaczył Seweryn. – Kontaktowałem się z Raganem, który...

– Możesz wrzucić selera – przerwała mu, podając tackę.

Seweryn wykonał polecenie.

– I mówić, co chcesz – dorzuciła Ewka. – Prawda jest taka, że on nigdy nie zrobił nic, przez co można by podejrzewać go o jakieś krzywe akcje.

Oprócz tego, co wydarzyło się w chałupie na Warnowych Bagnach. O ile rzeczywiście miało to miejsce.

Jeśli tak, to nie ulegało wątpliwości, że to nieszczęśliwy wypadek, w którym nie doszło do premedytacji. Problem stanowiłoby jednak to, że Michał przez dwadzieścia parę lat nikomu nie zdradził swojej tajemnicy.

Z drugiej strony, czy na jego miejscu ktokolwiek by to zrobił? Kierowanie się sumieniem sprawdzało się świetnie w średniowiecznych opowieściach o bohaterskich rycerzach, ale trudno było oczekiwać od kogokolwiek, że podpisałby na siebie wyrok. W imię czego? Potrzeby wymierzenia autosprawiedliwości?

– Dobra... – odezwała się Rajsza. – To się powinno podsmażać przez dwie, trzy minuty. Nastawiłeś czas?

– Nie.

– Kurwa, chłopie...

– Wykonuję tylko instrukcje – zastrzegł Zaorski. – Miałem pilnować, żeby dorsz nigdzie nie uciekł.

– Rozłóż wszystko na stole i wołaj smarkulę.

Seweryn zerknął na Ewkę z uprzejmym ostrzeżeniem.

– No co? – burknęła. – Sam mówisz, że jest diabolicą.

– Bo jest – odparł. – Poza tym to pieszczotliwe.

– „Smarkula” też.

Zaorski uznał, że przesądzi to później. Teraz presja czasu była tak bardzo wyczuwalna, że musiał działać. Przygotował talerze i sztuce, włączył muzykę z komórki, a potem wszedł do korytarza i zawołał Lidkę.

Zgodnie z rachunkiem prawdopodobieństwa musiał powtórzyć tę ostatnią czynność kilkakrotnie, by przyniosła skutek. Mała w końcu zjawiła się z naburmuszoną miną i zeszytem w ręce.

Kiedy usiadła przy stole, rozłożyła go na blacie i zaczęła coś pisać.

– To teraz nie możesz przestać odrabiać lekcji? – spytał półgębkiem Zaorski.

– Wcześniej zapomniałam.

Seweryn usiadł naprzeciwko, a zaraz potem Rajsza postawiła na stole podkładki żaroodporne i ustawiła na nich naczynia z warzywami i dorszem. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że nie podała ryżu.

Kiedy w końcu zajęła miejsce przy stole, zerknęła niepewnie na siedzącą po drugiej stronie Lidkę i jej zeszyt.

– Czego się uczysz? – spytała.

– Niczego.

– Aha.

Zaległa cisza, którą Seweryn mógłby kroić piłą przeznaczoną do rozcinania ludzkiej czaszki.

– Odrabiam zadanie – wyjaśniła Lidka, nie podnosząc wzroku.

– Z czego? – spytała Ewka.

– Z historii.

– O czym?

– O prezydentach Polski.

Rajsza bezradnie spojrzała na Zaorskiego, poszukując jakiegoś koła ratunkowego.

– I co tam o nich musisz wiedzieć? – spytał.

– Stanowczo za dużo, tateł.

– No tak...

Diablica w końcu podniosła spojrzenie.

– Po co mi to w ogóle? – zapytała. – Czemu mam wiedzieć, że Ignacy Mościcki był ostatni, a Narutowicz był po Piłsudskim?

A zatem przynajmniej udało się ustalić tyle, że obecnie na tapecie była II RP.

– No po co? – domagała się odpowiedzi Lidka.

– Cóż...

– Kiedy mi się to przyda i do czego?

– Na sprawdzianie – odparła Ewka.

Mała zgromiła ją wzrokiem, który nie zwiastował niczego dobrego.

– No to bez sensu – oceniła. – To uczenie się dla samego uczenia się. Żeby potem sprawdzić, czy się nauczyłam.

– Nie do końca – włączył się Seweryn.

Córka zerknęła na niego z mieszaniną podejrzliwości i zaciekawienia.

– Gdybyś kiedyś przeniosła się wstecz w czasie, to by ci się mogło przydać – oznajmił.

Lidka ściągnęła brwi w głębokim namyśle.

– Niby po co? – rzuciła.

– Choćby po to, że jak spotkasz jakiegoś miłego chłopaka i będziesz chciała zdradzić mu swoją największą tajemnicę...

– Że jestem z przyszłości.

– Tak, że jesteś z przyszłości – potwierdził Zaorski. – Będziesz musiała jakoś mu to udowodnić, prawda? Bez tego pomyśli, że zwariowałaś.

Lidka mrużyła oczy, poddając ten scenariusz rzeczowej analizie.

– Mogę mu udowodnić innymi rzeczami – oświadczyła w końcu.

– Jakimi?

– Na przykład powiem, że... eee... że mamy komórki w przyszłości.

– I jak mu to udowodnisz?

Mała zamknęła zeszyt i skrzyżowała ręce na piersi.

– A jak udowodnię, że Mościcki był ostatni?

– Na przykład tak, że faktycznie się to ziści.

Wiedział, że albo już wygrał tę debatę, albo za moment córka odklepie. Wciągnęła głęboko powietrze, jakby miała sformułować jakiś kontrargument, ale koniec końców tylko westchnęła. Odpuściła.

Symptomatyczne było to, że kiedy to ona miała ostatnie słowo, musiała kilkakrotnie ten fakt podkreślić. Natomiast gdy to on okazywał się górą w retorycznych przepychankach, natychmiast przechodziła nad tym do porządku.

– To głupie – oceniła. – Poza tym wolałabym znaleźć sobie chłopaka tu i teraz.

Seweryn zerknął na Rajszę, a ta szybko sięgnęła po szpatułkę opartą o naczynie z dorszem.

– Może jedzmy, bo zaraz wystygnie – podsunęła, po czym spojrzała na małą. – Który chcesz kawałek?

– Żaden.

– Lidka... – zaapelował Zaorski.

– Nie lubię tej ryby.

– Nawet nie wiesz, jaka to.

– Taka, której nie lubię.

Seweryn posłał krótkie spojrzenie Rajszy.

– Nałóż jej obojętnie który.

– Nie chcę.

– To chociaż spróbujesz.

Głośne westchnienie bezsilności zwiastowało, że jaśnie pani zgodziła się obdarzyć niższe formy życia odrobiną błogosławieństwa. Kiedy Ewka nakładała kolejne rzeczy, w pomieszczeniu panowała cisza.

Przerwała ją Lidka, najwyraźniej nie mając zamiaru odpuszczać z tematem.

– Tateł – rzuciła. – Co możesz doradzić w stosunkach damsko-męskich?

Zaorski właśnie przeżuwał kawałek suchego jak pieprz dorsza, kiedy musiał na moment przerwać.

– W stosunkach?

– Tak. Damsko-męskich.

– Ale...

– Zaczynij od najważniejszych rzeczy.

Jezu, jak odpowiedzieć na to pytanie?

Właściwie najchętniej wyłożyłby jej dość uniwersalną prawdę, że poziom czyjejs wyjebki na ciebie jest odwrotnie proporcjonalny do żywionych wobec ciebie uczuć, ale ugryzł się w język.

– A czemu pytasz? – odparł.

– Bo chcę się dowiedzieć.

– Sensowne – mruknęła Ewka, zamiast swoim dorszem zajmując się warzywami.

Zaorski postanowił ugrać trochę czasu, dokładając sobie ryżu. Zerknął pytająco na córkę, ale ta najwyraźniej nie miała zamiaru jeść dopóty, dopóki nie uzyska oczekiwanych odpowiedzi.

– No to co? – upomniała się. – Jak kogoś poznam, to o co mam go zapytać?

– Zapytać?

Skinęła rezolutnie głową, jakby był to najbardziej typowy początek każdej relacji.

– Muszę przecież ustalić rzeczy – wyjaśniła. – To jak mam to inaczej zrobić?

– Cóż...

Świdrowała go wzrokiem tak intensywnie, że przestało ulegać wątpliwości, czy to czysto teoretyczne rozważania. Najwyraźniej wzięła kogoś na celownik. Raczej nie Dominika – jego określała mianem „niedoszęłego męża”, od kiedy wszedł w fazę, w której dwuletnia różnica wieku to właściwie bezdena przepaść.

– To o co mam zapytać? – rzuciła.

– O to, czy jest żonaty – odezwała się Rajsza.

Seweryn chrząknął niepewnie, nie mając pojęcia, czy przejmowanie pałeczki przez Ewkę to dobry pomysł. Za moment może wymusnąć jej się coś, co nieodwołanie skrzywi psychikę małej na lata.

– Dobra – odparła Lidka. – Co jeszcze?

– Czy chce mieć dzieci. Bo jeśli tak, to powinnaś czym prędzej...

– To nieistotne – uciał Zaorski, dochodząc do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli od razu odzyska inicjatywę. – Powinnaś ustalić, czy wstaje zaraz po wylądowaniu samolotu. I czy klaszcze.

– Czemu?

– To dużo mówi o człowieku.

– Chyba nie.

– Chyba tak – uparł się Seweryn. – Poza tym możesz spytać, na ile stopni ustawia klimatyzację w aucie i termostat w domu.

– Eee...

Nie poszło najlepiej, ale na swoje usprawiedliwienie Zaorski miał to, że musiał działać natychmiast. Jeszcze kilka słów od Rajszy i mogłoby zrobić się naprawdę problematycznie.

– Dobra, ale tak poważnie – podjął. – Lepiej poznać człowieka przez to, co robi, a nie to, co mówi.

– Aha...

Wyraźnie się namyślała, a Seweryn czekał na wynik tych rozważań.

– Czyli jak cały czas gra w piłkę, to...

Zawiesiła głos, czekając, aż Zaorski sformułuje konkluzję.

– Nie w tym rzecz – odparł. – Chodzi o to, jak odnosi się do ciebie i do innych. O to, jak się zachowuje. Czy robi rzeczy, których nie powinien. Czy jest godzien zaufania, czy można mu powierzyć jakąś tajemnicę i...

– No ale jakbym go miała zapytać o jedną rzecz, to o co?

Rajsza już otwierała usta, a Seweryn obawiał się, że jeśli pozwoli jej zwerbalizować odpowiedź, będzie dotyczyła męskich narządów

rozrodczych.

– O jedną? – spytał.

– Tak.

– To możesz go zapytać, kiedy ostatnim razem zmienił zdanie na jakiś temat.

– I czego się niby tak dowiem?

– Najważniejszego – włączyła się Ewka. – Po jego odpowiedzi będziesz wiedziała, czy jest jednym z tych skamieniałych oszołomów, którzy chełpią się niezmiennością swoich poglądów, czy kimś z otwartym umysłem, czyjej tożsamości nie zagraża fakt, że w wieku pięćdziesięciu lat myśli o czymś inaczej niż w wieku dwudziestu.

Zaorski patrzył na Rajszę z niewypowiedzianym pytaniem w oczach.

– Co? – burknęła. – O to ci chodziło, nie?

Lidka westchnęła, a potem wreszcie zabrała się do jedzenia.

– Nieprzydatne – oceniła. – Nie będę się żeniła z pięćdziesięciolatkami.

– Wychodziła za mąż – skorygował Seweryn.

– No też nie.

Zaczęła jeść, najwyraźniej uznając, że mimo niewyczerpania tematu nie ma co dalej szukać porady u ludzi, którzy nie są w stanie jej udzielić.

Rozmowa meandrowała, po czym przerodziła się w typowe chaotyczne monologowanie Lidki. W pewnym momencie oznajmiła, że Pinokio nie był proekologiczny, bo inaczej cały czas by kłamał, jego nos by rósł, a ludzkość miałaby niewyczerpane źródło drewna.

Interakcja między nią a Rajszą była minimalna, ale przynajmniej poprawna. Seweryn liczył na nieco więcej, choć gdyby ktokolwiek przed kolacją zaproponował mu gwarancję, że skończy się pokojowo, wzięłby ją w ciemno.

Schody zaczęły się pod sam koniec, kiedy Lidka uznała, że zjadła już wszystko, co należało, z dostępnych dań.

– Jestem już pełna – oznajmiła, odsuwając talerz.

– W porządku.

Spojrzała na Seweryna z pewnym wahaniem, a on nie mógł rozszyfrować, z czego to wynika. Wydawało mu się, że zna swoją córkę od podszewki, ta jednak czasem potrafiła przybrać tak nieprzenikniony wyraz twarzy, że sam się gubił.

– Tате! – rzuciła.

– Słucham?

– Mamy w domu coś słodkiego?

A więc o to chodziło.

– Tak – odparł Zaorski.

– Co?

– Mnie.

Lidka pokręciła głową z wyraźną dezaprobatą.

– Mówię poważnie – zastrzegła.

– Ja też.

Rajsza położyła ręce na stole i nachyliła się do małej z uśmiechem.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jakim twój tata potrafi być słodziakiem – oznajmiła.

– Ehe.

– Poza tym przed chwilą mówiłaś, że jesteś pełna.

– Bo jestem, na konkretne rzeczy – odparła Lidka. – Ale na coś słodkiego znajdę miejsce.

Uśmiech na twarzy Ewki nieco się poszerzył, co nie uszło uwadze dziewczynki.

– To nie jest śmieszne – powiedziała mała. – Bez deseru nie ma życia.

– Kto ci tak powiedział?

– Nikt mi nie musi mówić oczywistości.

Seweryn wychwycił w głosie córki alarmistyczną nutę i uznał, że im prędzej przerwie tę wymianę zdań, tym lepiej. Może powinien był dążyć do sytuacji, w której interakcja między tymi dwiema faktycznie byłaby jak najmniejsza.

– Taka już jesteś duża i mądra? – spytała Ewka.

– Nie muszę być duża ani mądra, żeby wiedzieć niektóre rzeczy.

– O, naprawdę? I jakie to rzeczy?

– Takie, że tu nie pasujesz.

– Lidka... – zaapelował Zaorski.

Rajsza jednak szybko uniosła dłoń, wciąż patrząc na małą.

– Co masz na myśli? – rzuciła.

– Słuchajcie...

– To, że nie da się ciebie wpasować do naszego życia – wypaliła Lidka.

– Dlaczego nie?

– Bo jesteś mało fajna.

Seweryn dotknął dłoni córki, by ta wyrwała się ze spirali myśli, w którą wpadła. Diablica jednak zdawała się tego nie odnotować, wciąż patrząc spode łba na Rajszę.

– Nawet mnie nie znasz – odparła Ewka. – Gdybyś dała mi...

– Umiem poznawać dobrych ludzi – ucieła mała. – Tych złych też.

Lidka się podniosła, nim Rajsza zdążyła cokolwiek powiedzieć. Nie dała też szansy na reakcję ojcu, od razu bowiem zabrała zeszyt i ruszyła do swojego pokoju. W pomieszczeniu zaległa cisza, a Zaorski nie bardzo wiedział, jak zareagować. Wzruszył więc tylko ramionami, a potem przyglądał się, jak Ewka zbiera talerze.

Dopiero po chwili dotarło do niego, że się zamyślił. Podniósł się i szybko zaczął jej pomagać. Ledwo jednak podszedł do Rajszy, ta upuściła półmisek do zlewu i obróciła się do niego.

– Naprawdę nie masz zamiaru z nią pogadać? – rzuciła.

– Mam.

– To co tu jeszcze robisz?

– Sprzątam po...

– Idź do tej smarkuli i wytłumacz jej, że nie może tak traktować ludzi.

Zaorski puścił wodę z kranu, a potem oparł się jedną ręką o kuchenny blat.

– Nie zachowała się fair – przyznał. – Ale ona ma dość specyficzne...

– Nie może tak robić.

– Wiem.

– To jej to wyjaśnij – powiedziała Rajsza. – Wychowuj ją do życia w społeczeństwie, zamiast pozwalać jej na wszystko.

– Nie pozwalam na wszystko.

Ewka rozłożyła ręce i wybałuszyła oczy.

– A to to niby co było? – rzuciła.

– Właściwie, znając jej możliwości, to można powiedzieć, że całkiem uprzejma wymiana zdań.

Rajsza bynajmniej nie była w nastroju do żartów, cała sytuacja wpłynęła na nią mocniej, niż Seweryn się spodziewał. Może nie powinien się dziwić? Dla niego ta kolacja wiązała się ze sporym stresem, najwyraźniej dla Ewki z jeszcze większym. I z jej punktu widzenia poszła najgorzej, jak tylko mogła.

Zbliżył się, a potem przyciągnął ją do siebie i objął.

– Jak cię trochę pozna, zobaczy...

– Pogadaj z nią, Seweryn – ucięła.

Odsunęła się, jakby chciała zmanifestować, że żadne czułe gesty niczego tutaj nie zmienią. Zaorski skinął głową, a potem skierował się do pokoju córki.

Wiedział, że na gorąco wiele nie ugra. Lidka za jakiś czas sama dojdzie do wniosku, że przeholowała – i wtedy będzie otwarta na rozmowę. Teraz jakiegokolwiek argumenty podziałyby na nią jak płachta na byka.

Seweryn odczekał więc, aż Rajsza nieco ochłonie, a potem zapukał ostrożnie do drzwi córki.

– Zajęte – usłyszał z pokoju.

Chciał nacisnąć klamkę, ale się zawahał.

– Szkoda – odparł. – Bo przyniosłem pani tatełożarta.

– Jakiego?

Uśmiechnął się lekko i przysunął bliżej drzwi.

– Dlaczego choinka nie jest głodna?

– Nie wiem.

– Bo jodła.

Odpowiedziała mu długa cisza i przez moment nie wiedział, czy Lidka aby nie postanowiła spuścić na to zasłony milczenia tak dużej, że odsłoni ją dopiero jutro. Zaraz potem jednak drzwi się otworzyły.

– Jakbyś miał tatełożartami za cokolwiek płacić, tobyś zbankrutował – powiedziała, po czym wróciła na łóżko i naciągnęła na siebie kołdrę.

Zaorski przysiadł obok.

– Co robisz? – spytał.

– Nic – odpowiedział mu niewyraźny głos spod kołdry.

– A jednak cię tu nie ma.

– Ech, tateł – odparła ciężko. – Bo ja bym czasem chciała zniknąć.

Pogładził lekko miejsce, w którym najpewniej kryła się głowa, a potem poprawił poduszkę.

– Zazwyczaj ci, którzy tak mówią, chcieliby zostać odnalezieni – zauważył.

– Hę?

– Może po prostu powiedz mi, o co...

Nagle Lidka wynurzyła się spod kołdry, zupełnie jakby tylko czekała, aż Seweryn da jej *carte blanche* na wyłożenie wszystkiego, co leży jej na

wątrobie.

– Nie lubię jej – oznajmiła diablica.

– Zauważyłem.

– Jest głupia.

– Lidka...

– No ale jest! – uparła się mała. – Nie możesz być z ciocią Burzą?

Zaorski robił wszystko, by powstrzymać uśmiech, ale poniósł sromotną klęskę.

– Widzisz! – ucieszyła się Lidka. – Uśmiechasz się.

– Nie uśmiecham.

– No przecież...

– I nie mów tak o Ewie, to niemiłe.

– Prawda czasem jest niemiła – oznajmiła szybko Lidka, jakby w ogóle nie zamierzała kontynuować tematu Rajszy. – No to czemu nie chcesz być z ciocią?

– Słuchaj...

– Ja słucham. Ale ty mów.

Seweryn czuł się jak zwierzę złapane w sidła i miał świadomość, że im bardziej będzie próbował się z nich wyrwać, tym gorszy będzie efekt. Jedyne, co mu pozostało, to sięgnąć po najbardziej uniwersalne oczywistości.

– Ciocia Burza jest żoną wujka Michała, przecież wiesz – odparł. – Poza tym...

– Ale wy tak na siebie patrzycie.

– Jak?

– Jakbyście... No nie wiem – mruknęła i zacisnęła usta. – Jakbyście mieli serduszka w oczach.

Zaorski nie miał pojęcia, jak na to odpowiedzieć. Był świadomy, że diablica, a właściwie w ogóle dzieci dostrzegają często więcej niż dorośli, ale nie przygotował się na taki komentarz.

– Wiesz, o co chodzi – dodała.

– Nie wiem.

– Jakbyście chcieli cały czas ze sobą tańczyć i się przytulać – dodała Lidka. – Tak jak na walentynki.

– Mhm...

– No i jak jesteś bardzo zmęczony i się pojawia ciocia, to się uśmiechasz – ciągnęła mała. – I ona mówi o tobie inaczej niż o innych, ty też masz inny głos, jak mówisz o niej.

– Jak to: inny?

Lidka z zakłopotaniem wzruszyła ramionami, jakby wcale nie chciała mu tego wszystkiego mówić, ale sytuacja ją do tego zmusiła. Zaorski pochylił się nad nią, pocałował ją w czoło, a potem odgarnął jej włosy z głowy.

– To nie będziesz się już spotykał z Rajszą? – spytała cicho, w najbardziej rozbijający ze znanych mu sposobów.

– Wiesz, że zostaje na noc.

– Nooo... – potwierdziła mała. – Ale potem już nie będziesz?

Przez moment przyglądał się córce, myśląc o tym, że ta jedna istota uosabia całe szczęście obecne w jego życiu.

– Jeśli naprawdę nie chcesz, to nie będę – powiedział.

– No i super!

– Ale będzie mi trochę smutno.

Lidka zmrużyła badawczo oczy.

– Bo naprawdę ją lubię – dodał.

– Czemu?

Właściwie było to dość dobre pytanie, nad którym Seweryn do tej pory się nie zastanawiał. Przyszła mu do głowy dość długa odpowiedź, uznał jednak, że pora jest nieodpowiednia, by o tym rozmawiać z córką. Może zresztą jej wiek też był na to nieodpowiedni.

– Pogadamy jutro – powiedział, gładząc ją po głowie. – A teraz akcja: hibernacja.

– No nie, tateł...

– Późno już – odparł. – A ty rano wstajesz.

Protestowała jeszcze przez chwilę, ale ostatecznie spasowała pod warunkiem, że Seweryn chwilę jej poczyta. Kiedy zaczynała przysypiać, ściszył nieco głos, a potem obserwował, jak córka pogrąża się we śnie.

Cicho zamknął za sobą drzwi, przeszedł do kuchni i spodziewał się zastać tam Rajszę. Ta jednak albo poszła pod prysznic, albo uznała, że nie będzie czekać, aż on skończy czytanie, i zasnęła.

Seweryn zaczął chować do zmywarki to, co się do niej zmieściło, a resztę powoli myć. Próbował nie myśleć o niczym i skupić się wyłącznie

na prostej czynności usuwania zabrudzeń z naczyń.

Na niewiele się to zdało, a natłok myśli nie zelżał, kiedy po dwóch obfitych szklankach whiskey próbował zasnąć obok Ewki. Zbudził się rankiem niezbyt wyspany i dość skołowany. Dopiero po chwili się zorientował, że ze snu wyrwał go dzwonek telefonu, podczas gdy Rajsza twardo spała. Sięgnął po komórkę i zobaczył na ekranie zdjęcie Kai.

Przez sekundę lub dwie na nie patrzył, a potem nagle się ocknął. Wysunął się ostrożnie spod pościeli, czym prędzej wyszedł na korytarz i odebrał. Burza nie odezwała się, jakby przegapiła moment, w którym udało jej się nawiązać połączenie.

– Hej – rzucił.

– Seweryn, przyjedź tutaj.

Zaorski nerwowo przełożył telefon na drugą stronę.

– Dokąd? – rzucił. – Co się dzieje?

Kaja zwlekała z odpowiedzią, a on poczuł, że jego serce niepokojąco przyspiesza.

– Burza?

– Jestem u Krystyny – odparła. – Chciałam z nią pogadać, dowiedzieć się, czy ta wersja Michała trzyma się kupy, ale...

– Co?

– Nigdzie jej nie ma – oznajmiła Kaja. – Drzwi nie były zamknięte, więc weszłam do środka i... Seweryn, tu nie ma żadnych jej rzeczy. To wygląda, jakby wszystko pospiesznie spakowała i uciekła.

Zaorski przetarł dłonią twarz, nie mogąc przesądzić, co to oznacza. Ledwo jednak jego umysł zaskoczył na odpowiednie tory, odpowiedź nasunęła się sama.

Ta kobieta uciekła po wizycie, którą wczoraj złożył jej Michał.

7

Usłyszawszy nadjeżdżający samochód, Burza zerknęła na swoje odbicie w szybie radiowozu. Przyglądała ręką granatowy mundur, rozpięła jeszcze jeden guzik koszuli, po czym zawahała się i na powrót go zapięła.

Zaraz potem tuż obok zatrzymała się honda accord kombi i wysiadł z niej Seweryn. Skinął do niej głową, naciągnął czapkę i powoli się

zbliżył. Przez moment patrzył na nią w milczeniu, jakby niepewny, jak powinno wyglądać ich powitanie.

W końcu zrobił krok naprzód, ona również. Przytulił ją krótko, ledwo obejmując, a potem od razu się cofnął.

– Trzymasz się? – zapytał.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozległ się cichy niemowlęcy jęk, a Burza natychmiast obróciła się w kierunku tylnych drzwi radiowozu i je otworzyła. Na siedzeniu znajdowało się mocowane do kanapy nosidełko, z którego Adaś właśnie zabiegał o uwagę.

– Przepraszam – rzuciła Burza, pochylając się nad dzieckiem i z powrotem instalując w buzi smoczek, który wypadł. – Nie miałam go z kim zostawić, matka Michała jest na jakichś badaniach.

Zaorski milczał, więc Kaja obejrzała się przez ramię.

– Zazwyczaj jest cichy jak trusia, więc...

– Daj spokój – uciał Seweryn i machnął ręką. – Przyda nam się towarzystwo.

– Kurwa, nie mogę tego... – mruknęła. – Jebany szajs...

– Widzę, że edukujesz młodego od najwcześniejszych lat.

– Nic nie będzie pamiętał – odparowała. – Zazwyczaj to Michał to gównu mocuje i...

Kiedy próbowała wypiąć nosidełko, Seweryn położył rękę na jej plecach, ale momentalnie ją cofnął. Tyle wystarczyło, by odebrała sygnał i zrobiła mu miejsce. Odpiął zatrzaski, a potem wyciągnął nosidełko.

Mały spojrzał na Zaorskiego dużymi oczami, cmokając spokojnie smoczek. Na moment przerwał i zmarszczył czołko, jakby niepewny, co to za facet pojawił się w jego polu widzenia. Potem znów zaczął miarowo ssać silikonową zabawkę.

– Całkiem roztropnie patrzy mu z oczu – zawyrokował Seweryn.

Kaja pochyliła się i przesunęła dłonią po czole synka, odgarniając jeszcze dość rzadkie włosy.

– Na pewno nie po ojcu – odparła.

Zaorski zerknął na nią niepewnie.

– Rozmawialiście jeszcze? – spytał.

– A jak myślisz?

– Że nie odpuściłaś tak łatwo.

Oboje spojrzeli w kierunku budynku i zawisło nad nimi niewypowiedziane pytanie: wchodzimy do środka i zajmujemy się sprawami zawodowymi czy pozwalamy sobie na chwilę prywaty?

Żadne się nie odzywało, jakby oboje bali się podjąć decyzję. Żadne też nie wykonało ruchu w kierunku chałupy.

W końcu Adam wydał dźwięk, który można było zakwalifikować jako „agu”. Seweryn lekko się uśmiechnął, patrząc na niego.

– Gadaliśmy po powrocie do domu – podjęła Burza. – Ale Michał właściwie powtarzał tylko to, co sam słyszałeś.

– Pytałaś go jeszcze o coś?

– Nie.

– Komentowałaś jakoś?

Ledwo zadał to pytanie, od razu się skrzywił. Musiał dojść do wniosku, że pozwala sobie na nieco zbyt wiele, stara się przeniknąć przez zasłonę, za którą znajdowało się prywatne życie małżeńskie.

– Nic z tej rozmowy nie wynikło – skwitowała Kaja. – Ostatecznie Michał zaproponował, że będzie spał na kanapie w salonie, a rano pojedzie w teren.

– I?

– I tak się stało – odparła ciężko Burza. – W swoim okręgu wyborczym ma dziesięć powiatów, które musi obskoczyć. W dodatku trzy miasta na prawach powiatu. I tak miał jechać do Biłgoraja i Krasnegostawu, więc...

Kaja rozłożyła ręce, nie wiedząc, co więcej dodać. Zaległa niewygodna cisza, raz po raz przerywana gaworzeniem Adasia.

Jeśli jeszcze nie stało się jasne, że nie wiedzą, jak rozmawiać o całej tej sytuacji, teraz było to widać jak na dłoni. Mimo to żadne z nich nie wydawało się gotowe, by porzucić temat i zająć się kwestią zniknięcia Krystyny.

W końcu to Seweryn wziął sprawy w swoje ręce.

– To był horror – odezwał się. – Słuchanie tego wszystkiego, w dodatku...

– W dodatku ten romans.

– Mhm.

Spojrzeli na siebie i oboje z jakiegoś powodu odetchnęli.

– Prawdziwa zhora – dodała Burza. – I to, jak Michał o tym mówił, o wyrzutach sumienia, które czuł...

– No tak.

– Z jego punktu widzenia jestem przykładną żoną, która nigdy nie zawiodła jego zaufania.

– Wiem.

Kaja westchnęła, a potem odwróciła się i przysiadła na masce radiowozu.

– Tym trudniej mi to wszystko jakoś ogarnąć, Seweryn.

– Dasz sobie radę.

Zerknęła na niego spode łba i uświadomiła sobie, że Zaorski nadal stoi z nosidełkiem zamiast postawić je na ziemi.

– Teraz będziesz mi rzucał takie ogólnikowe, blankietowe teksty motywacyjne? – spytała.

– Planowałem – przyznał. – Ale skoro się kapnęłaś, to chyba muszę się bardziej postarać.

– Zdecydowanie.

– W takim razie...

– I możesz to postawić – przerwała mu. – Kołysz tylko co jakiś czas.

– Jasne.

Zamiast jednak to zrobić, wykonał tylko lekki wahadłowy ruch nosidełkiem. Znów zaległo milczenie, tym razem jednak nie miało ładunku, który utrudniałby dalszą rozmowę. Biegła bez słów.

– Co zamierzasz? – odezwał się w końcu Zaorski.

– Nie mam pojęcia.

– Jeśli dopuszczamy, że ta historia jest prawdziwa, to trzeba przyznać Michałowi trochę racji.

– W czym?

– Tym, że po tylu latach prawda niczego by nie zmieniła – zauważył Seweryn. – Może zresztą wtedy również nie. To był wypadek.

– W ogóle nie w tym rzecz.

– A w czym?

– W tym, że przez tak długi czas mnie okłamywał.

Kiedy jej słowa wybrzmiały, poczuła na sobie znaczące spojrzenie Zaorskiego, mimo że trwał ze wzrokiem wbitym prosto przed siebie.

– Zdaję sobie sprawę, co chcesz powiedzieć – odezwała się.

– Właściwie to...

– Że ja też go okłamałam. Okłamywałam. I to w najgorszy możliwy sposób.

– Właściwie to nie miałem zamiaru tego mówić.

– Nie musiałeś.

Podniosła się, otrzepała spodnie i zaczęła chodzić tam i z powrotem wzdłuż radiowozu. Kiedy wróciła do Seweryna, sięgnęła po nosidło, a potem postawiła je na ziemi. Na sekundę ich dłonie się spotkały, a Kaja poczuła prąd przechodzący przez całe jej ciało.

Wymienili krótkie, przestraszone spojrzenia.

– Co twoim zdaniem powinnam zrobić? – spytała.

– Nic.

– Świetnie – odburknęła. – Uwielbiam zgłaszać się do ciebie po porady. Zawsze czuję się potem tak przepełniona wiedzą, że praktycznie zachodzi ryzyko eksplozji.

Zaorski uśmiechnął się pod nosem, wodząc wzrokiem za krążącą obok auta Burzą.

– Bo co mogłabyś zrobić? – spytał i wzruszył ramionami. – Zgłoszenie tego po takim czasie jest zasadniczo...

– Seweryn – ucięła.

– Hm?

– Cały czas zakładasz, że on mówi prawdę – odparła. – A ja wiem, że tak nie jest.

Chyba dopiero teraz pomiarkował, że kiedy mówiła o okłamywaniu jej, chodziło nie tyle o przeszłość, ile o terażniejszość. Potrząsnął głową, jakby w ten sposób kierował myśli na odpowiednie tory.

– Jesteś pewna?

– Na sto pięć procent.

– Czemu akurat sto pięć?

– Bo sto to za mało – odbąknęła Kaja i machnęła ręką. – Mniejsza o procenty, mam absolutną pewność, że mój mąż kręci.

– Ale dlaczego miałyby to robić?

– Żeby mnie chronić.

Seweryn zmarszczył lekko czoło, przez co pojawiły się na nim głębokie, podłużne linie.

– Nie mam pojęcia, jak konkretnie – dodała Burza. – Ale nie mam też wątpliwości, że Michał kieruje się właśnie tym.

– Więc myślisz, że...

– Że jest gotów przyznać się do najgorszych rzeczy, byleby roztoczyć nade mną parasol ochronny.

Zaorski wyglądał na nie do końca przekonanego, ale Kaja zdawała sobie sprawę, że im więcej będzie się nad tym zastanawiał, tym szybciej podzieli jej zdanie.

– Michał nie jest złym człowiekiem, złym ojcem ani tym bardziej złym mężem – podjęła. – Nigdy nie zrobił nic, by mi zaszkodzić. I jestem przekonana, że w tym wypadku też tego nie robi.

Seweryn głośno westchnął.

– Masz rację – odparł.

– Jak zawsze.

– Jak od czasu do czasu.

– Jak zazwyczaj – rzuciła Kaja, przeciągając linę na swoją stronę.

Spotkało się to ze zdawkowym skinieniem głowy.

– Próbowałam jeszcze go przycisnąć, ale bez skutku – dodała Burza. – Cały ten jego wyjazd zaś ma na celu to, żebym nie miała okazji więcej z niego wyciągnąć.

– To jak ustalimy, co wydarzyło się na Warnowych Bagnach?

Kaja wskazała wzrokiem chałupę.

– Krystyna nie zabrała wszystkiego – zauważyła. – Tylko najpotrzebniejsze rzeczy, jakby wybitnie jej się spieszyło.

– Okej...

– Przewrócimy tę chatę do góry nogami – postanowiła Burza. – Sprawdzimy wszystko, co tam jest, postaramy się odtworzyć każdy krok Krystyny i zbadać wszystko, co miało jakikolwiek związek z jej córką.

– I myślisz, że dzięki temu ją znajdziemy?

– Może – rzuciła Kaja. – Ale jeśli nie, może trafimy na to, co sprawiło, że nagle uciekła.

– A jeśli to nie coś, tylko ktoś? – podsunął niechętnie Zaorski. – Ozzy?

Burza szybkim ruchem poprawiła włosy, a potem pochyliła lekko głowę.

– Cokolwiek jej powiedział, nie mogło być groźbą – oznajmiła. – Chyba oboje możemy się zgodzić, że Michał nie byłby w stanie nikogo zastraszyć.

Seweryn wyraźnie chciał odpowiedzieć, ale naraz uniemożliwiła mu to dzwoniąca komórka. Kiedy wyciągnął ją z kieszeni jeansów, już po samym jego wzroku Kaja mogła stwierdzić, że dzwoni jego córka. Gdyby jednak to przegapiła, prędkość odebrania połączenia byłaby równie wymowna.

– Co tam, bombelku? – rzucił szybko, a potem jakby uprzytomnił coś sobie.

Czym prędzej przełączył rozmowę na głośnik i uniósł telefon do ust. Uśmiechnął się w sposób na tyle znaczący, że Burza bez trudu rozszyfrowała grymas. Mówił mniej więcej: „sama posłuchaj, z czym muszę co rano się zmagać”.

– Nie jest dobrze, tate! – oznajmiła Lidka.

– A co się dzieje? – spytał Zaorski. – Lego zaprzestało produkcji serii z *Gwiezdnych wojen*?

– Gorzej...

– Baby Yoda zaginął w akcji?

– Jeszcze gorzej, tate! – uniosła się Lidka. – Ja sobie nie żartuję.

– Jasne. To mów: o co chodzi?

Ze słuchawki dobiegło głośne, przepełnione bezradnością westchnienie.

– Ona zrobiła trójkąty... – oznajmiła diabolicznie.

– Słucham?

– Wyobrażasz sobie?

– Ale...

– No powiedz, czy sobie wyobrażasz.

Seweryn zerknął niepewnie na Burzę, być może wychodząc z założenia, że to jakiś kod kulturowy płci żeńskiej, który mu umyka. Kaja nie mogła jednak w żaden sposób mu pomóc.

– Ale jakie trójkąty? – zapytał.

– Z naleśników!

Zaorski najwyraźniej dopiero teraz zaczął coś łapać.

– Rajsza – syknęła cicho Lidka, jakby wypowiadała jakieś przekleństwo. – Zrobiła naleśniki w trójkąty.

Nie dodała nic więcej, jakby ta zbrodnia nie wymagała dalszego komentarza. Seweryn bezsilnie uniósł czapkę i potarł głowę.

– Trójkąty są z serem – szepnęła Kaja.

Zaorski obrócił się do niej, ale nie zdążył skomentować.

– To ciocia Burza? – rozległo się głośne pytanie.

Wymienili się niemym komentarzem, choć Kaja mogłaby przysiąc, że zaraz po tym Seweryn zaklął cicho.

– Tak – odparła. – Cześć, Lidka.

– Cześć, ciociu! – ucieszyła się mała. – Mówiłam wszystkim, mówiłam! Trójkąty z naleśników to sobie można robić, jak są z serem albo z owocami. A jak są z nutellą albo z dżemem, to się robi rulony.

– Wiadomo.

– No właśnie!

Seweryn przysunął komórkę bliżej siebie.

– Ale... – zaczął, chyba nie do końca wiedząc, co zamierza powiedzieć.

– Ewa jeszcze tam jest?

– Nooo...

– Przecież miała przyjść pani Swietłana i...

– I przyszła! – odparła oburzona Lidka. – I chciała zrobić naleśniki tak, jak trzeba, ale Rajsza się uparła, że ona robi.

Kaja szybko zrozumiała, że nieopatrznie sprokurowała całe niefortunne zdarzenie. Jej telefon bladym świtem sprawił, że Zaorski musiał się ewakuować z domu. Najwyraźniej zadzwonił po panią Swietlanę, która miała wyrychtować Lidkę do szkoły, a z Ewką uzgodnił, że ta się zmyje.

Kaja знаła ją jednak na tyle dobrze, by wiedzieć, że potraktowała to raczej jak luźną sugestię niż uzgodniony plan działania.

– Poza tym były za grube – dodała naburmuszona Lidka. – I było za mało.

– Słuchaj, Ewa na pewno się starała i...

– Nie były za dobre, tateł.

Powiedziała to, jakby właśnie odkryła, że Rajsza zamordowała tuzin ludzi i zakopała ich zwłoki w ogródku. Burza mimowolnie się zaśmiała.

– Musisz coś z tym zrobić – oznajmiła mała. – Ja tak nie mogę żyć.

– Lidka...

– Musisz!

– Dobra, zrobię – odparł na odczepnego. – Ale na razie to muszę kończyć. Mamy z ciocią Burzą...

– A, no dobra.

Zanim zdążył cokolwiek dodać, rozległ się dźwięk przerwane go połączenia. Seweryn nabrał głęboko tchu, a potem schował komórkę do kieszeni.

– Sorry – rzucił. – Nie wiedziałem, że...

– Nie ma sprawy – ucięła Kaja.

Skierował wzrok ku chałupie, a ona skinęła głową na potwierdzenie. Zanim oboje ruszyli niespiesznie ku drzwiom, Zaorski całkiem machinalnie podniósł nosidełko. Zupełnie jakby należało to do jego naturalnych obowiązków.

– Czyli wczorajsza kolacja udana? – odezwała się Burza, gdy wchodzili do środka.

– Bardzo.

Kaja nieznacznie się uśmiechnęła.

– Grunt, że Lidka nie zamordowała Rajszy – powiedziała.

– Wierz mi, było blisko.

Burza zatrzymała się, jednocześnie łapiąc go za rękę. Znow ten przekłęty impuls przeciął jej ciało i natychmiast cofnęła dłoń.

– Dobra, nie ma co robić sobie jaj – oznajmiła. – Sprawa musi być poważna, skoro ją zaprosiłeś.

– Może jest. Sam nie wiem.

Ruszyli dalej w głąb chaty, a Kaja rozglądała się wokół, upewniając się, że nie przegapiła niczego, kiedy penetrowała korytarz przed przyjazdem Seweryna.

– Jak się w ogóle zeszliście? – spytała.

– W trakcie kłótni.

– Czyli w najlepszy możliwy sposób.

Zaorski posłał jej powątpiewające spojrzenie, a zaraz potem weszli do pokoju, w którym Krystyna wczoraj ich podejmowała. Brakowało kilku rzeczy, oprócz tego jednak wystrój wewnątrz pozostał niezmienny.

Zatrzymali się na środku, a potem w całkowicie dorozumiany sposób podzielili się terenem do sprawdzenia. Adam cicho cmoknął smoczkiem, zupełnie jakby uznał, że nie będzie im przeszkadzać.

– Wpadaliśmy na siebie tu i ówdzie – podjął Seweryn, podchodząc do jednej z szafek. – Jak możesz się domyślić, początkowo nie było między nami chemii.

– O, było jej całkiem sporo – odparła Burza. – Tyle że szkodliwej i żrącej.

– Fakt.

Kaja otworzyła górną szufladę w komodzie, przejrzała ją, a potem zabrała się do niższej. Znalazła złożony duży kawałek papieru w kratkę, pudełko zapalek, szpilki, jakieś stare figurki i świece zapachowe. Nie było tu nic, co mogłoby rzucić choć trochę światła na sprawę.

– Więc się sprzeczaście – rzuciła.

– Tak.

– O co?

– O co popadło – odparł ciężko Zaorski. – Byłem przekonany, że ta hetera mnie nienawidzi.

Burza lekko się uśmiechnęła, ona bowiem też miała takie wrażenie. Potem jednak przypomniała sobie, że nawet kiedy Rajsza przekonywała ją, by została z Michałem, potrafiła sformułować pewne komplementy na temat Seweryna. Kaja najwyraźniej była zbyt skoncentrowana na własnych problemach, by to wtedy dostrzec.

– W końcu trafiliśmy na siebie w jednym z pubów na rynku – ciągnął Zaorski. – Oboje byliśmy już trochę podchmieleni, a ja, idąc do toalety, rzuciłem coś na temat jej torebki.

– Tej przywodzącej na myśl zdechłego boa dusiciela?

– Dokładnie tej.

– Ohydna.

– Mhm – potwierdził, sprawdzając kolejną szafkę.

W tej trafił na albumy rodzinne, zdjęcia luzem i kilka kopert wypchanych kliszami. Rozłożył je na ziemi, po czym zaczął przeglądać.

– Rajsza poszła za mną, pewnie po to, żeby mi nawtykać – kontynuował. – Weszła do męskiego kibla i zastała mnie tuż po umyciu rąk.

Burza obejrzała się przez ramię. Znała go na tyle dobrze, by doskonale wiedzieć, co w takiej sytuacji zrobił.

– Ochlapałeś ją wodą?

– Tak.

– I udawałeś, że to nie woda?

– Mniejsza z tym – odparł szybko. – Ewka od razu na mnie ruszyła, jakby miała zamiar mnie...

Kiedy Zaorski urwał, Kaja była przekonana, że celowo buduje suspens. Cisza jednak przeciągała się tak długo, że szybko w to zwątpiła.

– Seweryn?

– Rzuć na to okiem – odparł.

Kaja zostawiła otwartą szufladę ze świeczkami i jakimiś podkładkami, po czym zbliżyła się do Zaorskiego. Kucnęła obok niego i powiodła wzrokiem po rzeczach, które rozłożył na podłodze.

– Kartki pocztowe? – spytała. – Co w nich takiego interesującego?

Na pierwszy rzut oka nie dostrzegła niczego, co mogło wywołać jego ciekawość. Owszem, pochodziły z dość egzotycznych krajów, takich jak Tanzania, Kenia, Ghana, Uganda, a nawet Gwinea Równikowa, ale nie było w nich nic szokującego.

– Może Krystyna po prostu je zbiera – odezwała się Burza. – Znam dziwniejsze hobby.

Seweryn nie odpowiedział, przypatrując się jednej z pocztówek. Dotychczas drugą ręką lekko kołysał nosidełko, nagle jednak przestał.

– Albo ma znajomego entuzjastę podróży – dodała Kaja.

– Nie sędzę.

– Bo?

Podał jej kartkę, a ona zerknęła na drzewo przypominające baobab i żyrafę, której łeb fotograf skadrował na samym środku ogniście czerwonego zachodzącego słońca. Tuż obok znajdowały się flaga i napis „GREETINGS FROM GHANA”.

– Urzekające – skwitowała Burza. – Ale...

– Odwróć pocztówkę.

Zrobiła to, a jej oczom ukazał się krótki przekaz niedbale nakreślony na odwrocie. Ograniczał się do formułki pozdrowień. Bez żadnego podpisu, bez dodatkowych informacji.

Nie, właściwie na dole było coś, co mogłoby uchodzić za jakąś formę sygnatury. C8. Tylko tyle.

– Pozostałe też tak wyglądają – dodał Seweryn. – Tyle że mają inne litery alfabetu i cyfry.

– I?

W momencie, kiedy formułowała to pytanie, jej wzrok prześlizgnął się w lewy dolny róg pocztówki. To, co tam zobaczyła, tłumaczyło reakcję Seweryna.

Trykwetr.

Złożony z trzech gałązek iglaka.

8

Zaorski z trudem wytrzymawał to, co robił z nim sam zapach Kai. Myśli od razu przestały się układać, serce podeszło mu do gardła, a całe ciało płonęło, jakby w ułamku sekundy nabawił się wysokiej gorączki.

Przełknął ślinę, a potem sięgnął po kolejną pocztówkę. Chciał podać ją Burzy, ta jednak od razu położyła ją z powrotem na podłodze. Chwilę później obróciła tyłem wszystkie inne.

– Siedem kartek – powiedziała.

– Mhm...

– I siedem kombinacji. C8, A4, Z2, P7, F2, C1, U9.

– Do tego wszędzie ten sam dokładnie wykaligrafowany trykwetr.

Wyraźnie kontrastował z tym, jak napisano słowo „Pozdrowienia!” i dane adresatki. Te były tak niedbałe, że właściwie chyba tylko cudem pocztówki do niej dotarły. Oprócz tego widniały na nich całe warstwy pobrudzonych, nierówno naklejonych znaczków oraz stemple pocztowe i napisy „BY AIR”.

Nie ulegało wątpliwości, że te kartki przyszły z krajów przedstawionych na froncie. Nie zostały kupione w internecie ani w żadnym sklepie w Polsce.

– Co to ma niby znaczyć? – odezwała się Burza.

– Nie mam pojęcia.

– Jakąś, kurwa, grę w statki na odległość?

– Właściwie niezgorszy pomysł.

Kaja popatrzyła na niego przelotnie i wróciła do analizowania pocztówek. Oczywiście było jednak, że niewiele z nich wydedukują. Ktokolwiek je wysyłał, najwyraźniej posługiwał się jakimś kodem.

Podczas gdy Zaorski przypatrywał się jednej z kartek, tej z Gwinei Równikowej, Burza zaczęła przeglądać szpargały w jednej z szuflad. W końcu wyjęła jakiś notatnik i ołówek, po czym spisała wszystkie litery i cyfry.

– Kto tam jeździ? – mruknął Seweryn.

– Hm?

Dopiero teraz zreflektował się, że zwerbalizował tylko końcówkę myśli.

– Do takiej Gwinei Równikowej – dodał. – Są w ogóle jakieś wycieczki?

– Wszędzie są.

– Ale ktokolwiek się na nie wybiera?

Kaja wciąż patrzyła na kombinacje zapisane w notatniku, a on wyciągnął telefon i zaczął sprawdzać, na ile ten egzotycznie dla niego brzmiący kierunek jest faktycznie egzotyczny.

– Wyobraź sobie, że ludzie wypuszczają się dalej niż z Żeromic do Krakowa – odparła Burza.

– To był przytyk?

– Stwierdzenie faktu.

– Byłem z diabolicami w Turcji, jak były mniejsze.

Wspomnienie o Adzie nawet w takim kontekście było impulsem, na który zdawało się tylko czyhać całe cierpienie w jego sercu. Natychmiast przykryło go wezbraną falą smutku, spod której nie sposób było się wynurzyć.

Seweryn trwał w bezruchu, ze wzrokiem wbitym w ekran telefonu, ale bez pojęcia, co się na nim znajduje.

Otrząsnął się dopiero, kiedy Burza położyła dłoń na jego ramieniu.

– Przepraszam – powiedziała.

– Co? Za co?

– Nie chciałam...

– Daj spokój – uciał. – Przecież to nie było nic, co...

Urwał ze świadomością, że jeszcze przez chwilę sprawne formułowanie myśli będzie kończyło się fiaskiem. Dał sobie moment na oddech, a Kaja powoli i jakby z trudem cofnęła rękę.

Potem spojrzął kontrolnie na Adasia, który wciąż niespecjalnie interesował się tym, co działo się wokół. Wyjątkowo spokojne dziecko. I kulturalne. Seweryn poprawił mu kocyk, a potem podniósł wzrok na Burzę.

– Może powinienem zabrać gdzieś Lidkę – odezwał się.

– Pewnie, że tak.

– Ale niekoniecznie do tej Gwinei.

– Niekoniecznie.

Przesunął palcem po wyświetlaczu, skupiając się na tym, co się na nim znajdowało.

– Tak czy inaczej okazuje się, że ludzie faktycznie tam jeżdżą – podjął.
– Poza Trasą oferują czternaście dni w Gabonie i Gwinei Równikowej za cztery pięćset plus bilety. Znaczą euro.

– Mówiłam.

– Okazuje się, że ten pierwszy to tak zwany Ostatni Raj Afryki, w ramach wycieczki możesz poznać zwyczaje Pigmejów, zwiedzać lasy deszczowe i zgłębiać pradawne dżungle, a oprócz tego wysłuchać opowieści zaprawionych halucynogennym krzewem iboga oraz...

– Wszystko fascynujące – ucięła Kaja. – Ale masz tam coś przydatnego?

Seweryn podniósł wzrok.

– Nie.

– Świetnie – skwitowała Burza.

Zaorski sprawdził jeszcze kilka innych stron i doszedł do wniosku, że o ile miało się kasę, faktycznie można było zwiedzić właściwie wszystko.

– Ktokolwiek wysyłał Krystynie te kartki, był dość dziany.

– Ktokolwiek? – spytała powątpiewająco Kaja.

– No.

– A ten iglasty trykwetr na odwrocie nic ci nie mówi?

– Mówi mi tylko, że ktoś go tam narysował.

– Oła.

Tym razem to Seweryn przyjął pełen zwątpienia wyraz twarzy.

– Albo ktoś, kto wiedział, że miała taki tatuaż – podjął. – A nawet moglibyśmy posunąć się dalej.

– No tak, oczywiście – potwierdziła Kaja. – Lubimy to robić.

Kącik ust lekko mu drgnął, ale Burza musiała być tego nieświadoma, skupiała się bowiem na wypisanych kombinacjach.

– To co konkretnie chciałeś zasugerować? – spytała pod nosem.

– Niezobowiązujący seks.

– Seweryn...

– Ale jeśli to odpada, alternatywną hipotezę.

– Śmiało.

– Może być tak, że ten symbol na pocztówkach nie ma nic wspólnego z tatuażem.

Burza na sekundę podniosła spojrzenie.

– Jasne, przypadkowo ktoś go tam umieścił – odparła. – Może dorysowuje go ktoś na poczcie w Żeromicach, tak dla jaj.

Seweryn lekko zmrużył oczy.

– Właściwie to też niegłupia koncepcja – przyznał. – Ale miałem na myśli to, że nadawca tych listów może odwoływać się po prostu do znaku, którym posługiwano się w rodzinie Olki od paru pokoleń. Może nie wie nawet, że najmłodsza przedstawicielka rodu sobie go wytatuowała. A może wie i się pod nią podszywa.

Kaja przez moment się wahała, a on widział, że jest gotowa zachować otwarty umysł. Hipotetycznych scenariuszy było przynajmniej kilka. A z pewnością istniały jeszcze inne, o których nie pomyśleli.

– Mniejsza z pytaniem „kto?” – podjęła Burza. – Zastanówmy się nad „dlaczego?”.

– Okej.

Kaja obróciła wszystkie kartki na podłodze frontem, a potem nachyliła się nad nimi. Zaorski poczuł wyraźniej jej perfumy i kątem oka dostrzegł, że włosy lekko opadają Burzy na linię oczu. Odgarnęła je, ale były zbyt krótkie, by mogła założyć je za uszami.

Jakimś cudem nawet tak niewinny ruch wprawiał Seweryna w wewnętrzny dygot. Zdawało mu się, że każda cząstka jego ciała wibruje i cały ten proces będzie tylko się intensyfikował, dopóki nie ujmie twarzy Kai w dłonie i jej nie pocałuje.

Boże.

Uczono go, jak radzić sobie z rozkładającymi się zwłokami, a nie marzeniami.

– Więc mamy jakąś osobę, która podróżuje po świecie – odezwała się Burza.

– Tak.

– Odwiedza głównie kraje afrykańskie i wysyła z nich pocztówki do Krystyny.

– Zgadza się.

Kaja popatrzyła na niego z ukosa.

– Przystaniesz? – burknęła.

– Ale co? Tylko potwierdzam.

– To nie rób tego.

– W porządku.

Jeszcze przez moment nie mogli odwrócić wzroku, w końcu jednak jako pierwszej udało się to Burzy. Adam dał o sobie znać kolejnym krótkim „agu”, a Seweryn machinalnie się nachylił, umieścił smoczek z powrotem w ustach chłopczyka, po czym zaczął lekko kołysać nosidełkiem.

– A zatem przy każdej kartce ktoś wypisuje te litery i cyfry i nie zawiera praktycznie żadnej innej treści – podjęła Burza w zamyśleniu. – Chodzi więc właśnie o nie. W dodatku umieszcza trykwetr, by Krystyna wiedziała, kto jest nadawcą.

Seweryn chciał mruknąć potwierdzająco, ale się wstrzymał. Kaja znów na niego zerknęła.

– No co? – spytał.

– Mógłbyś chociaż skinąć głową, że przyjąłeś.

– Przed chwilą nie chciałaś, żebym...

– Nieważne – ucięła, znów pochylając się nad kartkami. – Widać po niektórych stemplach pocztowych, że przychodziły od lat, ale część dat jest nie do rozszyfrowania.

– Mhm.

– Po cenach znaczków moglibyśmy jednak ustalić, kiedy zostały wysłane.

Nie pomyślał o tym, ale pewnie tak było.

– Z tym że nawet gdybyśmy ułożyli je we właściwej kolejności, co by nam to dało? – spytała bardziej siebie niż jego, po czym zaczęła przesuwac pocztówki na podłodze. – Co te kombinacje mogą oznaczać?

Zaorski wskazał na kartkę z Tanzanii.

– C8 to citroen – zauważył.

– Brawo.

– A4 to audi.

– No, Seweryn, naprawdę... – pochwaliła go Kaja. – Wiesz, jak zaimponować kobiecie.

– Dzięki.

– A P7? – rzuciła. – Albo U9?

– To pierwsze to taki pistolet. Heckler & Koch, kaliber dziewięć milimetrów.

Burza podejrzliwie ściągnęła brwi, a on skwitował to wzruszeniem ramion.

– Badam rany postrzałowe – odparł.

Zasadniczo powinien użyć czasu przeszłego, robił to bowiem głównie w czasie, kiedy pracował w Instytucie Sehna w Krakowie.

Na U9 i większość innych nie miał jednak pomysłu, podobnie jak Kaja. Przez dobre pół godziny poszukiwali go, sprawdzając wszystko, co wyłożyli na podłozde, a potem przewracając do góry nogami kolejne szafki i szuflady.

Nie zanosilo się na przełom, kiedy Burza w końcu na coś wpadła.

– Seweryn! – krzyknęła z innego pomieszczenia.

Zaorski od razu zostawił to, czym się zajmował, zabrał nosidełko i skierował się we właściwą stronę. Zastał Kaję w sypialni, siedzącą na podłozde przy kartonowym pudle.

– Znalazłam to pod łóżkiem – oznajmiła.

Podszedł bliżej i spojrzal z góry na rzeczy, które wyłożyła na podłozde. Na pierwszy rzut oka nie było pośród nich niczego, co tłumaczyłoby emocjonalną reakcję Burzy. Jakies kalendarze, stare płyty CD, a w dodatku książki i gazety, które Krystyna najwyraźniej z jakiegoś względu postanowiła zatrzymać.

– Spójrz – rzuciła Kaja, sięgając po coś, co leżało po drugiej stronie.

Ledwo uniosła rękę, Seweryn uzmysłowił sobie, że trzyma mapę.

– Co to jest?

– Mapa.

– Widzę – odparł. – Ale czego?

– Części lasów w okolicy.

Podala mu mapę, a on przesunął po niej wzrokiem. Początkowo nieco trudno było mu się zorientować, nigdy bowiem nie przyglądał się tym terenom z tej perspektywy. Chyba nie miał nawet okazji, żeby widzieć je w Google Maps, bo i po co?

W końcu zlokalizował miejsce, gdzie teraz się z Burzą znajdowali, a potem powiódl wzrokiem po zaznaczonych ścieżkach. Na Warnowych Bagnach nadal widniała chałupa, mapa musiała więc pochodzić sprzed przeszło dwóch dekad. Jej stan właściwie to potwierdzał.

Problem polegał na tym, że Zaorski nie widzial na niej nic, co okazałoby się pomocne.

– I co z tą mapą? – spytał.

– Po pierwsze, kto trzyma coś takiego pod łóżkiem?

Seweryn spojrział na pozostałe rzeczy.

– Może ten, kto trzyma w tym miejscu też stare płyty CD.

– Nie – odparła Kaja. – To ma większy sens.

– Jaki?

– Zobacz, jakiej wielkości jest ta mapa.

Zaorski rozciągnął ją i skrzywił się, nie bardzo wiedząc, co jej rozmiar ma mu powiedzieć. Była niewielka, dość poręczna. Zdecydowanie mniejsza niż większość map, które pamiętał sprzed lat.

– Nie skojarzyłeś? – spytała Burza.

– Czego?

– Jednego z drugim.

Seweryn bezradnie opuścił mapę.

– O czym ty mówisz? – odparł.

– O tym, że wielkość tej mapy pasuje wprost idealnie do innej rzeczy, którą znaleźliśmy.

– Hm?

Kaja się podniosła, a potem ruszyła prosto do głównego pomieszczenia. Seweryn nie zwlekał i razem z Adasiem od razu do niej dołączył.

Na podłodze było tak wiele szpargałów, że właściwie nie sposób było stwierdzić, co Burza ma na myśli. Przez moment je przeglądała, a potem wyciągnęła rękę w kierunku Seweryna.

Kiedy podał jej mapę, rozłożyła ją obok dużej, białej kartki wypełnionej poziomymi i pionowymi liniami. Nałożyła jedną na drugą i Zaorski przekonał się, że miała rację – były identycznej wielkości.

– Na tej kartce jest siatka współrzędnych – powiedziała.

Seweryn kucnął obok niej i zerknął na kratkowaną przestrzeń.

– Tu nie ma żadnych oznaczeń – zauważył.

– Nie musi być.

– Chyba jednak...

– Cyfry na pewno idą rosnąco od jedynki, a litery zgodnie z porządkiem alfabetycznym – ucięła. – I nie ma znaczenia, co jest na której osi.

Zaorski potrząsnął głową. Było to tak banalne, że właściwie nie wymagało żadnego komentarza.

Koncepcja Burzy potwierdziła się, kiedy ta podniosła biały kawałek papieru w kratkę pod słońce.

– Widzisz? – spytała.

Widział doskonale. Kartka miała niewielkie dziurki, zapewne w miejscach, które były wskazane w pocztówkach. By uzyskać dodatkowe potwierdzenie, Kaja wygrzebała z pudła z artykułami papierniczymi spinacz, a potem go wyprostowała.

Nałożyła siatkę na mapę, a potem zerknęła na pierwszą lepszą pocztówkę.

– F2 – powiedziała.

Przejechała spinaczem wzdłuż jednej linii i zatrzymała się w miejscu wyznaczonym przez drugą ze współrzędnych. Trafiła prosto w miejsce, gdzie znajdował się niewielki otwór w papierze. Poszerzyła go nieco, bo był wykonany chyba igłą, a potem podniosła siatkę.

Naprawdę przygotowana pinezka została w tym samym miejscu, wskazując je na mapie.

– To tuż przy Grodzisku – odezwała się Burza.

Zaorski pochylił się i przekonał, że faktycznie tak jest. Punkt F2 znajdował się w miejscu, w którym teoretycznie można było znaleźć pozostałości jakiegoś średniowiecznego grodziska. W istocie jednak tak bardzo wrosły w ukształtowanie terenu, że ostała się jedynie nazwa.

W taki sam sposób Kaja sprawdziła punkt C8 i gdy podniosła kartkę, oboje zauważyli, że spinacz został w miejscu, które w czasach szkolnych określali jako Wydmy. Mówienie o tym terenie w ten sposób było nieco na wyrost, ale właściwie każdy charakterystyczny punkt w okolicznych lasach trzeba było jakoś nazwać dla lepszej orientacji.

– Po co ktokolwiek miałyby wskazywać Grodzisko i Wydmy? – rzuciła w zamyśleniu Burza.

– Jako miejsce spotkania? – podsunął Seweryn. – Nie, chyba nie. Nadawca wybrałby coś bardziej odludnego. W tych dwóch lokalizacjach mogliby wpaść na...

– Kogo?

– Nie wiem, dzieciaki ze szkoły?

Kiedy Kaja zwróciła oczy w jego kierunku, zobaczył w nich wyłącznie sceptycyzm.

– Nikt tam nie chodzi – oznajmiła.

– Jak to nie? Za naszych czasów przecież...

Musiał urwać, bo formułka ta sprawiła, że poczuł się starzej, niżby to wynikało z jego metryki.

– Za naszych czasów – podjęła Burza – nie było pubów na rynku, parku w centrum ani ławek nad rzeczką.

– No tak...

– Że już nie wspomnę o tym, że internet na początku był tylko w urzędzie. I to głównie z nazwy.

Miała trochę racji. Oni musieli szukać sobie zajęć, ich dzieciakom same się narzucały. Szlajanie się po lasach właściwie miało się z celem, a namacalnym dowodem tego był aktualny stan Gałęźnika. Miejsce, w którym niegdyś koncentrowało się nastoletnie życie, dziś było punktem zbornym jedynie Kai i Seweryna. Przynajmniej w założeniu.

– Sprawdźmy pozostałe współrzędne – podjęła Burza.

Szybko to zrobili, ale większości tych miejsc nie potrafili skojarzyć. Wydawały się zupełnie przypadkowymi punktami zlokalizowanymi w środku lasu. Z pewnością jednak przypadkowe nie były.

– Dobra – rzuciła Kaja. – Trzeba to sprawdzić.

– Jasne. Od czego zaczynamy?

– Od telefonu do Siarki.

– Jeszcze z nią nie gadałaś?

– Nie – odparła cicho Burza. – Nie wiedziałam, co jej powiedzieć.

Racja, skwitował w duchu Zaorski. Dopóki rola Michała pozostawała niejasna, właściwie najlepiej było trzymać wszystkie nowe ustalenia między nimi.

– Powiem jej o tym, że przeszukaliśmy chatę jeszcze raz i znaleźliśmy mapę i siatkę – podjęła Kaja.

– Okej.

– I że Krystyny nigdzie nie ma.

Seweryn potwierdził krótkim skinieniem głowy, po czym odprowadził Burzę wzrokiem, kiedy ta wybierała numer i szła na zewnątrz, by mieć lepszy zasięg. Potem na powrót skupił się na mapie.

Krystyna uważała, by nie przebić jej igłą, której musiała używać do ustalania konkretnych miejsc. Nie zostawiła żadnych śladów. W dodatku nie zająknęła się słowem na ten temat, kiedy z nią rozmawiali.

Dlaczego? Co ta kobieta ukrywała?

Seweryn wiedział, że są o krok od uzyskania konkretnych odpowiedzi, które rzuca światło nie tylko na to, co stało się z Olą i Krystianem, ale także na udział Ozzy'ego w tym wszystkim.

W końcu mieli jakiś trop i solidne poszlaki. Cokolwiek bowiem znajdowało się w miejscach wskazanych na pocztówkach, musiało być na tyle istotne, że zostało zakodowane i było przekazywane w dość zawoalowany sposób.

Zaorski zabrał najważniejsze rzeczy i spojrzał na Adasia. Mały w którymś momencie zasnął, najwyraźniej podniesione głosy jego mamy i jakiegoś obcego faceta w niczym mu nie przeszkadzały. Seweryn podniósł nosidełko i kiedy dołączył do Kai na zewnątrz, ta skończyła już rozmowę.

– Rozłożysz to na masce? – spytała.

– Hm? – mruknął, patrząc niepewnie na nosidło.

– To możesz zamontować z tyłu – odparła. – Chodzi mi o mapę i siatkę. Powiedziałam Siarce, że wyślę jej wszystkie te miejsca.

– A, jasne.

Adam nie obudził się nawet, kiedy Zaorski przypadkowo lekko zatrzęsł nosidełkiem, przypinając zaczepy. Skąd ten głęboki spokój? Jakakolwiek była odpowiedź, Seweryn chciałby znać źródło i również z niego czerpać.

Chwilę zajęło im ponowne ustalenie wszystkich siedmiu punktów, zrobienie zdjęć, a potem przesłanie Karolinie. Pracowali metodycznie, w ciszy, ramię przy ramieniu, zupełnie jakby szukali choćby namiastki kontaktu fizycznego.

Kiedy skończyli, Kaja złożyła mapę i kartkę ze współrzędnymi, a potem wbiła wzrok w oczy Seweryna.

Boże, tak niewiele było trzeba, by znów znaleźli się dokładnie w tym samym punkcie wspólnej drogi, w którym z niej zeszli.

Zaorski zamknął oczy i nabrał głęboko tchu. Kiedy z powrotem podniósł powieki, przekonał się, że Kaja przesuwając wzrokiem po jego twarzy. Wiedział, że to silniejsze od niej, sam bowiem czuł dokładnie to samo.

– Dobra... – szepnęła Burza.

– Dobra.

Odchrząknęła cicho, a potem się wyprostowała.

– Zabieramy się do roboty? – spytała, wciąż cicho, jakby głośniejsze wypowiedzenie jakichkolwiek słów mogło zburzyć to, co między nimi powstało.

– Chyba tak.

– Okej...

– Okej.

Wciąż na siebie patrzyli, a Seweryn miał wrażenie, że bicie ich serc się zsynchronizowało.

– Jedziemy moim czy twoim? – odezwała się Burza.

– Możemy twoim – odparł. – Nigdy nie odmawiam przejażdżki radiowozem.

Kaja minęła go powoli, a on nie dał kroku w tył, by zrobić jej przejście. W efekcie otarła się o niego z głośnym westchnieniem, a Zaorski nie mógł oprzeć się wrażeniu, że mimo całej prozaiczności tej sytuacji była to silnie erotyczna chwila. Absurd. Całkowity absurd.

Burza wsiadła do środka, ale nie zamknęła drzwi. On zaś oparł się o nie i pochylił lekko.

– Wsiadasz? – spytała.

– Mhm.

– To chodź...

Seweryn już miał obejść auto, kiedy Kaja uruchomiła silnik, a z głośników popłynęły dźwięki ostatnio odtwarzanej piosenki. Sprawily, że Zaorski znieruchomiał.

Woncha Take Me for a While, Bachman-Turner Overdrive.

Kawałek, którego słuchał od roku. Hymn jego tęsknoty, soundtrack dotkliwego braku Kai w jego życiu.

– Niemożliwe – powiedział.

– Co takiego?

Absolutnie niemożliwe. Ten kawałek nie figurował w żadnych zestawieniach najlepszych numerów BTO. Nie wyskakiwał na żadnych playlistach, Spotify nie podsunęłoby go, nawet gdyby Kaja słuchała podobnych kawałków.

– Seweryn?

Zamrugął nerwowo, nie rozumiejąc, jak to możliwe.

– Wsiadasz? – spytała Burza.

– Nie – odparł, a potem złapał ją za rękę i wyciągnął na zewnątrz.

Praktycznie wpadła w jego ramiona. Nawet gdyby w jakiś sposób potrafiła stawić opór tej magnetycznej sile przyciągania, nie byłaby w stanie, bo bez Seweryna straciłaby równowagę i upadła.

A przynajmniej tak to sobie tłumaczyła, kiedy znalazła się w jego objęciach. Przyciągnął ją tak, jakby czekał na to całe życie, a ona natychmiast pozwoliła, by cały świat znikł. Zamknęła oczy i wtuliła się w niego, po raz pierwszy od roku odczuwając prawdziwy spokój. I prawdziwe uczucie.

W tle grała piosenka Bachman-Turner Overdrive, która w niejasny dla Kai sposób wyzwoliła to, co się stało.

Obejmowali się mocno, jakby choć lekkie poluzowanie uścisku miało sprawić, że coś odegna ich od siebie. Burza trwała z zamkniętymi oczami, oddychając szybko i nierówno. Wciągała zapach Seweryna, ten dobrze znany, nokautujący zmysły zapach.

Zaorski przesunął lekko dłonią po jej plecach, a ona odniosła wrażenie, że całe ciało jej drży i nic nie jest w stanie tego zmienić.

Wszystko to wydawało się nierealne. Było szczęściem tak nielogicznym i tak niespotykanym, że nie mogła uwierzyć, iż płynie ze zwykłego dotyku.

Nie, nic w tym dotyku nie było zwykłe. Wyzwalał niestworzoną magię, która przenosiła ich do zupełnie innej rzeczywistości. Pozbawionej praw fizyki, pozbawionej czasu.

Nie miałyby pojęcia, jak wiele czasu minęło, od kiedy znalazła się w ramionach Seweryna, gdyby nie zmieniające się piosenki.

Któreś z nich musiało wreszcie coś zrobić. Podjąć jakąś decyzję.

Oboje wiedzieli, że kiedy tylko nieznacznie się od siebie odsuną, a ich spojrzenia się spotkają, znajdą się w punkcie bez powrotu.

– Seweryn...

Poruszył się lekko, ale nie odpowiedział. Czekał na jej decyzję.

Ta jednak mogła być tylko jedna. Burza nie mogła pozwolić, by do czegokolwiek więcej między nimi doszło. Sytuacja była nieporównywalnie bardziej skomplikowana niż jeszcze przed rokiem.

Teraz miała z Michałem dwójkę dzieci – i niczego nie zmieniał fakt, że mąż wplątał się w coś, o czym nie mógł jej powiedzieć. W dodatku w życiu Zaorskiego pojawiła się Rajsza. I to nie jako przelotna znajomość, ale ktoś, kogo przedstawił córce.

Nie mogła mu tego zepsuć. Nie miała prawa.

Zaczęła się odsuwać, a on od razu to odczuł. Posłusznie cofnął ręce, w ostatniej chwili dotykając jej dłoni i przeciągając moment ich ostatniego fizycznego kontaktu. Potem ze zwieszoną głową zrobił krok w tył.

– Przepraszam – powiedział cicho. – To ten, kurwa, kawałek...

– Co z nim?

Obrócił się na bok, unikając jej wzroku, a potem głęboko wciągnął powietrze do płuc. Wyglądał, jakby właśnie wrócił z całkowicie innego wymiaru egzystencji. I właściwie Kaja czuła się dokładnie tak samo.

– Słuchałem go w kółko – odezwał się.

– Poważnie? Przecież to jakiś mniej znany...

– Wiem – uciał. – Dlatego przed chwilą wyrwał mi taką dziurę w sercu.

Kaja pokiwała głową i też zrobiła krok w stronę przeciwną do tej, której tak bardzo pragnęła. Oparła się plecami o radiowóz i przeciągnęła dłońmi po włosach, unosząc wzrok ku niebu.

Przez moment się nie odzywali. Burza czuła jednak nieodpartą potrzebę, by jakoś skwitować to, co właśnie się wydarzyło.

– Ja pierdolę – odezwała się.

– Dobrze powiedziane.

– Nikt tak na mnie, kurwa, nie działa – dodała, wciąż wpatrując się w niebo. – Nikt.

Bała się choćby przelotnie spojrzeć na Zaorskiego, czując na sobie jego wzrok.

– Na mnie też nie – odparł.

Mocno przesunęła dłońmi po twarzy, starając się jakoś dojść do siebie. Nie było to łatwe, czuła bowiem, jakby ktoś na moment podłączył jej życiodajną kroplówkę i nagle wyrwał ją razem z naczyniami krwionośnymi.

– Nie możemy tak robić – odezwała się.

– Wiem.

– To nie w porządku wobec wszystkich. Nas też.

Kątem oka widziała, że Seweryn kiwa głową.

– Musimy to jakoś...

– Będę się pilnować – zapewnił Zaorski.

Oczywiście, chciał przypisać sobie całą winę. Kaja miała jednak pełną świadomość tego, że w takim wypadku byłaby źle ulokowana.

– To się nie powtórzy – dodał Seweryn.

– Jasne.

– Mówię poważnie...

– Wiem, że mówisz – odparła szybko. – Mam na myśli to, że żadne z nas nie jest w stanie dać takiej gwarancji.

Nie odezwał się.

– Jedynym sposobem, żeby do takich sytuacji nie dochodziło, jest rozłaka – dodała Kaja. – Taka jak przez ostatni rok.

– I chcesz to powtórzyć?

Starał się ukryć emocje w głosie, ale znała go zbyt dobrze, by ich nie usłyszeć.

– Nie – odparła.

Gdyby miała zliczyć wszystkie noce, które spędziła zapłakana, wszystkie odsłuchania *Ostatniej piosenki o miłości* Tomka Lipińskiego, wyświetlenia *Oczu szeroko zamkniętych Łez*, nie dałaby rady.

Jej jedyny ratunek sprowadzał się do Adama. To dzięki niemu przetrwała – i właściwie nie wyobrażała sobie, jak miałyby to zrobić bez niego. Gdyby nie dziecko, dziecko Michała, dawno by odeszła. W pewnym momencie stała się tego całkowicie świadoma.

– To jak to ogarniemy? – odezwał się Seweryn.

– Jakoś.

Nie miała dla niego lepszej odpowiedzi, przynajmniej nie teraz. Zrobiła kilka głębszych wdechów i wydechów, a potem wreszcie na dłużej spojrzała na Zaorskiego. Ledwo zobaczyła jego oczy, poczuła, jakby nogi miały się pod nią ugiąć.

Kurwa mać, tak bardzo pragnęła z nim być, że było to po prostu chore.

– Na razie podzielmy się tymi miejscami – odezwała się czym prędzej.

– Hm?

– Nie sprawdzajmy ich razem.

– Ale...

– Musimy sobie dać czas – powiedziała.

Seweryn otworzył lekko usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Nie musiał. Łzy, które nabiegły mu do oczu, mówiły wszystko.

Kaja zaś dopiero po chwili zrozumiała, skąd ta reakcja. Przecież nie miał pojęcia, czy w ogóle włączyła *Ostatnią piosenkę o miłości* po tym, jak ją przesłał rok temu. Link był w mailu, właściwie nie wiedział nawet, czy go odczytała.

Był zdolny jedynie do lekkiego skinienia głową, po czym ruszył ku bordowej hondzie. Szedł niepewnie, jakby pijany i co krok tracący azymut. Kiedy otworzył drzwi, zgarbił się i ściągnął czapkę. Rzucił ją na siedzenie i obrócił się do Burzy.

Widziała, że chciał powiedzieć coś, czego nie powinien. W ostatniej chwili się powstrzymał.

– Sprawdź Grodzisko – powiedział. – Ja pojedę na Wydmy.

– Dobra.

– Potem ustalimy, co dalej.

Pożegnali się bez słów, a chwilę później Kaja obserwowała, jak Zaorski wycofuje w kierunku leśnej ścieżki. Kiedy odjechał, nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. W poszukiwaniu ratunku spojrzała na tylne siedzenie, gdzie w nosidełku Adaś dalej spał jakby nigdy nic.

Wsiadła do auta i przez moment się wahała. Potem jeszcze raz włączyła ten przekłety kawałek Bachman-Turner Overdrive. Siedziała w bezruchu przez cały czas, gdy wybrzmiewał z głośników. Dopiero potem uruchomiła silnik i skierowała się w stronę drogi dojazdowej do posesji Krystyny.

Ledwo ruszyła, rozległ się dzwonek jej komórki. Zerknęła na wyświetlacz i bezsilnie westchnęła. Dzwoniła matka Michała.

Przywitała ją chłodno i ewidentnie wiedziała, że coś jest nie tak.

– Jestem już po badaniach – oznajmiła. – Mogę wziąć Adaśka.

– Właściwie to...

– Nie będziesz z nim siedzieć na tym brudnym komisariacie – ucięła rozmówczyni. – Powiedz, gdzie jesteś, to podjadę.

Kaja zerknęła w tylne lusterko.

– Nie trzeba – powiedziała. – Ja podjadę do domu.

– W porządku.

Starsza kobieta zamilkła, ale Burza знаła ją na tyle, by po tonie głosu poznać, że ma jeszcze sporo do powiedzenia.

– Co się między wami dzieje? – rzuciła.

– Słucham?

– Rozmawiałam z Michaśkiem. I potrafię wyczuć, kiedy coś jest na rzeczy.

– Cóż...

– Nic mi nie chciał powiedzieć, ale nie musiał – ciągnęła teściowa. – Coś się stało.

– Tak naprawdę to...

– Pokłóciliście się?

– Nie.

– To o co chodzi?

O to, że w najgorszy, wyrachowany sposób okłamał ją, przedstawiając fikcyjną wersję zdarzeń sprzed dwudziestu lat. O to, że liczył, iż to łyknie. I w końcu o to, że najwyraźniej zastraszył Krystynę Maksymiec, by ta zniknęła z Żeromic.

Nie, to ostatnie wciąż wydawało się Kai niemożliwe.

– Nic takiego – odparła. – Cała ta kampania wyborcza po prostu...

– To dla niego ogromny stres.

– Tak.

– Ale musisz to zrozumieć – rzuciła kobieta.

Burza skwitowała w duchu, że niczego nie musi, ale się nie odezwała.

– On żyje teraz w wiecznym napięciu – kontynuowała rozmówczyni. – Te ciągłe wyjazdy, wiece wyborcze, wywiady, w dodatku ataki ze strony konkurentów politycznych. Czytałaś, co o nim piszą w internecie?

– Nie miałam jeszcze okazji.

– Lepiej może nie czytaj – poradziła teściowa. – To jakieś niestworzone historie, same paszkwile... Naprawdę skandaliczne jest, że w normalnym kraju można tak bezkarnie obrzucać ludzi błotem.

Kaja machinalnie potwierdziła cichym mruknięciem, w głowie jednak zaświtała jej myśl, że może powinna sprawdzić wszystko, co na lokalnych portalach pisano na temat jej męża. Zgodnie z jego prośbą omijała sekcje komentarzy szerokim łukiem, ale czy nie powinna założyć, że teraz, przy tym wszystkim, co się działo, mogła znaleźć się jakaś osoba, która wiedziała, co dokładnie wydarzyło się ponad dwie dekady temu?

Cokolwiek to było, Michał nie mógł być jedynym szafarzem tej tajemnicy. Ktoś jeszcze musiał ją znać.

– Zaraz będę w domu – rzuciła do teściowej, a potem pożegnały się i rozłączyły.

Kiedy Kaja znalazła się na miejscu, od razu wprowadziła w życie swój plan. Wpisała imię i nazwisko męża w Google, a potem zaczęła przeglądać najświeższe publikacje. Tu audycja w lokalnej rozgłośni, tam wywiad w miejscowej prasie, jeszcze gdzie indziej wypowiedź dla niewielkiego portalu o rolnictwie.

Komentarze były przeróżne, ale zawsze konfrontacyjne – właściwie jak w przypadku czegokolwiek, co znajdowało się w sieci. Może z wyjątkiem pornografii. Tam ludzie zawsze zdawali się dogadywać ze sobą śpiewająco.

Ilość jadu w przypadku Michała była jednak przytłaczająca. Wszystko wydawało się zaprawione politycznymi animozjami, które przywodziły na myśl raczej czystą nienawiść rodzica wobec zabójcy jego dziecka niż wyborcy jednej partii względem przedstawiciela drugiej.

Kaję naszła przykra konstatacja, że to wszystko w sieci zostanie. Za sto, dwieście lat historycy będą przeglądać te rzeczy i wyciągać z nich to, co w ich przekonaniu da prawdziwy obraz ówczesnego społeczeństwa.

I może się nie pomylą? Może właśnie tak ono wyglądało?

Poczucie czasu szybko znikło, kiedy Burza zagłębiała się w kolejne otchłanie ludzkiej natury. Pod adresem jej męża formułowano właściwie wszelkie możliwe zarzuty i Kaja powoli dochodziła do wniosku, że niczego sensownego z tego nie wyniesie.

Nagle jednak na jednym z portali dotyczących Lubelszczyzny zauważyła link do artykułu z „Głosu Obywatelskiego”. Sam w sumie nie przykułby jej uwagi, gdyby nie informacja, która znajdowała się obok.

„Ten typ nawet nie wie, że jego żona daje dupy na boku”.

Kaja cofnęła się, jakby z laptopa wynurzyła się jakaś ręka i zdzieliła ją po twarzy. Szybko kliknęła w adres i przeniosła się na portal „GO”, gdzie relacjonowano tragiczną śmierć Arleny Wachury.

Było tam sporo zdjęć dogaszanego przez strażaków samochodu, a na jednym z nich widać było Kaję i Seweryna. Tylko się obejmowali, ale nie trzeba było specja od mowy ciała, by wiedzieć, że to coś więcej niż przyjacielskie przytulenie.

Widnieli jeszcze na innym ujęciu, z bliska patrzyli na siebie tak, jakby mieli się pocałować.

Jeszcze jakiś czas temu Burza natychmiast zamknęłaby zakładkę, starając się przekonać samą siebie, że wszystko jest w porządku. Że artykuł pochodzi sprzed ponad roku, że gdyby Michał miał zobaczyć zdjęcia, już by to zrobił.

Teraz jednak patrzyła na fotografię przedstawiającą ją i Zaorskiego i nie potrafiła przestać. Niemal czuła ciepło jego ciała i spokój, jaki wtedy ją otaczał. Zamknęła oczy i pozwoliła sercu znaleźć nieco ukojenia w tym, co niegdyś ich łączyło.

Miała wrażenie, jakby od kiedy się widzieli, minęły długie godziny. Jakby wszystko to, co wydarzyło się między nimi, było nierealnym wspomnieniem z odległej przeszłości.

– Robię kawę – rozległ się z kuchni głos teściowej. – Piłś już?

On także sprawiłby, że wpadłaby w popłoch i natychmiast ukryła to, na co patrzy.

– Tak – odparła Burza. – Ale chętnie się jeszcze napiję.

– Drugą? O tej porze?

– Sens życia zaczyna się po drugiej kawie.

Kiedy matka Michała, chcąc nie chcąc, przystała na to dictum, Kaja wróciła do sprawdzania komentarzy. Należało skupić się na zadaniu.

Upłynęło jeszcze trochę czasu, nim w końcu trafiła na coś, co nie wydawało się jedynie prymitywnym hejtem. Użytkownik podpisany jedynie jako „Robbal” nie wyglądał na piniacza ani mąciciela, chcącego pod płaszczykiem spokojnego tonu przemycić iskrę, od której zapłonęliby inni komentujący.

W momencie, kiedy Kaja skończyła czytać jego wywód, od razu machinalnie sięgnęła po komórkę. Wybrała numer Seweryna, a potem przyłożyła telefon do ucha.

– W końcu – rzucił.

Burza dopiero teraz uprzytomniła sobie, że po sprawdzeniu Wydm i Grodziska mieli przecież podzielić się pozostałymi miejscami. A ona nawet nie wyszła z domu.

– Jezu, przepraszam – odparła szybko. – Wyciszam dzwonki, jak mały śpi.

– Chyba bez potrzeby.

– Hm?

– Skoro nie budzą go dźwięki rocka z lat siedemdziesiątych, to nie przeszkodzi mu też plumkanie iPhone'a.

Kaja mimowolnie się uśmiechnęła.

– Swoją drogą to dobry soundtrack wychowawczy – dodał Zaorski. – Będą z niego ludzie.

– O ile wda się w matkę – odburknęła Burza. – Bo wedle tego, co czytam, jego ojciec pochodzi z wyjątkowo szemranej rodziny.

– Znaczy? Co konkretnie czytasz?

– Komentarze w internecie.

Seweryn na moment zamilkł.

– Nie lepiej wskoczyć do otwartego szamba? – spytał. – Będzie większa szansa, że znajdziesz coś przydatnego.

– Uważaj, bo mogę cię zaskoczyć.

– Nieustannie to robisz – odparł nieco ciszej. – Co masz ciekawego?

Kaja odchrząknęła i wróciła do początku komentarza.

– Użytkownik Robbal na jednym z lokalnych portali pisze, że rodzina Ozgów to wyjątkowe dranie i szumowiny – podjęła, po czym obniżyła głos. – „Ojciec przyszłego pana posła trudnił się podejrzanymi interesami, oszukiwał ludzi, unikał płacenia podatków i robił takie wały, że głowa mała. Nikt w okolicy o tym nie wie, ale cały majątek tej rodziny pochodzi z lewych źródeł. A przynajmniej większość. Nikt się tym nie interesował, bo wiadomo, jak jest w małych miasteczkach. Ręka rękę myje, lokalny komendant zresztą grubo na tym korzystał, a młody Ozga poszedł w ślady ojca. Jeśli chcecie obrotnego gościa reprezentującego nasz region, który załatwi wszystko, co jest do załatwienia, i będzie miał w dupie prawo, to w sumie może trzeba na niego głosować”.

Burza urwała, czekając na refleksję Zaorskiego. Ta jednak nie nadchodziła.

– I co myślisz? – rzuciła.

– Nic.

– To nowość...

– W sensie, że to tylko komentarz w necie – powiedział Seweryn. – Pewnie jest takich więcej.

– Ano jest – przyznała Kaja. – Jest też nasze zdjęcie.

– Co?

– Z miejsca wypadku Wachury. Jak stoimy i się przytulamy.

Znów naszło ją, że jest całkowicie nieostrożna. Matka Michała mogła stać w kuchni i przysłuchiwać się całej rozmowie.

– Na kolejnym patrzysz na mnie tak, jakbyś miał ochotę mnie pożreć – dodała mimo to Kaja.

– Czyli w gruncie rzeczy norma.

– Tak.

Oboje na chwilę zamilkli.

– Spróbuję się skontaktować z tym Robbalem – odezwała się w końcu Burza.

– Po co?

– Zapytam, czy ma coś na poparcie swoich słów.

– Szkoda czasu – mruknął Zaorski. – Takich jak on jest na pęczki w przypadku każdego, kto jakoś się wybił z lokalnej społeczności.

– Mimo wszystko wyróżnia się na tle hejterów.

– Czym?

– Tym, że nie czuć tu wielkiego jadu – odparła Kaja. – Poza tym zawsze to jakiś trop.

Seweryn mruknął potwierdzająco, ale bez przekonania.

– A jak na twoim froncie? – zapytała Burza.

– Nieźle, wzięwszy pod uwagę, że najwyraźniej sam sprawdzam cały las.

– Sorry – odparła szybko. – Miałam tylko rzucić okiem, ale...

– Ale szambo wciąga – dopowiedział za nią. – Nie ma sprawy, wyszedłem przed chwilą z punktu U9 i idę do Grodziska.

Kaja podniosła filiżankę i przyłożywszy ją do ust, zorientowała się, że wypila już całą kawę. O kolejną nie śmiała prosić, a nie chciała przerywać rozmowy z Zaorskim.

– Znalazłeś coś? – spytała.

– Nic.

– Kompletnie nic?

– Kompletnie i niezaprzeczalnie – potwierdził. – W tych miejscach nic nie ma, Burza. Żadnego trykwetru, żadnego śladu świadczącego, by z jakiegokolwiek powodu miały być istotne.

– Może były to po prostu miejsca spotkań?

– Może – przyznał Seweryn. – Ale w takim razie gdzie są ich daty? Zakodowano by je pewnie na pocztówkach, tak jak lokalizacje.

Kaja nie mogła odmówić mu racji.

– Sprawdziłeś wszystko dokładnie? – spytała.

– Na tyle, na ile pozwalały moje zdolności percepcyjne.

– Hę?

– Były dość upośledzone po tym, jak cię objąłem.

Burza poczuła uderzenie gorąca, które sprawiło, że chciała podnieść się z krzesła. Powiodła wzrokiem dookoła, ale matki Michała nigdzie nie było. Najpewniej siedziała z Adamem w pokoiku dziecięcym.

– W każdym razie zbadałem wszystko – kontynuował Zaorski. – Ściółkę leśną, korę znajdujących się w okolicy drzew, mchy i całą inną florę. Żadnej ingerencji ze strony człowieka.

– Przynajmniej dostrzegalnej – odparła Kaja. – Bo cokolwiek się tam stało, mogło mieć miejsce wiele lat temu, a przyroda mogła to przykryć.

– Fakt.

Jego oddech stawał się nieco nierówny, więc Burza założyła, że przyspieszył kroku w drodze do Grodziska. Liczyła na to, że jeśli gdziekolwiek znajdą się jakieś poszlaki, to właśnie tam.

Było to jednak myślenie czysto życzeniowe, pozbawione jakiegokolwiek logicznego uzasadnienia.

– Gadałem też z Siarką – dodał Zaorski.

– O, proszę.

– Nie mogłem się dodzwonić do ciebie, to...

– I co ustaliliście?

– Że spróbuje zwołać jakichś techników – odparł Seweryn.

– Jej przełożeni się nie połapią?

– Mówi, że nie, bo ma swoje sposoby – rzucił. – Podda każde z tych miejsc analizie i przy odrobinie szczęścia może uda się coś odkryć. W dodatku zbadamy próbki ziemi, pobierzemy ślady z drzew i krzewów, a oprócz tego...

Nagle jego głos ucichł, zupełnie jakby coś przerwało połączenie.

Zanim jednak Kaja zdążyła to sprawdzić, Zaorski się odezwał.

– O kurwa – rzucił.

Jego ton był alarmistyczny i zupełnie niepodobny do tego, którym normalnie się posługiwał. Sprawił, że Burza natychmiast odsunęła

krzesło i poderwała się na równe nogi.

– Co jest? – zapytała natychmiast.

– O kurwa mać!

– Co tam się dzieje?

Kaja ruszyła do wyjścia, nie pamiętając o tym, by zamknąć klapę laptopa.

– Seweryn?

Odpowiedziało jej milczenie, wyłapała jednak jakieś trzaski, jakby Zaorski uderzał czymś o komórkę. Albo jakby biegł, a głośnik wyłapywał podmuchy wiatru.

– Seweryn!

– Dzwon po karetkę! – rzucił. – Tu ktoś jest!

10

Zaorski pędził przed siebie na złamanie karku, nie zważając na to, że ścieżka była pokryta dziką roślinnością. Miejsce nie przypominało tego, które znał z czasów licealnych – wówczas regularne pielgrzymki uczniów sprawiły, iż Grodzisko już na pierwszy rzut oka przywodziło na myśl miejsce spotkań.

Teraz las objął je w niepodzielne władanie, dostosowując ekosystem do potrzeb tutejszej flory i fauny. Kamienie, na których Seweryn niegdyś przesiadywał z Burzą i innymi znajomymi, były niemal całkowicie niewidoczne. Ścieżki dawno pokryła dzika roślinność.

Jedynym, co odcinało się na tle natury, była czerwona kurtka człowieka leżącego u stóp niewielkiego wzniesienia, które niegdyś uchodziło za fragment osady obronnej.

– Seweryn?!

Nie trzymał komórki przy uchu, a mimo to słyszał wołanie Burzy.

Skupiał się jednak całkowicie na mężczyźnie, do którego biegł. Ten się nie poruszał, a z oddali trudno było stwierdzić, czy oddycha.

Zaorski w końcu do niego dopadł, mając nadzieję, że nie jest jeszcze za późno. I że w istocie trafił tutaj na człowieka, któremu jeszcze może pomóc, a nie na denata, którym zajmie się w sali sekcyjnej.

Wpółświadomie położył komórkę obok i natychmiast przytknął dwa palce do tętnicy szyjnej.

– Żyje! – krzyknął do telefonu.

Kaja coś odpowiedziała, ale jej słowa zniknęły gdzieś w nawale jego emocji. Zareagował instynktownie, bo sytuacja mówiła sama za siebie.

Nikt się tu nie zapuszczał.

On sam znalazł się tu wyłącznie dzięki kodowi z pocztówek.

Mężczyzna w czerwonej kurtce nie mógł pojawić się tutaj przypadkowo, miał jakiś związek z całą tą sprawą. Seweryn natychmiast nachylił ku niemu głowę i z ulgą przekonał się, że oddycha.

– Hej, słyszysz mnie? – rzucił.

Z mężczyzną nie było żadnego kontaktu, a kiedy Zaorski ostrożnie uniósł jego powiekę i poświecił latarką z komórki, przekonał się, że odruch źreniczny jest znikomy. Oczy były mocno zaczerwienione, ale to o niczym nie świadczyło.

– Seweryn? – usłyszał głos Kai.

Szybko przyłożył telefon do ucha.

– Jest tu jakiś facet – rzucił.

– Co? Jaki facet?

– Półprzytomny, tętno nitkowate – odparł szybko rzeczowym głosem. – Wezwałaś karetkę?

– Tak.

– Powiedziałaś im, że...

– Powiedziałam, gdzie jesteś – przerwała mu. – Ale są daleko, był jakiś wyjazd do Honiatycz i dopiero wracają, więc...

– Dobra – rzucił Seweryn. – Biorę go do auta i jadę z nim do szpitala.

– Jesteś pewien, że...

– On ledwo żyje, Burza – uciał Zaorski. – Jak zaraz go pod coś nie podłączymy, nie pociągnie długo.

W głowie oprócz wdrukowanego imperatywu ratowania życia miał także świadomość, że ten człowiek może znać jakieś odpowiedzi. I że jego pojawienie się akurat w tym miejscu, akurat teraz, gdy znikła Krystyna Maksymiec, nie może być przypadkowe.

– Rozłączam się – dodał szybko Seweryn, po czym schował telefon do kieszeni i wsunął ręce pod ciało mężczyzny.

Był w jego wieku, nieco szczuplejszy. Wciąż jednak podniesienie go sprawiło, że Zaorski nieomal stracił równowagę. Kiedy udało mu się wyprostować nogi, sytuacja nieco się poprawiła, ale o szybkim transporcie nie było mowy.

Przeszło mu przez myśl, by poczekać na Burzę lub kogoś innego, ale nie miałyby to wielkiego sensu. Zanim ktokolwiek by się tu zjawił, on byłby już przy samochodzie.

Ruszył przed siebie, robiąc wszystko, by nie stracić równowagi i nie wypuścić mężczyzny z rąk. Droga powrotna do auta zdawała się wydłużona przynajmniej kilkakrotnie, w końcu jednak znalazł się przy hondzie.

Z trudem otworzył drzwi, a potem położył mężczyznę na kanapie i gorączkowo zapiął pasy na tyle, na ile okazało się to możliwe. Był całkiem zlany potem, nie potrafił uspokoić oddechu. Mimo to natychmiast zatrzasnął drzwi i usiadł za kierownicą.

Popędził prosto do szpitala, gdzie jeden z ratowników już go wypatrywał na podjeździe. Zaorski zahamował raptownie i zdjęło go przerażenie, że tym samym wyrządzi szkodę temu, komu chciał pomóc. Szczęśliwie jednak pasy go przytrzymały.

– Stan pacjenta? – rzucił szybko młody ratownik, kiedy Seweryn praktycznie wyskoczył z samochodu.

Obaj zaczęli pospiesznie przenosić go na nosze na kółkach i zostawiwszy otwartą hondę, ruszyli do szpitala.

– Niestabilny – wydusił Zaorski. – Oddech płytki, tętno nitkowate, wysoka gorączka.

– Wie pan, co się...

– Nie mam pojęcia – uciął Seweryn, kiedy pędzili korytarzem.

Ratownik spojrzał na niego niepewnie, jakby nie był gotów dać wiary, że Zaorski tak po prostu znalazł gdzieś półżywego człowieka.

– Uwaga! – zagrzemiał Seweryn. – Przejście!

Personel medyczny natychmiast utorował im drogę, a oni popędzili w kierunku windy. Wpadli do niej tak szybko, że nosze uderzyły o ścianę. Zaraz potem ratownik wcisnął odpowiedni przycisk.

Kiedy wjeżdżali na piętro, Zaorski miał wrażenie, że mechanizm podnośnika działa znacznie wolniej niż zwykle. Nerwowo spojrzał na pacjenta, dopiero teraz mogąc poświęcić czas na wizualne oględziny.

– Brak wyraźnych obrażeń – odezwał się bardziej do siebie niż do ratownika. – Nie widzę też śladów walki.

– Tak, ale...

Seweryn podniósł dłoń mężczyzny, przyglądając się zarówno temu, co mógł mieć pod paznokciami, jak i knykciom.

– Ciśnienie niskie, hipotonia – rzucił. – Stan zapaści.

– Kurwa... – odparł ratownik. – Gdzie pan go znalazł?

Był początkującym, młodym chłopakiem, nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat.

– Mniejsza z tym.

– Ordynator zaraz będzie i z pewnością...

Ratownik urwał, kiedy drzwi się odsunęły. Obaj natychmiast pchnęli nosze na zewnątrz, skupiając na sobie uwagę wszystkich na oddziale. Nie udało im się jednak wyjechać na korytarz, gdyż jedna z kobiet w białym fartuchu niemal od razu zablokowała im drogę.

– Moment! – rzuciła. – A maseczka gdzie?

– W dupie – odparł Seweryn, ruszając przed siebie.

Niemal staranował pielęgniarkę i dopiero teraz uświadomił sobie, że ratownik, którego spotkał na dole, zdążył naciągnąć maseczkę. Jemu nawet nie przeszło przez myśl, żeby wziąć skądś jedną.

– Zaraz! – krzyknęła za nimi kobieta.

Zaorski nie zważał na protesty, mimo że wszyscy wokół mieli twarze skryte za maskami ochronnymi. Trudno, będzie przejmował się tym później. W tej chwili musiał jak najszybciej stwierdzić, co się stało z tym człowiekiem, i podpiąć go pod odpowiedni sprzęt.

Wjechali na salę, a zaraz potem Seweryn wspólnie z ratownikiem ściągnął pacjentowi kurtkę i zaczął przyglądać się jego ciału. Kurwa mać, wciąż nie mógł czegokolwiek ustalić. Był pewien, że mężczyznę ktoś zaatakował w miejscu, do którego ściągnął go ten sam trop, co i jego. Nie było po tym jednak najmniejszych śladów.

Ale nie, niemożliwe było, by ktoś przypadkowy tak po prostu się tam znalazł, a potem... co? Doznał jakiegoś ataku?

Zaorski sięgnął po nożyce i zaczął rozcinać ubranie pacjenta.

– Co pan robi? – rzuciła pielęgniarka.

Seweryn obejrzał się przez ramię i dostrzegł, że kobieta trzyma się z dala, jakby obawiała się jakiegoś wariata, który bez choćby namiastki

odzienia ochronnego wpadł na oddział w Bóg jeden wie jakim celu.

– Halo! – upomniała się o uwagę.

Zaorski rozciął koszulkę i spojrzał na klatkę piersiową mężczyzny. Była niemal w całości pokryta plamisto-grudkową wysypką.

Ratownik mimowolnie cofnął się o krok.

– Co to jest? – rzucił.

Seweryn pochylił się i przyjrzał zmianom skórnym. Dobre pytanie, skwitował w duchu, po czym przeniósł wzrok na twarz pacjenta. Wciąż zdawał się trwać w takim samym stanie, w jakim Zaorski go znalazł.

– Nie wygląda to dobrze – dodał ratownik.

Seweryn po raz pierwszy wziął głębszy oddech – i być może dlatego, a może ze względu na to, że znaleźli się wreszcie na dłuższy czas w zamkniętej przestrzeni, wyczuł coś, czego wcześniej nie wyłapał.

By się upewnić, zbliżył się do ust pacjenta.

– Słaby zapach wymiocin – odezwał się.

– Co?

Zaorski wyprostował się i zmarszczył czoło. Cokolwiek tu się działo, nie miało wiele wspólnego z jakimkolwiek atakiem.

Zbliżył się jeszcze bardziej do ust pacjenta i przez moment intensywnie im się przypatrywał. Były wyschnięte i spieczone, a Seweryn w końcu dostrzegł w ich kącikach ślady wymiocin. Wyraźnie fusowatych, a zatem mogących świadczyć o tym, że krew uległa hemolizie. Równie dobrze jednak pacjent mógł po prostu zjeść coś czarnego.

– Pomóż mi go obrócić – polecił.

– Ale...

– Już!

Ratownik powoli się zbliżył, a potem wykonał polecenie. Kiedy pacjent znalazł się na boku, Seweryn odciągnął tylną część jego spodni. Niemal od razu poczuł fetor, który trudno było pomylić z czymkolwiek innym.

Tak jak się spodziewał, bielizna była pokryta zaschniętą, rozrzedzoną treścią żołądkową, świadczącą o wystąpieniu wodnistej biegunki.

Niedobrze, bardzo niedobrze.

– Szukaj krwi – rzucił.

– Co proszę?

– Szukaj krwi, już!

Chłopak z pewnym wahaniem wykonał polecenie, ale zachowywał się tak, jakby obchodził się z ładunkiem wybuchowym.

Jeśli Zaorski miał rację, to w pewnym sensie tak było.

Sprawdzali kolejne części ciała, zanim Zaorski uświadomił sobie, że to, czego szuka, może znajdować się na ubraniu, którego pozbył się jako pierwszego. Gwałtownie powiódł wzrokiem wokół i zlokalizowawszy kurtkę, szybko ją podniósł.

– Nie... – jęknął prawie niesłyszalnie. – Tylko, kurwa, nie to...

Była czerwona, dlatego nie dostrzegł na rękawie płynu ustrojowego w tym samym kolorze. Plama znajdowała się w zgięciu łokcia, co mogło sugerować, że pacjent pluł krwią.

Zaorski odrzucił kurtkę i na powrót skupił się na pacjencie. Teraz ignorował już całkowicie wysypkę, starał się ustalić coś innego. Przesuwał dłonią po miejscach, w których mógłby wyczuć jakiegokolwiek obrażenia.

Kiedy ich nie odnalazł, z pomocą ratownika znów obrócił mężczyznę na brzuch. Tym razem uważniej przyjrzał się temu, co znajdowało się na białym.

Znieruchomiał, gdy trafił na dowód potwierdzający jego hipotezę.

– Ożeż kurwa... – powiedział.

Położył mężczyznę na plecach, a smród, który przed momentem wydobył się spod białej, nieco zelżał.

– Co? – spytał ratownik. – Co to oznacza?

Seweryn obrócił się w kierunku pielęgniarki.

– Zamknijcie całe skrzydło.

– Słucham?

– Włącz alarm i ogłoś kwarantannę! – ryknął Zaorski. – Już!

11

Kobieta wahała się tylko przez sekundę, zaraz potem obróciła się i popędziła korytarzem w kierunku dyżurki.

Seweryn czuł na sobie pytające, przerażone spojrzenie młodego ratownika, ale nie miał czasu, by go uspokajać. Nie wiedział zresztą, czy

powinien to robić. Sytuacja była na tyle dramatyczna, że byłoby to przeciwnie skuteczne.

– Wywalaj stąd! – krzyknął do niego Zaorski.

– Co? Co pan...

– Wypierdalaj! – powtórzył Seweryn, a potem popchnął chłopaka w kierunku korytarza.

Ten zatoczył się do tyłu i przez moment sprawiał wrażenie, jakby zaatakował go zupełny szalenciec. Wycofał się z obawą, ale nie na tyle, by Zaorski mógł zamknąć drzwi.

– Wyłaź na korytarz, do kurwy nędzy – rzucił Seweryn. – Powiedz wszystkim, żeby się nie zbliżali, i sam nie ruszaj się spod drzwi. Jasne?

– Ale...

– Ten człowiek ma gorączkę krwotoczną – uciął Zaorski.

W oczach ratownika pojawiło się skrajne przerażenie, a Seweryn uzmysłowił sobie, że powinien od razu powiedzieć właśnie to. Chłopak był przeszkolony medycznie, doskonale wiedział, co to oznacza.

Natychmiast się wycofał, a Seweryn szybko zamknął za nim drzwi.

– Nie ruszaj się stamtąd! – powtórzył. – I niech nikt się do ciebie nie zbliża.

– Dobrze.

Zaorski uderzył plecami o drzwi, a potem odetchnął.

Ratownik cały czas miał na twarzy maskę, dla niego był jeszcze ratunek. Dla Seweryna jednak najprawdopodobniej nie.

Nie miał jednak czasu na rozważanie implikacji tego, co się wydarzyło. Wziąwszy jeden głębszy oddech, znalazł się przy pacjencie, po czym naciągnął gumowe rękawiczki i zaczął podłączać go pod sprzęt znajdujący się w sali.

Po tym, jak podpiął mężczyznę do elektrokardiografu, wprowadził wenflon i podłączył kroplówkę, dał sobie chwilę, by spojrzeć na twarz tego człowieka. Patrzył na żywą osobę, która była już martwa.

Nie potrzeba było specjalisty od chorób zakaźnych, by wiedzieć, że dla pacjenta to koniec. Dla tego, który starał się go ratować, również.

Kurwa mać.

Nie, nie mógł teraz o tym myśleć. Na moment zamknął oczy, starając się skupić, po czym zbliżył się do ust pacjenta. Odciągnął górną wargę, a potem dolną. Dostrzegł dokładnie to, czego się spodziewał.

Odsunął się i westchnął bezsilnie. Pierwsza fala emocji opadała, pozwalając dojść do głosu przerażeniu, które mogło okazać się paraliżujące.

Zaorski stał na środku sali w całkowitym bezruchu, nie wiedząc, co powinien zrobić. Czy pielęgniarka wszczęła już alarm epidemiczny? Czy ratownik wypełnił jego polecenia i nie pozwolił, by ktokolwiek się tu zbliżał? Trzeba było jak najszybciej ewakuować oddział, przeprowadzić dezynfekcję, oddzielić skażoną salę w odpowiedni sposób i...

Urwał, kiedy rozległ się dzwonek jego telefonu. Dostrzegłszy numer dyrektora szpitala, od razu odebrał.

– Boże – powiedział Wiesław Kalamus. – Jesteś pewny?

– Tak.

Odpowiedziało mu chwilowe milczenie.

– Seweryn, posłuchaj...

– Pacjent miał wysoką gorączkę, był w stanie zapaści – uciął Zaorski. – Ślady na twarzy i w okolicy odbytu sugerowały, że w ostatnim czasie cierpiał na wymioty i wodniste biegunki.

Wiesław nie odpowiedział.

– W dodatku na torsie obecna jest wyraźna wysypka plamisto-grudkowa – dodał Seweryn.

– Ale... – zaczął Kalamus. – To daje możliwości, Seweryn. Owszem, owszem, może chodzić o malarię czy nie daj Boże wirus marburg lub ebolę, ale też dur brzuszny, ospę riketsjową albo...

– Doszło do płucia krwią i silnego krwotoku zewnętrznego – przerwał mu Zaorski. – Widać ślady krwawienia na dziąsłach, przed momentem sprawdziłem.

– To wciąż za mało. Objawy mogą wskazywać na zespół rozsianego wykrzepiania wewnątrznaczyniowego i...

– Za mało? Miały miejsce poważne, wielogniskowe objawy krwotoczne.

– Moment...

– Niech pan ewakuuje, co się da, i zamyka szpital.

– Poczekaj.

– Na co, do kurwy nędzy?

Znał Wiesława na tyle dobrze, że bez trudu mógł wyobrazić sobie zaniepokojenie, ale także silną dezorientację na jego twarzy.

– Dopóki nie przeprowadzimy badań, nie mamy nawet pewności, czy doszło do krwotoków wewnętrznych.

– Doszło.

– Bo?

– Wśród treści żołądkowej były widoczne ciemne skrzepy krwi – rzucił stanowczo Seweryn. – Pacjent w ostatnim czasie miał smolisty stolec.

Kalamus nie odpowiadał i zdawało się, że nawet nie oddychał.

– Wirus jest w późnej fazie narządowej – oznajmił Zaorski. – A to oznacza, że był wysoce zakaźny, kiedy transportowałem pacjenta do sali. Mijani członkowie personelu mieli maseczki, podobnie jak ratownik, który mi towarzyszył, ale trzeba ich wszystkich na wszelki wypadek odizolować.

Kiedy Seweryn zrobił krótką pauzę, spodziewał się, że dyrektor mu przerwie. Ten jednak słuchał w milczeniu.

Przyjął diagnozę, zaakceptował ją. I wiedział, co oznacza dla tego, kto miał kontakt z zakażonym.

– Poleciałem ratownikowi czekać pod drzwiami sali – ciągnął Zaorski. – Ma zawracać każdego, kto zamierzałby się tu zbliżyć. Trzeba przeprowadzić dezynfekcję i natychmiast założyć kołnierz ochronny przed drzwiami. Komunikować będziemy się tylko...

– Seweryn.

– ...tylko telefonicznie – dokończył. – Jeśli czegoś będzie mi potrzeba, założymy bufor przy wejściu. I niech pan nie pozwoli zbliżać się nikomu do mojego auta.

Wiesław znów pogrążył się w milczeniu.

– Słyszysz mnie pan? – rzucił zniecierpliwiony Zaorski. – Trzeba jak najszybciej...

– Wcieliłem procedury w życie, jak tylko dostałem informację.

Seweryn cicho odetchnął.

– To dobrze – odparł. – Trzeba powiadomić sanepid i właściwe służby, żeby jak najprędzej...

– Tym także ktoś się już zajmuje.

Zaorski pokiwał głową i rozejrzał się po sali. Szczęście w nieszczęściu, że nie było tutaj innych pacjentów. W przeciwnym wypadku sprowadziłby na nich pewną śmierć.

Kurwa, jak mógł być tak nieostrożny? Powinien był sprawdzić stan tego człowieka wcześniej, jeszcze w Grodzisku. Ale był przekonany, że ratuje jego życie i każda sekunda jest ważna.

– Natychmiast pobiorę próbki – oznajmił Seweryn. – Zostawię je przed drzwiami, zrobi im pan test przeciwciał w immunofluorescencji pośredniej.

– W porządku – odparł zgaszonym głosem Kalamus.

– Tylko, kurwa, uważajcie.

– Oczywiście...

Zaorski chciał zapytać o każdą decyzję, która zapadła, o każdy krok, który zamierzali podjąć – i o wszystkie służby, które zostały powiadomione. Zrozumiał jednak, że to, co się wydarzyło, podzieliło świat na dwie części. Ta, w której się znajdował, nie miała nic wspólnego z tą zewnętrzną.

– Załóżcie ten kołnierz ochronny na drzwi – powiedział. – Odezwę się później.

Rozłączył się, nim Wiesław miał okazję choćby zapytać, jak się czuje. Seweryn także nie stawiał sobie tego pytania – od razu zabrał się do roboty. Pobral próbkę krwi, a następnie wymaz z gardła w celu stwierdzenia kultur wirusowych. Po chwili załomotał do drzwi, by ratownik się spod nich usunął.

Nikt mu nie odpowiedział. Najwyraźniej korytarz był pusty.

Uchylił drzwi i wyłożył na zewnątrz próbki śliny i krwi, po czym szybko wrócił do środka. Zamknął się z powrotem z pacjentem, a właściwie z tykającą bombą, która eksplodowała mu prosto w twarz.

Zajął się nim, skupiając się na tym, by w jakikolwiek sposób mu pomóc.

Nie mógł wiele dla niego zrobić. Na tym etapie postępowania choroby nie było już nawet sposobu na to, by ulżyć jego cierpieniom.

Po chwili Zaorski usłyszał, że ktoś kręci się po korytarzu, i przypuszczał, że za moment jego część zostanie odizolowana. Szpital powinien mieć jeszcze wszystko to, czego używano w trakcie pandemii, kiedy jego część została przeznaczona na oddział covidowy. Nie powinno być problemu z uniemożliwieniem wirusowi przedostania się gdziekolwiek indziej.

Seweryn nie spodziewał się szybko jakichkolwiek wieści, tymczasem Kalamus zadzwonił już po chwili. Na ekranie widniało kilka nieodebranych połączeń, ale Seweryn był ich świadomy.

Nie miał pojęcia, co powiedzieć Kai.

– Odizolowaliśmy pół oddziału – oświadczył dyrektor. – Sale obok ciebie są puste.

– Rozumiem.

– Po obydwu stronach wiszą kurtyny, więc możesz spokojnie wyjść na korytarz.

Wiesław oznajmił ten fakt, zupełnie jakby mogło to cokolwiek zmienić. W istocie znaczyło dla Zaorskiego tyle, że mógł otworzyć drzwi.

– Proponujemy ci przejście do sali obok – dodał Kalamus.

– Po co?

– Twoja ekspozycja na patogen...

– Jechałem z tym człowiekiem w samochodzie – przerwał mu Seweryn.

– A wcześniej niosłem go na rękach. Nie wspominając już o badaniu i przebywaniu z nim tutaj.

– Mimo wszystko...

– Już się zaraziłem.

– Mimo wszystko wolelibyśmy, żebyś był w innym pomieszczeniu – dokończył Kalamus.

Zaorski doskonale zdawał sobie sprawę z tego, czym kierują się osoby, które w tej chwili zapewne gorączkowo zastanawiały się nad tym, co można mu zaproponować. Nie chodziło o nic, co mogło realnie zmienić jego położenie.

Nie chcieli, by obserwował z bliska, jak ten człowiek kona. Nie ze świadomością, że jego spotka dokładnie to samo.

– Dla pacjenta nic nie zrobisz – dodał Wiesław. – Nie ma sensu, żebyś tam był.

– Jest.

– Jaki?

– Lubię towarzystwo milczących ludzi.

Kalamusowi bynajmniej nie było do śmiechu, co uwydatnił głośnym, pełnym poirytowania westchnieniem. Dla Seweryna ucieczka w żarty była jednak w tej sytuacji jedynym sensownym ratunkiem.

Co innego mu pozostało?

– Weźmiesz leki, a potem przejdiesz do drugiej sali – postanowił dyrektor. – Potem chcemy przewieźć cię na oddział zakaźny do Chełma.

– Nie trzeba – odparł Seweryn.

– Trzeba czy nie, taki jest nasz plan.

– Proponuję go zmodyfikować i przetransportować mnie prosto do kostnicy – rzucił Zaorski. – Mamy jedną u siebie, zaoszczędzimy na paliwie i...

– Posłuchaj – zagrzemiał Kalamus. – Za moment dostarczymy ci antybiotyki i antypiretyki, które...

– Które mogą tylko złagodzić objawy, ale w niczym mi nie pomogą.

– Mimo to musisz je wziąć.

– Żeby przedłużyć męki?

Wiesław znów westchnął.

– Do cholery, nie możesz tak po prostu...

– Nie mogę się łudzić, że to jest czymś, czym nie jest – wpadł mu w słowo Zaorski. – Jakakolwiek to jest gorączka krwotoczna, nie ma na nią leku. Dobrze pan o tym wie.

– Wiem.

– W takim razie...

– Antybiotyk zaraz będzie – uciał Kalamus, ignorując jego obiekcje. – Dostarczymy ci także koncentraty czynników krzepnięcia.

– Doceniam – odparł Seweryn. – Ale to naprawdę niczego nie zmieni.

– Zobaczymy.

Dla Zaorskiego było cokolwiek niezrozumiałe, że tak dobrze wyedukowany, świadomy i doświadczony lekarz może stać na takim stanowisku. Najwyraźniej jednak emocje Wiesława przeważały nad rozsądkiem.

Nie istniał żaden lek, nie było nawet eksperymentalnego środka, którego można by użyć na ludziach. Wszystko to, o czym mówił Kalamus, mogło jedynie nieznacznie wydłużyć czas, który Sewerynowi pozostał.

– Poza tym wciąż nie mamy stuprocentowej pewności – podjął dyrektor szpitala. – A twoja diagnoza opiera się wyłącznie na oględzinach.

Zaorski zerknął na pacjenta.

– Mogę go otworzyć, jak pan chce – rzucił.

– To nie jest, kurwa, zabawne.

– Nawet trochę?

– Nawet – odparł z irytacją Kalamus. – I powtarzam: te objawy mogą świadczyć o szeregu chorób, z których mnie najbardziej prawdopodobny wciąż wydaje się zespół DIC.

– Mhm.

– Nie masz niczego, co jednoznacznie potwierdzałoby, że to któraś z gorączek krwotocznych.

Seweryn podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Zgodnie z tym, czego się spodziewał, przed szpitalem był tłum. Ci pacjenci, którzy mogli o własnych siłach opuścić budynek, szybko to zrobili, zupełnie jakby istniało ryzyko, że zarażą się przez mury. Do tego pojawili się gapie i pierwsze lokalne media. Z oddali słychać było wycie syren.

– A co, gdybym miał? – odezwał się Zaorski.

– Słucham?

– Potwierdzenie.

– Obawiam się, że...

– Diagnozę o gorączce krwotocznej opieram nie tylko na symptomach, ale też na zebranych wywiadzie lekarskim.

– Z pacjentem, który, kurwa, jest w zapaści?

Seweryn oparł się o framugę okna, wciąż patrząc na zewnątrz. Na świat, który w okamgnieniu stał się całkowicie niedostępny, wymykający się z rąk.

– Umiem gadać ze zmarłymi – odparł Zaorski. – To i z umierającymi jestem sobie w stanie poradzić.

– Proszę cię, przestań w końcu sobie...

– Ten pacjent to prawdopodobnie Krystian Zakrzewski – uciął Seweryn.

Kalamus znał nazwisko, z pewnością kojarzyłby je nawet, gdyby ostatnimi czasy nie odświeżał sobie wiedzy jak każdy inny mieszkaniec Żeromic.

– Mam powody sądzić, że bywał w Afryce, między innymi w krajach takich jak Ghana, Kenia, Uganda oraz Gwinea Równikowa.

– O czym ty mówisz?

– Czyli tych, w których obecne są zarówno denga, ebola, gorączka Lassa, jak i wirus marburg.

Kiedy Wiesław zamilkł, Seweryn odniósł wrażenie, że słyszy gdzieś w tle głos Burzy. Było to złudzenie, ale z pewnością jeszcze za wcześnie na majaki i zaburzenia świadomości. Za ten miraż odpowiadało nic innego, jak tylko jego serce.

A przynajmniej tak myślał do momentu, kiedy głos stał się wyraźniejszy.

– Puść mnie! – krzyknęła Kaja.

– Nie może pani...

– Puszczaj, kurwa, moją rękę!

Ze słuchawki doszły dźwięki jakiejś przepychanki, po czym Zaorski usłyszał wyraźny głos Kalamusa.

– Nie może pani tam wejść – oznajmił.

– Mogę – odparła ostro Burza. – I wejść.

Seweryn mocniej przycisnął komórkę do ucha.

– Niech pan nawet nie... – zaczął.

Nie musiał kończyć. Usłyszał, jak Wiesław informuje Burzę, iż część szpitala, w której znalazł się Seweryn Zaorski, została całkowicie odizolowana.

I że wejście do niej jest praktycznie gwarancją śmierci.

ROZDZIAŁ 3

1

Przez dobry kwadrans Kaja próbowała użyć wszelkich możliwych sposobów, by przebić się przez naprędcę utworzony kordon bezpieczeństwa. Po bezskutecznym błysnięciu legitymacją policyjną zostało jej już praktycznie tylko wyciągnięcie broni.

Kiedy jednak zaczęła odpinać kaburę, Kalamus wymierzył w nią swoją komórkę, zupełnie jakby stanowiła jakiś rodzaj paralizatora.

– Zaorski – oznajmił.

Burza wbiła wzrok w telefon i na ułamek sekundy zastygła w marazmie, po czym wyrwała Wiesławowi smartfona z ręki.

– Spokojnie – rozległ się głos Zaorskiego w słuchawce. – Nie przepuszcz...

– Muszę tam wejść.

– Nie musisz – odparł szybko. – I nie możesz.

– Seweryn...

– Burza – skontrował. – Posłuchaj mnie przez chwilę.

Kaja z trudem przełknęła ślinę, tocząc wzrokiem po wszystkich osobach, które blokowały jej przejście przez korytarz na parterze. Wiedziała, że Seweryn jest gdzieś na piętrze, słyszała to w komunikacie przez radio.

Nie podano jednak wiele więcej innych informacji, a kiedy próbowała się dodzwonić, Zaorski albo nie odbierał, albo miał zajęte. Teraz wiedziała dlaczego.

– Nie ma tutaj żadnego automatu z kawą – podjął.

– Co?

– To nie jest miejsce dla ciebie.

– Co ty pieprzysz, do kurwy nędzy...

– Mówię tylko, jak jest – odparł. – Poza tym istnieje dość duże prawdopodobieństwo, że... cóż, każdy, kto tu się znajdzie, padnie trupem.

Burza dopiero po chwili się zorientowała, że wstrzymuje oddech. Dała kilka kroków do tyłu, nie chcąc, by ktokolwiek przysłuchiwał się rozmowie. Wszędzie jednak znajdowali się jacyś ludzie. Prowadzili ożywione, pełne niepokoju dyskusje, coś sobie wskazywali, niektórzy łapali się za głowę.

Wszystko to sprawiało, że słowa wypowiedziane przed momentem przez Zaorskiego nabierały realności. Ale tylko na moment. Zaraz bowiem Kaja znów odnosiła jakieś surrealistyczne wrażenie wykluczające, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Nie, doszło do jakiejś pomyłki. A Seweryn przesadzał w charakterystyczny dla siebie, podszyty ironią sposób. Słyszała przecież w jego głosie nutę żartu.

To wszystko było jednym wielkim nieporozumieniem. Nie miało nic wspólnego z żadnym zagrożeniem epidemicznym.

Niby jaki wirus miałby się tu znaleźć? I to jeszcze tak śmiertelny? Po covidzie takie rzeczy na powrót kojarzyły się już wyłącznie z krajami afrykańskimi. To tam były ich rezerwuary i...

I nikt z Żeromic nie latał w te miejsca, chciała dokończyć w myśli Burza.

Uprzytomniła sobie jednak, że nie może być tego pewna.

– Co tam się dzieje? – rzuciła nerwowo. – Mówią o wydzieleniu części oddziału, o jakimś patogenie, o...

– Tak, odizolowaliśmy cały oddział.

– Ale...

– Ten facet, którego znalazłem w lesie, okazał się zarażony.

– Czym?

– Wirusem gorączki krwotocznej – odparł Seweryn. – Spodziewamy się, że to może być ebola lub marburg.

Obydwie te nazwy sprawiły, że pod Kają ugięły się nogi. Zakołysała się i oparła o ścianę tuż przy jakichś krzesłach, na których w normalnych okolicznościach siedzieli pacjenci czekający na przyjęcie.

– Jesteście... jesteś pewien?

– Na tyle, na ile mogę być – oznajmił spokojnym tonem Zaorski. – Pobrałem próbki do testów, odpowiedzi będą niebawem. Dla bezpieczeństwa wszystkich w szpitalu musimy wiedzieć, z czym mamy do czynienia.

– W takim razie jest szansa, że...

– To jeden z tych dwóch wirusów, Burza – uciął Seweryn. – Nic innego się nie broni.

– Nie – odparła. – Sam wiesz, że diagnozy często są nietrafne, a objawy mogą czasem uchodzić za...

– Naczelna zasada medycyny mówi: jeśli słyszysz tętent kopyt, spodziewaj się stada koni, a nie zebr.

Kaja osunęła się na jedno z krzeseł. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że mimowolnie wstrzymuje oddech.

– Jak? – wydusiła. – Jak to możliwe?

– Cóż...

– Przecież to jest jakaś pomyłka – dodała szybko Burza, jakby dzięki zanegowaniu jego oceny mogła zmienić rzeczywistość. – Ten facet, którego znalazłeś... przecież...

Seweryn odczekał moment, najwyraźniej niepewny, czy Kaja skończy myśl. Nie była w stanie. Nie potrafiła sformułować do końca choćby jednej zbornej hipotezy.

– Ten facet nie jest przypadkowy – oznajmił Zaorski. – To najpewniej Krystian Zakrzewski.

– Co? Rozpoznałeś go?

– W sumie niespecjalnie – odparł. – Po pierwsze nie za dobrze go znałem, po drugie ma teraz dość bujną brodę. Ale kto inny mógłby to być? Przecież znalazłem gościa w miejscu wskazanym przez jedną z pocztówek pochodzących z krajów, w których bez trudu mógłby zarazić się gorączką krwotoczną.

Burza nie potrafiła opanować drżenia rąk i miała wrażenie, że komórka zaraz wypadnie jej z dłoni.

– Jak będziesz rozmawiać z Konarem, powiedz, żeby przysłali mi trochę zdjęć Zakrzewskiego, okej?

Kaja była w stanie potwierdzić jedynie cichym mruknięciem.

– A jeśli jest możliwość, to niech grafik dorobi do któregoś brodę. Porównam dla pewności.

– Jasne...

Boże, z trudem skupiała się na tym, co mówił, a słowa zdawały się układać w jakieś skomplikowane ciągi myślowe, których do końca nie mogła rozszyfrować.

– To by zresztą było najlogiczniejsze założenie – dodał Zaorski.

– Co?

Nie była pewna, czy aby czegoś nie przegapiła. Potrząsnęła głową, z całych sił starając się przymusić umysł, by nie meandrował w tragicznych kierunkach.

– Że Olka i Krystian przeżyli tamten pożar, z jakiegoś powodu przebywali w Afryce lub przynajmniej często tam jeździli, po czym niespodziewanie wrócili do Żeromic. Najwyraźniej tylko po to, by tutaj zginąć.

Burza potrząsnęła głową.

– Jezu, Seweryn...

– Wiem, to się wydaje co najmniej podejrzanе – odparł. – Ale...

– Nie to mam, kurwa, na myśli.

– A co?

Uderzyła tyłem głowy o ścianę i nawet nie zwróciła uwagi, jak mocno to zrobiła.

– Co się z tobą dzieje? – rzuciła.

Lepiej nie potrafiła sformułować tej myśli, przynajmniej nie od razu.

– Jaki jest twój stan? – dodała szybko. – Jakie są rokowania? Wiesz w ogóle, co...

– Wiem wystarczająco dużo.

– Czyli?

Usłyszała, jak Zaorski nabiera tchu, i spodziewała się dostać szczegółowe wyjaśnienie. Seweryn jednak zamilkł.

– Jesteś tam? – spytała.

– Jestem.

– To mów – rzuciła stanowczo Kaja. – Daj mi konkrety. Jak wygląda zakaźność? Jest szansa, że nie masz tego wirusa? A jeśli go złapałeś, to co z leczeniem?

Nadal milczał.

– Seweryn, kurwa mać!

– Nie ma żadnego leczenia – odparł wreszcie.

- Jak to nie?
- I to, czy się zaraziłem, właściwie nie ulega wątpliwości.
- Zaraz...
- Nie mam zamiaru oszukiwać ani siebie, ani ciebie, Burza – uciał. – Sytuacja jest jasna i trzeba stawić jej czoła.
- Chyba sobie żartujesz.
- Staram się w takiej chwili tego nie robić – odparł. – Ale nie jest łatwo.

Kaja podniosła się tak raptownie, że zakręciło jej się w głowie. Bez zastanowienia ruszyła z powrotem w kierunku Kalamusa i reszty administracji szpitala.

- Burza?
- Oddzwonię.

Rozłączyła się, zanim odpowiedział. Nie miała najmniejszego zamiaru kontynuować tej rozmowy przez telefon, nie mogąc spojrzeć mu prosto w oczy. Dostanie się na to zamknięte piętro, choćby nie wiadomo co.

– Kaja? – rozległ się głos z korytarza, kiedy mijała główne szpitalne wejście.

Zatrzymała się jak rażona piorunem i wbiła wzrok w Michała, który stał przy rejestracji. Miał na sobie garnitur i krawat, wyglądał tutaj zupełnie nie na miejscu.

- Co ty tu robisz? – rzuciła.
- Miałem spotkanie w Hrubieszowie, przyjechałem, jak tylko...
- Seweryn jest na górze – przerwała mu. – Odizolowany od reszty razem z...
- Z pacjentem zero – dopowiedział Ozzy. – Tak, wiem.

Twarz miał pobladłą, wzrok rozbiegany, a oczy tak przepełnione smutkiem, że trudno się w nie patrzyło. Przywodził na myśl człowieka pogrążonego w żałobie, który nie potrafi podnieść się po stracie wyjątkowo bliskiej osoby.

Patrząc na niego, Kaja zrozumiała, że Michał już przekreślił Zaorskiego.

- On ma jeszcze szanse – powiedziała.
- Miejmy nadzieję.
- Nie, miejmy więcej niż nadzieję – odparowała nieco ostrzej, niż zamierzała. – Zróbmy wszystko, co trzeba.

– Zrobimy – zapewnił.

Ton jego głosu potwierdzał jednak, że Ozzy dawno się poddał. Więcej, potrafił już wyobrazić sobie siebie stojącego nad grobem Seweryna, składającego wiązanek kwiatów na świeżo wykopanym grobie.

Nie było sensu z nim rozmawiać. Nie teraz, nie o tym. Jakkolwiek jego obecność mogła okazać się przydatna.

– Muszę tam wejść.

– Kaja...

– Nie obchodzi mnie, co mówi Kalamus ani ktokolwiek inny – przerwała mężowi. – Muszę tam wejść i z nim pogadać.

– Zaręczam ci, że...

– Nie chodzi tylko o jego stan zdrowia – skłamała. – Seweryn ma informacje w sprawie.

Wypaliła to oczywiste kłamstwo niemal bezwiednie, nie zastanawiając się nad tym, że Ozzy bynajmniej go nie kupi. Więcej, może ono nawet spowodować, że zacznie robić się podejrzliwy. Burzy jednak ani trochę to nie interesowało.

Zrobiła krok w kierunku męża i zbliżyła się do niego w sposób, który był całkowicie obcy ich relacji.

– Jeśli miałeś z tym cokolwiek wspólnego... – syknęła.

– Nie miałem.

Zacisnęła usta, by powstrzymać groźbę, która się na nie cisnęła.

– Gównu prawda – powiedziała zamiast tego.

Brwi męża natychmiast powędrowały w górę.

– Czy ty siebie słyszysz? – mruknął.

– Tak. Pytanie, czy ty mnie słyszysz głośno i wyraźnie, Michał.

Mierzyli się wzrokiem, jakby przeciągali między sobą linę.

– Załatw mi wejście na oddział – dodała twardo Kaja.

– Nie ma mowy. Nie możesz ryzykować, że się zarazisz.

Burza wciąż piorunowała go wzrokiem, a on chyba tylko jakimś cudem się nie wycofał.

– Nie wiemy, co to konkretnie jest, ale nie ulega wątpliwości, że jeden z wirusów wywołujących gorączkę krwotoczną – powiedział. – To śmiertelna choroba, na którą...

– Wiem doskonale, czym jest – wpadła mu w słowo Kaja.

– W takim razie wiesz też, że jeśli tam wejdiesz, Adam i Dominik będą wychowywać się bez matki.

Znów tylko resztkami woli powstrzymała przekleństwa, które cisnęły jej się na usta. Musiała zachować spokój, pokazać się jako osoba kierująca się wyłącznie chłodną logiką. Inaczej w życiu jej tam nie wpuszczą.

Ona zaś musiała tam być. Musiała zobaczyć Seweryna.

– Na pewno rozciągnęli już kurtyny izolacyjne – powiedziała. – Mamy to na stanie od czasów covidowych i jeśli nie przepuszczają tamtego wirusa, nie przepuszczą też tego. A Kalamus z pewnością od razu zarządził dezynfekcję całego terenu poza nimi.

Michał już otwierał usta, by zaproponować.

– Nie zostawię go tam – ucięła Kaja.

Zmarszczył czoło, niepewny, co to ma oznaczać. Był to bodaj pierwszy raz, kiedy Burza pozwoliła, by uczucia do Zaorskiego przeniknęły na zewnątrz.

– I wiesz, że nie odpuszczę – dodała.

Jego wzrok dowodził jednak, że Kaja mocno się przeliczyła. Mąż nie miał takiej świadomości – przeciwnie, patrzył na nią w sposób, który mężczyźni praktykowali względem kobiet od zarania dziejów. Mizoginistyczny, pełen przekonania nie tylko o własnej racji, ale także o tym, że uda im się ją wymusić na innych.

Burza nie miała zamiaru pozwalać na to, by tym razem tak się stało. Obeszła go i ruszyła w kierunku kordonu bezpieczeństwa, a kiedy Michał próbował złapać ją za ramię, szybko odtrąciła jego rękę.

Dotarłszy do miejsca, za które nikogo nie wpuszczano, zatrzymała się przed Kalamusem. Dyrektor spojrzał na Ozgę z niewypowiedzianym apelem, by zapanował nad swoją żoną.

– Kaja, zrozum... – zaczął Ozzy.

– Ty, kurwa, zrozum – odparowała przez zaciśnięte zęby. – Tam są zachowane wszystkie środki ostrożności, a ja będę w odzieniu ochronnym. Cały korytarz za strefą skażenia z pewnością został praktycznie wysterylizowany i...

– Nikt cię tam nie wpuści – uciął Michał.

Burza z trudem powstrzymała kolejne przekleństwo.

– Pani mąż ma rację – oznajmił Kalamus. – Przykro mi, ale niemożliwe jest, żebyśmy tam panią wpuścili.

Zanim Kaja zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, zza jej pleców doszedł dźwięk obcasów głośno uderzających o podłogę, a zaraz potem równie zdecydowany kobiecy głos:

– Wpuściecie.

Burza odwróciła się tylko na moment, Wiesław zaś skrzywił się, jakby ktoś rzucił wobec niego wyjątkowe oszczerstwo.

– A pani, przepraszam, to kto?

– Prokurator Karolina Siarkowska – odparła kobieta. – Prokuratura Krajowa.

Siarka zatrzymała się tak blisko dyrektora szpitala, że ten mimowolnie musiał się wycofać. Kaja miała wrażenie, że za moment zrobi to nie tylko literalnie, ale też figuratywnie.

– Postawię sprawę wyjątkowo jasno – dodała Karolina. – Albo ją pan tam wpuści, albo napyta pan sobie kurewsko dużo biedy.

2

Seweryn siedział z podciągniętymi kolanami na korytarzu pod ścianą, kiedy usłyszał, że ktoś zbliża się od strony klatki schodowej. Obrócił głowę i zobaczył dokładnie taki widok, jakiego się spodziewał – osoby zakutanej w każdą dostępną formę ubrania ochronnego.

Zbliżająca się do przejrzystej kotary postać miała na sobie zarówno czepek, gogle, maseczkę, jak i rękawiczki oraz obuwie ochronne. Do tego fartuch ochronny z kapturem, co w połączeniu z innymi rzeczami zapewniałoby bezpieczeństwo nawet przy bezpośrednim kontakcie.

Do tego jednak nie mogło dojść. Zasłona oddzielająca strefę skażoną od bezpiecznej zapewne zniknie dopiero, kiedy po stronie Zaorskiego nie będzie już żadnego ryzyka zakażenia.

– Niezłe te nowe stroje w Uber Eats – mruknął. – Poproszę coś z Wegemutacji, względnie którąś z tych dziwnych pizz, które serwuje Trattoria Nakamura.

Postać zatrzymała się przy kurtynie, nie odpowiadając. Dopiero kiedy Zaorski podniósł wzrok i przyjrzał się oczom tej osoby, zrozumiał, kim

jest.

Natychmiast poderwał się na równe nogi i znalazł przy zasłonie.

– Burza? – rzucił z przestraszonym głosem. – Co ty tu...

– Spokojnie, przyszedłam w prezerwatywie.

Seweryn rozszerzył lekko oczy, jeszcze nie do końca rejestrując fakt, że Kaja naprawdę stoi tuż przed nim.

– A przynajmniej tak się czuję – dodała mrukliwie Burza.

– Ale...

– Myślisz, że te gogle naprawdę są potrzebne?

Zaorski lekko potrząsnął głową, mimowolnie podchodząc jeszcze bliżej kotary. Dopiero po chwili uświadomił sobie ten naturalny odruch serca i wycofał się o krok.

– Potrzebne – odparł. – Ludzie naprawdę nie doceniają tego, jak szybko można zarazić się czymś przez spojówkę.

– Szkoda.

Seweryn lekko wzruszył ramionami, jakby sytuacja była całkowicie naturalna.

– Czuję się jak debil – skwitowała Burza.

– I wyglądasz też jak debil.

– Dzięki.

– Zawsze do usług – odparł Zaorski. – A teraz może wyjaśnisz mi, co tu robisz?

– Przyszedłam cię zobaczyć.

Nawet gdyby nie powiedziała tego tak przesiąkniętym emocjami głosem, jego serce praktycznie by się zatrzymało. Patrzył prosto w jej oczy, nie mając pojęcia, co powinien odpowiedzieć.

W końcu znalazł odpowiednie słowa.

– Pojebało cię?

– Trochę – przyznała. – Ale jest tu tyle zabezpieczeń, że właściwie nie ma szans, żebyś mnie czymkolwiek zaraził.

– Wiem. I nie o tym mówię.

– A o czym?

Wskazał ręką schody prowadzące w dół, jakby ten gest mógł wystarczyć.

– Wszyscy będą się dziwić – odparł. – Michał na pewno już tu jest, razem z połową miasta.

– Mam to gdzieś.

Podeszła bliżej kurtyny, a Zaorski zwalczył naturalną potrzebę, by zrobić to samo. Chwilowo bynajmniej nie był w nastroju do żartów, deklaracja Kai sprawiła jednak, że nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

Jej lekko zmrużone oczy dowodziły, że na jej twarzy także pojawił się podobny grymas.

– Kalamus cię tu wpuścił? – spytał.

– Nie miał wyjścia.

– Sporo go naobrażałaś?

– W sumie nie zdążyłam – odparła Burza. – Zjawiała się Siarka i oznajmiła zasadniczo tyle, że albo mnie przepuści, albo postawi mu zarzuty.

– Za co?

– Tego chyba jeszcze nie obmyśliła.

Seweryn znów nieznacznie się uśmiechnął.

– I tak po prostu poszła ci na rękę? – spytał.

– Trochę wcześniej gadałyśmy.

– O nas?

Kaja niewinnie uniosła wzrok, po czym znów zbliżyła się do przezroczystej, choć grubej kurtyny. Zniekształcała nieco obraz, ale nie na tyle, by Zaorski miał trudności z dostrzeżeniem oczu Burzy.

Teraz stała już tak blisko, że praktycznie dotykała rozdzielającej ich przesłony.

– A teraz mów – rzuciła ostro. – Co to jest, skąd się wzięło i jakie są szanse.

Nie musiała go przekonywać do otwartości, Seweryn krótko po rozmowie telefonicznej uznał, że powinna wiedzieć tyle, ile on. A nawet więcej, toteż zanim przyszła, odświeżył nieco wiedzę na temat wirusowych gorączek krwotocznych.

Było to jak czytanie o szczegółach ciężącego na nim wyroku śmierci, ale tylko początkowo. Potem odciął się od emocji i analizował wszystko chłodnym umysłem diagnosty.

– Okej – powiedział. – Sprawdziłem jeszcze raz symptomy i moim zdaniem to wciąż może być jedynie ebola lub marburg.

– Tak, mówiłeś.

– Klinicznie właściwie nie można odróżnić jednego od drugiego – ciągnął. – Ale przeanalizowałem przypadki występowania obydwu w krajach, z których przychodziły pocztówki, i wychodzi mi na to, że ten facet ma chorobę marburską.

Zaorski niemal mógł usłyszeć, z jakim trudem przychodziło Burzy przełknięcie śliny.

– Potwierdzimy to oczywiście w badaniach, ale tak czy inaczej zarówno obraz kliniczny, jak i rokowania są w obydwu przypadkach dość podobne, choć nie identyczne.

– Czyli?

– Cóż... – rzucił Seweryn, a potem podszedł do ściany i oparł się o nią plecami. – Jeśli chodzi o marburg, to dokładna droga zakażenia i rezerwuar nie są precyzyjnie ustalone, a...

– Daj, kurwa, spokój – ucięła Burza. – I po prostu mów.

Miała rację, mimowolnie i nieświadomie kluczył, nie chcąc przekazywać jej tych wieści. Nie chcąc nawet wypowiadać ich na głos.

– Okres wylęgania wirusa wynosi od pięciu do dziesięciu dni – podjął. – Wszystko zaczyna się dość raptownie, od objawów grypopodobnych: utraty apetytu, gorączki w okolicach czterdziestu stopni, dreszczy, bólów gardła. Występuje nagły spadek energii i duże osłabienie, do tego silne bóle głowy i mięśni.

– Okej...

– Po okresie inkubacji, mniej więcej w piątym dniu, pojawiają się plamisto-grudkowa wysypka, nieżyt górnych dróg oddechowych i nieco cięższe objawy.

– Jakże?

– Duszności, zawroty głowy, skurczowe bóle brzucha i nieustępliwe nudności, a także wymioty i wodniste biegunki.

Kaja milczała.

– To moment, w którym choroba staje się najbardziej wyniszczająca – ciągnął fachowym tonem Zaorski. – Następuje gwałtowny spadek masy ciała, uszkodzenie wątroby i zapalenie trzustki, a organizm na tym etapie jest już tak skrajnie wyczerpany, że właściwie nie może w żaden sposób się bronić.

Seweryn wbił wzrok w szpitalną ścianę i odczekał sekundę.

– Marburg atakuje wtedy układ nerwowy, pacjent wchodzi w stan delirium, ma zaburzenia świadomości, przejawia zachowania agresywne i ogólną dezorientację – kontynuował. – Mniej więcej wtedy występują też inne powikłania, jak niewydolność wielonarządowa i skaza krwotoczna. Na skórze i błonach śluzowych pojawiają się obfite wybroczyny, następują masywne, wielogniskowe krwotoki narządowe, przy czym najczęściej do płuc oraz przewodu pokarmowego. Pojawiają się krwiste wymioty i stolec, krew wydobywa się także z narządów rodnych, z dziąseł, nosa...

– Boże.

– Wtedy, mniej więcej dwa tygodnie po zakażeniu, zaczyna się tak zwana faza narządowa – ciągnął Zaorski. – Na tym etapie rozwoju choroba niemal zawsze prowadzi już prosto do śmierci.

Czuł, że nie musiał tego dodawać. Wszystko to, co do tej pory powiedział, dawało jasny obraz tego, jakie są szanse na rekonwalescencję.

– Następuje martwica węzłów chłonnych, nadnerczy, trzustki, wątroby, śledziony...

Urwał, orientując się, że mógłby tak wymieniać w nieskończoność.

– Dochodzi do tego, co nazywamy zespołem rozsianego wykrzepiania wewnątrznaczyniowego, co skutkuje wstrząsem. Zakażony umiera.

Zaorski spojrzał na Kaję i przekonał się, że ta trzyma dłonie na maseczce, a w jej oczach lśnią łzy.

– Jakie... – zaczęła słabym głosem, ale szybko się zmitygowała. – Jakie są rokowania?

– Nie za dobre.

– Seweryn...

– Śmiertelność w przypadku zarażenia marburgiem wynosi ponad pięćdziesiąt procent.

Kaja machinalnie się cofnęła i sprawiała wrażenie, jakby miała zgiąć się wpół i pogrążyć w szlochu. Zastygła jednak w bezruchu, patrząc na niego załzawionymi oczami.

– Inne badania sugerują śmiertelność na poziomie ponad osiemdziesięciu procent – dodał.

– A jeśli to... jeśli to jednak ebola?

– To rokowania byłyby nieco lepsze, bo ona osiąga niecałe siedemdziesiąt procent śmiertelności.

Tak czy inaczej nie było to dostatecznie dużo, by mieć nadzieję, skwitował w duchu Zaorski.

– Jest jakaś szansa na leczenie?

– Nie.

– Nawet jakieś eksperymentalne albo...

– Nie – powtórzył Seweryn. – Nie ma ani terapii, ani szczepionki. Leczenie jest wyłącznie objawowe, ukierunkowane na zapobieżenie zaburzeniom gospodarki wodno-elektrolitowej i białkowej, leczenie skazy krwotocznej, wspomaganie układu oddechowego, układu krążenia i tak dalej.

Kaja jeszcze przez moment się nie poruszała, po czym nagle drgnęła, jakby jakąś część jej oprogramowania się odwiesiła. Usiadła przy ścianie obok Zaorskiego i obróciła ku niemu głowę.

Kiedy on także na nią popatrzył, dostrzegł łzy niknące pod maseczką.

– Nie – powiedziała. – Nie zgadzam się.

– Burza...

– To jest niemożliwe – dodała, kręcąc lekko głową. – Musi istnieć jakaś szansa.

– Nie istnieje – odparł spokojnie Seweryn.

Wiedział, że musi dodać coś więcej, by przedrzeć się przez barierę wyparcia, nie miał jednak dobrego pomysłu. Co jeszcze mógłby powiedzieć? Nakreślił wszystko, co do tej pory ustaliła nauka. A przynajmniej to, co sam pamiętał lub wyczytał. Obraz, jaki się z tego wyłaniał, był dość jednoznaczny.

– W momencie zakażenia wirus podpisał na mnie wyrok – oświadczył.
– Nic tego nie zmieni.

– Nie – powtórzyła Kaja. – Skontaktujemy się z odpowiednimi organami unijnymi, odezwiemy się do amerykańskiego CDC, do każdego, kto mógłby mieć jakieś pojęcie o leczeniu eksperymentalnym.

– Wiesz, że to bez sensu.

– Zobaczymy.

– Jeśli cokolwiek takiego istnieje, to nie było testowane na ludziach – dorzucił Zaorski.

– Nie szkodzi, w takiej sytuacji zgodzą się, żeby...

– To tak nie działa.

Burza powiodła wzrokiem dookoła, jakby gdzieś tutaj poszukiwała rozwiązania lub choćby argumentu, dzięki któremu zyskałaby szansę na przekonanie Seweryna.

– Jest wiele rzeczy, które możesz dla mnie zrobić – podjął. – Ale znalezienie lekarstwa do nich nie należy.

Kaja długo milczała.

W tej części szpitala panowała absolutna cisza, dźwięki z zewnątrz były jednak coraz lepiej słyszalne. Seweryn nie miał wątpliwości, że sprawą zainteresują się ogólnokrajowe media i niebawem rwetes pod budynkiem stanie się jeszcze wyraźniejszy.

Na razie jednak panował tu spokój. I to właśnie on w końcu sprawił, że Burza mogła przestawić zwrotnicę myśli na odpowiednie tory.

– Dobrze... – odezwała się wreszcie.

– „Dobrze” co?

– Powiedz, co mogę dla ciebie zrobić.

– Przede wszystkim zadbać o Lidkę.

Spodziewała się tego. Nie, więcej – musiała być pewna, że właśnie to usłyszy jako pierwsze.

Skinęła głową, jakby opieka nad jego córką była jej najbardziej oczywistym obowiązkiem. Mimo to nie skwitowała w żaden sposób, nie zapewniła go, że zajmie się małą. Może uznała, że nie musi tego robić – a może nie chciała przyznawać, iż faktycznie rozmawiają o sytuacji, w której Zaorskiego zabraknie.

Wraz z tą myślą Seweryna uderzyła świadomość, że nie będzie uczestniczył w życiu córki. Nie będzie mu dane zobaczyć, jak dorasta, jak po raz pierwszy się zakochuje, jak trzyma pod butem pierwszego chłopaka. Jak kończy szkołę, idzie na studia, a potem szuka pierwszej pracy.

Jak wychodzi za mąż, a później...

Czym prędzej zatamował ranę, z której przesączały się wszystkie te myśli. Zamknął oczy i zebrał się w sobie, chcąc wlać choćby namiastkę optymizmu w duszę Kai. Zanim jednak się odezwał, to ona zabrała głos.

– Zrobię wszystko, co będzie trzeba – zapewniła.

– Dzięki.

Zaorski nie był pewien, czy jego głos jest słyszalny. Na dobrą sprawę jednak nie musiał być.

– I nie pozwolę nikomu nigdy wyrządzić jej żadnej krzywdy – dodała Burza.

Kiedy na niego zerknęła, skinął głową. Fakt, że dopuściła do siebie oczywisty fakt jego nieuchronnej śmierci, w jakiś sposób podziałał na niego krzepiąco. Nie chciał z nią walczyć, nie chciał tracić czasu na próby przezwyciężenia jej wyparcia.

Chciał spędzić z nią jak najwięcej czasu przez tych kilka ostatnich dni, które mu pozostały.

– Tylko pamiętaj, żeby nie składać naleśników w trójkąty – powiedział. Burza wydała z siebie coś na kształt połączenia śmiechu z płaczem.

– Za kogo ty mnie masz? – odparowała.

Poniewczasie oboje uświadomili sobie, że nieopatrznie zrobili przytyk wobec Rajszy. Szybko porzucili ten temat.

– Rozmawiałeś z nią? – odezwała się Kaja.

– Hm?

– Z Ewką.

– Jeszcze nie.

– Więc może powinieneś zadzwonić.

Jej ton dowodził, że jest gotowa podnieść się i odejść, jeśli Seweryn się na to zdecyduje. Była to jednak ostatnia rzecz, której by chciał.

– Jest gdzieś pod Żeromicami na budowie – odparł. – Nadzoruje pracowników, nie ma kontaktu ze światem.

– Więc tym bardziej...

– I na pewno ma wyciszone dzwonki – uciął. – Inaczej ktoś dałby już jej znać, a ona próbowałaby się do mnie dobić.

Na moment zamilkli, uznając tę wersję za najbardziej prawdopodobną.

– A co powiedziałaś Michałowi? – odezwał się po chwili Zaorski.

– Że muszę cię zobaczyć.

– I?

– I chyba zrobiłam to nieco zbyt zdecydowanie.

Seweryn mruknął potwierdzająco, potrafił bowiem bez trudu wyobrazić sobie „nieco zbyt zdecydowanie” w wydaniu Burzy.

Ta cicho westchnęła, a potem zsunęła z głowy ochronny kaptur.

– Ej – zaoponował Zaorski.

– Daj spokój. Jest między nami nieprzepuszczalna przesłona.

Seweryn powiódł po niej wzrokiem.

– Powiedziałbym, że dużo więcej – zauważył.

– Nie zaczynaj.

– Nie zamierzam – odparł. – Szczególnie teraz, kiedy nie mam już zbyt wiele czasu.

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, jakby chciała dobitnie zasugerować, że nie powinien tak sobie żartować. Ostatecznie jednak uśmiechnęła się przez łzy.

– Jeszcze jedna taka uwaga, a przejdę przez tę kotarę – zagroziła.

– Ani się waż.

– To nie rób sobie jaj.

– Nie umiem – odparł Zaorski i bezradnie rozłożył ręce.

Patrzyli na siebie nieruchomo, aż w pewnym momencie Seweryn odwrócił wzrok i odchrząknął.

– Raczej nie pozwolą mi zobaczyć się z diabolicą – powiedział. – I ktoś będzie musiał wyjaśnić jej...

– Zrobię wszystko, co trzeba – powtórzyła Kaja.

– Okej – odparł ciężko Zaorski. – W bonusie mogłabyś jeszcze dorzucić mi ładowarkę do iPhone'a, bo czuję, że sporo czasu będę spędzał na FaceTimie. Przynajmniej przez kilka najbliższych dni.

– Zrobi się.

– Jak zacznę krwawić z oczu, przełączę się na audio.

– Seweryn, kurwa mać...

– Sorry, sorry – odparł szybko. – Humor to po prostu najlepsze narzędzie do przetrwania w trudnych warunkach.

Burza westchnęła cicho w sposób, który sugerował, że chcąc nie chcąc, musi zgodzić się z tą konstatacją.

– I mam jeszcze jedną prośbę – dodał Zaorski.

– Nie zacznę się tu rozbierać ani nie wyślę ci nagich fotek.

– W takim razie nieważne.

Kaja wyraźnie miała ochotę go szturchnąć, nie dotknęła jednak dzielącej ich zasłony.

– Chodzi mi o Zakrzewskiego – podjął Seweryn. – Ustal, co się wydarzyło. Jak się tu znalazł, dlaczego był w miejscu wyznaczonym przez pocztówkę i...

– Ty jesteś poważny?

– Śmiertelnie.

Tym razem puściła tę uwagę mimo uszu.

– Chcesz, żebym...

– Nie chodzi o czyste zaspokojenie ciekawości – odparł. – Choć w sumie miło byłoby doprowadzić tę sprawę do końca, zanim nie będę miał jej jak śledzić.

– Zwariowałeś?

– Nie do końca – zaznaczył, obracając się na bok. – Przy stanie Krystiana wydaje się jasne, że zaraził się od jakiegoś zwierzęcia. Jeśli uda ci się ustalić, w którym był kraju, a przy odrobinie szczęścia jak doszło do infekcji, być może dotrzemy do rezerwuaru wirusa. A jeżeli znajdziemy konkretnego nosiciela, będziemy mogli ocenić moje szanse.

Widział, że to trafiło w odpowiednie pokłady nadziei.

– Na dobrą sprawę może się okazać, że moja diagnoza była błędna i to zupełnie coś innego – dorzucił.

– W tych sprawach rzadko się mylisz.

– A są jakieś, w których często? – odbąknął.

– Całe mnóstwo.

– Podaj przykład.

– Kobiety – odparła Kaja.

Otworzył usta, by zaoponować, ale wzięwszy pod uwagę, że najpierw związał się z Martyną, a potem z Rajszą, właściwie nie miał wielu dobrych argumentów.

– I jak miałabym cokolwiek ustalić? – podjęła Burza. – Tropy skończyły nam się na Zakrzewskim.

– Niekoniecznie. Nie sprawdziliśmy wszystkich miejsc, w dodatku znalazłaś tego całego Robala.

– Robbala.

– Jak zwwał, tak zwwał.

Kaja pokręciła głową.

– Sam mówiłeś, że to ślepy zaulek, bo facet jest jakimś randomowym hejterem.

– Ale ty mówiłaś, że nie.

– No i co?

– No i to, że mylisz się rzadziej niż ja.

Burza już miała coś odpowiedzieć, nagle jednak rozległ się głośny dźwięk kroków dochodzący z klatki schodowej. Nie ulegało wątpliwości, że pędzi ku nim przynajmniej kilka osób.

Seweryn się nie pomylił. Na piętro wpadło trzech mężczyzn w strojach ochronnych znacznie bardziej profesjonalnych od tego Kai i nie ulegało wątpliwości, że przyjechali z jakiegoś oddziału zakaźnego.

– Co pani tu robi? – rzucił nerwowo jeden z nich.

– Proszę natychmiast opuścić to miejsce! – dodał drugi.

Burza poderwała się na równe nogi, Zaorski także.

– Mam pozwolenie od...

– Od teraz wszelkie zezwolenia wydajemy tylko my – rzucił kolejny z mężczyzn, podczas gdy pierwszy złapał Kaję za rękę.

– Hej! – krzyknął Seweryn zza kotary. – Łapy, kurwa, przy sobie.

Mężczyzna nic sobie z tego nie robił, zupełnie jakby przedzielająca ich zasłona sprawiała, że Zaorski stał się niewidoczny.

– Puszczaj mnie, człowieku! – uniosła się Burza.

– Jak tylko pani się stąd usunie.

– Nie mam zamiaru.

– W takim razie wezwane zostaną odpowiednie służby – odparł nowo przybyły. – Ten szpital od teraz podlega Głównemu Inspektoratowi Sanitarnemu.

Mężczyzna pociągnął Kaję w kierunku schodów, ale ta szybko się wyrwała. Seweryn natychmiast zbliżył się do przesłony i położył na niej rękę.

– A pan niech się wycofa – poradził mu jeden z inspektorów.

– Sam się, kurwa, wycofaj – odparował ostro Zaorski. – I jeśli nie chcecie, żebym zaczął rozsiewać zarazki po drugiej stronie, nawet jej nie dotykajcie.

Nie zareagowali, więc Seweryn czym prędzej chwycił za przesłonę.

– Hej! – krzyknął jeden z nich.

– Mówię, kurwa, poważnie – syknął Zaorski. – Albo ją puściecie, albo przyjdę tam obić wam mordy.

Wszystkich trzech wymieniło zaniepokojone spojrzenia, po czym ten, który próbował wyprowadzić Burzę, uniósł lekko dłonie.

– Tak czy inaczej musi pani opuścić...

– Nie planuję – ucieła Kaja.

Seweryn poczekał moment, nim skupiła na nim wzrok. Bez słów postarał się jej przekazać, że powinna wypełnić polecenie. Jakkolwiek ci ludzie przedstawili je w najgorszy możliwy sposób, z pewnością mieli umocowanie. I działanie wbrew nim niechybnie naraziłoby Burzę na konsekwencje.

– Zadzwoń – rzucił szybko Zaorski. – Tylko załatw tę ładowarkę, bo zostało mi szesnaście procent baterii.

Kaja zbliżyła się do kotary.

– Jesteś pewien? – spytała.

– Tak. Na zewnątrz przydasz się bardziej niż tu.

Wiedział, że nie musi jej do tego przekonywać. Przedstawił jej dość sugestywną wersję – i jeśli Burza weźmie ją pod rozwagę, z pewnością nie będzie odczuwała żadnych wyrzutów sumienia, że nie towarzyszy mu w ostatnich dniach.

Miała zadanie do wykonania. Zadanie, które mogło mu pomóc, a nawet uratować życie.

– Wróć – powiedziała cicho, zbliżając się do przesłony jeszcze bardziej.

– Okej. Jakby mnie nie było, to dzwoń.

Uśmiechnęła się smutno, a potem powoli i z oporami się oddaliła.

Kiedy Zaorski został sam na sam z inspektorami, powiódł wzrokiem po całej trzyosobowej grupce, po czym skrzyżował ręce na piersi.

– No dobra – rzucił. – To teraz powiecie mi, dlaczego sam Główny Inspektorat Sanitarny się tu zjawił. I jakim niby cudem tak szybko dotarł z Warszawy.

3

Kaja wsiadła do radiowozu, którym tu przyjechała, i już miała odpalić silnik, kiedy ktoś nagle otworzył drzwi od strony pasażera. Nim Burza w ogóle zorientowała się, co się dzieje, Karolina Siarkowska wsiadła do środka.

– Niezły młyn – rzuciła jakby nigdy nic, po czym zamknęła drzwi i odwróciła się do Kai. – Jak on się czuje?

Burza w pierwszej chwili chciała oznajmić, że się spieszy i porozmawiają innym razem, ostatecznie jednak doszła do wniosku, że

prokuratorka nie weszła tu tylko po to, by spytać o stan Seweryna.

– Na razie dobrze – odparła Kaja. – Ale jeśli postawił trafną diagnozę, to szybko się to zmieni.

Karolina pokiwała smętnie głową, co samo w sobie wystarczyło, by uznać, że rozeznała się w temacie.

– To ty ściągnęłaś tutaj GIS? – spytała Burza.

W tej chwili właściwie każdy strzępek informacji mógł okazać się przydatny. Każdy mógł doprowadzić do czegoś, co okazałoby się pomocne Zaorskiemu – i Kaja nie miała zamiaru przegapić żadnego, choćby najmniejszego śladu pozwalającego zrozumieć, co tu się dzieje.

– Hm? – mruknęła niepewnie prokuratorka.

– Praktycznie wyrzucili mnie z zamkniętego oddziału i oznajmili, że przejmują dowodzenie.

– Główny Inspektorat Sanitarny? – odparła Siarka. – A co im do tego?

– Ty mi powiedz.

Karolina ściągnęła brwi w pełnym niepokoju namyśle, a potem uważnie się rozejrzała, jakby się obawiała, że ktoś im się przygląda, a nawet przysłuchuje. Przez moment sprawiała nieco paranoiczne wrażenie, Kaja jednak szybko uznała, że być może nie ma powodu, by spodziewać się najgorszego.

– Coś tu jest bardzo nie tak – zauważyła prokuratorka.

– Co ty powiesz.

– Najpierw przysyłają mnie tu tuż po tym, jak znajdujecie ciało, a kiedy dowiadują się, że współpracowałam kiedyś z Zaorskim, odsuwają mnie od sprawy.

– Myślisz, że właśnie o to chodziło? – zapytała Burza.

– A o co innego?

W gruncie rzeczy Kaja nie miała czasu się nad tym zastanowić. Działo się zbyt dużo, by przejmować się jakimiś niejasnymi ruchami w administracji centralnej. Być może jednak Siarka miała rację. I być może należało się tym zainteresować.

– Nie przysyłają nikogo na moje miejsce, bo byłoby to jeszcze bardziej podejrzane – podjęła Karolina. – Zamiast tego po prostu przejmują sprawę, ignorując jakąkolwiek właściwość miejscową.

– Ale dlaczego?

Siarkowska przyjęła wymownie zdezorientowany wyraz twarzy i wzruszyła ramionami.

– Staralam się to ustalić, ale bez skutku – odparła. – Jedno jest jednak pewne: ta Olka Maksymiec jest z jakiegoś powodu istotna dla kogoś na szczytach władzy.

– To może trzeba by sprawdzić dla kogo? – zasugerowała Burza. – Przecież ktoś podpisał się pod każdą decyzją, na wszystko musi być papier.

– Z pewnością jest.

– Ale?

– Nie mam do nich dostępu.

Kaja przez moment koncentrowała wzrok na jej oczach, zastanawiając się, na jak wiele może sobie pozwolić.

– To może powinnaś go sobie załatwić? – podsunęła.

– W jakim sensie?

– Fizycznym.

– Masz na myśli...

– Żebyś weszła do jakiegokolwiek biura, w którym twoi przełożeni trzymają dokumenty, i zaczęła je przeglądać.

Siarkowska przez moment się wahała, po czym pokręciła głową. Trudno było przesądzić, co konkretnie ta reakcja oznacza i czy Burza zaraz nie usłyszy zarzutów o próbę utrudniania pracy organom ścigania.

– Gabinety są zamykane – oznajmiła Karolina. – Nikt mnie tam nie wpuści.

– Ale wszędzie jest jeden gość, który ma klucze. I ktoś, kto tam sprząta.

– Może... – odparła ciężko Siarka. – Pokombinuję.

Nie brzmiało to zbyt obiecująco i trudno było wziąć to za dobry prognostyk. Kaja potrzebowała od niej znacznie więcej.

– Musimy to sprawdzić – uparła się. – Odkrycie, dlaczego twoi przełożeni tak bardzo interesują się tą sprawą, może pozwolić nam zrozumieć, co tu się dzieje.

– Nie sądzę.

– Bo?

– Bo moim zdaniem wszystkie odpowiedzi są tutaj, w Żeromicach – odparła Siarkowska.

Burza nie mogła nie zauważyć, że początkowy entuzjazm, z którym prokuratorka się tu zjawiała, nieco zmaliał. Być może uznała, że to wszystko nie ma związku z człowiekiem ściganym przez nią? Nie, na tym etapie chyba nie miało to dla niej znaczenia. Chciała odkryć prawdę nie mniej niż oni.

– Poproszę kogoś zaufanego, żeby spróbował pogrzebać – oznajmiła Siarka, jakby odczytała rozterki Kai.

– Okej.

– Ale tymczasem sprawdźmy tutaj wszystko, co się da – dodała szybko Karolina. – Przede wszystkim pozostałe miejsca z pocztówek.

– Jasne. Z wyjątkiem Grodziska.

– Hm?

– Miejsca, w którym Seweryn znalazł Zakrzewskiego – wyjaśniła Burza. – Jest odcięte przez kwarantannę.

– Nie szkodzi, widziałam zdjęcia z oględzin.

– I?

Siarkowska wzruszyła ramionami z wyraźnym zawodem.

– Nic tam nie znaleziono – oświadczyła.

– W takim razie jedźmy do pozostałych.

Karolina potwierdziła i szybko wyciągnęła telefon, na którym wyświetliła zdjęcie mapy z domu Krystyny. Zaznaczyła czerwonymi kółkami te punkty, które zostały sprawdzone, a teraz dodała do nich także Grodzisko.

Wskazała Kai lokalizację oznaczoną jako C1, Burza jednak nie wycofała radiowozu.

– Coś nie tak? – rzuciła prokuratorka.

– Nic.

– A jednak mój błędnik podpowiada mi, że się nie poruszamy.

Burza w końcu z trudem oderwała wzrok od komórki.

– To ja miałam być w Grodzisku – odezwała się. – Gdyby nie to, że zaczęłam zajmować się innym tropem...

– Daj spokój.

– Powinnam była trzymać się planu.

Karolina obróciła się do niej i przełożyła rękę przez oparcie fotela.

– Wtedy ty byś się zaraziła – odparła. – I co by to konkretnie zmieniło?

– To, że Seweryn byłby bezpieczny.

– Ale ty nie.

Kaja zamknęła oczy i lekko uderzyła potylicą w zagłówek. Wciąż nie docierało do niej, że to wszystko dzieje się naprawdę. Wciąż nie mogła uwierzyć, że zajęcie się tą sprawą sprowadziło na Zaorskiego wyrok śmierci.

Kurwa mać, czas brać się do roboty. To jedyne, na czym w tej chwili powinna się skupiać.

Otworzyła oczy, a potem szybko skierowała radiowóz w stronę miejsca oznaczonego jako C1. Był to najdalej wysunięty punkt, znajdował się poza Żeromicami, w samym środku gęstego lasu, gdzie właściwie nie zapuszczał się nikt oprócz dzikiej zwierzyny.

Ledwo Kaja opuściła przyszpitalny teren, z głośników auta dobiegły dźwięki *Sweet Caroline* Neila Diamonda. Siarka zerknęła pytająco na Burzę, a ta wymownie uniosła brwi.

– Przysięgam, nie planowałam tego – rzuciła.

– Nic nie mówię.

– Ale rzucasz mi sugestywne spojrzenia.

– Bynajmniej – odparła Karolina. – Po prostu doceniam dobry gust muzyczny.

Przez moment jechały w milczeniu, słuchając charakterystycznego głosu wokalisty. Myśli Kai próbowały utorować sobie drogę do Zaorskiego, ale nie mogła im na to pozwolić. Nie teraz.

– Mówiłaś, że w Grodzisku niczego nie znaleziono – podjęła.

Siarka lekko drgnęła, jakby momentalnie przełączała się na tryb zawodowy.

– Niestety – potwierdziła.

– Ale zupełnie nic?

– Zupełnie.

– Gdzie w takim razie jakieś rzeczy tego zakażonego mężczyzny? – spytała Burza. – Przecież musiał mieć ze sobą niemały bagaż. Jeśli założymy, że to Zakrzewski, nie ryzykowałby zatrzymania się u rodziny, więc...

– Sprawdziliśmy okoliczne hotele.

– I?

– Nic – odparła ciężko Siarkowska. – Nie meldował się nikt w tym wieku, w dodatku żaden z hotelarzy nie ma gości, którzy nie wrócili do

pokojów.

– To gdzie on się zatrzymywał? Może korzystał z jakiegoś najmu albo Airbnb?

– Je wszystkie też sprawdziliśmy – zapewniła Karolina. – Poszerzyliśmy nawet promień poszukiwań, ale i to nie przyniosło skutku.

– Mówiąc „my”, masz na myśli...

– Zaufanych ludzi u mnie w prokuraturze. Jest kilkoro, którzy nikomu nie pisną słówka o tym, co im zlecam.

Burza rzuciła Siarce krótkie spojrzenie.

– A masz wśród nich jakiegoś informatyka?

– Mam. A co?

– Muszę kogoś sprawdzić – odparła Kaja, mając nadzieję, że nie zostanie zmuszona, by podać więcej szczegółów. – Faceta udzielającego się w sekcji komentarzy lokalnych portali.

– Masz jakieś dane?

– Tylko ksywę. Robbal.

– Adres IP?

– Na stronie nie było – oznajmiła Burza. – Ale pewnie twój informatyk wyciągnie go nawet bez jakiegokolwiek nakazu.

Karolina wahała się przez moment, wyraźnie wyczuwając, że ta skąpość informacji nie jest przypadkowa.

– I kim jest ten gość? – spytała.

– Rzecz w tym, że nie wiem – odparła spokojnie Kaja. – Ale niewykluczone, że ma informacje, które mogą okazać się przydatne.

Nadszedł moment, w którym prokuratorka musiała zapytać o szczegóły. Burza nie była jednak gotowa ich przedstawić. Wersja Michała o tym, że to on wywołał pożar na Warnowych Bagnach, była oczywistą bzdurą. Komentarz Robbala na temat szemranych interesów Ozgów także mógł nie mieć nic wspólnego z prawdą. Na tym etapie Kaja nie mogła pozwolić sobie na to, by oczerniać męża w oczach organów ścigania.

Nawet jeśli chodziło o Karolinę, która powoli zaskarbiała sobie jej zaufanie.

Zaczynała już układać oględną, nieznacznie mijającą się z prawdą wersję, kiedy Siarkowska się odezwała:

– Okej.

Burza machinalnie uraczyła ją zdziwionym spojrzeniem.

– Tylko tyle? – zapytała.

– Ewidentnie nie chcesz powiedzieć więcej.

– Cóż...

– Ale jeśli to ma się przydać, postaramy się ustalić szczegóły – zapewniła Karolina. – Podaj mi tylko link, pod którym jest profil tego gościa, to prześlę dalej.

Kaja zrobiła to dopiero, kiedy zatrzymały się przed wejściem do lasu kilka kilometrów za żeromickimi rogatkami. Robbal był dość aktywny na tym portalu, toteż gdyby Siarka sama chciała namierzyć jego wynurzenia na temat rodziny Michała, okazałoby się to dość trudne.

Burza jednak podzieliła się z nią szczegółami. Jeśli go znajdą, tak czy inaczej prokuratorka wszystkiego się dowie.

Zaraz potem obie ruszyły w głąb lasu. Kaja wciąż była w mundurze, Siarkowska zaś rano najwyraźniej uznała, że będzie pracować w terenie, nosiła bowiem ubranie trekkingowe.

Szły dość długo i Burza nie była pewna, czy kierują się we właściwą stronę. Dróżki były zarosnięte i od dawna nieużywane, a po jakimś kilometrze okazało się, że muszą z nich zejść, by dotrzeć do punktu C1.

– Jasny chuj – skwitowała Karolina. – Tu nie ma żadnego przejścia.

Stały praktycznie przed ścianą uformowaną przez dziką naturę. Drzewa porastały ten teren wyjątkowo gęsto, między nimi zaś znajdowało się całe mrowie gałęzi i krzewów. Zaczęły powoli się przez nie przebijać, ale wydawało się to tyle karkołomne, ile bezsensowne.

– Od lat musiało tu nikogo nie być – rzuciła pod nosem Siarkowska.

– Może. Ale nie wiemy, kiedy wysłano kartkę z tą lokalizacją, stempel był niewyraźny.

Szły dalej, pokonywanie kolejnych metrów zajmowało jednak tyle czasu, że Burza zaczęła myśleć o tym, by zawrócić. Cokolwiek wartego uwagi znajdowało się tu zdaniem nadawcy pocztówek, z całą pewnością dawno...

Urwała myśl, kiedy idąca przed nią Karolina nagle się zatrzymała.

– Co jest? – rzuciła Burza.

– Sama zobacz.

Kaja odgarnęła kilka suchych gałęzi i stanęła obok prokuratorki. Jej oczom ukazał się niewielki nasyp, który sprawiałby wrażenie całkiem naturalnego kopca – gdyby nie metalowe drzwi, które odcinały się na tle zieleni.

Siarka i Burza natychmiast przebiły się przez ostatnie leśne zasięki i dostrzegły, że popełniły błąd. Od ich strony do nasypu nie prowadziła żadna ścieżka – od przeciwnej jednak jak najbardziej.

Wąska dróżka była trudno dostrzegalna i nieco zarośnięta, ale nie ulegało wątpliwości, że ktoś z niej skorzystał. Gałęzie były połamane, runo zaś wyraźnie podeptane.

Kaja szybko wyciągnęła telefon.

– Żeby się dostać od tamtej strony, trzeba by przejść kilka kilometrów w środku lasu – powiedziała. – To była znacznie dłuższa droga, więc...

– Więc wybrałaś jedyną logiczną. Ale najwyraźniej ktoś wiedział, że można tu dotrzeć inaczej.

Obydwie zbliżyły się ostrożnie do metalowych, zabrudzonych i pokrytych rdzą drzwi.

– Sprawdźmy najpierw okolicę – odezwała się Siarkowska, po czym ruszyła w lewo.

Kaja obrała przeciwny kierunek i okrążywszy niewielki kopiec, na powrót spotkały się pod drzwiami. Nie wyglądało na to, by miejsce było uczęszczane – przeciwnie, jedyne ślady świadczyły o tym, że góra kilka osób dotarło tutaj wąską ścieżką z drugiej strony. Nic dziwnego, znajdowały się w końcu w samym środku lasu.

Siarka jako pierwsza zbliżyła się do metalowych drzwi, a potem lekko pochyliła.

– Burza...

– No?

– Spójrz.

Kiedy Kaja znalazła się obok niej, bez trudu dostrzegła, co wywołało zaniepokojenie prokuratorki. Tuż przy drzwiach znajdował się dobrze znany im symbol. Tym razem ktoś namalował składający się z trzech gałązek trykwetr farbą, która po latach była już niemal niewidoczna.

Burza mimowolnie wyciągnęła z kieszeni telefon, przekonana, że nie będzie miał tutaj zasięgu. Szczęśliwie jednak dostrzegła jedną kreskę i szybko wybrała numer Seweryna.

– Jeszcze żyję – odezwał się.

Miała ochotę go zrugać, mimo że na sam dźwięk jego głosu poczuła się lepiej.

– Jesteśmy z Siarką w C1 – powiedziała, nie chcąc tracić czasu. – Jest tu jakiś bunkier, który...

– Bunkier?

– Tak to wygląda.

Zaorski na moment zamilkł, a Kaja uzmysłowiła sobie, że z pewnością sprawdza, gdzie konkretnie mieścił się punkt C1.

– W sumie niedziwne – odezwał się. – To jest sam środek gęstego boru.

– Wierz mi, że nam to nie umknęło.

– Mhm – mruknął. – W okolicy było sporo drugowojennych umocnień Linii Mołotowa.

– Tak, pamiętam.

– Część pewnie dawno zarosła i nikt nawet nie wie, że się tam znajdują – ciągnął Seweryn. – W dodatku Armia Krajowa też chowała się w naszej części lasów. Mogła pozostawić coś prowizorycznego.

– To miejsce nie wygląda na prowizoryczne.

– Strzelisz fotkę?

– Już.

– Jakbyś mogła, to selfie.

Burza westchnęła i pokręciła głową, po czym zrobiła zdjęcie samego wejścia i oznajmiła, że wysłała. Zaorski moment później dostał fotografię.

– A gdzie ty? – rzucił zawiedziony.

– Jeszcze się mnie naoglądasz.

– To groźba czy obietnica?

– Jedno i drugie – odparła szybko Kaja. – Widzisz trykwetr?

Seweryn kaszlnął cicho, w porę jednak odsunął telefon i Burza ledwo to dosłyszała. Mimowolnie wyobraziła sobie, jak Zaorski zasłania usta dłonią, na której zaraz potem pojawia się krew.

– Widzę – odparł.

– W miejscach, które sprawdziłeś, też był?

– Nie – oznajmił od razu. – Szukałem, bo to wydawałoby się najbardziej logiczne, ale niczego takiego nie znalazłem.

– Może po latach symbol się zatarł, a tutaj ostał się tylko dlatego, że był wymalowany farbą na metalu.

– Może.

– Dobra – rzuciła Kaja i zerknęła pytająco na Siarkowską.

Ta potwierdziła krótkim ruchem głowy.

– Wchodzimy – dodała Burza.

Usłyszała, jak Zaorski znów kaszle.

– Uważajcie na siebie – powiedział. – I nie rozłączaj się, dobra?

– Dobra – odparła Kaja, po czym chwyciła za klamkę.

Spodziewała się, że drzwi będą zamknięte – szczęśliwie jednak się pomyliła. Rozległ się nieprzyjemny, metaliczny zgrzyt, a przed Burzą i Karoliną ukazało się wnętrze pogrążone w całkowitej ciemności.

Już sam zapach dowodził jednak, co tu się wydarzyło.

4

Seweryn usłyszał nieprzyjemne skrzypienie metalowych drzwi, a potem jedynie ciszę. Nasłuchiwał, licząc na to, że jak najszybciej się dowie, co znajduje się w jednym z miejsc wskazanych na pocztówkach.

Na linii panowała jednak całkowita cisza i nie był pewien, czy połączenie aby nie zostało przerwane. Zerknął na telefon i przekonał się, że nie.

Może Kaja straciła zasięg, kiedy weszły do środka? Z pewnością był słaby nawet na zewnątrz, a ściany tego bunkra okazały się dość grube.

– Burza?

Brak odpowiedzi.

– Może powinnaś założyć GoPro i...

Urwał, kiedy w słuchawce rozległ się przerywany sygnał. Spróbował wybrać numer ponownie, ale bezskutecznie.

A więc weszły do środka.

W porządku, nic im tam nie grozi, zapewnił się w duchu. Cokolwiek wydarzyło się w Żeromicach w ostatnim czasie, nie mogło wpłynąć na bezpieczeństwo Kai. Bunkier był opuszczony, od wielu lat z pewnością nikt tam nie zachodził. Może zresztą ostatnią osobą, która go odwiedziła, był adresat pocztówki wskazującej jego lokalizację.

Seweryn wciąż nie mógł pojąć, co to wszystko ma oznaczać. I dlaczego ktokolwiek zadawałby sobie tyle trudu.

Nie wiedział też, jaki interes ma ktoś we władzach centralnych, by odsuwać lokalnych stróżów prawa, a nawet przedstawicieli organów ścigania i personel medyczny.

Szybko stało się bowiem jasne, że ci ostatni także są ofiarami – tylko ludzie z GIS mieli wstęp do zamkniętego skrzydła szpitala. I nie miało to nic wspólnego z decyzją administracji, a przynajmniej tak twierdził Kalamus, kiedy do niego zadzwonił.

Dyrektor nie wiedział, co się dzieje – ale został praktycznie pozbawiony wpływu na wydarzenia w jego zakładzie. Podnosił, że szpital jest samodzielną jednostką samorządu terytorialnego, pracownicy GIS jednak zdawali się na to przygotowani i odparli wszystkie argumenty, przedkładając stosowne decyzje władz lokalnych.

Seweryn próbował dowiedzieć się od nich czegokolwiek, ale na próżno. Oznajmili, jak ma się zachowywać, co brać, jakie środki ostrożności zachować, po czym poinformowali go, że za jakiegokolwiek przekroczenie poniesie konsekwencje.

Niespecjalnie wiedział, jakie mogłyby być, wziąwszy pod uwagę, że groziły mu te ostateczne. Mężczyźni jednak nie mieli zamiaru zaszczycać jego uwag odpowiedzią i opuścili skrzydło szpitalne.

Zaorskiemu nie pozostało nic innego, jak zająć się człowiekiem, który wciąż był jego pacjentem. Sprawdził jego stan, podał mu koncentrat czynników krzepnięcia, a potem przeszedł do sali, która właściwie stała się jego izolatką.

To tutaj dostał telefon od Burzy.

Chciał jeszcze raz spróbować się do niej dodzwonić, komórka jednak odezwała się sama. Problem polegał na tym, że dzwoniła nie Kaja, ale Lidka.

Wciąż nie miał pojęcia, co powiedzieć diablicy. I jak wiele na tym etapie sama się dowiedziała.

Odebrał z ciężkim sercem.

– Eluwina, tateł – rzuciła mała. – Gdzie jesteś?

Z pewnością wiedziała, że szpital został odizolowany – teraz wieść dotarła do każdego w Żeromicach. Lidka nie miała jednak pojęcia, że to jej ojciec został w nim uwięziony. Ani że już nigdy go nie opuści.

– Tatełek? – upomniała się o uwagę.

Do kurwy nędzy, nie mógł jej okłamywać. Prędzej czy później zresztą wszystkiego się dowie. Lepiej od niego niż od innych.

– W szpitalu – odparł.

– Jak to? Przecież wszyscy mówią, że tam nie można wchodzić.

– No tak...

Zazwyczaj miał pojęcie, w jaki sposób przekazać córce nawet najtrudniejsze nowiny. W tym wypadku jednak nie potrafił sklecić nawet jednego zbornego zdania.

Jak miał powiedzieć dziecku, że umiera?

I że nie ma żadnego ratunku?

– To jak tam jesteś? – rzuciła mała.

– Widzisz... – zaczął niepewnie. – Rzecz polega na tym, że...

– No mów, tateł, bo zaraz oglądam!

Zacisnął mocno powieki.

– Co oglądasz?

– Nieważne – skarciła go Lidka. – Powiedz, kiedy wracasz.

Seweryn otworzył oczy i zebrał się w sobie.

– Jest gdzieś pani Swietłana? – spytał.

– Jest, ale...

– Możesz na chwilę mi ją dać?

– Jak muszę, to dam...

Już po pierwszych słowach starszej Ukrainki Zaorski bez trudu pomiarkował, że wie, co się dzieje. Nie musiał jej nic tłumaczyć, poprosił więc tylko, by była w pobliżu, bo Lidka będzie jej potrzebowała.

Miał wrażenie, że pani Swietłana z trudem powstrzymuje płacz, mimo iż nie mógł jej zobaczyć.

– Ja się zajmie wszystkim – zapewniła.

– Dziękuję.

– A on... on po prostu...

Urwała, nie znajdując odpowiednich słów, a potem dokończyła po ukraińsku. Seweryn zrozumiał trzy po trzy, ale tyle wystarczyło do złapania ogólnego kontekstu. Miał szybko wrócić do zdrowia. A pani Swietłana będzie się o to modliła.

Po chwili z powrotem dostał do telefonu Lidkę.

– Pani Swieta jest bardzo smutna – oznajmiła mała.

- Wiem.
- Dlaczego?
- Poczekaj – wydusił. – Włączysz FaceTime’a?
- A muszę?
- Nic nie musisz, ale...
- A mogę z myszą?
- Możesz z myszą – odparł, lekko się uśmiechając.

Moment później nawiązali połączenie, ale zamiast twarzy córki Zaorski zobaczył szarą głowę myszy. Rozdziawiła się, przez moment robiła głupie miny, a potem gniewnie ściągnęła brwi.

- To jaaa... – powiedziała tubalnym głosem. – Myszojelen!

Seweryn poczuł, że w oczach wzbierają mu łzy.

- A wyglądasz jak zwykła mysz – ocenił.

– Bo umiem udawać.

– Jasna sprawa.

- A teraz słucham, czego dusza pragnie! – ryknęła Lidka.

Zaorski znów poczuł, jak unoszą mu się kąciki ust.

- Ale to ty dzwonisz – oznajmił.

– Nieprawda.

– Prawda.

– Oj, tateł... – odparła ciężko mała. – Nic się nie umiesz bawić. I mógłbyś sobie dać animoji.

- Może później – powiedział, starając się opanować emocje. – Słuchaj...

– No?

– Jestem w szpitalu, bo się zaraziłem – powiedział.

Nagle wizerunek myszy zastygł, a jej głowa lekko przechyliła się na bok.

- Czym się zaraziłeś?

– Tym, przez co musieliśmy zamknąć cały szpital.

– Cooo?

– To poważny wirus – dodał czym prędzej Zaorski, wciąż nie mając pojęcia, czy dobrze robi.

Przypuszczał, że nawet gdyby miał na podorędziu jedną z tych mądrych książek uczących rodziców właściwego postępowania z dziećmi, nie byłoby tam rozdziału o informowaniu, iż ma się gorączkę krwotoczną.

- Jak poważny? – spytała Lidka.

– Bardzo.

Córka milczała, a Seweryn żałował, że nie może zobaczyć jej twarzy. Nie miał jednak zamiaru prosić, żeby wyłączyła filtr, szczególnie jeśli to dawało jej jakiś komfort.

Ta rozmowa była dla niej, nie dla niego.

– Ale... – zaczęła cicho Lidka. – Wyzdrowiejesz?

Gardło zwężyło się Zaorskiemu tak bardzo, że przez moment zaczerpnięcie tchu zdawało się niemożliwe.

Chciał sięgnąć po jakimś eufemizm, zacząć kluczyć i zakłamywać rzeczywistość. Coś sprawiło jednak, że nie potrafił tego zrobić.

– Nie, bombelku – powiedział. – Nie wyzdrowieję.

– Jak... jak to?

Twarz myszy lekko się pochyliła, a kąciki ust opadły. Boże, to było zbyt trudne, zbyt surrealistyczne.

– To taka choroba, której nie da się wyleczyć – wyjaśnił Seweryn.

– I będziesz chory do końca życia?

– Tak, można tak powiedzieć.

– To niedobrze...

– Bardzo niedobrze – odparł z trudem. – Bo to także taka choroba, przez którą się...

– Nie!

– Lidka.

– Nie, nie, nie! – krzyknęła.

– Słońce, posłuchaj mnie...

– Nie chcę! – rzuciła przez łzy. – Masz tutaj wracać! I to szybko!

Zaorski przesunął dłoń po twarzy, jakby dzięki temu mógł powstrzymać łzy, które wzbierały mu w oczach. Zdawało się to ponad jego siły. Powtórzył sobie jednak w duchu, że musi zachować spokój nie dla siebie, ale dla córki.

Oczywiście, że wszystko zrozumiała.

Wiedziała pewnie, zanim w ogóle o tym powiedział, tyle że nie dopuszczała do siebie tej myśli. Teraz praktycznie usłyszała potwierdzenie.

– Przyjeżdżaj! – pisnęła. – Już tutaj bądź!

– Lidka...

– Będę na ciebie czekać! – dodała łamiącym się głosem. – I jak nie przyjedziesz, to się obrażę! Obrażę się na zawsze!

Zaorski w rogu ekranu dostrzegł panią Swietlanę. Podeszła do Lidki i próbowała ją objąć, ale mała natychmiast się wyrwała i odbiegła, rzuciwszy komórkę na fotel.

Seweryn zamknął oczy i trwał w bezruchu aż do momentu, kiedy pani Swietłana podniosła telefon.

– Ja zaraz z nią porozmawia...

Zaorski podniósł powieki, spojrzął na ekran i mimowolnie zaśmiał się przez łzy.

– Co też on...

– Ma pani głowę myszy – powiedział.

– Matko jedyna.

Seweryn szybko pociągnął nosem.

– Proszę spróbować dać jej telefon – powiedział. – A jeśli się nie uda, wytłumaczyć, że...

– Ja wytłumaczy.

– Dobrze – odparł Zaorski. – Dziękuję.

– Ja się postara, żeby zadzwoniła...

Chwilę później Seweryn zakończył połączenie i odłożył telefon na podłogę. Podciągnął kolana prawie do brody, a potem uderzył głową o ścianę.

Chyba dopiero teraz na dobre dotarło do niego, w jakiej sytuacji się znalazł. Dopóki nie usłyszał głosu córki, dopóki nie odczuł jej emocji, wszystko było niewyraźne, niedopowiedziane.

Teraz jednak powoli sytuacja się zmieniała. A ostateczny cios zadał mu kolejny telefon.

Widząc nazwisko Kalamusa na ekranie, wiedział już, że dyrektor nie dzwoni, by uciąć sobie kolejną pogawędkę. Wszystko, co ważne, załatwił poprzednio. Teraz mógł chcieć przekazać mu tylko jedno.

– Mamy wyniki – oznajmił, kiedy Seweryn odebrał.

– W porządku.

– Zrobimy jeszcze dodatkowe badanie, zleciliśmy już hodowlę na komórkach i...

– Jaki jest werdykt? – przerwał mu Zaorski.

Usłyszał, jak Wiesław ciężko wzdycha.

– Marburg.

Seweryn poczuł mocne ukłucie w sercu.

A zatem wyrok śmierci.

Przy eboli mógłby się łudzić, karmić nadzieję niewyraźnymi urojeniami powrotu do zdrowia. Marburg wykluczał, że uda mu się przeżyć.

– Seweryn... – podjął Kalamus. – Tak mi...

– Spodziewałem się tego.

– Wiem – przyznał od razu dyrektor. – Ale...

Mimo wielu lat w zawodzie, w trakcie których nieraz musiał przedstawić pacjentom tragiczne rokowania, wyraźnie nie wiedział, co powiedzieć.

– Będzie dobrze – odezwał się Zaorski, zupełnie jakby to on miał kogoś pocieszać. – Nie mam wątpliwości, że zapewnicie mi godne warunki.

– Słuchaj...

– Jeśli mogę o coś prosić, to o pozostanie tutaj – ciągnął Seweryn. – Nie chcę umierać na jakimś oddziale zakaźnym w nieznanym miejscu.

Odpowiedziało mu chwilowe, pełne smutku milczenie.

– Zrobię wszystko, żeby nikt cię stąd nie zabrał – odezwał się w końcu Kalamus.

– Dziękuję.

Rozłączył się, nim dyrektorowi udało się dodać coś jeszcze. Potem znów zamknął oczy.

Miał wrażenie, że momentalnie opuściły go nie tylko wszystkie siły, ale także wola, by jakoś radzić sobie z rzeczywistością.

Nieraz zaglądał śmierci w oczy.

Zbliżał się do niej tak wiele razy, właściwie przebywał z nią na co dzień. Zawsze jednak to on patrzył na nią, nie odwrotnie.

Tym razem role się odwróciły i to on niebawem trafi na stół sekcyjny do świetnie sobie znanego prosektorium. Natalia Bromnicka i reszta będą w ubraniach ochronnych. Otworzą jamy ciała, a potem...

Sewerynowi zrobiło się jeszcze słabiej, gdy wyobraził sobie swoją pobladłą twarz. Nigdy nie przypuszczał, że śmierć jest tak blisko. Sądził, że ma jeszcze sporo czasu.

Podniósł się chwiejnie, opierając się o ścianę, a potem ruszył na korytarz, samemu nie wiedząc dlaczego. Przeszedł kawałek, nim nogi odmówiły mu posłuszeństwa, i usiadł na jednym z krzeseł w poczekalni.

Trwał tak przez chwilę, odnosząc wrażenie, że wirus zaczął już zżerać jego organy wewnętrzne i niebawem wszystkie po kolei zaczną się wyłączać, a z każdego otworu w jego ciele zacznie lać się krew.

Wzdrygnął się i sięgnął po komórkę. Żadnego połączenia, ani od pani Swietłany, ani od Burzy.

Szybko wybrał numer tej drugiej. Musiał wiedzieć, co się z nią dzieje. I musiał się czymś zająć.

Spodziewał się, że usłyszy głuchy sygnał. Zamiast tego jednak do jego uszu doszedł przerywany, Kaja zaś po chwili odebrała.

– Jezu, Seweryn... – zaczęła.

– Co się dzieje?

– Tutaj...

Nagle rozległ się głośny, obozwardniający, metaliczny trzask. Głos Kai urwał się równie gwałtownie.

– Halo? – spytał Zaorski z niepokojem. – Burza?

Zero odpowiedzi.

– Jesteś tam?

Odpowiedział mu automatyczny głos informujący, że połączenie zostało przerwane.

5

Drzwi do bunkra zamknęły się z hukiem, a wewnątrz natychmiast skryło się w nieprzeniknionym mroku.

– Hej! – krzyknęła ile sił Siarkowska, dopadając do drzwi. – Co jest, kurwa!

Uderzyła w metal, ale osiągnęła jedynie tyle, że dźwięk rozszedł się echem we wnętrzu. Kaja zaś szybko włączyła latarkę w telefonie i skierowała ją na wyjście. Nie rozległ się żaden chrzęst zamka ani pogłos zapadki i Burza dopiero teraz uświadomiła sobie, że ze względu na otwarte drzwi nawet nie zerknęła, jaki mechanizm je zamyka.

– Otwieraj, do kurwy nędzy! – ryknęła Karolina, uderzając w drzwi.

Z zewnątrz nie dochodziły jednak żadne dźwięki.

Jeszcze przez moment prokuratorka próbowała przemówić do kogokolwiek, kto je tutaj zamknął, po czym zaklęła pod nosem

i zrezygnowała. Również włączyła latarkę i bezradnie powiodła snopem światła wokół.

– Skurwysyn... – syknęła jeszcze.

Burza trwała w bezruchu, wlepiając wzrok w ekran telefonu i niewielką ikonkę informującą o tym, że brakuje zasięgu.

– Masz sieć? – spytała z nadzieją.

– Nie.

Kaja podeszła do drzwi i uniosła smartfona tak, by jakimś cudem złapał choćby jedną kreskę. Na próżno.

Były całkowicie odcięte, bez jakiegokolwiek szansy na to, by skontaktować się z kimś na zewnątrz i poprosić o pomoc.

Przez moment krążyły po bunkrze, szukając jakichkolwiek ukrytych przejść, zakamuflowanych okien lub nawet niewielkich przesmyków, które dałyby nadzieję, że choć ich głos wydobędzie się na zewnątrz.

Niczego takiego tu nie było i Burzy przeszło przez myśl, że konstrukcja została wzniesiona tak, by przetrwać uderzenie z powietrza.

– Dobra... – rzuciła Karolina, nerwowo chodząc wokół. – Dopływ tlenu mamy, nie jest źle.

Kaja milczała, a Siarka po chwili zatrzymała się i na nią spojrzała.

– Co jest? – spytała.

– Z tym tlenem nie byłabym taka pewna.

– Hm? Nikt raczej nie wybudował bunkra, żeby ludzie się w nim dusili.

– Fakt – przyznała Burza. – Ale szyb wentylacyjny z pewnością nie jest duży. I po tylu latach mógł zostać zasypany.

Siarkowska poświeciła na strop.

– Sama widziałas, jak to wygląda z zewnątrz – ciągnęła Kaja. – Całość jest przysypana, a natura miała jakieś osiemdziesiąt lat, żeby się tu rozpanoszyć.

– Mimo wszystko...

– Poza tym sama czułaś ten zapach, który buchnął ze środka, kiedy otworzyłyśmy drzwi. To dość dobitnie dowodzi, że nie miał którędy się wydobywać.

– Kurwa...

Tym samym Karolina przyznała jej rację. Przez moment patrzyły na siebie w mocnym, chłodnym świetle latarek. Po tym niemal

synchronicznie skinęły do siebie głowami, jakby stało się jasne, że muszą oszczędzać baterie.

– Zostaw swoją – powiedziała Siarkowska, wyłączając telefon. – Ale włącz na minimum.

– Okej.

Właściwie Burza nie wiedziała nawet, że można zmniejszyć natężenie światła. Szybko to zrobiła, a potem obydwie rozejrzały się, jakby szukały miejsca, gdzie mogłyby usiąść. W istocie jednak żadna nie miała zamiaru tego robić.

Karolina wciąż kręciła się po bunkrze, Kaja zaś przylgnęła do ściany i uniosła wzrok.

– Ktoś musiał nas śledzić – odezwała się w końcu.

Dopiero teraz, kiedy emocje nieznacznie opadały, odnotowała, że jej głos odbija się głuchym echem w pomieszczeniu.

– Najwyraźniej – odparła Siarka. – I kiedy ta osoba się zorientowała, że znalazłyśmy miejsce zbrodni, postanowiła zrobić porządek.

Sam fakt nie ulegał wątpliwości. Ledwo otworzyły drzwi bunkra, obydwie poczuły coś absolutnie ohydneho – smród spalonego mięsa połączony z czymś zepsutym. W dodatku na podłodze dało się dostrzec... cóż, Seweryn nazwałby to pewnie terminem w rodzaju substancji tłuszczowo-potowej. Albo w jakiś inny niesmaczny sposób, przez który Burza przywołałaby z pamięci widok tego, co wycieka z mięsa grillującego się na ruszcie. A potem dopasowałaby to do makabrycznej sceny, która musiała się tu rozegrać.

Było jasne, że to miejsce, w którym zginęła Ola Maksymiec. Lub osoba, która za nią uchodziła.

Burza zmarszczyła czoło, a potem włączyła latarkę na maksimum i poświeciła na sam środek stropu.

– Co robisz? – spytała Siarkowska.

– Jezu...

– Co?

– Stań przy którejś ze ścian.

Karolina zmarszczyła czoło, wyraźnie nie wiedząc, w czym rzecz, ale zrobiła to, co proponowała Kaja.

– Przypomniało mi się coś, co czytałam w którymś Beckettcie.

– W czym?

– W serii z Davidem Hunterem – odparła Burza. – Chciałam trochę lepiej zrozumieć robotę patologa, więc... Zresztą nieważne. Chyba w drugim tomie śledczy znaleźli spalone ciało, a z sufitu coś kapało.

Tym razem Siarka także podniosła głowę.

– Było to chyba mniej więcej to, co jest nad nami – powiedziała Kaja. – I to, co znajduje się na podłodze.

Lepka maź wydawała się zaschnięta, ale Burza nie mogła ze stuprocentową pewnością powiedzieć, że od kiedy tu weszły, nic nie skapnęło na nie ze stropu. Wzdrygnęła się na samą myśl i zrobiło jej się niedobrze.

– Jezu... – jęknęła Karolina. – Masz jeszcze jakieś podnoszące na duchu konkluzje?

– W sumie...

– Pytałam retorycznie.

Kaja zerknęła na nią, jednocześnie starając się nie nabierać zbyt głęboko tchu. Miała bowiem wrażenie, jakby wciągała przy tym do płuc cały ten zapach, który się tu unosił. A wraz z nim jakieś cząsteczki ofiary.

– No dobra, mów – rzuciła Siarkowska.

– Okej. Więc jeśli zakładamy, że była tutaj Ola, to musimy wziąć pod uwagę, że...

– Że zjawił się tu też facet zakażony gorączką krwotoczną.

– Mhm – potwierdziła cicho Burza.

– I że zarazki wciąż mogą nie tylko znajdować się na powierzchniach, ale też krążyć w tym zatęchłym powietrzu.

Kaja powoli wypuściła powietrze z płuc i nie skomentowała.

– Ja pierdołę – skwitowała pod nosem Karolina. – Zawsze macie tyle atrakcji w tych Żeromicach?

– Zazwyczaj.

– Będę wpadać częściej.

– Zapraszamy – skwitowała Burza i znów przełączyła latarkę na najmniejsze natężenie.

Potem zaległa cisza tak absolutna, że niemal ogłuszająca. Oddechy dwóch kobiet zdawały się głośne jak praca gigantycznego miecha, a każde przełknięcie śliny wywoływało echo w szczelnie zamkniętym pomieszczeniu.

- Ktoś w końcu się zjawi – odezwała się Siarka.
- Pewnie dość szybko.
- Pewnie tak.

Czas jednak mijał, a one z coraz mniejszym przekonaniem podnosiły się na duchu. Po godzinie Burza zaczęła myśleć o tym, że tylko jedna osoba wiedziała, gdzie się znajdowały. Po półtorej uznała, że normalnie napęłniłoby ją to pewnym niepokojem – szczęśliwie jednak była to zarazem osoba, której mogłaby bez wahania zawierzyć swoje życie.

- Seweryn z pewnością poinformował, kogo trzeba – odezwała się Kaja. Siarkowska nie odpowiedziała.
- Odczekał trochę, to jasne – kontynuowała Burza. – Założył przecież, że w środku po prostu nie mamy zasięgu.
- To prawda.
- Ale minęło już sporo czasu, naszymi go więc całkiem uzasadnione obawy.
- Z pewnością.
- Powiadomił więc Konara lub kogoś innego o tym, że ostatnim razem miał z nami kontakt, gdy byliśmy w punkcie C1. Wie, gdzie się znajduje, przekazał lokalizację komuś w policji.

– Ani chybi tak było.

Burza raptownie obróciła się do Karoliny.

- Przestaniesz? – rzuciła.
- Potwierdzać?
- Nie, wątpić w każde moje słowo.
- Przecież nie wątpię – odparła Siarkowska.
- A ta wyraźna rezerwa w twoim głosie bierze się znikąd?

Karolina bezradnie powiodła wzrokiem po ścianie, pod którą stała. Jednocześnie omiotła ją słabym światłem komórki, której używały do rozgonienia mroku po tym, jak telefon Kai się rozładował.

Nie zostało im wiele czasu, zanim pogrążą się w ciemnościach, był to jednak ich najmniejszy problem. Burza nie wiedziała, czy to nie złudzenie, ale nie mogła odpędzić myśli, że oddycha jej się z coraz większym trudem.

- Co konkretnie ci w tej wizji ratunku nie pasuje? – rzuciła Kaja.
- W sumie...
- No?

– Wszystko.

– Świetnie.

Karolina cicho odchrząknęła.

– Po pierwsze Seweryn raczej nie poinformowałby policji – podjęła. – Nie wie na pewno, że coś nam grozi, więc nie ryzykowałby w ten sposób. Musiałby przecież przedstawić komendantowi szereg informacji, którymi niekoniecznie chce się dzielić w sytuacji, kiedy nie wiemy, komu ufać.

Nie był to dość mocny argument i Siarkowska zdawała się tego świadoma. Mimo to zwlekała z podaniem kolejnego.

– A po drugie? – ponagliła ją Kaja.

– No wiesz...

– Nie wiem, dlatego pytam.

W odpowiedzi Burza usłyszała ciche westchnienie.

– Gorączki krwotoczne postępują błyskawicznie – odparła w końcu Karolina. – Pustoszą nie tylko ciało, ale także umysł.

Zasadniczo nie musiała dodawać nic więcej.

– Wiem, że trudno to przyjąć, ale...

– Nic mu nie jest.

– Musimy przynajmniej teoretycznie założyć, że jego organizm zaczął się wyłączać – dokończyła Siarka.

Kiedy Kaja na nią spojrzała, ta wciąż skupiała się na ścianie obok, zupełnie jakby bezpośredni kontakt wzrokowy miał się okazać nader niewygodny. Znowu zaległa cisza, a Burza musiała przynajmniej hipotetycznie założyć, że Karolina ma rację.

Nie wiedziała dokładnie, jak szybko będzie pogarszać się stan zdrowia Seweryna. Ale z tego, co mówił, wynikało, że wirus niebawem zetnie go z nóg.

– Burza...

– Nie jestem gotowa tego przyjąć.

– Nie o to chodzi – odparła Siarka, w jej głosie zadrgała nuta tak odrębna od dotychczasowego tonu, że wywołała zgrzyt. – Spójrz na to.

Kaja powoli się zbliżyła, omijając miejsce, w którym znajdowały się resztki spalonych zwłok. Kiedy stanęła obok prokuratorki, ta poświeciła w miejsce na ścianie, któremu się przyglądała.

– Te napisy musiały zostać wykonane niedawno – oznajmiła.

Miała rację, litery były świeżo wydrapane. Niewielkie, ale odcinające się na tle zmurszałej powierzchni. Kaja nachyliła się, by lepiej je zobaczyć, i natychmiast znieruchomiała.

„Ozga”, głosił pierwszy z napisów.

Drugi był mniej wyraźny, wydrapany z większym trudem. W dodatku ktokolwiek próbował go wykonać, z jakiegoś powodu w pewnym momencie przestał.

Zdażył uwiecznić tylko kilka pierwszych liter, które układały się w: „Burz”. W ostatniej z nich brakowało dolnej kreski.

– Ożeż, kurwa... – jęknęła Kaja.

Zanim miała jednak okazję choćby częściowo zastanowić się nad odkryciem, rozległ się dźwięk otwierającego się zamka. Potem drzwi raptownie się uchyliły, a wewnątrz zalało oślepiające światło.

6

Seweryn chodził po wygradzonej części korytarza w tę i we w tę, przyciskając komórkę do ucha. Wydawało mu się, że minęły wieki, od kiedy wykonał jeden, kluczowy telefon, a rezultatów wciąż nie było.

Wreszcie jednak stało się to, na co czekał.

Rajsza dotarła na miejsce i oznajmiła, że bunkier jest zamknięty. Zaraz potem spostrzegła, że jedynym, co uniemożliwia jego otwarcie, jest niewielka kłódka, w której pozostawiono klucz.

Wydawało się to całkowicie bezsensowne, jeśli Burza i Karolina znajdowały się w środku. Zaorski był już praktycznie pewien, że się pomylił, kiedy Ewka nagle otworzyła drzwi i oznajmiła, że je znalazła.

Seweryn zatrzymał się na środku korytarza, odchylił i głęboko odetchnął. Słyszał ożywione rozmowy i odczekał chwilę, nim poprosił Rajszę o to, by dała Kaję do telefonu.

– Nie spieszyłeś się – zauważyła Burza.

– Ciebie też miło usłyszeć.

– Byłoby milej, gdybyś ściągnął tu kogoś wcześniej.

– Próbowałem – odparł. – Ale Ewka miała wyłączone dzwonki i pewnie byłoby tak aż do wieczora, gdyby nie to, że zdobyłem kontakt do jednego z pracujących dla niej Ukraińców.

Kaja знаła ją równie dobrze i miała świadomość, że kiedy Rajsza wpadnie w wir pracy, nic innego się nie liczy.

– I jakim cudem ci się to udało? – spytała Burza.

– Uruchomiłem panią Swietlanę. Okazuje się, że zna paru chłopaków z okolicy.

– No tak, prowadziła nawet tę prowizoryczną kuchnię, kiedy dotarła pierwsza fala uciekających z terenów ogarniętych...

– Chwała jej za to – uciał Seweryn. – Co z wami?

– Żyjemy.

– To już coś – przyznał Zaorski. – Bo zasadniczo nie można tego powiedzieć o każdym.

Burza skwitowała to wymownym milczeniem.

– Co tam się stało? – dorzucił szybko Seweryn.

– Ktoś nas zamknął.

– Wyobraź sobie, że się tego domyśliłem. Kto?

– Nie wiem. Ale był na tyle uprzejmy, żeby zostawić klucz w kłódce.

– To kompletnie bez sensu.

– Mimo wszystko miły gest – odparła Kaja i zaczerpnęła głęboko powietrza, jakby od pewnego czasu nie mogła tego zrobić.

– Macie pojęcie, dlaczego to zrobił? Słyszałyście coś?

– Tylko dźwięk zatraskiwanych drzwi. Ale nie to było najgorsze.

– A co?

Burza przez moment zwlekała z odpowiedzią, a głosy Rajszy i Siarkowskiej w tle stały się nieco mniej wyraźne. Ani chybi Kaja oddaliła się kawałek, by spokojnie porozmawiać.

– To w tym bunkrze spaliła się Ola Maksymiec.

– Jesteście pewne?

– Zapach był dość jednoznaczny. Pozostałości też.

Seweryn uświadomił sobie, że przez cały ten czas siedziały tam zamknięte, w gruncie rzeczy przesiąkając odorem spalonego ciała i stęchlizny. Wzdrygnął się na samą myśl.

– Są tam jakieś tropy? – spytał, chcąc czym prędzej doprowadzić temat do końca.

– Nie.

Mimo że odpowiedź była przecząca, zabrakło w niej kategoryczności.

– Z jednym wyjątkiem – dodała Burza. – Na ścianie ktoś wyrył „Ozga”.
A potem starał się jeszcze dodać moje nazwisko.

– Że co?

– To zdawałoby się potwierdzać, że była tam Olka – ciągnęła Kaja.

Zaorski opadł ciężko na krzesło przy ścianie i przesunął dłonią po włosach.

– No tak... – przyznał. – W dodatku dostałem od jakiegoś mistrza promptów AI z komisariatu wizerunek Krystiana, postarzony i w wersji z brodą.

– I?

– Łudząco przypomina naszego pacjenta zero.

– Jezu, czyli to naprawdę oni...

– Mhm.

– Jakim cudem przeżyli tamten pożar? – rzuciła Burza. – Jak udało im się zniknąć? I po co w ogóle coś takiego zrobili?

– Nie mam najbledszego pojęcia.

– Przecież to była dwójka licealistów – ciągnęła Kaja. – Nawet wzięwszy pod uwagę, że byliby szaleńczo, wręcz obłądnie w sobie zakochani...

– A raczej nie byli – wpadł jej w słowo Zaorski. – A przynajmniej Olka nie, skoro romansowała z Michałem.

– Właśnie. Ale nawet gdyby, to najbardziej obłąkana nastoletnia miłość nie popchnęłaby ich do czegoś takiego.

Zaorski wbił nieruchome spojrzenie w sterylną szpitalną ścianę naprzeciwko. Nie miał żadnych odpowiedzi, za to pytania zdawały się mnożyć.

– Wspólna ucieczka z domu? Jestem w stanie to sobie wyobrazić – powiedziała Kaja. – Ale nie całkowite zniknięcie, odcięcie się od rodziny i wszystkich przyjaciół. W dodatku z czego by żyli? Gdzie by się zatrzymywali? To absurdalne.

– Nie mniej niż stawianie palmy w centrum zabetonowanego miasta, a mimo to jedna rośnie w środku Warszawy.

Burza nijak nie skomentowała, a on mógł wyobrazić sobie jej minę świadczącą o tym, że pogrążyła się we własnych rozważaniach. Nie miało znaczenia, że jeszcze przed momentem była zamknięta w starym,

szczelnym bunkrze, teraz mogła myśleć jedynie o tym, jak rozwikłać tę zagadkę.

A przynajmniej Zaorskiemu się wydawało, że właśnie to całkowicie absorbuje jej uwagę.

– Jak się czujesz? – zapytała, wyprowadzając go z błędu.

– Jak ananas na pizzy.

– Czyli?

– Bardzo nie na miejscu.

Parsknęła cicho, ale wynikało to chyba bardziej z obowiązku podtrzymania lekkiego tonu niż realnego docenienia jego uwagi.

– Na razie wszystko okej – dodał Zaorski. – Niedługo pewnie zaczniesz się gorączka, ból głowy i bóle mięśni. Ale wziąłem wszystko, co się dało, żeby zminimalizować objawy.

– To dobrze.

– Próbowałem też rozmawiać z Lidką.

Mimo że Burza nie odpowiedziała, oczami wyobraźni zobaczył ból na jej twarzy.

– Jak to przyjęła? – spytała cicho.

– Nie najlepiej. Jest w fazie wyparcia, więc wścieka się i grozi, że mnie znienawidzi, jak nie wrócę do domu.

Na linii zaległa cisza, a on uświadomił sobie, że nie powinien obarczać Kai tym ciężarem.

– Pani Swietłana trochę ją uspokoiła – dodał szybko. – A ty uspokoisz mnie, jak zrobisz kilka fotek z tego bunkra i mi prześlesz.

– Jasne, już.

Zaorski czekał chwilę, kiedy Burza wszystko utrwałała, po czym rozległ się dźwięk świadczący o tym, że dostał kilka wiadomości. Widząc nazwę kontaktu, mimowolnie pomyślał o tym, że Rajsza zapisała go jako „Sewcio <3” i właśnie to widzi w tej chwili Kaja.

Przyjrzał się zdjęciom, choć właściwie nie było na nich wiele do analizowania.

– Olka musiała wydrapać to końcówką kolczyka albo czymś podobnym – odezwał się.

– Najpewniej tak.

– A więc z jakiegoś powodu uznała, że umieszczenie was tam po pierwsze jest ważne, a po drugie dostatecznie wymowne.

Burza cicho mruknęła na potwierdzenie.

– Dla kogo mogła chcieć to zostawić? – dodał Seweryn.

– Ani chybi dla służb, które by jej szukały. Przypadkowi ludzie się tu nie zapuszczają.

– I co w ten sposób miałyby osiągnąć?

– Cholera wie – odparła ciężko Kaja. – Ale jeśli potrzebowaliśmy ostatecznego potwierdzenia, że Michał jest zamieszany w śmierć Olki, to właśnie je dostaliśmy.

– Bez dwóch zdań – przyznał Zaorski. – Co w takim razie zamierzasz?

– Nic.

– Niezły pomysł.

– Ty za to mógłbyś działać cuda – dorzuciła szybko.

– Jeśli pijesz do tego, co robiłem podczas naszych...

– To nie czas na żarty łóżkowe – ucięła od razu Burza.

– Ta uwaga akurat nie miałyby nic wspólnego z żartami.

Kaja odczekała na tyle długo, by Seweryn mógł sam pomiarkować, że albo się zamknie, albo narobi sobie kłopotów.

– Dobra – rzucił pod nosem. – Co masz na myśli?

– Dość makiaweliczny pomysł.

– Idealnie – ocenił. – Wal.

Zaczynała wyklądać mu swój plan w nieco ostrożny, niepewny sposób, ale im dłużej mówiła i im więcej aprobaty płynęło ze strony Zaorskiego, tym bardziej się rozkręcała. Ostatecznie oboje się zgodzili, że jeśli cokolwiek może się w tej sytuacji udać, to właśnie to.

Należało postawić wszystko na jedną kartę. I zrobić użytek z okoliczności, w których znalazł się Zaorski.

Dogrywali jeszcze ostatnie detale, kiedy Seweryn usłyszał, że ktoś się zbliża od strony klatki schodowej. Kiedy zwrócił się w tamtym kierunku, dostrzegł Kalamusa w odzieży ochronnej.

– Oddzwonię – zapewnił, a potem szybko się rozłączył.

Wyraz twarzy dyrektora szpitala zwiastował bowiem, że nie przychodzi z dobrymi wiadomościami.

– Jak się czujesz? – spytał, zanim Zaorski go uprzedził.

– Wyśmienicie.

– Gorączka?

– Trzydzieści dziewięć i pół.

– To było spodziewane – odparł ciężko Wiesław. – Poza tym...

– Co pan tu robi? – uciął Seweryn, zbliżając się do przezroczystej kotary.

Wiele osób na miejscu Kalamusa z pewnością bezwiednie by się cofnęło. Ten jednak ani drgnął.

– Posłuchaj, próbowałem wszystkiego, ale... – Wiesław zawiesił głos z wyraźnym wstydem. – Zabierają cię stąd.

– Co takiego?

– To inspektorzy z GIS podjęli decyzję – wyjaśnił dyrektor. – Próbowałem interweniować u ich przełożonych, ale najwyraźniej to właśnie od nich wyszła decyzja. Przepraszam, nic więcej nie mogłem zrobić.

– Ale...

Zaorski urwał, uznając, że nie musi kończyć tej myśli. Kalamus nic więcej nie wiedział i miał o całej sytuacji takie samo pojęcie jak on.

– Kurwa mać – syknął Seweryn. – Powinienem był się tego spodziewać.

Wiesław zmarszczył krzaczaste brwi.

– Ktoś na górze najpierw odbiera nam sprawę, potem nie chce nawet, byśmy badali zwłoki, a teraz przenosi do własnej izolatki tego, kto się tym zajmował.

– Nie sugerujesz chyba, że to jakaś celowa próba zatuszowania sprawy? – odparł Kalamus. – To już nabrało ogólnopolskiego rozgłosu, nikt nie zamiecie tego pod dywan.

– Nie w tym rzecz.

– A w czym?

– W tym, żeby prawdziwy obraz sprawy nie wyszedł na jaw – odparł Seweryn i ciężko westchnął.

Potem zbliżył się do przesłony i stanął tak blisko, że kiedy wypuścił powietrze, to stworzyło na materiale niewielką mgiełkę.

– Kiedy mają mnie przetransportować? – rzucił.

– O ile wiem, jutro.

– W takim razie jest pewna rzecz, którą mógłby pan dla mnie zrobić.

Wiesław nieco się ożywił, zupełnie jakby było to coś, co mogłoby uratować Zaorskiemu życie. W istocie tak nie było. Mogło jednak pomóc o tyle, że odejdzie z tego świata ze świadomością dobrze wykonanej roboty.

- Oczywiście – zapewnił Kalamus. – Co tylko chcesz.
- Jutro z samego rana proszę powiedzieć Michałowi Ozdze, żeby tutaj przyszedł.
- Przez twarz Kalamusa znów przeszedł wyraz niepewności.
- Po co? – spytał.
- Muszę z nim pogadać – odparł Seweryn. – Sam na sam.

7

Dochodziła druga w nocy, kiedy informatykowi zaangażowanemu przez Siarkę wreszcie udało się coś znaleźć. Na jednym z portali, gdzie udzielał się Robbal, pojawiło się szczątkowe IP. Chwila roboty wystarczyła, by dojść do kodu źródłowego strony i wyciągnąć z niego adres, zanim skrypt ukrywający te dane zdążył je wygwiazdkować.

Lokalny dostawca internetu, dzięki któremu Robbal mógł poruszać się po sieci, nie miał przesadnie skutecznych zabezpieczeń. A może po prostu informatyk Karoliny potrafił dobrze sobie z nimi radzić. Tak czy inaczej wiedziały, dokąd się kierować.

Nie traciły czasu – niemal od razu wsiadły do radiowozu, a potem pojechały na obrzeża Żeromic. Przy Lipskiej, w starym domu jednorodzinny, miały znaleźć tego, kogo szukały.

Ostatnie godziny spędziły razem w pokoju hotelowym Siarki, gdzie próbowały ustalić cokolwiek na temat zarówno Robbala, jak i innych osób, które mogły być w to wszystko zamieszane. Efekty były jednak mizerne i Kaja zaczynała się obawiać, że nie dostarczą Sewerynowi materiałów na czas.

Bez nich konfrontacja z Michałem będzie trudniejsza, ale nie niemożliwa do wygrania – przynajmniej do tego w duchu przekonywała się Burza.

Kiedy obie uznały, że same niewiele zdziałają i muszą zdać się na to, co uda się znaleźć informatykowi, zaczęły zabijać czas rozmową. W krótkim czasie zaskakująco mocno się do siebie zbliżyły, choć może w takich okolicznościach należało się tego spodziewać. Nie codziennie zostaje się z kimś zamkniętą w odciętych od powietrza bunkrze.

Siłą rzeczy grawitowały ku tematom, które wcześniej jedynie się zarysowały – w szczególności koledze z pracy Siarki, który nazywał się Olgierd Paderborn, i oczywiście ku Sewerynowi. A także jego partnerce.

Urwały ten wątek, kiedy wychodziły z hotelu, Karolina jednak najwyraźniej nie miała zamiaru odpuszczać.

– Było między wami wyraźne napięcie – oznajmiła.

– Znaczy...

– Między tobą a tą Rajszą – sprecyzowała. – Kiedy gadałyście pod bunkrem.

Miała stuprocentową rację. Nigdy dotąd Ewka nawet nie patrzyła na nią w sposób, którego Burza by nie знаła. Teraz jednak nie była w stanie wyczytać niczego z oczu najlepszej przyjaciółki.

– Cóż... – rzuciła Kaja. – Rajsza wiedziała o tym, co było między mną i Sewerynem.

– Znaczy ogólnie się orientowała czy...

– Znała wszystkie szczegóły.

Siarka gwizdnęła cicho.

– Niezła przyjaciółka – oceniła pod nosem.

– Daj spokój.

– Tylko mówię – zastrzegła, unosząc lekko dłonie. – Nie podpierała się chłopaka najlepszej kumpeli, wiedzą o tym już dziewczyny w podstawówce.

– Nikogo nie podpierdoliła.

– Owszem, podpierdoliła – uparła się Karolina. – Bo w takiej sytuacji nie ma znaczenia, czy aktualnie z nim jesteś, czy nie.

– Ma dość duże. Minął rok, zresztą trudno oczekiwać od Rajszy i Seweryna, żeby do końca życia tkwili w celibacie, prawda?

– Nikt im tego nie życzy – odparła Siarkowska. – Po prostu z uwagi na ciebie mogliby trzymać się od siebie z daleka.

Może coś w tym było, Burza jednak nie miała zamiaru tego rozważać.

– Zaorskiemu jestem w stanie puścić to płazem – podjęła Siarka. – Sama kopnęłaś go w dupę i kazałaś mu spierdalać.

– Niczego takiego nie...

– Dokładnie to zrobiłaś.

– Nie.

– Oczywiście, że tak – odparła stanowczo Karolina. – Bardziej wymownie wyrzucić go ze swojego życia się nie dało. Poza tym nie odpisałaś na maila.

– No i?

– Wysłał ci w nim wyznanie miłości.

Kaja włączyła długie światła, przejeżdżały bowiem przez zalesioną część drogi, przez którą niejedyn raz przemykała zwierzyna. Mimo to Burza miała ochotę przyspieszyć, by ta rozmowa szybciej dobiegła końca.

– Może nie jest tak? – dodała Siarka.

– Nie. Wysłał mi kawałek, który chciał mi puścić już w liceum.

Karolina patrzyła na nią tak długo, aż Kaja musiała odpowiedzieć tym samym.

– Mówił ci ktoś kiedyś, że jesteś wyjątkowo wkurwiająca? – spytała Siarkowska.

– Nie.

– To teraz ci mówi.

– Dzięki.

– Do usług – mruknęła Karolina. – I jeszcze cała ta koncepcja z dziećmi. Jezus Maria i wszyscy święci, trzymajcie mnie, bo nie wytrzymam.

Kaja przełączyła światła na drogowe i docisnęła gaz, wyjeżdżając na drogę między polami, wśród których rozsiane były pojedyncze zabudowania.

– To naprawdę kretyńskie – oceniła Siarka.

– Mnie wydaje się odpowiedzialne.

– Jasne – odburknęła prokuratorka. – Lepiej, żeby dzieci wychowywały się w nieszczęśliwej rodzinie, niż poznały, czym jest radość życia i prawdziwa miłość.

Burza zerknęła na nią kątem oka, a potem wróciła do obserwowania drogi przed nimi. Wciąż w głowie krążyła jej jedna, bolesna myśl. Nie wiedziała jednak, czy w ogóle powinna ją werbalizować.

W końcu chyba sama jej się wyrwała.

– Teraz to i tak bez znaczenia – powiedziała Kaja.

Na moment zaległa cisza, a Siarkowska chyba dopiero teraz zreflektowała się, że przeholowała.

– Boże, przepraszam – rzuciła cicho.

– Nic się nie stało.

– Nie, przesadziłam – odparła i westchnęła. – Moja znajoma powiedziała, że zaczęłam pierdolić bez sensu, jak chuj do kredensu.

Obie lekko się uśmiechnęły, jakby te grymasy mogły rozświetlić noc. Dojeżdżając pod dom Robbala, Kaja nie mogła opędzić się od myśli o tym, co by zrobiła, gdyby dano jej szansę zmiany przeszłości.

Zachowałyby się tak samo, wiedząc, że ma ograniczony czas z Sewerynem? W takiej perspektywie rok, który minął, byłby jak różnica między życiem a śmiercią. Nie, więcej. Byłby czymś, czego Burza nawet nie potrafiła zwerbalizować.

Może Siarkowska miała rację? Może właśnie wiążąc swoją przyszłość z Zaorskim, zapewniłaby dzieciom prawdziwe szczęście?

Łatwo było gdybać. Zarówno jej, z dzisiejszej perspektywy, jak i komuś z zewnątrz. To nie Karolina musiałaby dokonać dekonstrukcji całego świata – nie tylko swojego, ale także Dominika.

Nie ona musiałaby zniszczyć człowieka, który cały swój sens oparł na wspólnej egzystencji.

Burza zaparkowała pod niewielkim domem, myśląc o tym, że akurat w tej ostatniej kwestii nie może być dłużej niczego pewna. Przez większość czasu, kiedy się znali, Michał coś przed nią ukrywał – i nawet jeśli w jego przekonaniu robił to dla jej dobra, obraz jego całkowitej szczerości się rozpadł.

Siarka jako pierwsza wyszła z radiowozu, zaraz potem zrobiła to Kaja. Nie miała zamiaru pozwolić myślom popłynąć w tym kierunku. Niebawem wszystkiego się dowiedzą. Albo tutaj, albo rankiem od Seweryna.

Karolina załomotała do drzwi, Burza zaś przycisnęła dzwonek. Rozległo się nieprzyjemne, głośnie brzęczenie, ale światło w żadnym pokoju się nie zapaliło. Spróbowwały jeszcze raz, nic jednak nie wskazywało na to, by gospodarz był w domu.

– Wiesz w ogóle, kto tu mieszka? – spytała Siarkowska.

– Nie.

– A nie jest tak, że wszyscy się tu znacie?

– Trochę – przyznała Kaja. – Ale właściwie nigdy się tutaj nie zapuszczałam. I nie ma tu wielu sąsiadów.

Obydwie powiodły wzrokiem po pogrążonej w mroku okolicy. Znajdowały się na bocznej ścieżce odchodzącej od wylotówki z Żeromic na wschód. Na dobrą sprawę nie było powodu, by ktokolwiek tu przyjeżdżał.

Burza jeszcze raz wcisnęła dzwonek i tym razem nie miała zamiaru puszczać. W końcu doczekała się efektu, w jednym z pomieszczeń bowiem zapaliło się światło. Zaraz potem rozległy się powolne, ciężkie kroki i drzwi ostrożnie zostały uchylone.

W progu stanął podstarzały, zgarbiony i mocno zaspany mężczyzna. Wbijał nierozumiejący wzrok w Siarkę i wydawało się, że ledwo rejestruje, co się dzieje.

– Prokurator Siarkowska – odezwała się szybko Karolina, wysuwając nogę do przodu, by gospodarz nie mógł zamknąć drzwi. – A to jest...

– Kaja Burzyńska – dopowiedział mężczyzna, a jego oczy nagle otworzyły się szerzej. – Starsza aspirant.

– Właściwie to aspirant sztabowa.

– Awans? Gratuluję – odparł gospodarz. – To już tylko o jedno oczko od wejścia do korpusu oficerów młodszych i stopnia podkomisarza.

– Zna się pan na policji.

Starzec lekko wzruszył ramionami, a Kaja dopiero teraz zwróciła uwagę na to, że nosi piżamę z poprzedniej epoki. Przywodziła na myśl te, które niegdyś kupowało się obok rynku, kiedy przyjeżdżali handlarze ze Wschodu. Kapcie zaś miał tak stare, że przetały się w okolicy palucha.

Nie tego się spodziewała. Nick „Robbal” sugerował raczej kogoś młodszego, ale mógł być przecież związany z nazwiskiem, a podwójna litera mogła wynikać z tego, że mężczyzna zbyt długo przytrzymał palec na klawiszu. A potem zaczął wpisywać to samo w innych miejscach.

– Co panie tu robią? – rzucił gospodarz. – I to w dodatku o tej porze?

– Mamy kilka pytań – odparła Karolina.

– I naprawdę nie mogą poczekać?

– Obawiam się, że nie.

Kaja spodziewała się, że mężczyzna będzie protestował, a przekonanie go, by je wpuścił, zajmie im sporo czasu i energii. Ten jednak cofnął się o krok, szerzej otwierając drzwi.

– No dobrze... – mruknął. – W takim razie proszę.

W półmroku zaprowadził je do kuchni, a potem wskazał krzesła przy stole. Kiedy usiadły, włączył światło przy okapie, jakby ta rozmowa nie

mogła odbywać się przy zbyt dużej iluminacji.

– Czegoś się panie napiją? – spytał. – Mam earl greya albo...

– Nie trzeba – odparła Karolina.

Przypatrzył się im, westchnął chrapliwie, a potem usiadł po drugiej stronie stołu. Być może w ostatnim dziesięcioleciu go przecierał, ale nawet jeśli, to raczej na sucho. Kaja i Siarkowska siedziały z rękoma na kolanach.

– Więc przyszły panie w kwestii tego pożaru...

Kobiety wymieniły się zaskoczonym spojrzeniem, a Burza uznała, że szkoda czasu na wybiegi. Należało zagrać z tym człowiekiem w otwarte karty.

– Właściwie to przyszłyśmy z powodu pańskich komentarzy w internecie – odparła.

– Słucham?

– To pan jest użytkownikiem o nicku Robbal, prawda?

Gospodarz był wyraźnie zaskoczony, ale nic na jego twarzy nie świadczyło o tym, że zamierza stosować uniki.

– Tak – odparł. – Ale... przyznam, że nie bardzo rozumiem. Dlaczego to miałyby sprawić, że panie tu przyjechały? I jak w ogóle mnie panie znalazły?

– Mamy swoje metody – odparła Siarka.

– A zainteresowało nas to, co pisał pan na temat mojego męża.

– Co proszę?

Wydawał się realnie zdziwiony, więc Kaja sięgnęła po telefon i znalazła odpowiedni komentarz na lokalnym portalu. Kiedy pokazała go Robbalowi, ten wyraźnie zaskoczył.

– Ach, to... No tak, przepraszam. Minęło kilka lat, od kiedy go zamieściłem.

Burza schowała komórkę do jednej z kieszeni w mundurze.

– Dlaczego pan to zrobił? – spytała.

Mężczyzna bezradnie wzruszył ramionami.

– Zapewne była to któraś z nocy, kiedy za dużo popiłem – przyznał.

– Więc te zarzuty nie miały nic wspólnego z prawdą? – włączyła się Karolina.

Jej głos był typowo prokuratorski, wyzywający i podający w wątpliwość to, co zdawał się sugerować Robbal.

– Ależ nie – odparł starzec. – To wszystko w stu procentach prawda.

Burza i Siarkowska znów na siebie spojrzały.

– Aczkolwiek... – zaczął gospodarz.

– Tak? – spytała Kaja.

– Panie chyba nie wiedzą, do kogo trafiły.

– Najwyraźniej – odparła pod nosem Karolina.

Mężczyzna uśmiechnął się i wyglądało na to, że momentalnie się roześmieje. Zakrył usta, jakby to miało się stać, zamiast tego jednak rozległ się głośny i długi kaszel.

– Przepraszam – rzucił. – Lata palenia.

– Nic nie szkodzi.

– Szkodzi, szkodzi – odparł ciężko Robbal. – I niby człowiek wiedział, bo widział te wszystkie RTG przy badaniach diagnostycznych układu oddechowego palaczy, ale... ech. Jest, jak jest.

– RTG? – spytała Siarka. – Był pan lekarzem?

– Zgadza się.

Kaja zmarszczyła czoło, bo bynajmniej nie tego się spodziewała. Zamiast nastolatka hejtującego co popadnie w internecie, miała przed sobą starego lekarza, który który złorzeczył w komentarzach na jej męża.

O co tu chodziło?

– Przez lata pracowałem w naszym szpitalu – podjął. – Po przejściu na emeryturę zaś...

– Jak się pan nazywa? – przerwała mu Burza.

Mężczyzna cicho odchrząknął.

– Robert Balnicz – oznajmił.

Dopiero teraz w umyśle Kai wszystko nagle się rozświetliło. Boże, oczywiście, jak mogła tego nie połączyć? Trzy pierwsze litery imienia i trzy pierwsze nazwiska. Rob. Bal. Robbal.

– To pan badał szczątki Olki i Krystiana po pożarze na Warnowych Bagnach – rzuciła nerwowo Burza.

– Tak jest.

Siarka położyła ręce na stole, ignorując jego lepkość, i nachyliła się do mężczyzny.

– A raczej tego, co rzekomo nimi było – oznajmiła.

– Tak.

Żadnego wahania, żadnej próby zaprzeczenia ani protestu wobec słowa „rzekomo”. Cokolwiek zrobił ten człowiek i jakiegokolwiek motywacje mu przyświecały, najwyraźniej po latach nie miało to dla niego żadnego znaczenia.

– Może nam to pan wyjaśnić? – zapytała Kaja.

– Oczywiście... – odparł ciężko, a potem zamknął oczy. – Muszą panie wiedzieć, że bardzo długo czekałem na to, aż ktoś się zjawi. Prawda cały czas we mnie żyła, zżerała mnie od środka i...

– Jaka prawda? – wtrąciła Burza.

– Proszę pozwolić mi...

– I dlaczego w takim razie tyle pan czekał? – dodała Siarka.

Balnicz zacisnął usta i pokręcił głową, jakby sam nie potrafił znaleźć odpowiedzi. Odczekał moment, niepewny, czy kobiety nie zarzucą go kolejnymi pytaniami. Kaja i Karolina postanowiły jednak dać mu swobodnie mówić.

Ewidentnie tego potrzebował.

– Dlaczego czekałem... – mruknął. – Cóż, na początku przez strach. O siebie, o bliskich... Potem jednak...

Urwał i westchnął głęboko, z wyraźnym bólem.

– Trudno patrzeć na to chłodnym okiem, rozumiecie panie? – odezwał się. – Po latach wydaje się, że mogłem zachować się zupełnie inaczej. Ale wtedy... wtedy to się wydawało nieszkodliwe. Nikomu nie działa się krzywda, właściwie to nawet...

– Tak? – spytała Burza.

– Właściwie to wyjawienie prawdy mogłoby sprowadzić na innych kłopoty – powiedział Balnicz. – Trwanie w kłamstwie zapewniało wszystkim bezpieczeństwo. Ale z tyłu głowy miałem to całe... to całe cierpienie.

Kaja także nachyliła się nad stołem.

– Może pan nam powiedzieć, co się wtedy wydarzyło? – zapytała.

Balnicz szybko odchrząknął i zaczął sprawiać wrażenie, jakby po jakimś zastrzyku energii nagle ubyło mu kilka lat.

– Byłem tam, na Warnowych Bagnach, kiedy pożar wygasł – podjął. – Badałem miejsce zdarzenia, szukałem szczątków tych dzieci, żeby... ech, żeby rodziny miały co włożyć do trumny, rozumiecie panie.

Burza lekko skinęła głową, Karolina trwała w absolutnym bezruchu.

– Po fakcie sporządziłem opinię, na podstawie której ówczesny... chyba aspirant Obelnicki spisał raport. Nigdy nie widział samych szczątków, więc... cała odpowiedzialność spoczywa na moich barkach.

– Sfałszował pan ekspertyzę? – dopytała Siarka.

– Tak – przyznał wprost Balnicz.

Przez moment w kuchni panowała cisza, a przez liche, nieszczelne okna dało się dosłyszeć dźwięki fauny, która w nocy opanowywała okoliczne lasy.

– Nie było żadnych ciał? – odezwała się w końcu Kaja.

– Nie było.

– Ani nawet śladowych szczątków?

Robert potwierdził krótkim ruchem głowy.

– Szukałem dość długo, przekonany, że znajdę resztki kości, a już na pewno zęby – podjął. – Chata wprawdzie płonąła dość długo i niewiele z niej zostało, ale jakieś ślady powinny być. Zaczynałem wątpić, że te dzieciaki naprawdę się tam spaliły, zapewniono mnie jednak, że byli świadkowie, którzy słyszeli krzyki.

Burza milczała, choć mogłaby potwierdzić. Sama była jedną z tych osób.

– Prowadząc jednak dalej czynności, utwierdziłem się w przekonaniu, że w tej chałupie nikt nie zginął – powiedział Balnicz. – Było po prostu niemożliwe, by nic nie pozostało po tej dwójce nastolatków.

– Więc dlaczego pan twierdził inaczej? – włączyła się Karolina.

Mężczyzna z pewną rezerwą spojrzał na prokuratorkę.

– Bo kiedy kończyłem badanie i zamierzałem przedstawić wyniki, zjawił się Wojciech Ozga – odparł Robert i skupił wzrok na Burzy. – Ojciec pani męża.

– I?

– Kojarzy pani, kim był w tamtym czasie?

Kaja nie musiała długo się zastanawiać, pamiętał o tym każdy, kto wówczas znał Michała. Sprawę ułatwiał zresztą fakt, że syn poszedł w ślady ojca.

– Burmistrzem – odparła.

– Zgadza się. Więc przyszedł do mnie burmistrz, próbując wyciągnąć ze mnie, co ustaliłem. Przedstawiłem mu konkluzję i nie kryłem

entuzjazmu, bo przecież całe miasto było w żałobie. Pani teść jednak nie podzielał mojej ulgi.

– Dlaczego?

Balnicz wzruszył ramionami.

– Wystarczy powiedzieć, że nie przedstawił mi wtedy swoich prawdziwych intencji – powiedział. – Podkreślał, że ta dwójka jest całkowicie bezpieczna, ale pozostanie tak tylko pod warunkiem, że formalnie zostaną uznani za zmarłych.

– I? – spytała Kaja. – Chyba pan tak po prostu w to nie uwierzył?

– Oczywiście, że nie... choć burmistrz Ozga przedstawił mi wtedy dość rozbudowaną i przekonującą wersję zdarzeń. Oszczędzę jej paniom, bo była oczywistą bzdurą. Zrozumiałem to w momencie, kiedy zacząłem protestować.

– To znaczy?

– Nie byłem gotów tak po prostu skazać dwóch rodzin na dotkliwe cierpienie – oznajmił. – Narobiłem się dostatecznie dużo w tym zawodzie i naoglądałem wystarczająco wielu rodziców, których dzieci zmarły, żeby przystać na coś takiego.

Balnicz na moment urwał i kaszlnął cicho.

– Cały ten pomysł, żeby tuszować fakt, iż rzekome ofiary przeżyły, wydał mi się oczywiście absurdalny. Nie byłem gotów uwierzyć w to, co mówił Wojciech, aż do momentu, kiedy... cóż...

– Tak?

– Do momentu, kiedy zjawił się człowiek, do którego miałem absolutne zaufanie. I któremu ufały całe Żeromice. Człowiek nie do końca radzący sobie z własnym życiem rodzinnym, ale dbający o bezpieczeństwo wszystkich innych.

Kaja otworzyła lekko usta, ale się nie odezwała.

– Ówczesny komendant policji, pani ojciec.

Już w momencie, gdy pojawiła się wzmianka o życiu rodzinnym, Burza wiedziała, że właśnie to usłyszy. Mimo to nie zdążyła przygotować się na to uderzenie. I wraz z nim dotarła do niej świadomość czegoś jeszcze.

– Jezu... – rzuciła do Karoliny. – Te napisy w bunkrze... Ostatnie, co zdołała wyryć Olka...

– Nie chodziło o Michała. Ani o ciebie.

– Tylko o naszych ojców.

Balnicz obrzucił kobiety pytającym spojrzeniem, żadna z nich jednak nie zamierzała wyjaśniać, co mają na myśli.

– Więc ci dwaj zjawili się u pana – podjęła szybko Karolina. – I wspólnie pana namówili, żeby sfałszować wyniki badań i raport z sekcji?

– Nie do końca – odparł Robert. – To znaczy... komendant Burzyński był dość przekonujący i w pewnym momencie zacząłem już dopuszczać, by w oficjalnych dokumentach zostawić to, co proponowali. Cała nasza rozmowa była dość długa, ale w gruncie rzeczy sprowadzała się do tego, że chciałem powiedzieć rodzicom. Taki był mój warunek. Gdybym w ogóle zdecydował się wziąć w tym udział.

– Ozga i Burzyński się nie zgodzili?

Balnicz zanegował, energicznie kręcąc głową.

– Nie – rzucił. – Nie chcieli w ogóle o tym słyszeć, twierdzili, że pewni ludzie są gotowi zabić tę dwójkę. I że wyjawienie prawdy rodzicom sprawi, że ci nie ustaną w poszukiwaniach i próbach nawiązania kontaktu. Że to wszystko sprowadzi na Olę i Krystiana śmierć.

Sprowadziło, dodała w duchu Kaja. Tyle że nie to i nie wtedy. Koniec spotkał ich ponad dwie dekady później, kiedy z jakiegoś powodu sami wrócili do Żeromic.

– Wahalem się, nie chciałem się zgodzić – ciągnął Robert. – I byłem już gotów pójść z tym do kogoś, kiedy Ozga i Burzyński użyli ostatniego argumentu.

– Jakiego? – spytała Siarka.

Balnicz uniósł wzrok i przez moment wodził nim po suficie.

– A jak pani sądzi? – odparł. – Kiedy nie ustępowałem i ostatecznie oznajmiłem, że niczego takiego nie zrobię, zagrozili zarówno mnie, jak i mojej rodzinie. W pierwszej chwili myślałem, że to jakiś... Boże przenajświętszy, sam nie wiedziałem co. Upiorny żart? Prowokacja? Ludzie, których, jak mi się wydawało, znałem, nagle kompletnie się zmienili. Nawet wtedy jednak nie byłem gotowy się zgodzić.

Kaja przesunęła dłońmi po włosach, domyślając się tego, co za moment usłyszy.

– Zaraz potem dołączyło do nas kilku mężczyzn – podjął Robert. – Ludzi Burzyńskiego. Wywieźli mnie do lasu i...

Zamrugął nerwowo, jakby nawet po tylu latach nie potrafił poradzić sobie z traumą.

– Znęcali się nade mną – powiedział słabo, a jego dłonie się zatrzęśły. – Robili to aż do momentu, kiedy się ugiąłem...

Otarł twarz, a potem machnął ręką, jakby szczegóły nie były istotne.

– Ostatecznie sfałszowałem wyniki sekcji i wszystkie dokumenty – ciągnął. – I na ich podstawie Obelnicki sporządził swój raport. W dokumentach wszystko było tak, jak chcieli tego Ozga i Burzyński.

– A badanie DNA? – zapytała Siarka.

– Do próbek popiołu dodałem trochę włosów, poddałem je wysokiej temperaturze... Wynik mógł być tylko jeden.

Kaja poderwała się na równe nogi, jakby miała zamiar wybiec z kuchni. Sama jednak nie wiedziała dokąd. Zastygła w bezruchu, zaciskając mocno pięści.

– Skurwysyn... – syknęła.

Karolina spojrzała niepewnie na jej plecy, po czym utkwiała spojrzenie w Balniczu. Ten skupiał się jednak na Burzy.

– Pani ojciec kazał mi zrobić dokładnie to, co potem powtórzył, fingując swoją śmierć. Miał doświadczenie w tej materii. Użył nawet tej samej metody, by...

– Tak, wiem.

Przez moment w kuchni znów niepodzielne rządy sprawowała cisza. Tym razem zdawała się jednak przepełniona głosami tych wszystkich, którzy od ponad dwóch dekad chcieli zostać usłyszani.

Kiedy Kaja się obejrzała, natrafiła na brak zrozumienia w oczach Siarkowskiej. Musiała choćby ogłędnie wyjaśnić jej, w czym rzecz.

– Od osiemnastki żyłam w przekonaniu, że mój ojciec nie żyje – oznajmiła. – Co roku dostawałam listy, które rzekomo napisał przed śmiercią. Dopóki razem z Sewerynem nie odkryliśmy, że są dość... aktualne.

Karolina lekko rozchyliła usta, ale zawahała się ze sformułowaniem pytania. Właściwie nie musiała żadnego zadawać, Burza doskonale wiedziała, co powinna wyjaśnić.

– Mój ojciec sfingował swoją śmierć w pożarze przydomowej szopy – podjęła. – Zrobił to, by zniknąć z radaru, przewodził bowiem tak zwanej Grupie Białopolskiej.

W oczach prokuratorzki błysnęło jakieś skojarzenie.

– Zaraz... – podjęła. – To była zorganizowana grupa przestępcza.

– Mhm.

– O ile pamiętam, zajmowali się przekrętami finansowymi, zastraszaniem, wymuszeniami i handlem ludźmi – ciągnęła Siarkowska.

– Byli czymś w rodzaju Pruszkowa czy Wołomina na ścianie wschodniej.

– Zgadza się.

– I twój ojciec stał na czele?

– Zupełnie niewidoczny – odparła ciężko Kaja. – Komendant policji w Żeromicach.

Siarka też się podniosła, a potem skrzyżowała ręce na piersi.

– Gdzie on teraz jest? – rzuciła.

– Tam, gdzie jego miejsce. W więzieniu.

– Masz z nim jakiś kontakt?

– Nie. I nie chcę mieć.

– Mimo wszystko to on mógłby nam...

– Nic nam nie powie – ucięła stanowczo Burza. – Prędzej dowiemy się czegoś od mojego teścia. A powinnaś wiedzieć, że on nie żyje.

Kaja obejrzała się w kierunku Siarkowskiej, spodziewając się dalszych prób przekonywania. Jeden rzut oka na Burzę wystarczył jednak, by Karolina uznała, że to córka wie najlepiej, czy uda się wyciągnąć cokolwiek z jej ojca.

– A pan? – rzuciła Karolina. – Próbował się pan czegoś dowiedzieć?

– Oczywiście – odparł Balnicz. – Byłem przekonany, że to stary Ozga stoi za tym wszystkim, a Burzyński tylko mu pomaga. Kiedy ten drugi rzekomo spłonął w pożarze, cóż... myślałem, że to ma jakiś związek. Że został uciszony. Dopiero kiedy młody Zaorski doprowadził służby do Burzyńskiego...

– Mniejsza z tą historią – ucięła Siarka. – Pisał pan w internecie o jakichś szemranych interesach Ozgi.

– Tak... to było już po rozbiciu Grupy Białopolskiej.

– Hm?

– Panie nic nie rozumieją? Przecież Ozga i Burzyński działali razem – odparł Robert. – Ale nikt o tym nie wiedział. Nikt oprócz mnie. Trzymałem tę wiedzę dla siebie, ale jak mówię, pewnego wieczoru trochę popiłem i... i tak się skończyło, że zostawiłem ten czy inny komentarz.

Burza patrzyła na niego, licząc, że dowiedzą się czegoś jeszcze. Owszem, przekazał im sporo, ale jednocześnie nie wyprowadził ich ze ślepego zaułka, w którym się znajdowały.

Cała trójka pogrążyła się w milczeniu, nim wreszcie przerwał je Balnicz.

– Nigdy się nie dowiedziałem, jaki los spotkał Olę i Krystiana – podjął.

– Nie wiem też, dlaczego Ozga i Burzyński chcieli, by wszyscy wierzyli w wersję o ich śmierci.

– A Michał? – spytała Kaja. – Wie pan, co on miał z tym wspólnego?

– Zakładam, że nic.

Ona niestety tego założenia przyjąć nie mogła.

Wiedziała jednak, że z samego rana Seweryn zrobi wszystko, by wyciągnąć z niego prawdę.

8

Zaorski obudził się rano w swojej naprędce urządzonej izolatce, odnosząc wrażenie, jakby ktoś przez sen mocno go poturbował. Rwały go wszystkie mięśnie, po głowie przemykał z jednego obszaru na drugi ostry ból, a czoło było rozgrzane do czerwoności. Zmierzywszy temperaturę, przekonał się, że ma ponad czterdzieści stopni.

Szybko zażył, co trzeba, by zbić gorączkę, a potem dał Burzy znać, że już się obudził. Zadzwoiła zaraz potem, jakby tylko na to czekała.

Rewelacje przez nią przedstawione były wstrząsające, układały się jednak w dość racjonalny scenariusz. Kwestią otwartą pozostawał udział Ozzy'ego w tym wszystkim.

– Przycisnę go – zapewnił Seweryn. – I dowiem się, o co tu chodzi.

– Na pewno czujesz się na siłach?

– Pewnie.

– Brzmisz, jakby...

– Jestem trochę zaspany – uciął. – Jebnę kawusie i będzie git.

Burza krótko się zaśmiała, ani chybi przypominając sobie mema z ledwo żywym lisem i dokładnie takim komentarzem. Widziała chyba wszystkie, w których w takiej czy innej formie pojawiał się ten konkretny napój – praktycznie każdy znajomy jej je wysyłał.

- Walnij dwie – poradziła.
- Aż tak źle oceniasz mój stan?
- Nie – odparła. – Ale sens życia pojawia się dopiero po drugiej kawie.
- Zapamiętam.

Usłyszał, jak Kaja ciężko wypuszcza powietrze tuż przy słuchawce.

- Michał spał w domu? – odezwał się Zaorski.
- Co to za pytanie?
- Normalne. Próbuje ustalić, czy gadaliście, bo nie wiem, na ile spodziewa się tego, co zamierzam mu przedstawić.
- Nie spodziewa się – odparła Burza.

Chwilowa cisza na linii dowodziła krótkiego wahania Kai.

– Wróciłam w środku nocy – dodała. – Spał na kanapie. A jak wstałam, już go nie było.

- Przyjąłem.
- Ale w tej sytuacji nie wyjedzie z Żeromic. Bez trudu go ściągniesz.
- Okej – odparł wojskowym tonem Zaorski. – W takim razie biorę się do roboty.
- Powodzenia. I daj znać, jak skończysz.
- Jasne.

Moment później się rozłączył, ale zanim wybrał numer Michała, poszedł jeszcze sprawdzić, co z człowiekiem, który zasadniczo wciąż był jego pacjentem. Dopiero kiedy podał Krystianowi leki, które mogły nieco ulżyć jego cierpieniu, zadzwonił do Ozzy'ego.

Nie miał wiele czasu, musiał ściągnąć go tutaj jak najszybciej, nim ludzie z GIS siłą przetransportują go do innego miasta.

Michał zjawił się niecałe pół godziny później w pełnym kombinezonie ochronnym. Wyglądał na równie niewypoczętego jak Seweryn – najwyraźniej sypianie na kanapie mu nie służyło. Podszedł do przezroczystej bariery i uniósł lekko brwi.

- Jezu, stary – rzucił. – Jesteś cały blady.
- Zaorski wzruszył ramionami.
- Całą noc piętro niżej była ostra impreza – odparł. – Nie dali mi pospać.
 - To się zdarza.
 - Najgorsi są ci z oddziału geriatrycznego. Gdybyś mógł im przekazać, że od dziesiątej jest cisza nocna, byłbym zobowiązany.

– Zrobi się.

Ozzy powiódł wzrokiem po kurtynie, a potem utkwiał wzrok w oczach Seweryna. Cała dotychczasowa wesołość znikła z oblicz obydwu mężczyzn, jakby bezgłośnie podjęli decyzję, że szkoda czasu na głupie żarty.

– Dajesz radę? – odezwał się Michał.

– O tyle, o ile.

– Może to najwyższa pora, żebyś dostarczył próbkę krwi i żebyśmy...

– Nie ma sensu.

– Jak nie? – odparował Ozzy. – Zakaźność tego wirusa nie jest stuprocentowa. Szczególnie przy transmisji z człowieka na człowieka.

– Oho – skwitował Zaorski. – Inspektorzy GIS-u cię chyba doedukowali.

– Poczytałem trochę.

Seweryn machnął ręką, a potem dał krok w prawo i oparł się ramieniem o ścianę.

– Streścisz mi to innym razem – powiedział. – Teraz musimy pogadać o czymś ważniejszym.

– Od twojego życia?

Za twierdzącą odpowiedź Ozzy'emu musiało wystarczyć ciche mruknięcie. W istocie było jednak zwiastunem tego, że Seweryn miał zamiar wytoczyć najcięższe działa, nie certoląc się z przyjacielem.

– Krystian na moment odzyskał świadomość – odezwał się Zaorski.

– Co takiego? Nikt mi nic nie mówił.

– Bo nikt nie wiedział. Mówię to tobie pierwszemu.

Michał lekko zmrużył oczy, wyraźnie nie rozumiejąc, skąd to poufne podejście.

– Wiesz dlaczego? – dodał Seweryn.

– Bo zwariowałeś?

– Wprost przeciwnie.

Zaorski nie pamiętał, kiedy ostatnim razem użył wobec Ozzy'ego tak poważnego, surowego tonu. Nawet w sytuacjach, kiedy byłby uzasadniony, zazwyczaj obaj sięgali po żarty. Albo komunikowali pewne rzeczy bez słów. Teraz jednak musiały paść.

– Wreszcie zrozumiałem, co tu się dzieje – dodał Seweryn. – I jeśli nadal nie domyślasz się dzięki czemu, to chętnie ci to wyjaśnię.

Michał skrzyżował ręce na piersi, ale szybko wrócił do poprzedniej pozycji, jakby się obawiał, że może w jakiś sposób rozszczelnić kombinezon.

– Chyba będziesz musiał, bo nie łapię.

Oczywiście, na tym etapie nie było najmniejszego powodu, by Ozzy cokolwiek zdradzał. Każda kolejna chwila powinna jednak zbliżać go do decyzji, by w końcu zrzucić z siebie ciężar, który nosił przez tyle lat.

– Ola i Zakrzewski nie spłonęli w tamtym pożarze – oznajmił Seweryn.

– No, najwyraźniej. Typ leżakuje w sali obok ciebie.

– A mimo to w historyjce, którą przedstawiłeś Burzy i mnie...

– Jakiej, kurwa, historyjce? – wpadł mu w słowo Michał. – Powiedziałem wam wszystko tak, jak to z mojej perspektywy wyglądało. Skąd miałem wiedzieć, że ten gość wybiegł? I jego dziewczyna prawdopodobnie też?

– Może stąd, że ich zniknięcie zaaranżował twój ojciec.

Ozzy przez moment patrzył na Zaorskiego jak na wariata.

– Powiedz mi – rzucił. – Kiedy zaczyna się faza delirium?

– Mam jeszcze trochę czasu – odparł twardo Seweryn. – Ale nie za dużo, więc poświęćmy go na prawdę.

Michał chyba dopiero teraz się zorientował, co powiedział.

– Kurwa, stary... przepraszam. Nie pomyślałem.

– Nic nowego.

Ozzy lekko się uśmiechnął, a w jego oczach zakołatała nadzieja na to, że jakoś uda się tę rozmowę zawrócić z niewygodnego dla niego toru.

– Nie pomyślałeś też, kiedy pojechałeś do Krystyny – podjął Zaorski. – I kazałeś jej zwijać się z Żeromic w trybie natychmiastowym.

– Niczego takiego nie zrobiłem.

– Nie? Więc przypadkowo znikła zaraz po twojej wizycie?

Ozzy zbliżył się nieco do przesłony, ale wciąż utrzymywał dość bezpieczny dystans.

– Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? – zapytał. – Masz pojęcie, o co mnie oskarżasz?

– Jeszcze o nic.

– Jeszcze?

– Mhm – potwierdził cicho Seweryn. – Ale jak tylko dasz mi chwilę, oskarżę cię o to, że od pewnego momentu współdziałałeś ze swoim ojcem

i starym Burzyńskim.

Michał parsknął.

– Współdziałalem? W jakim konkretnie przedsięwzięciu?

– Tym, które polegało na ukryciu Oli i Krystiana i przekonaniu wszystkich, że spłonęli w tamtej chałupie.

– A po co ja czy mój ojciec mielibyśmy to robić?

– Świetne pytanie – podsumował Zaorski. – I właśnie na nie chciałbym otrzymać odpowiedź.

Ozzy odsunął się, a potem obrócił i zaczął krążyć po korytarzu.

– Pojebało cię – rzucił.

– Bynajmniej. Twój ojciec i Burzyński zmusili ówczesnych techników do sfingowania dokumentacji, by w papierach Ola i Krystian figurowali jako zmarli.

– Absurd.

Zaorski nie chciał wcześniej wciągać w to Roberta Balnicza, obawiając się, że może spotkać go to, co Krystynę. Teraz jednak nie było już innego wyjścia i należało podjąć ryzyko.

– Balnicz do wszystkiego się przyznał – rzucił.

– Co?

– Burza była u niego wczoraj z Siarkowską. Wyciągnęły z niego prawdę, a on poświadczył wszystko na piśmie.

– O czym ty, kurwa, mówisz?

Michał zatrzymał się i spojrzał na Zaorskiego tak, jakby ktoś podmienił jego przyjaciela na wroga.

Ten miał zamiar iść za ciosem.

– O wszystkim wiedziałeś – oznajmił. – Znałeś prawdę przez te wszystkie lata. I kiedy tylko zaczęła wychodzić na jaw, pojechałeś do Krystyny Maksymiec i zmusiłeś ją, by znikła.

Michał skrzywił się, a potem z irytacją machnął ręką i zaczął się oddalać.

– Nie wiesz, o czym mówisz – rzucił na odchodnym.

– Poczekaj...

Nie zwolnił nawet na moment, więc Seweryn szybko przyparł do zasłony.

– Ozzy!

Zero reakcji.

– Michał!

Wciąż nic, mąż Kai oddalał się szybkim, zdecydowanym krokiem.

– Michał, kurwa mać! – krzyknął Zaorski. – Zostało mi parę dni życia!

Ten w końcu się zatrzymał, ale nie obrócił. Stał jak słup soli, zupełnie jakby nie mógł przesądzić, czy będzie umiał sobie wybaczyć zostawienie przyjaciela w takim stanie.

Trwali w milczeniu, które wydawało się impasem nie do przełamania. Seweryn miał świadomość, że musi coś powiedzieć, by przechylić szalę na swoją korzyść.

Przychodziło mu do głowy tylko jedno. Tylko jedna rzecz bowiem mogła sprawić, że Michał się otworzy.

– Cokolwiek mi powiesz, zabiorę ze sobą do grobu – dodał Zaorski. – I masz moje słowo, że Burza o niczym się nie dowie.

Ozzy nadal nie ruszył z powrotem w kierunku klatki. Nie cofnął się też jednak do poprzedniego miejsca. Mimo że nie dawał niczego po sobie poznać, Seweryn zdawał sobie sprawę, iż zaszła w nim już nieodwracalna zmiana.

Nie miał dobrego kontrargumentu na to, co usłyszał. I nie potrafił tak po prostu zignorować ostatniej prośby umierającego przyjaciela.

– Przysięgnij – rzucił Ozzy. – Przysięgnij na pamięć o swojej córce.

– Co?

– Dowiesz się wszystkiego – dodał Michał. – Ale tylko wtedy.

– Do chuja, naprawdę chcesz, żeby...

– Tak.

Kiedy powoli się obrócił i zogniskował wzrok na oczach Seweryna, ten odniósł nieodparte wrażenie, że patrzy na niego nie jakiś makiaweliczny polityk z grzechami na sumieniu, ale jego najlepszy przyjaciel.

I że ten nie wymaga nawet werbalnego potwierdzenia.

Zaorski skinął głową. Tyle wystarczyło.

Ozzy podszedł powoli do przegrody, dyszał jednak tak szybko, jakby właśnie wykonał sprint. Przez moment wydawało się, że nie uspokoi oddechu, jeśli nie pozbędzie się odzienia ochronnego.

Zamknął na moment oczy, a kiedy je otworzył, podsunął sobie stojące przy ścianie krzesło i na nim usiadł. Zaorski zajął miejsce naprzeciwko, sadowiąc się na podłodze. Głowa bolała go coraz bardziej mimo dużej ilości środków, ale nie miał zamiaru na to zważać.

Przez moment obaj mężczyźni po prostu patrzyli sobie w oczy.

– Z początku o tym nie wiedziałem... – odezwał się Michał.

– Że przeżyli?

Skinął nieznacznie głową.

– Naprawdę byłem przekonany, że to moja wina – przyznał ciężko Ozzy. – Oczywiście nikomu nie powiedziałem, starałem się jakoś sobie z tym poradzić, ale... Seweryn, kurwa, to było za trudne. Nie byłem w stanie tego udźwignąć, zacząłem pozorować choroby, nie przychodziłem do szkoły.

Zaorski pamiętał tamten okres, gdy najlepszego kumpla przez pewien czas brakowało na lekcjach. Wszyscy jednak korzystali wtedy z taryfy ulgowej i każda niedyspozycja była składana na karb traumy, którą nastolatkiem przeżyli na Warnowych Bagnach.

– Naprawdę byłem w niej zakochany.

– Rozumiem – odparł Seweryn.

– Ale to bez znaczenia, wyrzuty tak czy inaczej by mnie zżerały – ciągnął Michał, tym razem patrząc gdzieś w dal. – Całe dni spędzałem zamknięty w pokoju, popadałem w depresję i trudno było, żeby uszło to uwagi moich rodziców...

– No tak.

– Ojciec długo starał się to ze mnie wyciągnąć. I w końcu mu się udało. Wyznałem mu, co zrobiłem, a on...

– Powiedział, że nikogo nie zabiłeś – dokończył za niego Seweryn. – Bo Ola i Krystian żyją.

Ozzy niemal niezauważenie pokiwał głową, przywodząc na myśl widmo.

– Wyjaśnił, jak to się stało? – spytał Zaorski.

– Nie do końca. Powiedział mi, że musiał ich przed kimś ukryć i to był jedyny sposób. Że to wszystko dla ich bezpieczeństwa.

A zatem drugi raz ten sam scenariusz.

Może coś w tym było? Może Seweryn błędnie zakładał, że to ojcowie Michała i Burzy byli winni całej sytuacji?

– Twierdził, że jeśli kiedykolwiek wyjawię komuś prawdę, narażę na śmiertelne niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale także tę osobę – podjął po chwili Michał. – I to nie okazało się proste, wierz mi. Ale

w porównaniu z tymi wyrzutami sumienia i wszystkim, z czym się wcześniej zmagalem, to i tak bylo jak błogosławienstwo.

Zaorski mógł bez trudu to sobie wyobrazić.

– Nie wiem, co się z nimi stało, nigdy nie poznałem szczegółów – dodał Ozzy. – Ale kiedy tylko znaleźliście z Kają te zwęglone zwłoki, wiedziałem, że niebezpieczeństwo wróciło.

Seweryn milczał, zastanawiając się nad tym wszystkim, co usłyszał. O ile w wymazywaniu hipotetycznej winy starego Ozgi i komendanta Burzyńskiego był powściągliwy, o tyle w przypadku Michała nie miał żadnych oporów.

To wszystko brzmiało dość wiarygodnie.

– Trzymałem rękę na pulsie – kontynuował Ozzy. – I kiedy zorientowałem się, że gadacie z Krystyną Maksymiec, zacząłem się obawiać, że grozi jej niebezpieczeństwo.

– Dlaczego?

Michał w końcu utkwiał wzrok w oczach Zaorskiego.

– Nie rozumiesz? – zapytał. – Ona była jedyną osobą oprócz mnie, która wiedziała, że jej córka żyje.

– Nie powiedziałbym, że wiedziała, raczej...

– Nie – uciął Ozzy. – Ona miała stuprocentową pewność.

– Skąd?

– Stąd, że Ola przez te wszystkie lata się z nią kontaktowała.

– Ale...

– Starej trochę odbiło, to fakt – przyznał Michał. – Nie wiedziała już, co jest prawdą, a co nie. Czy odzywa się do niej rzeczywiście Ola, czy też może jej duch.

Seweryn znał swojego przyjaciela na tyle, by wiedzieć, że w jego słowach nie kryje się żaden fałsz. Cała jego mowa ciała zdawała się potwierdzać, że odczuwa ulgę, wreszcie przedstawiając komuś prawdę.

– Ola po raz pierwszy skontaktowała się z matką przeze mnie – dodał Ozzy.

– Jak?

Ledwo wypowiedział to pytanie, uznał, że jest zbędne. Zrozumiał.

– Szkatułka – rzucił.

– Tak – przyznał Michał. – Olka naprawdę mi ją zostawiła, ale nie kiedy romansowaliśmy. Stało się to dużo później.

– To znaczy?

– Zakładam, że ona i Zakrzewski śledzili to, co działo się w Żeromicach po ich zniknięciu. Chcieli pewnie wiedzieć, czy obroniła się wersja o ich śmierci.

– Logiczne.

Ozzy pokiwał głową i przez chwilę się namyślał.

– Musieli mnie widzieć, kiedy wybiegałem z chałupy – podjął. – Wydaje mi się to niemal pewne, zresztą narobiłem przecież sporo huk.

– Mhm.

– I musieli wiedzieć, że obarczam się winą i że w moim przekonaniu zginęli przeze mnie – ciągnął Michał. – Przypuszczam, że albo chcieli oszczędzić mi depresji, albo w pewnym momencie się połapali, że wszystkie moje wyrzuty sumienia znikły, bo ojciec przedstawił mi prawdę. A może to on jakoś im to zakomunikował, nie wiem. W każdym razie zorientowali się, że wiem, co się wydarzyło.

– Wtedy wysłali ci szkatułkę?

– Tak – potwierdził cicho Ozzy. – Miałem nikomu jej nie pokazywać i dostarczyć prosto do Krystyny. Były w niej instrukcje związane z tym, gdzie i jak ma się spodziewać kolejnych przesyłek. Jakaś mapka, do tego siatka. I krótki list od Oli, że wszystko z nią w porządku i żeby matka szukała ich znaku. Tak to określiła.

Seweryn mechanicznie skinał głową.

– To wszystko – dodał Michał. – Nic więcej nie wiem.

– I tak po prostu się zgodziłeś?

– A czemu miałem się nie zgodzić? – odparł cicho Ozzy. – Córka szukała kontaktu z matką. Jakim musiałbym być człowiekiem, żeby jej tego nie umożliwić?

Zasadniczo miał rację. Ale to nie rozwiązywało najbardziej palącej kwestii, która dotyczyła tej kobiety.

– Gdzie jest Krystyna?

– W bezpiecznym miejscu, u mojego znajomego w Zamościu.

– A te kartki z Afryki? – spytał Zaorski. – Dlaczego pochodziły akurat z tych krajów? I co Olka wysyłała matce?

– Co?

– Musiała z jakiegoś powodu przebywać w tych państwach z Zakrzewskim.

– Nie wiem nawet, o czym mówisz.

Seweryn potrząsnął głową. Oczywiście, przecież powiedzieli o tym jedynie Siarce, uznając, że nie mogą ufać nikomu innemu.

– Wiesz, kto odsunął nas od śledztwa? – rzucił. – I zabrał ciało Olki?

– Nie. Próbowałem się dowiedzieć, ale nikt z administracji rządowej nie chce ze mną gadać.

Istniało jeszcze wiele pytań – stanowczo zbyt wiele, by Zaorski mógł spać spokojnie. Na tym etapie był jednak przekonany, że nie uzyska ich od Ozzy’ego. Nie musiał nawet pytać, dlaczego nie podzielił się z nimi całą prawdą.

Chciał chronić Burzę. A także dobre imię swojego ojca.

Nie wiedział, co wyzwoli, wywlekając na jaw prawdę związaną ze sprawą dawno zapomnianą. Zasadniczo wtedy nie wiedział jeszcze o tym, że Krystian Zakrzewski jest praktycznie martwy. Jego także mógł chcieć chronić.

– Kurwa, stary... – rzucił cicho Ozzy. – Naprawdę nie wiedziałem, co robić. To wszystko jest jakieś... kompletnie surrealistyczne.

Co do tej oceny Seweryn nie mógł zgłosić zdania odrębnego.

– Od lat staram się ustalić, dlaczego mój ojciec z Burzyńskim ukryli tych dwoje – podjął po chwili Michał. – I nie mam pojęcia.

Nie musiał tego dodawać, było to dla Zaorskiego całkowicie oczywiste.

Podobnie jak to, co nadeszło wraz z kolejną myślą.

– Jest tylko jeden człowiek, który może odpowiedzieć na to pytanie – odezwał się Seweryn.

– Kto?

Zaorski wskazał wzrokiem drugą z izolatek.

– Przecież on... – zaczął Ozzy.

– Balansuje na granicy śmierci. I zapewne za moment znajdzie się za nią.

Michał zmarszczył czoło, nie mając pojęcia, do czego konkretnie dąży przyjaciel.

– On jest już martwy – powtórzył Seweryn. – A zatem w żaden sposób nie możemy mu zaszkodzić.

– Co ty konkretnie...

– Załatw mi epinefrynę, jak najwięcej zdołasz – uciał. – I to szybko, bo nie mamy wiele czasu.

Burza zdrzemnęła się raptem godzinę lub dwie, nim zbudził ją dzwonek telefonu. Zobaczywszy imię „Seweryn” na ekranie, natychmiast odebrała, ponieważ orientując się, że to nie zwykłe połączenie, ale video.

Zamiast Zaorskiego zobaczyła jednak łóżko, na którym leżał Krystian Zakrzewski. Dopiero po chwili z boku kadru wyłoniła się twarz Seweryna.

– Hełoł – rzucił.

Kaja z niedowierzaniem uniosła brwi.

– Gorzej ci? – spytała.

– Trochę – przyznał Zaorski. – Za to dowiadywałem się w sprawie ratownika i wszystkich innych, których mijalem w szpitalu, i po kwarantannie wypisano ich do domu bez żadnych symptomów.

– To dobrze.

– W dodatku cieszy mnie fakt, że ty wyglądasz na wyjątkowo wypoczętą.

Burza z cichym jękiem podniosła się z kanapy. Nie planowała spać, wprost przeciwnie – po ostatnim telefonie Seweryna, podczas którego zrelacjonował jej całą rozmowę z Michałem, zamierzała przekopać wszystko, co mogłoby dać pojęcie, czy mąż mówi prawdę.

Był to naturalny odruch, choć w głębi duszy Kaja wiedziała, że także niepotrzebny. Symptomatyczne było to, że gdyby wyjaśnienia otrzymała bezpośrednio od Michała, nie dałaby wiary.

Słyszając jednak, z jakim przekonaniem mówi o tym Seweryn, uwierzyła.

Ufała mu bardziej niż mężowi. I jeśli on twierdził, że Michał mówi prawdę, to była gotowa przyjąć, że tak rzeczywiście jest.

Prowadziło to do dość niewygodnych wniosków, Kaja nie miała jednak czasu ich rozwijać, niedługo potem bowiem zadzwoniła do niej Rajsza. Załamana, jakby cały jej świat się zawalił. Burza bodaj po raz pierwszy słyszała tak płaczliwy głos przyjaciółki, która dotychczas zdawała się radzić sobie ze wszystkimi trudnościami, jakie stawiał jej los.

Było to tym bardziej dojmujące, że Kaja nie mogła niczego dla niej zrobić. Nawet zwykłe zapewnienie, że wszystko będzie dobrze, wydawało się nie na miejscu.

Po tym, jak się rozłączyły, Burza długo siedziała w ciszy. Przegapiła moment, w którym zasnęła. Właściwie była przekonana, że przez te wszystkie emocje nie zmruży oka, tymczasem zmęczenie praktycznie ścięło ją z nóg.

Na dobre nie miała nawet czasu, by zastanowić się nad tym, co zamierzał Zaorski. Plan był z jednej strony szalony, z drugiej zdawał się jedynym racjonalnym rozwiązaniem.

Kaja westchnęła i przesunęła dłońmi po włosach w bezpodstawnej nadziei, że jakoś je ułoży. Nie zdążyła nawet spojrzeć na siebie w lustrze, ale makijaż z pewnością był już w stanie dekompozycji, jak powiedziałałyby Seweryn.

– Pospałaś chwilę? – zapytał nieco poważniejszym tonem.

– Chwilę.

– Jakieś sny?

– Pełne marzeń o tym, że przejdiesz do rzeczy, zanim będę musiała opróżnić pęcherz.

Zaorski znów nachylił się nad obiektywem i znalazł się tak blisko, że mogła dostrzec jego przekrwione oczy. Przez upiornie długą chwilę wyobraźnia rysowała przed Kają wizję krwi wyciekającej ze spojówek Seweryna.

– To może idź, zanim zaczniemy – powiedział. – Powiedz tylko, czy dobrze widzisz.

Odsunął się, a ona zerknęła na nieprzytomnego Krystiana.

– Dobrze – odparła. – Ale...

– No?

– Jesteś przekonany, że chcesz to zrobić?

Seweryn cicho westchnął.

– A jakie mamy wyjście? – odparł. – On jest tak samo martwy jak ja. To znaczy może bardziej, bo bez zastrzyku epinefryny raczej się już nie będzie z nikim komunikował. Chyba że ze Świętym Piotrem i...

– Nie pytam o niego, tylko o ciebie.

W oczach Zaorskiego zaszła jakaś zmiana, której trudno było nie dostrzec.

– Nie będę miał wiele czasu na wyrzuty sumienia – odparł. – Poza tym inaczej się nie dowiemy, co się wydarzyło, kto ponosi winę i czy inne osoby są zagrożone.

Kaja nabrała głęboko tchu i przytrzymała powietrze w płucach. Miał oczywiście rację. Zakrzewski był jedyną osobą, która mogła cokolwiek wyjaśnić.

W dodatku przy odrobinie szczęścia uda się ustalić, gdzie się zaraził. Burza wciąż miała nadzieję, że zidentyfikowanie konkretnego rezerwuaru wirusa pozwoli w jakiś sposób uratować Seweryna. Nie była gotowa pogodzić się z myślą, że nie ma żadnej, absolutnie żadnej szansy. Już nie z takich opresji wychodził. Poradzi sobie. Musieli tylko wiedzieć, z czym konkretnie mają do czynienia.

– Dobra – rzuciła Kaja. – Zaraz wracam.

– Byle szybko. Podałem mu już zastrzyk.

– I?

– I krwawi z miejsca wkłucia, jakbym otworzył mu tętnicę – odparł ciężko Zaorski. – Poza tym lada chwila nastąpi skok adrenaliny. Oby na tyle duży, żeby na moment przywrócić Krystiana do życia.

Burza podniosła się powoli, ale i tak zakręciło jej się w głowie.

– A ty? – spytała. – Podałeś sobie interferon?

– Mhm.

– I jak?

Seweryn wzruszył ramionami, a ona doskonale wiedziała, co to oznacza. Kiedy rozmawiali wcześniej, zapytała go wprost, czy wystąpiło już jakieś krwawienie. I czy pojawia się, kiedy podaje sobie kolejne leki mające zmniejszyć objawy. Migał się od odpowiedzi, próbował obracać to w żart, a Kai tyle wystarczyło, by wiedzieć, że nie jest dobrze.

W dodatku w pewnym momencie Zaorski nagle zostawił komórkę i popędził do toalety. Nawet z oddali było słychać, jak wymiotuje.

– Może jest jeszcze coś, co moglibyśmy ściągnąć ze Stanów – podjęła. – Amerykański Narodowy Instytut Alergii i Chorób Zakaźnych skończył pierwszy etap testów klinicznych szczepionki, która...

– Może będzie kiedyś zapobiegać – uciął Seweryn. – Ale nie leczyć.

Kątem oka wychwycił, że Zakrzewski nieco się poruszył, i natychmiast znalazł się przy nim. Otarł jego rozpalone czoło gazą nasączoną wodą, a potem uniósł lekko jego powieki.

– Epinefryna zaraz powinna zadziałać – oznajmił. – I to nie będzie długie okienko.

Burza skinęła głową, a potem szybko przeszła do łazienki. Ochlapała twarz wodą i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Krople powoli ściekały po policzkach, tusz pod oczami był rozmazany.

Boże, co oni tak naprawdę właśnie zrobili?

Zaorski upierał się, że to wyłącznie jego decyzja, ale prawda była taka, że oboje doszli do takiego samego wniosku. W normalnych okolicznościach oznaczałoby to utratę prawa wykonywania zawodu przez Seweryna. W tych jednak twierdził, że nikt nie zdąży mu go odebrać.

Czy naprawdę nie było innego wyjścia?

Kaja powtórzyła sobie w duchu słowa Zaorskiego o tym, że Krystian praktycznie i tak już nie żyje. I nie było przecież tak, że podawali mu jakąś truciznę. Nie dokonywali eutanazji ani tym bardziej zabójstwa.

Po kilku głębokich oddechach Burza wytarła twarz, a chwilę później wróciła na kanapę i podniosła telefon. Seweryn przybliżył nieco kadr, by mogła lepiej widzieć Zakrzewskiego.

– Wraca mu świadomość – oznajmił.

– Pytanie, czy na długo.

Zaorski obejrzał się przez ramię w kierunku korytarza.

– I czy zdążymy, zanim zjawią się ci ludzie z GIS-u – zauważył.

– Odzywali się?

– Nie – odparł ciężko Seweryn. – Ale przypuszczam, że nie będą długo czekać.

Nie ulegało wątpliwości, że po płynącym z samej góry rozkazie zrobią wszystko, by zabrać Zaorskiego z Żeromic. I użyją wszelkich narzędzi, jakie mają w zanadrzu.

Myśli Burzy zaczęły kierować się w niepokojącą stronę, kiedy nagle dostrzegła, że Krystian otworzył oczy.

– Seweryn... – rzuciła. – Obudził się.

Zaorski natychmiast obrócił się w jego kierunku.

Kwestią otwartą pozostawało, czy w ogóle będzie w stanie mówić i składować formułować myśli. Nie wiedzieli, ile czasu minęło od zakażenia ani jak dużą dewastację w umyśle Zakrzewskiego zaprowadził marburg. Mieli nadzieję, że uda się nawiązać zborny kontakt, ale równie dobrze mogło się okazać, że ten człowiek już odpłynął.

Seweryn pochylał się nad nim, kiedy ten powoli odzyskiwał świadomość. Pytał, gdzie jest i co się dzieje, a kiedy uświadomił sobie nieco więcej, na jego twarzy pojawiło się skrajne przerażenie.

Nadeszło jednak nie w momencie, kiedy Zaorski mówił, na co choruje. Ewidentnie znał diagnozę. Zanim stracił większą kontrolę nad własnym ciałem, wiedział, co się z nim dzieje.

Trwoga wynikała z czegoś innego. Z tego, że pochylający się nad nim człowiek podpisał na sobie wyrok.

– O Boże... – rzucił słabym głosem Zakrzewski.

Kaja nie dosłyszała by ani słowa, gdyby nie to, że Seweryn umieścił w uchu Krystiana słuchawkę.

– Musisz natychmiast... – dodał mężczyzna.

– Już za późno.

– Co? Zaraziłeś się?

Zaorski kiwnął obojętnie głową, jakby odpowiadał na pytanie o to, czy dziś będzie padać.

– Znalazłem cię w Grodzisku, tym miejscu, gdzie...

– Wiem, czym jest Grodzisko – uciął Krystian. – Pamiętam.

Słowa układały się w logiczne zdania, ale jego głos był nieobecny, zupełnie jakby Zakrzewski nie był pewien, czy dobrze formułuje myśli. Jakby nie słyszał samego siebie.

– Ktoś jeszcze? – spytał słabo.

– Nie.

– Dzięki Bogu...

Mimika działała jakby w spowolnieniu, wszystkie gesty przywodziły na myśl kogoś, kto próbuje poruszać się pod wodą. W końcu Krystian mocno się skrzywił i z trudem położył rękę na klatce piersiowej.

– Nie mogę złapać tchu... – wydusił. – A moje serce tłucze, jakby...

– Wiem – odparł Seweryn. – I postaram się jakoś temu zaradzić, ale potrzebuję też twojej pomocy.

Zakrzewski skoncentrował na nim wzrok.

– Co? – spytał. – Jakiej?

Mimo stanu, w którym się znajdował, Krystian sprawiał wrażenie gotowego do współpracy. W dodatku jego twarz wyrażała już nie żadne przejęcie własnym losem, ale poczucie winy wywołane tym, na co skazał zajmującego się nim człowieka.

Tym trudniej obserwowano się Burzy tę scenę.

– Zaraz... – powiedział cicho Zakrzewski. – Seweryn, prawda?

– Prawda.

– Kojarzę cię z...

– Na wspominki będziemy mieli całą wieczność – uciął Zaorski. – A teraz muszę dowiedzieć się wszystkiego, co wydarzyło się zarówno w ostatnich dniach, jak i wtedy, kiedy spłonęła chałupa na Warnowych Bagnach.

Krystian przesunął językiem po spieczonych wargach, a ten niemal się do nich przykleił.

– Wody – powiedział.

Seweryn szybko mu ją podał, ale pacjent nie był w stanie upić więcej niż niewielki łyk. Poruszył się lekko i spojrzał na kroplówki, które dostarczały mu wszystkiego, czego panicznie łaknęło obumierające ciało.

– Już po mnie... – szepnął.

Zaorski położył dłoń na jego ramieniu.

– Musimy ustalić to, o czym mówiłem – oznajmił. – Rozumiesz?

– Tak...

Seweryn obrócił się na moment w kierunku telefonu, a Kai przeszło przez myśl, że niebawem znajdzie się w takim stanie jak Krystian. A potem dużo, dużo gorszym.

– Co się wtedy wydarzyło? – odezwał się Zaorski. – Co miało miejsce ponad dwadzieścia lat temu?

Pacjent spróbował podciągnąć się nieco do wezglowia, ale niemal od razu zrezygnował. Wzrok miał rozbiegany, oddech nierówny, a bladą cerę przecinały wyraźnie krwawe wykwit. Kaja dostrzegła czerwoną strużkę, która wydobyła się z kącika ust.

– Wywołaliśmy ten pożar – odezwał się słabo Zakrzewski.

– Z Olką?

– Tak.

– Dlaczego?

– Musieliśmy... musieliśmy stąd uciec. Jak najszybciej, inaczej oni by nas... Zabili by nas, gdyby tylko...

Urwał i zaniósł się kaszlem, a Seweryn delikatnie obrócił jego głowę, by nie zadławił się krwią. Zaraz potem otarł ją z jego ust.

– Jacy oni? – zapytał Zaorski. – Za co chcieli was zabić?

– O Jezu... – wydusił Krystian, mocno się krzywiąc. – Boli... tak bardzo...

Seweryn znów położył mu rękę na ramieniu, jakby to mogło w czymkolwiek pomóc. Burzy zaś przypomniało się wszystko, co czytała o marburgu. Niewydolność wielonarządowa, mocne krwawienie wewnętrzne. To, co działo się w tej chwili w ciele Zakrzewskiego, było anihilacją.

Wydawało się nie do pojęcia, że natura stworzyła tak destrukcyjną broń przeciwko człowiekowi.

A może wprost przeciwnie. Może była to całkiem zasadna próba obrony przed nim.

– Nie możesz dać mi czegoś, co...

– Podalem ci już wszystkie środki przeciwbólowe – uciął Zaorski. – Jeśli dostaniesz więcej, stracisz przytomność.

Krystian zamknął oczy.

– Ale jeśli nie jesteś w stanie kontynuować...

– Jestem – powiedział szybko Zakrzewski. – Musisz wiedzieć, może to jakoś...

Urwał i znów zaniósł się kaszlem, a Kaja dostrzegła, że z nosa zaczęła wylewać mu się krew. Nie cieknać, wylewać. Burza nie była pewna, czy to z powodu podanej epinefryny, ale zakładała, że przynajmniej mogła się do tego przyczynić.

– Kurwa... – powiedział cicho Krystian. – Powiem ci... powiem o wszystkim. Nawet jeśli to będzie ostatnia rzecz...

Kiedy urwał, Kaja zorientowała się, że ani razu nie zapytał o Olę Maksymiec. Musiał wiedzieć, co się z nią stało. I to dostatecznie długo, by się z tym pogodzić.

A może jego zachowanie wynikało z czegoś zupełnie innego? Brzmiał sensownie, ale tak naprawdę balansował przecież na granicy delirium, zapewne co i rusz ją przekraczając.

Już wciągał powietrze, by podjąć wątek, kiedy nagle z oddali dobiegł głos jakiegoś mężczyzny.

– Seweryn!

Kaja przez moment nie mogła go zidentyfikować. Dopiero kiedy nawoływanie się powtórzyło, Burza rozpoznała Kalamusa.

Zaorski zerknął w kierunku drzwi, jakby istniało ryzyko, że dyrektor minął przegrodę i miał przyłapać ich na tym, co próbowali zrobić.

– Seweryn? – spytała Kaja. – Co się dzieje?

Był równie skołowany jak ona, dopóki oboje nie usłyszeli tego, co po chwili krzyknął zasapany Wiesław:

– Idą!

Seweryn natychmiast przypadł do progu i nerwowo słuchał, co Kalamus miał do przekazania. Burza słyszała jedynie odpowiedzi Zaorskiego. Tyle jednak wystarczyło, by wiedziała, że czas właśnie im się skończył.

Kiedy Seweryn obrócił się w stronę komórki, uzyskała ostateczne potwierdzenie.

– Kurwa mać, zaraz tu będą – rzucił.

– Może jakoś uda się...

– Kalamus nie może nic zrobić – uciał bezradnie Zaorski. – Inspektorzy idą tu z czterema policjantami z... kurwa, nikt nie wie skąd. Wszyscy są w odzieży ochronnej.

Burza nerwowo przełknęła ślinę, a potem wbiła wzrok w Zakrzewskiego. Seweryn także na niego patrzył.

– Byliśmy tak blisko – powiedział.

10

Seweryn przypuszczał, że ma najwyżej kilkadziesiąt sekund.

Jak wiele byłby w stanie w tak krótkim czasie wyciągnąć z Krystiana? I czy naprawdę powinien próbować, zamiast poświęcić tę chwilę na pożegnanie się z Burzą?

Nie miał złudzeń, że tam, dokąd trafi, zostanie całkowicie odcięty od świata. Ktokolwiek chciał zakopać prawdę, przykryje grubą warstwą ziemi także jego. I to za życia.

– Co się dzieje? – rzucił cicho Zakrzewski.

Seweryn zaklął pod nosem, po czym spojrział najpierw na komórkę, potem na pacjenta. Nawet gdyby Kalamus jakimś cudem powstrzymał tych ludzi, Krystian nie miałby wiele czasu.

– Zabierają mnie – oznajmił.

– To znaczy?

Nie mógł tracić cennych sekund na wyjaśnienia. I doszedł do wniosku, że pozostało mu już tylko jedno.

– Masz na linii Kaję Burzyńską – oznajmił, wskazując na słuchawkę. – Powiedz jej wszystko to, co zamierzałeś mnie.

– Ale...

– Pospiesz się.

Seweryn rzucił okiem w kierunku telefonu i zobaczywszy twarz Kai, nie mógł zebrać się w sobie, by cokolwiek powiedzieć. Chciał przekazać zbyt dużo w zbyt krótkim czasie, by w ogóle udało mu się dobyć głos.

W końcu sięgnął po rozwiązanie, które da im obojgu nadzieję. Bezpodstawną, zupełnie irracjonalną, ale może dzięki temu jeszcze silniejszą.

– Odezwę się, jak mnie przetransportują – powiedział.

– Poczekaj...

– Skup się na Zakrzewskim, Burza. Masz ostatnie chwile, żeby coś z niego wyciągnąć.

Nie czekając na odpowiedź, wychylił się na korytarz, spodziewając się, że zobaczy idących po niego mężczyzn. Ujrzał jednak wyłącznie Kalamusa, który stał lekko zgarbiony przed kotarą i ciężko oddychał.

– Są zaraz za mną... – wydusił. – Byli przed głównym wejściem...

Zaorski lekko skinął głową.

– Próbowałem, Seweryn, naprawdę próbowałem...

– Wiem. Zrobił pan wszystko, co mógł.

Odruchowo się wyprostował, kiedy rozległ się dźwięk kroków z klatki schodowej. Rzucił jeszcze krótkie, ostatnie spojrzenie na komórkę, by jakimś cudem zabrać ze sobą widok Burzy.

Jej oczy nerwowo się poruszały, jakby desperacko szukała go gdzieś w kadrze. Zaszły łzami, które w jakiś sposób sprawiły, że głos ugrzązł jej w gardle. Zaorski chciał powiedzieć, by jak najszybciej podjęła wątek z Krystianem, ale czas mu się skończył.

Kroki rozbrzmiały już na korytarzu, a kiedy obrócił się w tamtą stronę, zobaczył jednego z lokalnych policjantów – tego, który chyba najbardziej ze wszystkich wieszał na nim psy. Jarek Hajduk-Szulc nie miał całego odzienia ochronnego, jedynie maseczkę, gogle i fartuch.

Tuż obok niego w podobnym rynsztunku szła Karolina Siarkowska.

Kalamus spojrział na nich kompletnie zdezorientowany, a Seweryn bynajmniej mu się nie dziwił. Byli to bodaj ostatni ludzie, których się tutaj spodziewał.

– Co jest? – rzucił Zaorski, wychodząc na korytarz.

Karolina zatrzymała się obok dyrektora i skrzyżowała ręce na piersi.

– Mamy mały problem – oznajmiła.

– Jaki?

Obróciła głowę w kierunku Jarka, a ten cicho odchrząknął.

– Mieszkańcy zablokowali wejście do szpitala – oznajmił.

– Co takiego?

Seweryn słyszał, jak Kaja dopytuje, co się dzieje, ale nawet gdyby stał teraz przy komórce, nie wiedziałby, jakiej odpowiedzi udzielić.

– Nie chcą przepuścić inspektorów z GIS-u ani policjantów, z którymi się tu zjawili – podjęła Karolina. – Kłopotliwa sytuacja.

– Ale... jacy ludzie? – rzucił Zaorski. – O co tu...

– Rajsza skrzyknęła wszystkich znajomych, a oni kolejnych – uciał Hajduk-Szulc. – Najwyraźniej duża część Żeromic chce, żebyś tu został.

– Powinniśmy poinformować ich o tym, że utrudniają pracę organom ścigania – podjęła Karolina. – Ale zapomniałam odpowiedniej formułki.

– W naszych szeregach podobna amnezja – uzupełnił Jarek.

Seweryn potrząsnął głową, starając się objąć to wszystko rozumem. Kiedy dotarło do niego, że tylko marnuje czas, raptownie się obrócił.

– Dzięki – rzucił przez ramię, po czym wpadł do sali.

Nie wyczerpywało to wdzięczności, którą czuł wobec tych ludzi, ale jeśli będzie mu dany dodatkowy czas, dobitnie ją wyrazi. Nie spodziewał się takiego przejawu lokalnej solidarności, być może jednak nie docenił, jak blisko związani są ludzie w niewielkich społecznościach.

Wyjaśniając Burzy, co się dzieje, zerknął jeszcze przez okno na to, co miało miejsce na dole. Rajsza istotnie zebrała mały tłum ludzi, którzy szczelnie zablokowali główne wejście do szpitala. Kilku przyjezdnych stało przed nimi w bezradnych pozach, nie wiedząc, jak postąpić. Do tego kawałek dalej Seweryn dostrzegł wozy transmisyjne i dziennikarzy próbujących wejrzeć za kordon zorganizowany przez policję.

Panował ewidentny pat, ale nie mógł trwać w nieskończoność. Kiedy tylko pojawi się widmo konsekwencji prawnych, większość ludzi się usunie.

Na Zaorskim wciąż ciążyła presja zatrważająco szybko upływającego czasu. Natychmiast obrócił się w kierunku aparatury podpiętej do ciała Krystiana i powiódł wzrokiem po odczytach. Ciśnienie i tętno spadały na łeb na szyję.

Musiał brać się do roboty. I to natychmiast.

Przysunął sobie krzesło, a potem usiadł przy łóżku Zakrzewskiego, jakby miał czuwać przy nim aż do momentu, kiedy ten odejdzie. Być może rzeczywiście tak miało się stać.

– Mamy tylko chwilę – rzucił gorączkowo. – Mów: co się wtedy wydarzyło na Warnowych Bagnach?

Obawiał się, że Krystian będzie chciał dowiedzieć się raczej, co się dzieje tu i teraz, zacznie kluczyć, marnować cenne minuty i ostatecznie odpłynie, nim zdąży przekazać konkrety.

Ten jednak tylko skinął głową i zabrał się do dzieła.

– Ola przyjaźniła się trochę z Michałem Ozgą, bywała u niego i...

– Wiem, mieli romans.

Zakrzewski z wolna pokręcił głową.

– Nic z tych rzeczy – odparł. – A przynajmniej...

Szarpnął nim lekki spazm, a Seweryn w nieuświadomionym odruchu położył dłonie na jego barkach, by go przytrzymać. Drgawki jednak szybko minęły.

– Była kiedyś u niego w domu, odrabiali razem lekcje – podjął z trudem Krystian. – W pewnym momencie poszła do łazienki, skorzystała z okazji, żeby się wszystkiemu przyjrzeć, zaczęła snuć się po korytarzach... Myślała, że są sami, ale usłyszała jakieś głosy z jednego z pomieszczeń. To było... to był zupełny przypadek...

– Jakie głosy? – pomógł mu Seweryn. – Czyje?

– Ojca Michała, starego Ozgi...

– Z Burzyńskim?

– Nie – odparł Krystian. – To był ktoś inny, ktoś dużo...

Zaniósł się kaszlem, ochlapując krwią białą poduszkę.

Seweryn musiał natychmiast sprawić, że Zakrzewski przejdzie do rzeczy. Nie stać ich było na to, by podawał wszystkie szczegóły.

– Dlaczego ta rozmowa była istotna? – spytał Zaorski.

– Bo Olka... Olka usłyszała wtedy o... o milionowym przekręcie na Vacie... o jakichś niemal mafijnych sprawach, przerzucie Ukrainek do

Polski, o handlu...

Wyjaśnienia znów przerwał kaszel, a na twarzy Krystiana zarysował się ból tak wyraźny, jakby mężczyzna właśnie rozdarł sobie przełyk.

– Jezu, tak boli...

– Wiem – odparł cicho Seweryn.

Nie miał pojęcia, co więcej może dodać. Nie przychodziło mu do głowy nic, czym mógłby podnieść na duchu człowieka, który umiera w męczarniach.

– Było wiadomo, że jest jakaś duża, ogromna kasa... Mówili o niej, chełpli się... – podjął niewyraźnie Zakrzewski. – Wszystko w gotówce, z lewych źródeł... ale Ola nie wiedziała gdzie.

Zaorski mimowolnie zerknął na strzykawkę z epinefryną. Podanie większej dawki najpewniej sprawi, że serce pacjenta po prostu odmówi posłuszeństwa. Powoli jednak stawało się jasne, że to ryzyko Seweryn będzie musiał podjąć.

– Zbliżyła się do Michała – dodał słabo Krystian. – Udawała jego dziewczynę... razem to zaplanowaliśmy.

A więc to dlatego tych dwoje tak szybko się pogodziło i wylądowało razem w łóżku w tamtej chałupie. Zwyczajnie nie mieli powodu, by się poróżnić.

– Bywała u niego, słuchała... Przeszukiwała wszystko, co...

Musiał na moment urwać.

– W końcu się dowiedziała...

– Czego?

– Gdzie stary Ozga i ten... ten drugi, ten jego kumpel... gdzie schowali całą kasę – wydusił Zakrzewski. – Tyle tego było... po prostu...

– Więc zabraliście te pieniądze?

– Tak – przyznał Krystian, zaciskając mocno oczy, jakby nie potrafił poradzić sobie z cierpieniem. – Kurwa... daj mi... coś...

Zaorski obejrzał się przez ramię w kierunku telefonu. Kiedy Kaja lekko skinęła głową, sięgnął po strzykawkę, a potem wpuścił do ciała Krystiana pozostałą część epinefryny.

– Zaraz będzie lepiej – powiedział.

Zakrzewski tylko jęknął w odpowiedzi, a potem jego głowa zaczęła mimowolnie chodzić na boki. Po chwili zdawał się odzyskać nieco władzy nad ciałem.

– Wiedzieliśmy, że Ozga się zorientuje... – podjął w końcu. – Ola bywała tam zbyt często... i kto oprócz niej mógłby...

– Nikt – uciał Seweryn. – Więc sfingowaliście swoją śmierć w pożarze?

– Tak.

Stąd krzyki, które miały utwierdzić resztę w przekonaniu, że dwoje nastolatków faktycznie tam spłonęło.

– I to wy podłożyliście ogień?

Na potwierdzenie Krystian z trudem wydał z siebie krótki pomruk.

– Byliśmy tak szaleńczo zakochani... – rzucił nieobecny głosem. – Nic się nie liczyło, tylko szczęście... Chcieliśmy być razem, tylko my... Niczego nie potrzebowaliśmy, nikogo... Planowaliśmy gdzieś...

Zaorski nie musiał mierzyć temperatury, by wiedzieć, że jest tak wysoka, iż zaraz zaczną się majaki. A potem przyjdzie koniec.

– Nasza przyszłość razem... – wymamrotał Krystian. – To było wszystko, co nas obchodziło...

Nagle zaczął się krztusić, a Seweryn szybko ułożył jego głowę tak, by udrożnić drogi oddechowe. Nie mógł zrobić wiele, w tej chwili obrzęki stały się na tyle duże, że każde słowo padało właściwie tylko cudem.

– Żyliśmy... Byliśmy szczęśliwi... To tu, to tam... Myśleliśmy, że jesteśmy bezpieczni...

– I co się stało?

– Ktoś się zorientował, ktoś nas widział... Tak zakładaliśmy... Że kiedy uciekaliśmy... ktoś...

Składanie tej relacji w całość przychodziło Sewerynowi z coraz większym trudem i wiedział, że musi nieco pomóc Zakrzewskiemu.

– Stary Ozga i ten jego kumpel wiedzieli, że przeżyliście? – podsunął.

– Tak...

Nagle oczy Krystiana otworzyły się nieco szerzej i pojawił się w nich przebłysk zrozumienia. Powiódł wzrokiem dookoła i z trudem utkwiał go w Zaorskim.

– Co się dzieje? – zapytał.

Seweryn nie odpowiedział, świadomy, że to ostatnie chwile, kiedy jest w stanie otrzymać jeszcze jakieś informacje.

Nagły skok adrenaliny po iniekcji sprowadził Zakrzewskiego do świata żywych, ale bilet powrotny już na niego czekał. Krótkie zerknięcie na

pikającą aparaturę medyczną potwierdzało, że serce pacjenta za moment wyśiądzie.

– Co się stało potem? – zapytał Zaorski.

– Oni wiedzieli...

– Od samego początku?

– Tak...

– I?

– Zatuszowali wszystko... nawet sfalszowali dokumentację...

– Po co?

– Żeby nas namierzyć, żeby sami mogli...

Zasadniczo nie musiał kończyć. Ozga, Burzyński i ten nieznany mężczyzna musieli pomiarkować, że w pewien sposób los się do nich uśmiechnął. Nie musieli przejmować się konsekwencjami usunięcia dwojga nastolatków, jeśli w oczach wszystkich ci już nie żyli. Pozostało im jedynie odnalezienie ich.

– Musieliśmy... uciekać – dodał Krystian.

– Stąd Afryka?

– Nie, nie... wtedy byliśmy...

Urwał nagle, a jego powieki opadły. Zaorski lekko ujął w dłonie jego twarz, czując przerażająco rozpaloną skórę.

– Jeździliśmy po świecie... Tych pieniędzy było tyle...

Zasadniczo Seweryn nie potrzebował tych szczegółów, mógł dopowiedzieć sobie resztę i bez trudu wyobrazić dwójkę nastolatków, którzy zwiedzają cały świat. Nigdzie nie osiadają na stałe zarówno ze względów bezpieczeństwa, jak i innych. Spędzili tak całe lata, stało się to ich sposobem funkcjonowania.

A w końcu zawiodło ich także do krajów w Afryce, gdzie zarazili się marburgiem.

Seweryn musiał dowiedzieć się jednak jeszcze czegoś. Lekko potrząsnął głową Zakrzewskiego, świadom, że będzie wyrzucał sobie ten gest aż do momentu, kiedy sam straci przytomność.

– Zapytaj go, gdzie się zarazili – rozległ się stanowczy głos Kai.

Zignorował go. Nie to było dla niego kluczowe.

– Dlaczego wróciliście? – spytał.

– Bo on... bo on... To nie tak... Ola wysyłała matce pieniądze, dawała jej namiary... Michał Ozga miał dostarczyć szkatułkę... Potem był

trykwetr, tyle pieniędzy... Krystyna nigdy się nie wychyliła... Nie zdradziła, że...

– Ale w końcu to zrobiła? Powiedziała komuś, że dostaje pieniądze od córki?

– Nie, nie... nikt nigdy się nie zorientował.

– To co się stało? Dlaczego wróciliście? – powtórzył Seweryn.

– Pieniądze... Tyle ich było... ale w końcu...

– Skończyły wam się środki?

Zakrzewski odpływał, ale dawka adrenaliny z pewnością za moment dojdzie do głosu i być może wyzwoli ostatni zryw poddającego się organizmu.

– Przegrałem... – podjął niewyraźnie. – Obstawiałem... Hazard... Wszystko przepadło...

– Więc co? Wróciliście, żeby odzyskać pieniądze od Krystyny?

Zaorski nachylił się jeszcze niżej, by słyszeć słowa, które Krystian wypowiadał już tylko słabym szeptem. Przez moment jedynie słuchał, czując na twarzy powietrze z trudem wydechane przez Zakrzewskiego.

Zaraz potem słowa ustały. A wraz z nimi także oddech.

Aparatura monitorująca czynności życiowe wydała jednostajny, nieprzerywany sygnał.

Seweryn wyprostował się i powoli obrócił do Burzy. Mieli wszystkie odpowiedzi, których od początku szukali.

11

Kaja obserwowała, jak Zaorski obwieszcza czas zgonu, a potem zapisuje go na karcie. Przypuszczała, że zrobił to całkowicie bezwiednie, jakby zadziałał praktykowany latami mechanizm.

Potem Seweryn mocno przesunął dłońmi po twarzy i przez chwilę milczał. Kiedy zaś tylko się ocknął, szybko odwrócił komórkę i niosąc ją, przeszedł do sali, która służyła mu za izolatkę.

– Nie mieliśmy wyjścia – odezwała się Burza.

– Może i nie, ale...

– Przyspieszyliśmy tylko to, co nieuniknione. I oszczędziliśmy mu cierpień.

Nie używała liczby mnogiej na wyrost. Mimo że to Seweryn wstrzyknął mu epinefrynę, decyzję podejmowali razem. I Kaja czuła się nie mniej winna niż on.

Poczekala, aż usiądzie na łóżku, a potem zerknęła na wyciszony telewizor w salonie. Włączyła regionalną TVP z Lublina, która relacjonowała na żywo to, co działo się przed szpitalem.

Mieszkańcy nadal blokowali wejście, jakby za punkt honoru postawili sobie, by nie pozwolić wywieźć jednego z nich. Widok ten był tak krzepiący, że Burza z trudem odrywała od niego wzrok – dowodził po pierwsze tego, jak mocno Żeromice dbały o swoich, a po drugie tego, jak wiele Rajsza czuła do Zaorskiego.

Zwołała każdego, kogo mogła. I ani chybi przedstawiła im wersję na tyle przekonującą, by ryzykowali dla Seweryna.

Nawet to jednak nie mogło sprawić, że ten pozostanie w Żeromicach. Dojechał następny wóz policyjny, którego Kaja nie kojarzyła – i jasne było, że kolejne są już w drodze. Nie minie kwadrans lub dwa, a ci ludzie po prostu będą musieli się rozpiezchnąć. Zaraz potem Seweryn zostanie gdzieś wywieziony.

– Słuchaj... – odezwał się.

Burza oderwała wzrok od telewizora i wbiła go w ekran komórki. Odniosła wrażenie, że w ciągu kilku ostatnich minut Zaorski postarzał się o parę lat. Skupiła się na jego przekrwionych oczach i przygaszonym wzroku tak bardzo, że nawet nie pomyślała o tym, co przed momentem usłyszał od Krystiana.

Seweryn jednak bynajmniej o tym nie zapomniał.

– Tych dwoje wróciło do Żeromic, bo skończyły im się środki – podjął.

– Tak, słyszałam.

– Wygląda na to, że Krystian uzależnił się od hazardu i wszystko przehulał – dodał nieobecny tonem Zaorski. – Zawiódł zaufanie Olki, bo zarzekał się i obiecywał, że z tym zerwie, będzie to leczyć i tak dalej.

Kaja mruknęła potwierdzająco.

– Ostatecznie doprowadziło to do tąpnięcia w ich związku – oznajmił Seweryn, przeczesując dłonią włosy.

Jego czapka wisiała na jednym z wieszaków przy drzwiach, od początku stanowiąc dla Burzy dojmujące memento tego, że już nigdy mu

się nie przyda. Starła się jednak ignorować zarówno to, jak i fakt, że przed chwilą mogła dokładnie przyjrzeć się temu, jaki koniec go czeka.

– Olka postanowiła, że wracają do Polski, a konkretnie do Żeromic – kontynuował Zaorski.

– Po kasę od matki?

– Nie. Po nową kasę od tego, od kogo zwinęli ją poprzednio.

Kaja podniosła się, a potem ruszyła do kuchni. Nalała sobie wody i pociągnęła duży łyk, jakby był to jakiś cudowny środek, który w okamgnieniu przyniesie ulgę zszarganym nerwom i porozrywanemu sercu.

– To znaczy? – spytała.

– Rzecz w tym, że Krystian nie wiedział do końca, o kogo chodzi – odparł Seweryn, patrząc gdzieś za okno. – Do momentu, aż się pokłócili, był przekonany, że Olka nie wie, kto współdziałał z Ozgą i twoim ojcem. Dopiero wtedy wyjawiała mu, że zna nazwisko. I że w rzeczach, które zwinęli, były też materiały, które pozwalają go powiązać z przestępczością zorganizowaną. Twierdziła, że to ktoś eksponowany, naprawdę na świeczniku.

Kaja rozejrzała się po swojej kuchni, nagle bowiem poczuła się, jakby znalazła się w obcym miejscu.

– Czyli, czekaj... – odparła. – Chcieli grozić tej osobie ujawnieniem informacji?

– Tak.

– Więc to była próba wymuszenia.

Sewerynowi jakimś cudem udało się zmusić swoje oczy, by zakołatało w nich nieco życia.

– Niezbyt udana – skwitował. – Ale tak, o to chodziło. Olka wciąż jednak była wściekła na Zakrzewskiego, nie miała zamiaru mówić mu o wszystkim, co zamierza.

– I?

Zamiast odpowiedzieć, Zaorski wzruszył ramionami.

– To tyle, ile Krystian zdążył mi przekazać – powiedział. – Ale resztę możemy sobie chyba dopowiedzieć.

Burza zaczęła chodzić po kuchni z uniesioną komórką, starając się poukładać to wszystko w głowie.

– W pewnym momencie przyjeżdżają do Żeromic – podjął Zaorski – wysyłają jakąś wiadomość człowiekowi, którego zamierzają szantażować, a potem czekają na niego gdzieś, by dokonać wymiany materiałów na kasę.

– Na przykład w jednym z miejsc oznaczonych trykwetrem.

– Na przykład – zgodził się Seweryn. – Gość jednak nie ma zamiaru tańczyć tak, jak mu zagrają, i ich usuwa.

Kaja pokręciła głową.

– To bez sensu – odparła. – Olka z pewnością jakoś by się zabezpieczyła na wypadek, gdyby coś jej się stało.

– Pewnie tak było – przyznał Zaorski. – Ale może nie wzięła pod uwagę, że oboje zachorują na gorączkę krwotoczną.

Burza ściągnęła brwi.

– Olka też była zarażona?

– Tak powiedział Krystian.

– Boże...

Seweryn wstał z łóżka z cichym jękiem, a potem też zaczął krążyć po ograniczonej przestrzeni, którą miał do dyspozycji.

– Załóżmy, że ten, kto miał się zjawić, faktycznie stawił się w wyznaczonym miejscu – odezwał się. – Zamiast jednak spotkać się z szantażującą go kobietą, zastał tam dogorywającą ofiarę gorączki krwotocznej.

– Mogło tak być...

– Co zrobił? – rzucił pod nosem Zaorski. – Jedyne, co przyszło mu na myśl. Kiedy się zorientował, że ta jest nosicielką zabójczego wirusa, pozbył się jej w jedyny bezpieczny sposób, który nie wymagał zaangażowania służb.

Burza zatrzymała się przy oknie.

– Wirus ginie w wysokiej temperaturze – powiedziała słabo.

– Zgadza się.

– Ja pierdolę...

– Trafnie ujęte – mruknął Zaorski. – Ten człowiek jednocześnie pozbył się zagrożenia i wszelkich śladów.

– Ale nie miał pojęcia, że jest jeszcze jeden zakażony. Krystian.

– Otóż to – przyznał Seweryn, też zatrzymując się przy oknie, zupełnie jakby dzięki temu oboje mogli się do siebie zbliżyć. – Przypuszczam, że

to właśnie Zakrzewski był buforem bezpieczeństwa. Że miał w razie czego uruchomić jakiś ciąg zdarzeń, który doprowadziłby do ujawnienia kompromitujących materiałów, ale marburg załatwił tę sprawę.

Kaja skinęła głową, przypominając sobie o telefonie, który Olka wykonała do matki tuż przed śmiercią.

„Mamo, błagam, pomóż mi. Oni mnie zabiją”.

Czy była już wtedy w bunkrze, zaglądając śmierci w oczy? Nie należało tego wykluczać. Podobnie jak tego, że ta rozmowa była dłuższa, a Krystyna przebywała wtedy w swoim mniemaniu na granicy świata realnego i duchowego. Być może zresztą ktoś zmusił Olkę do wykonania połączenia, by się upewnić, że jej matka nie jest zamieszana w całą sprawę.

– Ktoś na górze, ktoś naprawdę wysoko, poczuł się zagrożony – podjął Seweryn. – Dlatego doszło do odebrania śledztwa, przetransportowania ciała Olki, a teraz próby...

– ...wywiezienia jedyne go człowieka, który mógłby usłyszeć zeznanie Krystiana – dopowiedziała Burza. – Czyli ciebie.

– No właśnie.

Kaja zakłęła cicho, zachodząc w głowę, z kim jej ojciec i stary Ozga mogli robić interesy. I kogo należy unieszkodliwić, by Seweryn mógł zostać dokładnie tam, gdzie teraz był.

– Masz jakiś plan? – spytała.

– Mam – odparł Zaorski. – Ale jest średniej jakości.

– To zupełnie jak twoje żarty.

– Ej...

– Dawaj – rzuciła. – Przywykłam.

Usłyszała, jak chrapliwie nabiera tchu, a potem zanosi się kaszlem. Odsunął komórkę i zasłonił dłonią usta, a kiedy ją opuścił, zrobił to tak, by Kaja widziała jedynie jej wierzchnią stronę. Obawiała się nawet pytać o to, co znajduje się po drugiej.

– Seweryn?

– Wszystko okej.

– Może powinienes...

– Jedyne, co powinienem, to przedstawić ci to, na co wpadłem – odparł i spróbował oczyścić gardło. – Bo tylko moja wrodzona skromność każe mi określać ten plan jako średni. W rzeczywistości...

Nagle urwał, a Kaja sądziła, że za moment usłyszy ciąg dalszy. Zamiast tego jednak na linii zapanowała całkowita cisza, po czym rozległ się automatyczny głos informujący, że połączenie zostało przerwane.

– Co jest, do kurwy... – syknęła nerwowo.

Od razu ponownie wybrała jego numer, ale zamiast głosu Seweryna usłyszała komunikat o tym, że abonent jest chwilowo niedostępny. Rozłądował mu się telefon? Nie, był cały czas podpięty do prądu, kiedy transmitował rozmowę z Krystianem.

Kaja spróbowała raz jeszcze, ale znów bez skutku.

Kątem oka zauważyła, że obraz na telewizorze się zmienił. Kiedy zwróciła się w tamtą stronę, przekonała się, że opór mieszkańców w końcu został przełamany.

Na miejscu zjawił się oddział Wojsk Obrony Terytorialnej, z pewnością napędzanie ściągnięty z terenów przygranicznych z Ukrainą.

Szybko odsunięto tych, którzy blokowali przejście, a najgłośniejszych protestujących unieruchomiono. Wśród nich była Rajsza, która zdierała sobie gardło, drąc się na jednego z mundurowych.

Burza stała jak zamurowana.

Szpital został odcięty. I najwyraźniej uruchomiono jakiś sprzęt, który zakłócał fale GSM i sieć internetową.

Nie było mowy ani o tym, by dodzwonić się do Seweryna, ani tym bardziej się do niego dostać.

12

Kaja podjeżdżała pod szpital w tak dużych emocjach, że właściwie była gotowa wyszarpać broń z kabury, oddać kilka strzałów w powietrze, a potem po prostu wejść do środka, nie zważając na nic ani nikogo.

Ledwo jednak wysiadła z auta, natknęła się na Siarkowską, która od razu posłała jej uspokajające spojrzenie.

– Co tu się dzieje? – rzuciła nerwowo Burza.

Karolina powiodła wzrokiem na boki, chwyciła Kają pod ramię, a potem odciągnęła ją w kierunku miejsca, gdzie mogły w miarę spokojnie porozmawiać.

– Odcięli całe skrzydło szpitala – powiedziała Siarka.

– Tyle widzę. Jakim prawem?

– Powołują się na przepisy o zagrożeniu epidemicznym.

Burza zakłęta cicho, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jak szerokie uprawnienia przysługują wtedy administracji centralnej. I jak bardzo uzasadnione jest wprowadzenie samego stanu zagrożenia.

Wciąż badano osoby, które mogły mieć kontakt z patogenem, a zdjęcie Krystiana Zakrzewskiego krążyło po lokalnych mediach z adnotacją, że każdy, kto widział tego człowieka, ma stawić się na badania i unikać kontaktów z innymi osobami. Teraz powinna do tego zostać dodana także Olka Maksymiec, skwitowała w duchu Kaja.

– Ale swój cel osiągnęliśmy – dodała Karolina.

– Niby jaki?

Siarkowska powiodła wzrokiem po bocznej elewacji szpitala.

– Najwyraźniej już nie planują wywozić Zaorskiego – odparła. – Chcą go tu zatrzymać, inaczej nie zagłuszałiby sygnału GSM.

Burzy przemknęło przez myśl, że może to wynikać z faktu, że zmarł jedyny człowiek, który mógł mu cokolwiek przekazać. Mogli już o tym wiedzieć, wszak aparatura w sali była podłączona do systemu szpitalnego. Ktoś w dyżurce odnotował ustanie akcji serca.

– Co nam po tym, skoro nie możemy się do niego dostać? – odezwała się Kaja.

– Może jakoś się uda.

– Jak? – spytała Burza, także unosząc wzrok. – W stylu ninja po ścianie budynku?

– Jeśli będzie trzeba.

Usłyszawszy pokrępiającą pewnością w głosie Siarkowskiej, nieco odetchnęła. Właśnie tego potrzebowała, nawet jeśli takie zapewnienia były całkowicie irracjonalne.

Karolina zrobiła krok w jej kierunku, a potem położyła rękę na jej ramieniu.

– Zrobię wszystko, co konieczne – zapewniła. – I załatwię, żebyś mogła tam wejść.

– Dzięki – odparła cicho Kaja. – Naprawdę doceniam, że...

– Daj spokój.

Burza skinęła głową z wdzięcznością, a potem znów spojrzała w górę. Nie wiedziała, gdzie dokładnie znajduje się okno sali Seweryna, ale

miała świadomość, że wychodzi na front budynku. Żeby móc w nie spojrzeć, Kaja musiałaby stanąć tam, gdzie kłębili się reporterzy i parkowały wozy transmisyjne.

– Słuchaj... – podjęła. – Wiemy, co się wydarzyło ponad dwadzieścia lat temu i dlaczego ta dwójka wróciła.

– Hm?

– Seweryn przepytiał pacjenta zero.

Widząc, że Siarkowska zamienia się w słuch, Burza zrobiła głęboki wdech i zaczęła relacjonować ich ustalenia. Powiedziała jej o wszystkim oprócz metody, której użyli, by umożliwić Krystianowi Zakrzewskiemu przekazanie swojej historii.

Karolina potrzebowała chwili, by to wszystko przyswoić. Chodziła w jedną i drugą stronę wzdłuż budynku, nerwowo wodząc wzrokiem dookoła. W końcu zatrzymała się przed Kają.

– Niech mnie chuj... – rzuciła.

– Lepiej bym tego nie ujęła.

– I nie wiecie, kto może być tym drugim facetem? – spytała Burza. – Tym, na którego Aleksandra Maksymiec miała materiały?

Burza pokręciła głową.

– Krystian też nie wiedział.

– Kurwa...

– Mhm – potwierdziła cicho Kaja. – W dodatku nie wiemy, gdzie są same materiały. Olka raczej nie zostawiła ich matce, nie narażałaby jej na niebezpieczeństwo. Musiała zostawić jakiś trop Krystianowi na wszelki wypadek, ale zanim Seweryn zdążył go o to zapytać, było już za późno.

Prokuratorka ciężko westchnęła i objęła się ramionami, jakby zrobiło jej się chłodno.

– Czyli jesteśmy tylko w nieco mniejszej dupie niż przed chwilą – odparła.

– Niekoniecznie.

Karolina mruknęła pytająco.

– Co masz na myśli?

– To, że ten facet bywał u Ozgów. Wydaje się mało prawdopodobne, żeby zjawił się tam tylko raz i akurat wtedy Olka na niego trafiła.

– No tak... – przyznała Siarka. – A więc twój mąż może go znać.

– Powiedziałabym, że to pewnik.

Obydwie spojrzały na siebie w sposób niepozostawiający wątpliwości co do tego, co zamierzają.

– Iść z tobą? – spytała Karolina.

– Nie. Muszę załatwić to sama.

– Jasne. Jakby co, dzwoń.

Burza jeszcze przez moment patrzyła na kobietę, która raptem kilka dni temu była dla niej kimś całkowicie obcym, a w tej chwili wydawała się nieomal przyjaciółką. Dziwne, jak wspólne doświadczenie traumy magnesuje ludzi i przyciąga ich do siebie.

Pożegnały się, po czym Kaja wyciągnęła telefon i zadzwoniła do męża. Był w urzędzie, starał się jakoś zapanować nad sytuacją i dowiedzieć się, jak może wspomóc działania administracji centralnej.

Burza nie miała zamiaru poruszać żadnych istotnych kwestii przez telefon. Podeszła do auta, po czym zerknęła w kierunku wyższych pięter szpitala. W żadnym z okien nie zauważyła Seweryna, ale była dość daleko – bliższe podejście uniemożliwiali dziennikarze.

Już wsiadała do auta, kiedy w końcu dostrzegła jakiś ruch. Potem sylwetkę, którą dobrze знаła, i czapkę z daszkiem na głowie. Najwyraźniej Zaorski włożył ją z premedytacją, by bardziej rzucać się w oczy.

Kaja stała w bezruchu, patrząc na niego pełnym bólu wzrokiem. Byli zbyt daleko, by mogła dokładnie dostrzec jego twarz, mimo to w jakiś sposób ją widziała. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, ile na niej tęsknoty.

Po chwili Zaorski znikł w głębi sali, a Burza wsiadła do samochodu i odjechała. Od razu skierowała się w stronę rynku, zaparkowała przed samym wejściem, a potem bez ogródek wpadła do gabinetu męża.

Michał siedział za biurkiem, rozmawiając z kimś przez telefon stacjonarny. Nawet gdyby nie znał mimiki swojej żony, wiedziałby, że należało natychmiast się rozłączyć.

– Oddzwonię – rzucił i odłożył słuchawkę.

Burza podeszła do biurka i położyła na nim rękę.

– Usiądź, zaraz poproszę, żeby...

– Znam całą prawdę, Michał – ucięła od razu Kaja.

Ozzy zmarszczył czoło i lekko odsunął się od biurka. Ostrożnie się podniósł, a potem przeniósł na jedno z krzeseł przy stole w rogu pokoju. Burza zaś obróciła się i przysiadła na biurku. Trzymanie fizycznego dystansu z jakiegoś powodu wydawało jej się właściwe.

– Jaką prawdę? – rzucił.

– A jest ich wiele? – odparowała. – Bo na moje oko istnieje tylko jedna. I sprowadza się do tego, że jakiś czas po pożarze Olka się do ciebie odezwała. Przysłała ci szkatułkę i wytyczne.

Michał milczał, zachowując niezmienny wyraz twarzy.

– Przez cały ten czas wiedziałeś, że oni żyją – dodała Burza.

Najpewniej spodziewał się, że w jej głosie zabrzmi nuta pretensji – jednak próżno było jej szukać, Kaja miała bowiem świadomość, że mąż tak naprawdę nie dopuścił się żadnych przewinień.

– Olka wyjaśniła ci, że ona i Krystian są zagrożeni – ciągnęła Kaja. – I że jeśli wyjawisz komuś prawdę, ta osoba także przestanie być bezpieczna. Zachowałeś więc wszystko dla siebie, przez ponad dwie dekady żyłeś z tą tajemnicą. I nie zająknąłeś się słowem nawet przed własną żoną, bo chciałeś ją chronić.

Nadal się nie odzywał, ale Burza nie potrzebowała werbalnego potwierdzenia. Właściwie jakiegokolwiek byłoby zbędne. Pewne rzeczy po tylu latach małżeństwa były oczywiste.

– Z tych samych powodów trwałeś przy ogólnie przyjętej wersji zdarzeń, nawet kiedy odkryliśmy ciało Olki – podjęła Kaja. – Spodziewałeś się, że inaczej sprowadzisz na mnie zagrożenie.

W końcu mąż odwrócił wzrok. Potem nieznacznie pokiwał głową.

Dopiero teraz Burza podeszła, skracając zarówno fizyczną, jak i emocjonalną odległość między nimi. Stała obok niego, po czym położyła mu rękę na plecach.

Na jego twarzy rysowało się poczucie winy i Kaja miała świadomość, że za moment usłyszy nie tylko wyjaśnienia, ale także rozbudowaną wersję tego, co przed momentem powiedziała.

Nie potrzebowała tego, miała większość odpowiedzi. Nie wiedziała wprawdzie, czy Michał zdawał sobie sprawę, z czyjej strony w istocie płynie zagrożenie, ale w tej chwili nie było to istotne.

Musiała dalej posuwać się naprzód. Doprowadzić go do miejsca, w którym chciała go postawić.

– Wszystko rozumiem – oznajmiła.

– Kaja...

– Zrobiłeś to, co uznałeś za słuszne – dorzuciła. – I nikt przez to nie ucierpiał. Więcej, zapewniłeś bezpieczeństwo Krystynie.

Nie odpowiedział, jakby w tej sytuacji nie był gotów przypisać sobie żadnych zasług.

– Ale jest jeszcze coś, co możesz zrobić – dodała Burza.

– Co takiego?

– Muszę wiedzieć, z kim nasi ojcowie robili interesy.

Michał w końcu na nią spojrzał.

– To znaczy? – spytał. – Jakie interesy?

– Te najmniej legalne.

Kaja obeszła stół i usiadła po drugiej stronie, by móc spojrzeć mężowi prosto w oczy. Nie miała zamiaru relacjonować wszystkiego, co powiedział Zakrzewski, zamiast tego przekazała Michałowi najważniejsze rzeczy.

Zdumienie na jego twarzy mieszało się z nagłą iluminacją, kiedy wszystkie elementy układanki wreszcie trafiły na swoje miejsce.

– Nie wierzę... – jęknął. – To po prostu...

– Wiesz, o kogo chodzi? – weszła mu w słowo Burza. – Kogo Olka mogła przyłapać z twoim ojcem?

Potrząsnął głową, ale nie sposób było stwierdzić, czy stara się zebrać myśli, czy zaprzecza.

– To musiał być ktoś, kto dziś zajmuje prominentne stanowisko – ciągnęła Kaja. – Albo w samej administracji rządowej, albo na jej zapleczu, by móc pociągać za sznurki. Ten człowiek musi mieć odpowiednie możliwości, by wpływać na służby i...

– Wiem, kto to jest – uciał nagle Michał.

Burza rozchyliła lekko usta, ale nie pozwoliła cisnącemu się na nie pytaniu wybrzmieć. Chciała, by mąż sam przedstawił jej wszystkie szczegóły.

– Wiem doskonale... – powtórzył. – To może być tylko jedna osoba.

Kaja wciąż czekała, a Ozzy zawiesił nieobecny wzrok gdzieś za oknem. Było ewidentne, że przypisanie tego wszystkiego człowiekowi, o którym mówił, nie było dla niego łatwe. Jednocześnie jednak w jego oczach brakowało jakiegokolwiek wahania.

– Współpracowali blisko, bo był wtedy wojewodą, ale dla ojca zawsze było jasne, że zajdzie wyżej – powiedział. – I faktycznie tak się stało.

– To ktoś z Unii Republikańskiej?

– Tak.

– Ktoś, kogo znasz?

Michał potwierdził skinieniem głowy, a Burza zaczęła przeglądać w pamięci wszystkich, którzy utrzymywali z jej mężem kontakty wykraczające poza sferę czysto zawodową. Nie było takich osób wiele, ale właściwie trzymała się od tej części jego życia z daleka, jako funkcjonariuszka policji chcąc zachowywać się przepisowo.

– On mnie wspierał – dodał Ozzy.

– Wielu ludzi cię wspierało, Michał. Szczególnie ostatnimi czasy.

– Ale on... on zawsze w pewien sposób pomagał.

Burza przysunęła się bliżej stołu i spojrzała prosto w oczy męża.

– Kto to jest? – zapytała wprost.

– Minister spraw wewnętrznych – odparł ciężko Ozzy. – Błażej Wyszogrodzki.

13

Seweryn przez jakiś czas rozważał metody, dzięki którym mógłby w jakikolwiek sposób przekazać wiadomość do zewnętrznego świata. Wszystkie pomysły wydawały się jednak albo niewykonalne, albo absurdalne.

Był już bliski wyrzucania grypsów przez okno i liczenia na to, że któryś z dziennikarzy, zamiast opublikować treść, dostarczy ją pod właściwy adres.

Ostatecznie musiał jednak pogodzić się z tym, że jest całkowicie odseparowany. I że o ile ktoś na zewnątrz nie dokona cudu, taki stan rzeczy będzie trwał aż do momentu, kiedy jego kadencja na tym świecie dobiegnie końca.

Pierwsze godziny były trudne.

Kolejnych kilkanaście zniszczyło go psychicznie.

Po dwóch dniach już nie tylko jego organizm zaczął się wyłączać, ale także umysł.

Zaorski nie potrafił poradzić sobie z dojmującą świadomością tego, że koniec zbliża się przerażająco wielkimi krokami, a śmierć zagląda mu już w oczy – jemu tymczasem nie będzie dane pożegnać się ani z Lidką, ani z Burzą.

Zakładał, że ktoś się zjawi.

Kalamus lub choćby inspektorzy z GIS-u.

Był jednak całkowicie sam i stało się jasne, że ktokolwiek stał za tym wszystkim, zadbał o to, by skrzydło szpitala całkowicie odcięto. Musiało być pilnowane przez mundurowych, którzy jakiś czas temu pojawili się na miejscu.

W papierach nic z pewnością nie będzie budziło podejrzeń. Znajdzie się tam wzmianka o ogłoszeniu stanu zagrożenia epidemicznego i przedsięwzięciu wszystkich koniecznych środków.

Nikt nie będzie wiedział, kto i czy kontaktował się z Sewerynem, dostarczał mu niezbędnych rzeczy i leków, monitorował jego zdrowie. Opinia publiczna uzna, że z pewnością zapewniono mu najlepszą opiekę. I nie znajdzie się nikt, kto byłby gotów wyjawić prawdę.

Kolejnego dnia Zaorski przestał już nawet sprawdzać telefon. Wciąż nie miał dostępu do sieci komórkowej ani internetowej.

Jego stan szybko się pogarszał.

Zaczęły się drgawki, wymioty i biegunki. Krew wylewała się z niego w każdy możliwy sposób, jakby szukała ujścia.

Nawadniał się tym, co miał. Podawał sobie środki poprawiające krzepliwość. Stosował coraz więcej tych przeciwbólowych. Wszystko zaczynało jednak mu się mieszać, wchodził w fazę delirium.

Kiedy tylko wkłuwiał się w jakiekolwiek miejsce na swoim ciele, by podać środki uśmierzające objawy, natychmiast rozpoczynał się krwotok. Seweryn miał świadomość, że to, co dzieje się na zewnątrz, jest niczym w porównaniu ze spustoszeniem, które marburg sieje wewnątrz jego organizmu.

Piątego dnia rozpoczęła się wczesna faza narządowa. Zaorski z trudem się poruszał, a bóle mięśni i głowy stały się tak silne, że był już tylko o krok od modlenia się o ulgę, jaką przyniesie mu wyłącznie śmierć.

Objawy żołądkowo-jelitowe nasilały się w zastraszającym tempie, jakby organizm wyrzucał z siebie wszystko, co tylko mógł, panicznie próbując pozbyć się zabójczego patogenu.

Na jego klatce piersiowej pojawiła się plamista wysypka, resztę ciała pokrywały wyraźne wybroczyny. Krwawienie z błon śluzowych i przewodu pokarmowego było tak obfite, że wątpił, iż długo pociągnie.

Mimo to nadal walczył. Powtarzał sobie, że jeżeli wytrzyma dostatecznie długo, ktoś na zewnątrz, Burza lub Siarkowska, zdoła sprawić chociaż tyle, by mógł zadzwonić do córki.

Szóstego dnia stracił nadzieję.

Wszelkie starania były na nic. Nie było sensu się oszukiwać, że przeżyje na tyle długo, by pożegnać się z najbliższymi.

Przyszłość się przeterminowała. A on miał umrzeć samotnie, w szpitalnym łóżku, zalany krwią i dogorywając w bólu.

14

Burza siedziała z Lidką w jej pokoju, starając się robić wszystko, by mała nie myślała o tym, co pisano na lokalnych portalach. Gdyby tylko istniała jakaś metoda mogąca odwieść diabolicę od szperania w internecie, Kaja z pewnością by ją zastosowała.

Prawdę powiedziawszy jednak, nie mogła nic zrobić.

I tak uzurpowała sobie prawo, by objąć ją pieczę. Przychodziła do swojego dawnego domu codziennie, właściwie razem z Adamem spędzała tu więcej czasu niż u siebie. I malec był chyba jedyną osobą, która mogła odciągnąć myśli Lidki od tego, co działo się w żeromickim szpitalu.

Zajmowała się nim tak, jakby umiejętność opiekowania się dziećmi miała w jakiś sposób wdrukowaną. Przedrzeźniała go, rozśmieszała, a nawet prowadziła z nim rozmowy i opowiadała o otaczającym go świecie.

Kiedy jednak Adaś zasypiał, mała natychmiast pogrążała się w tak niecharakterystycznym dla niej smutku. I nie było niczego, czym Kaja mogłaby choćby nieco go zmniejszyć.

Codziennie po kilka razy poruszały temat tego, co się dzieje. A ilekroć kończyły, Burza mogła myśleć tylko o tym, że wraz z odejściem Seweryna Lidka straci właściwie wszystkich. Najpierw matka, potem siostra, teraz ojciec.

Trudno było sobie wyobrazić, co w tej chwili przeżywała.

Oglądały razem jakieś anime na Netflixie, kiedy Kaja uświadomiła sobie, że diablica zamiast patrzeć na ekran, wślepia się w nią. Sądząc, że potrzebna jest dodatkowa porcja naleśników, Burza już chciała wstawać.

Szybko przekonała się jednak, że nie w tym rzecz.

– Nie możemy się tam włamać? – rzuciła Lidka.

– Chciałabym. Ale obawiam się, że nie.

– Czemu?

– Bo całego obiektu pilnują żołnierze. Sama widziałaś.

– I nie możemy ich jakoś przekupić?

– Niestety...

– A jakbyśmy ubrały się tak jak oni i udawały, że też jesteśmy żołnierzkami?

Kaja z bólem westchnęła. Sama rozważała wiele scenariuszy, które nie były dużo mniej absurdalne od tego. Od sześciu dni starała się zrobić wszystko, by w jakikolwiek sposób dostać się do szpitala, nic jednak nie wskórała.

Sądziła, że odkrycie tożsamości człowieka, który za tym wszystkim stoi, cokolwiek zmieni. Błażej Wyszogrodzki przebywał jednak w Warszawie, nie było nawet jak się z nim skontaktować.

Kiedy Michał próbował to zrobić, ten najpierw przez dwa dni nie odbierał. A kiedy wreszcie nawiązał kontakt i wysłuchał, co protegowany ma do powiedzenia, zarzucił mu właściwie wszystko, co najgorsze – od jakiejś wynaturzonej chęci zniszczenia jego kariery aż po zaawansowaną psychopatię.

Ozzy próbował jeszcze kilkakrotnie, potem pojechał do Warszawy. Na nic to się jednak nie zdało, a Kaja nie miała żadnego argumentu, którego mogłaby użyć.

Nie było pojedynczego dowodu, który mógłby pogrążyć Wyszogrodzkiego.

Szukały go z Siarką wszelkimi dostępnymi sposobami, sprawdzając kolejne lokalizacje zakodowane w pocztówkach, odtwarzając wszystkie potencjalne miejsca, w których zatrzymali się Olka i Zakrzewski.

Michał pojechał do Zamościa spotkać się z Krystyną, w nadziei, że ona może cokolwiek wiedzieć. Matka Oli jednak nie miała pojęcia o żadnych kompromitujących materiałach, a córka nie zostawiła jej żadnej wiadomości oprócz tej przez telefon.

W końcu Burza musiała pogodzić się z tym, że nie znajdą niczego, czym z Siarką mogłyby wymusić na Wyszogrodzkiem współpracę. Stało się jasne, że nim Olka spłonęła w tym bunkrze, musiała podać mu lokalizację materiałów.

Czy była torturowana? Kaja zakładała, że tak. I że zwęglenie ciała służyło nie tylko zabiciu wirusa, ale także zatarciu śladów przemocy.

Jakkolwiek by było, Błażej Wyszogrodzki spał spokojnie. Nie tylko unieszkodliwił zagrożenie, ale także zapobiegł dalszemu rozprzestrzenianiu się niewygodnych informacji.

Gdyby Kaja zagroziła mu ujawnieniem w mediach tego, czego się dowiedziała, tylko by się roześmiał. Jakie dowody miała na poparcie swoich tez? Jak mogłaby chociaż je uprawdopodobnić?

Nie znajdując odpowiedzi na te pytania, zaczęła grzebać w przeszłości ministra. Wydawała się całkowicie krystaliczna – nawet więcej, jeśli jakieś zło miało związek z tym człowiekiem, to jedynie w formie, która dotykała jego samego.

Burza długo czytała na temat tego, co wydarzyło się w Tatrach z udziałem jego córki. Przeszło jej przez myśl, by skontaktować się z komisarzem, który na Zawracie ujął sprawcę tamtych zdarzeń, ale po co miałyby to robić? Sytuacja była jasna, a ten oficer dostał nawet od Wyszogrodzkiego medal.

Wszystko wskazywało na to, że jakiegokolwiek przekręty ten człowiek robił w okresie transformacji ustrojowej, na stanowisku ministra zachowywał się wzorowo.

– A na pewno nie możemy kogoś przekupić? – powtórzyła Lidka, wrywając Burzę z zamyślenia.

Uświadomiwszy sobie swoją grobową minę, szybko postarała się przywołać na twarz w miarę neutralny wyraz.

– Mam trochę kieszonkowych – dodała Lidka.

Kaja blado się uśmiechnęła.

– Nie wątpię – odparła. – Ale oni raczej się nie skuszą.

– Czemu?

– Bo wszyscy nawzajem się pilnują.

Sugestia nie była jednak zupełnie irracjonalna, Burzy też chodziło to po głowie. Jednak Wyszogrodzki lub raczej ktoś działający w jego imieniu zadbał o to, by uniemożliwić takie próby.

– A pan Wiesław nie może czegoś zrobić? – podsunęła mała. – On mnie lubi.

– Na pewno chciałby, ale ma związane ręce.

Lidka zwiesiła głowę i zamilkła. Trwała tak przez moment, zupełnie nie zważając na to, że anime dalej leci.

– No ale przecież musimy coś zrobić – powiedziała.

Burza nie miała pojęcia, jak na to zareagować.

– Oni nie wiedzą, że to jest mój tata?

– Wiedzą, ale...

– To czemu nie chcą mi dać się z nim zobaczyć? – spytała przez łzy Lidka. – Przecież ja muszę!

Kaja objęła małą, a ta natychmiast do niej przyłgnęła.

– Wiem, skarbie – powiedziała cicho.

Obydwie pogrążyły się w milczeniu, które po chwili przerwało ciche łkanie Lidki. Burza zrobiła jedyne, co mogła – przytuliła ją mocniej. Zamknęła oczy, starając się poradzić sobie zarówno z własnym bólem, jak i niemożnością zmniejszenia tego, który odczuwała Lidka.

Prawda była jednak taka, że na obydwu frontach okazała się całkowicie bezsilna.

Nie było żadnego sposobu, by zobaczyć się z Sewerynem. Właściwie nie istniał nawet żaden, aby się dowiedzieć, czy jeszcze żyje.

Wieczorem Kaja położyła małą do spania, a potem przez godzinę jej czytała, nim Lidka w końcu usnęła. Wyszła cicho z jej sypialni, sprawdziła, czy Adaś też spokojnie śpi, a potem usiadła w kuchni.

Wodziła wzrokiem po domu, który jednocześnie wydawał się dobrze znany i całkowicie obcy. Po odkupieniu go od niej Seweryn dokonał sporo zmian, ale w jakiś sposób udało mu się zachować jego pierwotny charakter nie tylko, jeśli chodziło o rozmieszczenie pokoi.

Mimowolnie myślała o tym, że gdyby podjęli inne decyzje życiowe, teraz ten dom mógłby nie być wypełniony smutkiem, ale śmiechem i radością.

Westchnęła i sprawdziła komórkę, dostrzegając nieodebrane połączenie od Siarki sprzed dziesięciu minut. Oddzwoniła i przyłożyła telefon do ucha.

– Co jest? – rzuciła z pewną nadzieją.

– Gadałam z ministrem sprawiedliwości.

I zarazem prokuratorem generalnym, a zatem jej bezpośrednim przełożonym, dodała w duchu Burza.

– I?

– Nie rzuciłam żadnych oskarżeń, bo ani chybi wyrzuciliby mnie z roboty, ale popytałam w sprawie Wyszogrodzkiego.

Kaja zamknęła oczy. Boże, spraw, by pojawił się choćby cień nadziei, której można będzie się ucześcić jak koła ratunkowego.

– Wymagało to trochę lawirowania, ale ostatecznie dowiedziałam się, że są wobec Wyszogrodzkiego pewne plany.

– Jakie?

– Ma dostać tekę wicepremiera.

Burza zamknęła oczy i odchyliła głowę, od razu wywołując silny ból karku.

– Facet pnie się w górę i ma plecy – dodała Siarkowska. – Dlatego pewnie był gotów zrobić wszystko, by nic kompromitującego nie wyszło na jaw.

Kaja milczała.

– Jesteś tam? – spytała Karolina.

– Jestem.

– Wiem, że nie to chciałaś usłyszeć, ale...

– Czyli nic nie udało się wskórać? – spytała Burza.

Chwilowe, sekundowe wahanie było jak wytchnienie po ekstremalnym wysiłku. Trwało krótko, pozwoliło jednak Kai złapać nieco oddechu.

– Rozmawiałam ze wszystkimi, którzy mogliby coś zrobić – oznajmiła ciężko Karolina. – Paderborn zna komisarza, który został odznaczony przez Wyszogrodzkiego po tej sprawie w Tatrach.

Słyszając przygaszony ton głosu, Burza nie miała już nadziei na to, że usłyszy jakąkolwiek dobrą nowinę. Wstała i mimo późnej pory zaczęła przygotowywać sobie kawę. I tak nie zaśnie, ilość kofeiny w organizmie nie miała żadnego znaczenia.

– Zakładałam, że może córkę Wyszogrodzkiego uprowadzono nie bez powodu – ciągnęła Siarka. – Że może coś w tym jest. Coś więcej, niż przedostało się do mediów.

Na moment urwała, kiedy Kaja włączyła ekspres.

– Paderborn skontaktował się z komisariatem w Zakopcu, rozmawiał z tamtejszym komendantem – kontynuowała Karolina. – Ten jednak nie

ma pojęcia, gdzie jest komisarz. Podobno doszło do jakichś tragicznych zdarzeń podczas ostatniej zimy i...

– Więc ślepy zaułek?

– Niestety – odparła niechętnie Siarka.

Kaja usiadła przy stole z kawą, a potem przez chwilę wlepiała wzrok w parę unoszącą się znad kubka.

– Michał też nic nie wskórał? – zapytała prokuratorka.

– Nic. Wraca do Żeromic.

Karolina wyraźnie nie wiedziała, co odpowiedzieć, a Burza bynajmniej się nie dziwiła. Co mogłaby zaoferować na jej miejscu? Słowa pocieszenia byłyby wprost surrealistyczne, a łudzenie się, że uda się coś załatwić, było bezpodstawne.

– Tak mi przykro – odezwała się w końcu Siarka. – Jeśli jest coś, co mogę zrobić...

– Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy. I więcej.

Karolina odpowiedziała cichym westchnięciem, a chwilę później się rozłączyły. Burza bezwiednie popijała kawę, zostawszy sama ze swoimi myślami.

W końcu podniosła się i przeszła do sypialni Seweryna, która od kilku dni służyła jej i Adasiowi. Ustawiła kołyskę obok łóżka i położyła się, by chwilę odpocząć.

Nawet nie zamykała oczu, nie było sensu.

Wpatrywała się pustym wzrokiem w sufit, pozwalając muzyce, by cicho wybrzmiewała w pomieszczeniu.

Łzy pojawiły się nie tylko jako zespół, a Burza z dotkliwym bólem pomyślała o tym, że kiedy niegdyś przeglądała playlistę Seweryna, widziała zielone ikonki przy wszystkich ich kawałkach.

Ściągnął je, dzięki czemu teraz miał ich muzykę ze sobą. Tego nikt nie mógł mu odebrać.

Lynyrd Skynyrd kończyli właśnie grać *Simple Man*, kiedy Seweryn lekko otworzył oczy. Początkowo nie wiedział, gdzie jest ani co się dzieje. Nie

rozumiał, dlaczego jego ciało jest rozrywane jakimiś przeciwnymi, monstrualnymi siłami.

Kiedy na dobre podniósł powieki, obrócił się na bok szpitalnego łóżka i zwymiotował krwią na podłogę. Kątem oka odnotował, że obok stoi pojemnik, który musiał przygotować sobie wcześniej.

Nie pamiętał tego.

Nie miał pełnej świadomości upływu czasu i nie był pewien, ile dni minęło, od kiedy został odizolowany.

Ile jeszcze?

Jak długo będą go tu trzymać? Poczekają, aż umrze, czy przyjdą wtedy, kiedy nie będzie już w stanie odezwać się słowem?

Był od tego momentu już tylko o krok.

Pogrążał się w majakach, miał omamy, tracił kontrolę nad własnym ciałem i brakowało mu siły, by choćby nieznacznie się poruszyć. Świadomość umierania była niczym w porównaniu z bólem, który odczuwał.

Chciał tylko, by ten wreszcie się skończył.

Jedynym, co trzymało go na tym świecie, wydawały się dźwięki płynące z niewielkiego głośnika komórki. Kilka kawałków rozbrzmiewało w kółko. Jeśli Zaorski miał odejść przy jakiejś muzyce, to właśnie przy tej.

Oczy szeroko zamknięte Łez przeplatały się z *Ostatnią piosenką o miłości* Tomka Lipińskiego. Creedence Clearwater Revival grali „du, du, du”, a Duran Duran „handahann”. Dźwięki gitar i perkusji mieszały się ze sobą, wokale się przeplatały, a Seweryn miał wrażenie, jakby wszystko to stawało się niemożliwą do rozszyfrowania tajemnicą.

W momentach, kiedy dezorientacja nieco ustępowała, udawało mu się skupić na poszczególnych dźwiękach. Słyszał *2-4-6-8 Motorway* grane przez Tom Robison Band i *You Ain't Seen Nothing Yet* w wykonaniu Bachman-Turner Overdrive.

Najgorsze, a zarazem najlepsze momenty przeżywał, kiedy udawało mu się rozpoznać *Ever Fallen in Love* Buzzcocks i *Since You Been Gone* Rainbow.

Żałował. Przez większość czasu żałował.

Że nie spędził dostatecznie dużo czasu z Adą. Że zajmował się nieistotnymi sprawami, zamiast poświęcić więcej uwagi Lidce. Że

przegapił momenty, w których choroba Martyny się ujawniała.

Ze wrócił do Żeromic, zamiast siedzieć w Krakowie.

Ledwo ta ostatnia myśl nadeszła, szybko ją odrzucił. Oznaczałoby to, że nigdy nie przeżyłby najpiękniejszych chwil swojego życia. Chwil z Kają.

Oddałby wszystko za choćby jeszcze jeden krótki moment. Za to, by choćby ją zobaczyć lub usłyszeć jej głos.

Z głośnika komórki dobiegły dźwięki kawałka *Space Oddity* Davida Bowiego, kiedy usłyszał głos Burzy.

Był cichy, niewyraźny, wynurzający się jakby z innego świata. Próbowła nawiązać z nim kontakt podobnie jak Bowie z majorem Tomem, który był bohaterem piosenki. Tragicznym bohaterem.

Kontrola lotów stara się przekazać mu, że nastąpiła usterka, major Tom jednak nie odbiera sygnału. Umiera samotnie, otoczony nicością, rozpadając się na kawałki.

Zaorski doskonale znał słowa, dobrze je też słyszał. Wolałby jednak, by było inaczej. By to urojony głos Kai stał się wyraźniejszy. By mógł uchwycić się jej słów i nigdy nie puszczać.

Kaszlnął, odnosząc wrażenie, że wypluwa kawałek płuc, i obrócił się na bok.

– Seweryn – usłyszał jeszcze raz.

Muzyka stała się nieco cichsza, teraz istniał już jedynie ten głos, którego tak rozpaczliwie pragnął słuchać.

Zaorski uświadomił sobie, że dźwięki *Space Oddity* w końcu wybrzmiały. Po nich przyjdzie pora na *Heroes*, również Davida Bowiego. Czy to przy tym kawałku umrze? Gdyby mógł sam zdecydować, wybrałby...

Urwał tok myśli, dochodząc do wniosku, że istotnie może sam wybrać moment, w którym odejdzie. Miał jeszcze dużo leków, mógł podać sobie śmiertelną dawkę.

Być może należało to zrobić teraz, kiedy korzystał z chwili względnej świadomości. Zaraz na powrót pograży się w delirycznym stanie, w którym cała jego egzystencja sprowadzi się już wyłącznie do cierpienia.

– Seweryn!

Głos Burzy był wyraźny, głośny.

Zaorski powiódł wzrokiem po sali, jakby istniała szansa, że Kaja gdzieś tutaj jest.

– Słyszysz mnie?

Nie rozumiał, co się dzieje. Nie tak brzmiał przed momentem dźwięk, który słyszał. Chciał czym prędzej sięgnąć po telefon w irracjonalnej nadziei, że Burzy udało się w jakiś cudowny sposób z nim skontaktować.

Jedyną aktywną aplikacją było jednak Spotify. I nawet wyłączenie muzyki wiązało się z niemal ekstremalnym wysiłkiem.

– Seweryn! – Znow rozległo się dramatyczne, płaczliwe wołanie.

Zaorski jęknął i spróbował się podnieść. Udało mu się zwlec z łóżka, ale natychmiast stracił równowagę i wylądował na podłodze.

– Słyszysz?!

Boże, to nie były żadne omamy. Ona naprawdę tu była.

Seweryn wsparł się na rękach, próbując stanąć na nogi, ale bezskutecznie. Zaklął cicho, dostrzegając krew, która kapiała z dziąseł na białą szpitalną posadzkę.

– Słyszę – powiedział.

Nie miał pojęcia, czy jego słowa dotarły do Burzy. Zaczął powoli na czworakach przemieszczać się w kierunku korytarza, ignorując fakt, że każdy jego mięsień zdawał się płonąć w potwornym bólu. Kiedy znalazł się tuż przed progiem, na moment się zatrzymał.

– Seweryn? – dobiegło pytanie z korytarza.

Zauważyła go? Nie mógł tego wykluczyć. Mogła też dostrzec, że jakiś kształt rzuca cień na podłogę.

Kurwa mać, musiał wziąć się w garść. Jeden, ostatni raz.

Wydając z siebie zwierzęcy jęk, chwycił z całej siły za framugę drzwi i z trudem się podniósł. Nie wiedział, jak długo uda mu się utrzymać na nogach, od razu więc ruszył na korytarz.

Przytrzymując się ściany, pokonywał kolejne centymetry, które przybliżały go do Burzy. Każdy krok wymagał niehumanicznego wysiłku i maksymalnego skupienia, toteż nawet nie podniósł wzroku – i na dobrą sprawę nie wiedział, czy Kaja naprawdę tam jest.

Dopiero gdy znalazł się tuż przy przesłonie i po ścianie osunął się na posadzkę, spojrzał przed siebie.

– Boże... – odezwał się. – To naprawdę ty.

Burza stała za przegrodą z rękoma przyłożonymi do maseczki. Oczy, które patrzyły na niego spod gogli, były pełne przerażenia.

Zaorski oparł głowę o ścianę i odetchnął.

– Bywało, że wyglądałem lepiej – odezwał się.

Kaja natychmiast się otrząsnęła i znalazła tuż obok niego. Dzielilo ich nie więcej niż kilka centymetrów, w istocie jednak ziała między nimi gigantyczna, nieprzekraczalna przepaść.

Burza wciąż nie potrafiła dobyć głosu, a on zaczął zastanawiać się nad tym, co musi widzieć. Spojówki z pewnością miał nabiegłe krwią. Widać ją było także na ustach, być może spływała po brodzie.

Całe jego ubranie było pokryte wszystkim tym, co wyrzucał jego organizm, a skóra ani chybi przywodziła na myśl nie człowieka, ale trupa.

– Jak... – zaczęła Kaja. – Jak się czujesz?

– Konkretnie jak rodzynek.

Burza przybliżyła się nieco, a on dostrzegł, że kąciki jej oczu drżą.

– Co? – spytała cicho.

– Jak rodzynek w serniku – sprecyzował Zaorski.

Łzy popłynęły jej z oczu, mimo to ich zmarszczone kąciki dowodziły uśmiechu.

– Czyli bardzo nie na miejscu? – podsunęła.

– Tak jest.

Seweryn poczuł falę nudności i zrobił wszystko, by zdusić ją w zarodku. Jeśli zacznie wymiotować, sił w porywach starczy mu na to, żeby obrócić głowę. Nie było szans, by się oddalił, całą energię spożytkował na dotarcie tutaj. Kaja będzie musiała obserwować krwawe torsje i słuchać, z jak wielkim bólem będzie się to wiązało.

– Ale jak ty tu...

– To teraz nieistotne – ucięła Burza.

Zaorski czuł w gardle kwas żołądkowy i nie wiedział, jak poradzić sobie ze zbliżającymi się wymiotami.

– Chętnie posłucham – odparł słabo. – Od paru dni jakoś nie mam z kim pogadać.

Mówił cicho, choć bardzo się starał, by jego głos brzmiał donośnie. Kaja zdawała się jednak wszystko słyszeć.

– Próbowaliśmy wszystkiego – podjęła cicho, jakby bała się, że w przeciwnym razie może pogorszyć jego stan. – Miałyśmy z Lidką kilka naprawdę dobrych pomysłów.

Seweryn kaszlnął, czując, że z płuc odrywa mu się krwista flegma. Postarał się jednak, by nie wydobyła się z jego ust.

– Jest u ciebie? – spytał.

– Nie. Ja zadekowałam się u was.

– Nieźle...

Spojrzał w oczy Kai i wciąż widział powoli ciekące z nich łzy.

– To będzie tysiąc dwieście za miesiąc – oznajmił. – Plus media...

– Dogadamy się. Robię dość dobre naleśniki.

– Lidka tak mówi?

– Mhm – potwierdziła cicho Kaja. – Ale może po prostu chce być miła.

Zaorski otworzył usta, a potem położył rękę na brzuchu.

– Burza... proszę cię.

– O co?

– Nie rozśmieszaj mnie.

Jej oczy znów się zwęziły, jakby się uśmiechała. W efekcie jednak wypychało to kolejne strużki łez.

– Ona nie zna takiego pojęcia – dodał Seweryn. – Jak mówi, że są dobre, to są...

Zawiesił głos, bo potrzebował chwili, by nabrać powietrza i odzyskać nieco sił. Na przestrzeni lat obcował z wieloma pacjentami, przeprowadzał mnóstwo wywiadów lekarskich. Nigdy jednak nie przypuszczał, jak przeraźliwe jest tak skrajne wyczerzenie i wyniszczenie organizmu.

Wydawało się to nielogiczne, całkowicie absurdalne. Panicznie poszukiwał jakiegoś sposobu, by odnaleźć w sobie resztki energii, ale jedyne, na co trafiał, to ból i całkowita bezsilność.

– Radzi sobie – odezwała się Kaja.

– To dobrze...

– Bardzo chciała cię zobaczyć.

Skinął lekko głową i z trudem przełknął ślinę, a Kaja przysunęła się nieco bliżej. Niemal dotykała przezroczystej zasłony, która uniemożliwiała im kontakt.

– Nie możesz na to pozwolić... – powiedział.

Nie potwierdziła. Nie musiała. Zabranie tutaj Lidki niczemu dobremu by się nie przysłużyło. Gdyby zobaczyła ojca w takim stanie, jej psychika po prostu by się wyłączyła. I być może nigdy nie wróciłaby do pełni zdrowia.

– Ale zapytaj ją...

– Tak?

– Czy wie, ile kaw dziennie wypijają pielęgniarki.

Kaja zmarszczyła brwi, obawiając się chyba, że zaczyna bredzić.

– Strzykawki – odparł.

Jego kąciki ust lekko się podniosły, ale zamiast zaśmiać się pod nosem, nagle zaniósł się kaszlem. Tym razem nie mógł powstrzymać krwi. Trysnęła z jego ust razem z flegmą na podłogę, a Zaorski zgiął się wpół.

Kiedy z powrotem się prostował, nie potrafił odnaleźć w sobie dostatecznie dużo siły, by zatrzymać głowę. Uderzyła o ścianę, a potem przechyliła się na bok.

– Przepraszam – rzucił.

Zrobił wszystko, by znów spojrzeć na Kaję. Ledwo zerknął w jej oczy, odniósł wrażenie, że część niej właśnie umiera razem z nim.

Zaczęła powoli ściągać kaptur, a potem zdjęła gogle. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zsunęła maseczkę.

– Burza, nie możesz...

– Nie zarazę się.

– Ale...

– Ta przegroda jest szczelna – odparła.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, a Seweryn robił wszystko, by jego powieki nie opadły. Obraz mu się rozmazywał, kark z trudem utrzymywał głowę w pozycji pionowej. Zaorski powtarzał sobie jednak, że musi wytrzymać. Jeszcze chwilę. Jeszcze moment. Zupełnie jakby widok Kai mógł podziałać na niego jak cudowny lek.

Ten jednak nie istniał. I czegokolwiek się dowiedziała, nie miało to żadnego znaczenia. Jego wynurzenia na temat poznania rezerwuaru wirusa były całkowicie bezzasadne, przedstawił je tylko po to, by Burza mogła skupić na czymś uwagę w jego ostatnich dniach. I do końca miała nadzieję.

Przesunął dłoń w kierunku Kai, kątem oka dostrzegając, że z miejsca wkłucia, gdzie podał sobie interferon, sączy się krew.

Miał wrażenie, że wypływała zewsząd. I nie była to żadna złuda.

– Jak ci się udało tutaj dostać? – spytał.

Burza otarła nos.

– Dzięki Michałowi – odparła.

– Znalazł tego, kto za tym stoi?

– Raczej wskazał – powiedziała Kaja, pociągając cicho nosem. – Nazywa się Błażej Wyszogrodzki, to minister...

– ...spraw wewnętrznych.

– Tak. Ale to nie on pomógł. Zrobił to ktoś, po kim bym się niczego takiego nie spodziewała.

Umysł Zaorskiego działał już na tak znikomych obrotach, że nie był w stanie podsunąć jakiegokolwiek sensownej hipotezy.

– Mój ojciec – dodała Burza.

Seweryn popatrzył na nią z otwartymi ustami, ledwo łapiąc dech. Widział, że chciała urwać tę opowieść, uznając, że to w tej chwili najmniej ważna rzecz. Zaorski pragnął jednak, by mówiła. By mógł odejść, słuchając jej głosu.

– Jak? – spytał.

Kaja znów otarła górną wargę, a Seweryn dopiero teraz dostrzegł, że trzęsą jej się usta. Ona także zdawała sobie sprawę z tego, że są to ich ostatnie chwile razem.

– Michał wyszedł z założenia, że jeśli ktokolwiek może wpłynąć na Wyszogrodzkiego, to wyłącznie mój ojciec – podjęła nieco bardziej zdecydowanym tonem. – Skontaktował się z nim i załatwił mi widzenie.

– Byłaś...

– Tak, byłam u niego.

– I co mu powiedziałaś?

Zaorski obrócił głowę w jej kierunku, z niepokojem obejmując wzrokiem jej twarz. Jej piękno wydawało się czymś niestworzonym, niemającym racji bytu. Ilekroć Seweryn patrzył w jej oczy, odnosił wrażenie, że uchyla się przed nim przejście do innego, lepszego świata.

Sama obecność Burzy była najcudowniejszym, co kiedykolwiek czuł. Nigdy wcześniej nie miał do czynienia nawet z namiastką czegoś podobnego. Wiedział, że była kobietą jego życia. Wiedział to od początku.

Zawsze liczyła się tylko ona, nikt więcej. I gdyby mógł wybierać, przy którym boku odejdzie z tego świata, nie wahałby się ani sekundy.

Jeszcze przed momentem nie sądził, że będzie mu to dane. Pojawienie się tutaj Burzy wydawało się tak samo nierealne jak to, że ktoś nagle wynajdzie lek i dostarczy do Żeromic. A mimo to patrzył na nią teraz i czerpał z tego widoku spokój.

Boże, ale czy to nie były zwidy?

Nie wyobrażał sobie, jak miałyby przekonać swojego ojca, by ten wywarł presję na Wyszogrodzkiem. Nie miała czego prehandlować, a on nie zrobiłby tego z czystej dobroci serca.

– Kaja? – spytał słabo. – Co mu powiedziałaś?

Burza otarła łzy najpierw z jednego policzka, potem z drugiego.

– Że cię kocham.

Zaorski miał wrażenie, że jego serce zatrzymało się w tej konkretnej sekundzie, a płuca przestały dostarczać tlen do organizmu. Patrzył nieruchomo w oczy Kai, nie potrafiąc objąć umysłem uczucia, które wobec niej żywił.

Powoli i z trudem podniósł krwawiącą rękę, a potem podparł ją drugą. Przyłożył dłoń do przezroczystej przesłony, a Kaja trzęsącą się dłonią zrobiła to samo.

Odnalazł w sobie resztki siły i postanowił wykorzystać wszystkie na to, co chciał powiedzieć. Co musiał powiedzieć.

– Ja ciebie też kocham, Burza.

Nagle jakaś tama w niej puściła. Kaja zalała się łzami, przywierając do przegrody, jakby zamierzała ją przebić. Przeszło mu przez myśl, by upomnieć ją, żeby uważała. Nie miał jednak siły, jego organizm się wyłączał.

Dłoń powoli zaczęła się osuwać po przegrodzie, a potem ręka opadła na podłogę. Opuściły go resztki energii.

Chciał powiedzieć, że zawsze ją kochał. Że zaczęło się to od pierwszego momentu, kiedy wszedł do klasy i zobaczył ją w jednej z ławek. Że od tamtej pory towarzyszyła mu już zawsze, a on nie wyobrażał sobie przyszłości bez niej.

Chciał zapewnić ją, że gdyby ktoś w tej chwili dał mu jeszcze rok życia, bez wahania spędziłby go z nią. Tylko z nią. Że była jedyną osobą, z którą chciał przebywać, kiedy czuł prawdziwą potrzebę samotności. I że gdyby to ona dzisiaj odeszła, on nie zdecydowałby się żyć bez niej.

Chciał dodać jeszcze tyle rzeczy.

Nie zdążył.

EPILOG

1

Zegar na rynku bił pełną godzinę, kiedy Burza docierała do „Kawaładka”. Była o czasie, Michał jednak przed momentem dał jej znać, że chwilę się spóźni.

Weszła do środka i zamówiła zwykłą czarną kawę, rezygnując ze wszelkich wymyślnych sposobów, które wydłużyłyby jej oczekiwanie na dawkę kofeiny. Popijała powoli, delektując się smakiem i mimowolnie przysłuchując się rozmowom toczonym w kafejce.

Był późny, leniwy ranek, a wszyscy ci, którzy dokądś się spieszyli, dawno tam byli. W miejscach takich jak to panował przyjemny spokój.

Nikt w „Kawaładku” nie rozmawiał już o wydarzeniach, które miały miejsce w Żeromicach jakiś czas temu. W każdym z domów wszystko, co miało zostać powiedziane, już dawno padło.

Wojska Obrony Terytorialnej opuściły okolicę, podobnie jak pracownicy Głównego Inspektoratu Sanitarnego. Ostatnią osobą spoza miasta, która z niego wyjechała, była Karolina Siarkowska.

Burza nie sądziła jednak, że to koniec ich znajomości. Przeciwnie – nieć przyjaźni, która się między nimi zawiązała, wydawała się dość mocna. Zresztą rozmawiały przez telefon nie dalej jak wczoraj wieczorem.

Obie pogodziły się z tym, że rola Wyszogrodzkiego w tym wszystkim nie wyjdzie na jaw. Przynajmniej dopóty, dopóki nie pojawią się nowe dowody. Wydawało się oczywiste, że któryś z jego ludzi je śledził – i zamknął w bunkrze, kiedy się zorientował, że trafiły do miejsca, w którym zginęła Ola Maksymiec. Nie sposób było jednak tego udowodnić.

Kaja dodatkowo musiała przyrzec ojcu, że zostawi tę sprawę – jakkolwiek nie była to jedna z obietnic, do której dotrzymania czułaby

się zobligowana. Wystarczyło, że zgodnie z jego warunkami miała zjawiać się raz na parę miesięcy w więzieniu na widzenia.

Robiła to niechętnie, choć miała mu za co dziękować.

Nie spodziewała się, że tak szybko uda mu się załatwić, by Burza mogła wejść na zamknięty oddział. Tym bardziej nie przypuszczała, że doprowadzi do tego, że po niej znajdą się tam lekarze, którzy mieli zadbać o to, by Seweryn odszedł w spokoju.

Ojciec przekonał jednak Wyszogrodzkiego, że Zaorski po pierwsze nie jest w stanie wyjawic nikomu, czego się dowiedział, po drugie zaś nawet jeśli odkrył coś jeszcze, nikomu tego nie przekazał.

Zapewnił, że nikt w Żeromicach nie ma żadnych dowodów na winę ministra. A ten ufał dawnemu współpracownikowi i przyjacielowi na tyle, by nie kwestionować jego słów.

Oznaczało to jednak także, iż materiały skradzione przez Olkę nadal gdzieś były. Nawet nieodkryte, głęboko schowane, stanowiły dla Wyszogrodzkiego niebezpieczeństwo – i Kaja przypuszczała, że będzie miał oko na to, co dzieje się w Żeromicach.

Tymczasem jednak odpuścił, a miasto powoli wracało do normalności.

Burza zaczęła zastanawiać się nad tym, jak długo potrwa proces radzenia sobie z całą tą traumą, kiedy rozległ się cichy dzwonek przy drzwiach, a do „Kawaładka” wszedł Michał. Powiódł wzrokiem dookoła, pechowo omijając miejsce przy oknie, które Kaja najczęściej zajmowała.

Kiedy ją wypatrzył, ruszył w jej stronę. Usiadłszy przy stoliku, podciągnął rękaw koszuli.

– Nie mamy dużo czasu – oznajmił. – Pogrzeb zaczyna się za jakieś pół godziny, a drogi pewnie będą zatłoczone.

– Wiem.

Wychwytując pospieszną mowę ciała Ozzy’ego, kelnerka zjawiała się przy stoliku, by odebrać od niego zamówienie. Ten jednak uprzejmie podziękował, a potem położył ręce na blacie i spojrzał na Kaję.

– To nie mogliśmy pogadać na cmentarzu? – spytał.

– Nie.

Burza upiła łyk kawy i zorientowała się, że kropla skapnęła na jej spodnie. Była w mundurze galowym, podobnie jak cała reszta żeromickich funkcjonariuszy. Szczęśliwie granat był tak ciemny, że nie powinno być widać kawy.

– O co chodzi? – spytał Michał.

Kaja odstawiła kubek, a jej mąż chyba dopiero teraz się zorientował, że rozlała z uwagi na to, że trzęsła jej się ręka.

– Wszystko w porządku?

– I tak, i nie – odparła Burza.

Oczy męża zwięzły się lekko, a głowa przechyliła na bok. Kaja знаła jego gesty na tyle dobrze, by wiedzieć, że zamienia się w słuch, mimo że nie spodziewa się niczego złego.

Ona zaś musiała zrzucić na niego największy możliwy ładunek wybuchowy.

– Kiedy w końcu wpuścili mnie do Seweryna, spędziłam z nim trochę czasu na korytarzu... – podjęła.

– Tak, wiem. I to nie było trochę, siedziałaś tam kilka godzin.

Burza pokiwała głową.

– Kalamus znalazł cię tam w stanie prawie katatonicznym – dodał Ozzy. – I bez odzieży ochronnej.

Mówił, jakby sama tego nie pamiętała – i może było to poniekąd uzasadnione. To, co wydarzyło się po tym, jak Seweryn bezsilnie osunął się na podłogę, było jak upiorny, całkowicie nierealny koszmar.

Zorientowała się, ile czasu tam spędziła, dopiero kiedy Wiesław starał się podnieść ją z podłogi. Protestowała, nie chciała odejść. Zaklinała go, by pozwolił jej zostać z Zaorskim.

Słowa, które wypowiedział wtedy Kalamus, odbijały się echem w jej umyśle nawet teraz.

„Jego już tutaj nie ma”.

Zamrugła nerwowo, znów napiła się kawy, a potem niepewnie odstawiła kubek. Z trudem zdołała wpasować go w okrąg wycięty na podstawie.

– Zrozumiałam coś wtedy – odezwała się.

– Co takiego?

Wbijala wzrok na wprost, ale nie patrzyła na męża. Zawieszała spojrzenie gdzieś za nim, jakby mogła go przeniknąć.

– Że oddałabym cały pozostały mi czas, żeby Seweryn mógł przeżyć jeszcze choćby kilka minut – powiedziała.

Michał lekko się cofnął.

– Co?

Burza milczała, czując, że oczy jej wilgotnieją. Tak długo chorobliwie pragnęła powiedzieć mu to, co właśnie teraz zamierzała. A jednocześnie tak długo i tak bardzo nie chciała tego robić, świadoma, jakie zniszczenia to wywoła.

Teraz jednak nie miało to już żadnego znaczenia.

– Kocham go – oznajmiła. – Zawsze kochałam i zawsze będę.

– Kaja, co ty konkretnie...

Urwał, kiedy sens tych słów do niego dotarł. Otworzył usta, potem pokręcił głową, jakby rezygnował z jakiegoś mimowolnego komentarza. Jego oczy na przemian rozszerzały się i zwężały, podczas gdy Kaja trwała w całkowitym, pełnym spokoju milczeniu.

Nie podjęła tej decyzji w emocjach. Była świadoma wszystkich konsekwencji, wiedziała, jak wielką krzywdę te słowa przyniosą.

Jednocześnie zdawała sobie sprawę z tego, jak wyzwalające się okażą. Dla niej, dla dzieci, w końcu także dla Michała.

Koniec z życiem w kłamstwie. Od dziś była już tylko prawda.

Mąż patrzył na nią jak na obcą, opętaną osobę. Wyraźnie chciał skomentować, ale nie znajdował odpowiednich słów. W końcu po prostu się podniósł.

– Czy ty wiesz, co...

– Doskonale wiem.

– I rozumiesz... rozumiesz, co to znaczy? – syknął.

Burza pokiwała głową, a Michał nachylił się nad stołem, zupełnie ignorując fakt, że nagle wszyscy zaczęli ukradkowo im się przyglądać.

– Czy ciebie pojebało do reszty? – rzucił. – Chcesz... Próbujesz... Do kurwy nędzy, Kaja.

Spodziewała się, że doda coś jeszcze, Ozzy jednak nagle się wyprostował, uzmysławiając sobie, jaką uwagę przyciągnął.

Omiótł ją dziwnym, zupełnie niespotykanym wzrokiem kogoś, kto w ułamku sekundy zmienił się nie do poznania. Zaraz potem nagle się podniósł, sprawiając wrażenie, jakby miał zamiar przewrócić stół i zrzucić na Kaję wszystko, co się na nim znajdowało. Zamiast tego jednak bez słowa ruszył raptownie ku wyjściu.

Nie zatrzasnął za sobą drzwi, choć cała jego mowa ciała kazała sądzić, że tak właśnie się stanie.

Kaja zamknęła oczy, powtarzając sobie w duchu, że zrobiła to, na co powinna była zdecydować się już dawno. Michał z pewnością najpierw wszystko wyprze, potem będzie zabiegać o to, by nie rozbijała rodziny. Ostatecznie jednak czas pozwoli mu pogodzić się z tym, że od dawna nią nie byli.

Burza powoli dopiła kawę, podziękowała kelnerce, a potem skierowała się do samochodu. Jadąc na cmentarz, słuchała kawałka *Long Cool Woman (In a Black Dress)* zespołu The Hollies.

W teorii nie spełniał wytycznych Seweryna, formacja powstała bowiem w latach sześćdziesiątych i dalej istniała. Ówczesny wokalista jednak dawno odszedł z zespołu, Kaja uznała więc, że ten zmienił się dostatecznie, by traktować go jako oddzielny byt.

Zaorski stosował podobne taktyki zmylenia przeciwnika – którym zresztą był on sam. Dzięki temu mógł w szpitalu włączyć jedną ze swoich ulubionych kompozycji, *Simple Man* od Lynyrd Skynyrd. Kapela nadal grała, ale większość oryginalnego składu zginęła w katastrofie lotniczej w siedemdziesiątym siódmym.

Burza wyjątkowo polubiła tę piosenkę. Pasowała do Seweryna, bo choć był skomplikowanym facetem, jego rdzeń znajdował punkty styczne z tym, o czym śpiewali Lynyrd Skynyrd.

Zaparkowała z dala od cmentarza, widząc, że parking jest w całości zastawiony samochodami. Przeszła kawałek i już z oddali dostrzegła Michała z dziećmi. Nawet na nią nie spojrzął, po czym we czwórkę ruszyli ku kaplicy, w której miała odbyć się msza żałobna.

Siedzieli w pierwszym rzędzie, bo nikt nie wyobrażał sobie chyba, by burmistrz i jego rodzina zajmowali jakiegokolwiek inne miejsce. Kaja rozejrzała się tylko raz, by wypatrzeć Rajsę.

Ewka stała na samym końcu, nieopodal wyjścia. Unikała spojrzenia Burzy, podobnie jak Michał.

Ksiądz nie mówił długo, choć zrobił wszystko, by podnieść na duchu tych wiernych, którzy tego dnia wątpili w cały sens istnienia.

Zaraz potem kondukt żałobny ruszył w kierunku miejsca przygotowanego do opuszczenia trumny do ziemi.

Burza trwała w bezruchu, obserwując, jak ta powoli niknie, a potem stopniowo zostaje przykryta ziemią.

Ola Maksymiec i Krystian Zakrzewski wreszcie spoczęli w rodzinnych stronach.

Seweryn zaś czekał na Kaję w szpitalu, dochodząc do siebie po zwycięskiej walce z wirusem.

Okazał się jednym z tych dwunastu procent, które były w stanie przeżyć to starcie.

2

Seweryn Zaorski leżał w jednoosobowej sali, mimo że nie istniało już ryzyko zakażenia. Był to ukłon ze strony szpitala, zupełnie jakby te względnie komfortowe warunki mogły wynagrodzić to, co przeszedł.

Plus był taki, że nie musiał używać słuchawek i mógł grać swoją muzykę z niewielkiego, acz dość mocnego głośnika bluetooth, który dostarczyły mu Kaja z Lidką.

To właśnie przez dźwięki *Just What I Needed* The Cars nie usłyszał, że otwierają się drzwi, a do środka ktoś wchodzi. Zorientował się dopiero, kiedy kątem oka dostrzegł Burzę.

Od razu sięgnął po komórkę i ściszył nieco muzykę, a Kaja podeszła do łóżka i położyła dłonie na jego ramieniu.

– Nie zawsze słucham The Cars – rzucił na powitanie. – Ale kiedy to robię, wszyscy pacjenci słuchają ze mną.

Burza pokręciła głową z uśmiechem, a potem pochyliła się i pocałowała go delikatnie. Było to zupełnie niewinne, subtelne muśnięcie jego warg, zupełnie jakby się bała, że w tym wciąż osłabionym stanie może wyrządzić mu jakąś krzywdę. Owca

Kiedy jednak Seweryn ujął jej kark i przyciągnął ją do siebie mocniej, wzajemny dotyk ust sprawił, że zatopili się w swoim uczuciu. Dla Zaorskiego było to jak impuls przesywający całe ciało, odbierający jakąkolwiek świadomość i nokautujący zmysły.

Zrobił jej miejsce na łóżku, a Burza szybko znalazła się obok niego, nie przestając go całować. Była w tym namiętność tak gorliwa, jakby oboje sądzili, że za moment coś ich rozdzieli.

Mieli jednak świadomość, że nic nie jest w stanie tego zrobić.

Nie teraz, kiedy wreszcie zdecydowali się na krok, który powinni byli postawić już dawno temu.

– Myślisz, że tu można... – wymamrotał Seweryn.

Kaja nieznacznie się odchyliła, by objąć jego twarz spojrzeniem. Potem powoli przesunęła dłoń po jego czole i policzku, a on dostrzegł w jej oczach coś tak bezbrzeżnego, że ścisnęło go w klatce piersiowej.

– Cóż... – odparła. – Kochaliśmy się w dziwniejszych miejscach.

– Nie biorę odpowiedzialności za cmentarze.

– Nie?

– Zostałem sprowokowany – odparł.

– Niby jak?

– Tobą.

Burza cicho się zaśmiała, a potem przylgnęła do niego i mocno się wtuliła. Szybko ułożył rękę tak, by było jej wygodniej, zupełnie zapominając o wenflonie, który wciąż miał przytwierdzony do przedramienia.

– Jak się czujesz? – szepnęła.

– Z tobą? Nieustannie jak mozarella, pomidory i oregano na pizzy.

Lekkie szturchnięcie palcem między żebra dowodziło, że nie to miała na myśli.

– Moja odpowiedź immunologiczna była lepsza niż statystycznie – odparł Seweryn. – I wygląda na to, że nie doszło do takiej dewastacji organizmu, jak to wynikało z moich założeń.

– Niemożliwe – odparła cicho Kaja. – Postawiłeś złą autodiagnozę?

Zaorski poruszył się nerwowo, Burza jednak szybko przycisnęła go do łóżka, by nie zmieniał pozycji.

– Na swoje usprawiedliwienie mam stan delirium i krwawienie w gruncie rzeczy zewsząd – odparł. – Poza tym okazuje się, że teoretycznie rzecz biorąc, z jakiegoś powodu śmiertelność wirusa jest znacznie niższa w przypadku transmisji do Europy. No i do zakażenia doszło pośrednio przez innego nosiciela, co też zwiększyło szanse.

Kaja cicho westchnęła, a on mógłby przysiąc, że ma zamknięte oczy.

– Wiesz już, jak długo będą cię tu trzymać? – spytała.

– Jeszcze kilka dni.

– A potem? Nie ma ryzyka żadnych powikłań?

– Jedyne ryzyko, jakie mi grozi, to takie, że będę musiał robić naleśniki dla kilku osób zamiast jednej.

Seweryn poczuł, jak kąciki ust Burzy się podnoszą.

– To nie jest ryzyko – odparła. – Tylko pewnik.

Prawdę powiedziawszy, nie mógł się tego doczekać. Nie ustalili jeszcze żadnych szczegółów, ale właściwie nie musieli tego robić. Chyba oboje przyjęli, że prędzej czy później zamieszkają razem w domu, w którym Kaja się wychowała.

– Ale poważnie – rzuciła.

– Mówiłem całkiem poważnie. Będę musiał dostosować proporcje, a nie jestem jakimś mistrzem kulinarnej matematyki.

– Seweryn...

Cicho odchrząknął.

– Nie doszło do żadnych krytycznych uszkodzeń organów – podjął. – A te zmiany narządowe, które zaszły, będą powoli się cofać. Najgorsze, co na tym etapie może mnie spotkać, to wpadnięcie na twoją teściową w żabce.

– Jezus Maria...

– Przy tym bóle stawów i mięśni i ewentualna astenia wydają się mało kłopotliwe.

– Astenia?

– Ogólne osłabienie organizmu – odparł. – Zarówno jeśli chodzi o ciało, jak i umysł. Ale mogę cię zapewnić, że serce będzie działało jak szalone.

Prychnęła cicho i mocniej się w niego wtuliła. Miał świadomość, że potrzebuje tej bliskości nie tylko dlatego, że oboje przez ostatni czas zmagali się z dotkliwą tęsknotą. Był to też sposób radzenia sobie z tym, co musiała zrobić przed pogrzebem.

– Rozmawiałaś z Michałem? – zapytał.

– Rozmawiałam.

– I?

Kaja zrobiła płytki wdech, a jej głos nieco się zmienił.

– Początkowo był po prostu zszokowany – powiedziała. – I Boże, tak trudno było patrzeć na emocje na jego twarzy...

– Domyślam się.

– Wyszedł z „Kawaładka” zaraz potem, właściwie nie komentując – ciągnęła Burza. – To nie będzie dla niego łatwe.

– Wiem.

Seweryn starał się, by w jego głosie nie zaszła żadna zmiana, ładunek emocji musiał być jednak dla Kai doskonale słyszalny. Wiele czasu spędził na rozważaniach związanych z tym, że spustoszenie, jakie wirus zasiał w jego organizmie, jest niczym w porównaniu ze szkodami, które ta wieść wyrządzi w sercu przyjaciela.

Była to z pewnością jednak tylko kropla w morzu rozważań nękających Burzę od momentu, kiedy postanowili być razem.

Nie wymagało to żadnej rozmowy. Właściwie oboje czuli się tak, jakby ktoś podjął decyzję za nich, a im pozostało tylko wcielenie jej w życie.

Żadne z nich nie wyobrażało sobie innej sytuacji.

– Rajsza na pogrzebie patrzyła na mnie tak, jakby miała mnie tam zamordować – odezwała się po chwili Burza.

– To było dość spodziewane.

– Hm?

– Nasza rozmowa nie przebiegła najlepiej – odparł ciężko Zaorski. – Właściwie można powiedzieć, że lepszym wynikiem zazwyczaj kończą się starania naszych reprezentantów na Eurowizji, by dobrze zaśpiewać.

Kaja czekała, nie mając zamiaru upominać go za lekki ton. Liczyła chyba na to, że sam zmityguje się, iż mówi o jej najlepszej przyjaciółce, z którą od czasów szkolnych była w bliskich relacjach. Seweryn jednak nie był do końca pewien, czy powinien to robić.

– Na pewno chcesz o tym słuchać? – upewnił się.

– Na pewno.

Skinął lekko głową i powiódł wzrokiem po suficie.

– Przyjęła to nieco gorzej niż Michał – odezwał się. – W sumie to obiecała, że zrobi wszystko, żeby mnie zniszczyć.

– Że co?

Kaja gwałtownie obróciła głowę tak, by na niego spojrzeć, a on nieznacznie wzruszył ramionami.

– Wyraźnie nie spodziewała się czegoś takiego – podjął. – W jednej chwili zmieniała się z osoby zaniepokojonej moim zdrowiem w rozsierzonego demona. Rzuciła parę inwektyw, właściwie to zwyzywała mnie od najgorszych skurwysynów, a potem zapewniła, że mi nie popuści, że ją popamiętam i że zrobi wszystko, żebym nigdy nie był z tobą szczęśliwy.

Burza zamrugnęła z niedowierzaniem.

– To tylko wybuch – powiedziała. – Wiesz, jaka ona jest. Emocje opadną, a potem...

– Brzmiała dość przekonująco.

– Z czasem się uspokoi – zapewniła Kaja.

Seweryn nie był tego taki pewien, ale uznał, że najlepiej będzie zachować swoje przemyślenia dla siebie. Nie chciał obarczać Burzy swoimi obawami, mimo dość solidnego przekonania o tym, że Rajsza narobi im problemów.

Tak czy inaczej teraz nie miało to znaczenia. Liczyło się tylko to, że zaczęli wspólne życie. Wreszcie, po tylu latach, oboje czuli, że znajdują się we właściwym miejscu i obierają jedyną słuszną drogę. Razem.

Kaja położyła głowę na jego ramieniu, a potem znów się w niego wtuliła. Zaorski zamknął oczy i nabrał głęboko powietrza do płuc. Nawet tak prozaiczna czynność wydała się zupełnie inna, kiedy Burza była przy nim.

Leżeli tak przez jakiś czas, słuchając zmieniających się piosenek na ich playliście. Jeszcze niedawno były jak bolesne ciosy, które uderzały prosto w splot słoneczny. Każdy dźwięk przynosił smutek i żal, każde słowo wydawało się torturą.

Teraz wszystko prowadziło jedynie do błęgiego poczucia egzystencjalnego spełnienia i przekonania, że oto świat stał się kompletny.

Oboje byli pewni, że cokolwiek napotkają na swojej drodze, dadzą temu radę. I że wspólnie zbudują szczęśliwą przyszłość zarówno dla siebie, jak i dla swoich dzieci.

– Seweryn... – odezwała się nagle Kaja.

Zaorski niepewnie drgnął, nie spodziewał się bowiem tak alarmistycznego tonu.

– No? – rzucił szybko.

– Zanim stąd wyjdę, muszę cię o coś zapytać.

Seweryn chciał lekko obrócić się w jej kierunku, ale Burza go powstrzymała, zupełnie jakby nie chciała, by w momencie, kiedy to pytanie padnie, patrzyli na siebie. Zaorski nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnim razem Kaja miałaby podobne obawy. Cokolwiek się

między nimi działało, zawsze potrafili bezpośrednio się z tym skonfrontować.

Teraz jednak z jakiegoś powodu Burza nie była gotowa tego zrobić.

W dodatku milczała, jakby szukała w sobie jakichś ukrytych pokładów odwagi, by zadać to pytanie.

W końcu Seweryn poczuł, jak jej klatka piersiowa się unosi, a Burza nabiera tchu. Sam miał wrażenie, że przestał oddychać.

– Wiesz, jak się nazywa mały mol? – rzuciła.

Zaorski parsknął głośno.

– Nie – odparł.

– Smol.

POSŁOWIE

A zatem Burza ma pierwszy tatełozart za sobą.

I chyba na tym mógłbym skończyć posłowie, bo właściwie mówi wszystko, co najważniejsze. Ale nie tak łatwo odejść od tej książki i te zamykające akapity zawsze są jakimś sposobem przedłużenia przygody z Kają i Sewerynem.

Zaczynając ten jej etap, nie miałem pewności, jak sobie poradzą – i czy ostatecznie zdecydują się na to, na co powinni byli już dawno. Jestem im wdzięczny, że tak zrobili, z dwóch powodów: po pierwsze najzwyczajniej w świecie się cieszą, a po drugie stwarza to mnóstwo możliwości dla tej historii na przyszłość.

Żadne z nich przecież nie ma pojęcia, że ojcem małego Adasia jest Zaorski – a Rajsza raczej nie ma żadnego interesu w tym, by ich o tym poinformować. Przeciwnie, ta baba z pewnością będzie robić wszystko, by pokrzyżować ich wspólne plany. A jeśli czegoś do tej pory dowiodła, to właśnie tego, że w tej materii jest wirtuozką.

Do tego dochodzą dwa oddzielne, a teraz połączone światy, których centrum grawitacji stanowią Lidka, Dominik i Adam. Jak to wszystko będzie działało – nie wiem. Ale pewne jest, że diablica będzie starała się wszystkich ustawić.

Ta postać zresztą kradnie show, ilekroć pojawia się w którejkolwiek ze scen. Na dobrą sprawę mógłbym napisać oddzielną książkę o tym, jak chodzi do szkoły, wysiaduje na lekcjach tudzież dzieli i rządzi w trakcie przerw. Może kiedyś.

Zawsze świetnie opisuje mi się także to, co dzieje się między Burzą i Sewerynem, bo ilekroć oczami wyobraźni widzę ich w jednym pomieszczeniu, powietrze jest jak naelektryzowane, a oni przez cały ten

ładunek ledwo oddychają. Ciekaw jestem, jak będzie się to sprawdzało w codziennym życiu razem.

I na koniec mamy oczywiście Michała, który musi jakoś poradzić sobie z tą sytuacją. Od pierwszego tomu kusilo mnie, by zrobić z niego szwarczarakter i faceta, którego Kaja mogłaby z czystym sumieniem zostawić. Za każdym razem biłem się jednak po łapach, upominając, że to nie pisarz tworzy książkę, ale opowieść.

Ta opowieść nigdy nie pozwalała, by Ozzy stał się postacią negatywną. Nie była gotowa dać Burzy wygodnego usprawiedliwienia, by go zostawić. Teraz jednak sytuacja się zmieniła i po przekroczeniu tego Rubikonu mamy do czynienia z porzuconym, skrzywdzonym facetem. Zarówno przez żonę, jak i przez najlepszego przyjaciela. Z pewnością nie będzie tej dwójce ułatwiał życia.

Przed nimi sporo wyzwań, ale nie ulega dla mnie wątpliwości, że będą stawiać im czoła razem. Zbyt długo czekali na odnalezienie szczęścia, by teraz nie wykorzystać jego siły do poradzenia sobie z przeciwnościami losu.

A mnie w takim razie nie pozostaje nic innego, jak dodanie: do przeczytania w kolejnym tomie.

Bo musi powstać, prawda?

Remigiusz Mróz
Opole, 17 maja 2023 roku

PS Playlistę z tego tomu można znaleźć na Spotify po wpisaniu enigmatycznej frazy „Światła w popiołach”, wszystkie zaś kawałki przewijające się w serii – wklepując równie tajemniczy termin: „Tateľorock”.

Bestsellerowa seria z Wiktorem Forstem!



FILIA MROCNASTRONA
mrocznastrona.pl

NAJWIĘKSZE TAJEMNICE DRZEMIĄ
W MAŁYCH MIASTECZKACH.



PATOMORFOLOG SEWERYN ZAORSKI WIE,
ŻE TO UMARLI UCZĄ ŻYWYCH

FILIA

SPIS TREŚCI

Okładka
Karta tytułowa
Dedykacja
Cytaty

ROZDZIAŁ 1

1
2
3
4
5
6
7
8
9

ROZDZIAŁ 2

1
2
3
4
5
6
7
8

9
10
11

ROZDZIAŁ 3

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15

EPILOG

1
2

POSŁOWIE

Reklama 1
Reklama 2
Karta redakcyjna

Copyright © by Remigiusz Mróz, 2023
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: © Tomasz Majewski

Zdjęcia na okładce:

- © ErinWilkins/Getty Images
- © Oladimeji Odunsi/Unsplash
- © Mohamed Nohassi/Unsplash
- © Benjamin Lizardo/Unsplash
- © Matt Howard/Unsplash

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak
Korekta: Joanna Pawłowska, Aleksandra Deskur
Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8357-108-9

FILIA

Grupa Wydawnicza Folia sp. z o.o.
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofolia.pl
kontakt@wydawnictwofolia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.